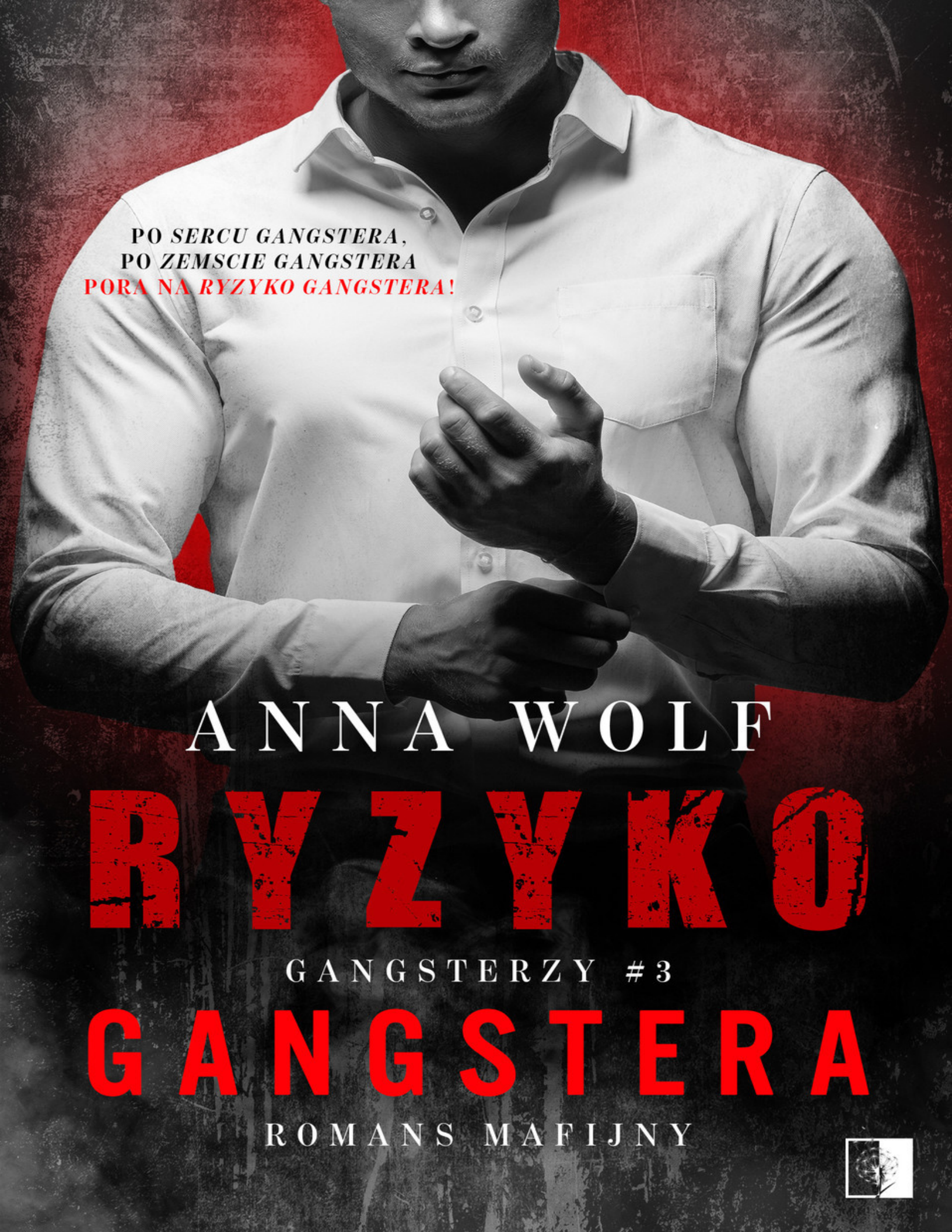

ANNA WOLF

RYZYKO

GANGSTERZY #3

GANGSTERA

ROMANS MAFIJNY

ANNA WOLF

RYZYKO GANGSTERA

GANGSTERZY #3

OŚWIĘCIM 2020

Copyright © 2020
Anna Wolf
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Beata Kostrzewska
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-379-8

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Playlista

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania trzeciej części „Gangsterów”.

Rozdział 1

Siergiej

Ty i ja. Ty i ja. Tylko ty i ja przeciwko światu – mówiła to za każdym razem, gdy się rozstawaliśmy, tuż przed powrotem do własnych domów. Wiedziałem, że się bała tego, że już więcej może mnie nie zobaczyć, bo świat, w jakim przyszło nam dorastać, różnił się od tego, który znali nasi rówieśnicy.

– Masz rację, my przeciwko im wszystkim – odpowiadałem jej za każdym razem, gdy patrzyłem w te smutne oczy w kolorze szafirowym.

– Boję się. Tak bardzo się boję.

– Obronię cię. – Tuliłem ją do siebie, wdychając jej słodki zapach. – Nie pozwolę im cię skrzywdzić – obiecywałem.

– Wierzę ci, tobie jedynemu – odpowiadała z nikłym uśmiechem, gdy zostawiała mnie w ciemnościach pod rozgwieżdżonym niebem Nowego Jorku.

Cienie przeszłości spowijają mnie mocno, gdy patrzę w rozgwieżdżone niebo, które jest takie samo jak piętnaście lat temu, tylko ja jestem już kimś zupełnie innym. Mrok we mnie jest potężniejszy niż cała reszta, a gwiazdy świecące nad głową są świadkami mojego upadku, z którego nie ma mnie kto podnieść. Być może, gdyby wszystko potoczyło się inaczej… Gdybym tylko wiedział, co się stanie… kurwa, zabrałbym ją i nie pozwolił jej nigdy odejść. Może i byłem tylko gównianym nastolatkiem z masą problemów, ale znałem swój cel. Była nim Ava. Zawsze ona. Jednak obrabowano nas ze wspólnej przyszłości i stworzono mnie na podobieństwo bestii, uznając, że człowiek jest w stanie znieść tyle, ile zdoła unieść. A widocznie jestem w stanie znieść dużo, gdyż dźwigam demony, które każdego dnia pożerają mnie od środka. Pożerają mnie za każdym razem, gdy zadaję innym cierpienie, z każdym ulatującym ze mnie oddechem. Jestem pierdolonym Kubą

Rozpruwaczem i rzeźnikiem w jednym. Stałem się nim tamtej nocy, gdy Ava zniknęła, bo wraz z jej odejściem zatraciłem siebie. Była moim cennym drogowskazem, a tak utraciłem szansę na inną przyszłość oraz kawałek duszy, którą chciałem jej ofiarować. Dzisiaj, jutro… i każdy następny dzień są cholernym piekłem, w którym przyszło mi żyć. Lecz paradoksalnie to wszystko pozwoliło mi przetrwać, uczyniło mnie twardym i nieczułym. Jestem cholerną maszyną do zabijania. I gdybym mógł wybierać ponownie, wciąż wybrałbym Avę, bo to zawsze była ona. Ale zdaje się, że tamtej dziewczyny już nie ma, zniknęła bezpowrotnie z mojego życia. Jednak pozostaje mi jeszcze zemsta, tylko ją nadal mam. Utrzymuje mnie od lat przy zdrowych zmysłach. A chęć dowiedzenia się, kto zabrał moją ukochaną, sprawia, że wstaję każdego dnia i marzę, żeby zatopić nóż w sercu sukinsyna, który jest za to odpowiedzialny. A gdy go dopadnę, zostanie wysłany na wieczne męki do Hadesu. Może to i ryzykowane, ale nie ma ryzyka, nie ma zabawy.

Odgłosy zamieszania przywracają mnie do rzeczywistości i w tym momencie niebo zasnuwa się chmurami, zgarniając w swe ramiona świadków mojego upadku. Pierwsze krople opadają niczym łzy, które mogłyby oczyścić moją szkaradną duszę. Potrząsam głową i przejeżdżam dłonią po łysinie, którą utrzymuję starannie od kilku lat, po czym porzucam swe myśli i ruszam w kierunku Antona, który jest teraz niczym chodząca bomba zegarowa. Rozumiem go. Wypatroszyłbym skurwieli, którzy zabraliby moją kobietę. Dla takich kutasów nie ma litości, tylko kulka w pieprzony łeb.

– Gotowy na akcję? – pytam, gdy Anton zatrzymuje się przede mną.

– Jak nigdy, kurwa, dotąd. Dunin należy do mnie.

– Jasne, kuzynie, ale mam nadzieję, że reszta jest moja i Aleksieja.

– Możecie ich rozpierdolić w drobny mak.

– I to się rozumie – rzucam i odchodzę do czarnego wozu terenowego stojącego nieopodal.

Ava

Wilgoć, zimno, smród oraz nikłe światło jednej żarówki są moją codziennością od nie pamiętam kiedy. Nora, w której zostałam zamknięta, jest moim piekłem, w której minuty zamieniają się w godziny, godziny w dni, a dni być może w tygodnie. Nie pamiętam zbyt dużo, właściwie prawie nic, gdyż moja pamięć szwankuje. Nie kojarzę tego, jak się tutaj znalazłam. Mam tylko przebłyski czegoś, co można wziąć za wspomnienia. Za każdym razem, gdy próbuję wytężyć umysł, pojawia się czarna dziura, więc w końcu się poddaję. Próbuję sobie przypomnieć, jak się nazywam, ale jest tylko pustka. Ten, który od czasu do czasu przynosi mi jedzenie, mówi do mnie „Natalie", jednak to słowo jest mi wyjątkowo obce. Nie wiążą się z nim żadne emocje, więc może wcale nie mam tak na imię? Ale za każdym razem nadchodzi sen, obdarowuje mnie obrazem zielonych oczu przypominających leśne jeziora i miękkim, ochrypłym głosem, przemawiającym do mnie. Za każdym razem budzę się zdezorientowana i nim dojdę do siebie, mija dobra chwila, po czym znów czuję pustkę.

Opieram się o wilgotną ziemię za plecami, gdy nagle słyszę dźwięk przekręcanego klucza. Kulę się, jakby miało mi to pomóc nie odczuwać strachu. Drzwi otwierają się i wchodzi ten sam mężczyzna co zwykle. Na mój widok ma taki wyraz twarzy, jakby chciał zwymiotować. Może i powinien, bo zdaję sobie sprawę, że warunki tutaj panujące nie do końca przypominają te w hotelu.

– Jedzenie. – Rzuca we mnie czymś, jakbym była psem, po czym wychodzi.

Niezdarnie sięgam po papierową torbę, otwieram ją, a łzy wypełniają mi oczy. Dostałam dwie kanapki i gazowany napój. Kanapki są z pszennego chleba z sałatą, pomidorem i wędliną, którą najpierw wącham, jakby sam jej zapach miał napełnić mój żołądek. Potem biorę nieduży kęs, powoli przeżuwając. Po zjedzeniu połowy porcji odkładam kanapkę do torby, zostawiając na później, bo wiem, że po takiej uczcie długo nic nie dostanę. Chociaż tak bardzo chce mi się pić, to nie sięgam po napój. Napiję się później, jeszcze trochę

wytrzymam. Z bólem żołądka kładę się na wilgotnym materacu i zamykam oczy, licząc na sen, w którym znowu spotkam te zielone oczy.

Nagle ziemia, dużo ziemi osuwa się na mnie, a wokół zapada całkowita ciemność. Nie ma już żadnego źródła światła, nie ma nic, a ja nie mogę oddychać. Moje płuca protestują, ból w ciele coraz bardziej przejmuje nade mną kontrolę. Próbuję go zablokować, ale to nic nie daje. Grzebię dłońmi w piachu, wbijając weń palce, czepiając się go jak mojej ostatniej nadziei. Ale wiem, że to koniec.

Mój koniec jest tu i teraz, w tym dole.

I tak wygląda śmierć, która przychodzi niespodziewanie. Ale cieszę się, naprawdę się cieszę, bo to moje wybawienie. Czuję smak ziemi w ustach, gdy biorę ostatni haust powietrza ze świadomością, że moja droga do wolności od tego piekła jest na wyciągnięcie ręki. Bo śmierć jest wszystkim, czego w tym momencie pragnę. Oczy zachodzą mi łzami, a w moim umyśle na krótką chwilę następuje zwarcie i widzę obraz. To jak stopklatka, ale są tam. Zielone oczy. I wiem, czuję, że kiedyś były dla mnie ważne.

Mimo to…

Poddaję się. Odpuszczam.

Rozdział 2

Siergiej

Piekło, to było piekło w najczystszej postaci. Ale urządziłem im takie samo za to, co uczynili mojej rodzinie i mnie. Rodzina jest święta, ale jeśli ktoś nie potrafi tego pojąć i próbuje nas zlikwidować, czeka go śmierć.

Niczego nie żałuję. Dostali tylko to, na co zasłużyli. Zawsze tak jest, że każdy dostaje tylko to, na co zasługuje. Ja zapewne będę smażył się w piekle, ale jeszcze za życia sam potrafię zgotować je innym. Jestem dobry w tym, co robię. Jestem jednym z najlepszych w tej branży. Każdy, kto o mnie słyszał, wie, że powinien się mnie bać.

Nie jestem miły, podobny do innych. Jestem Siergiej Szewczenko, szef wszystkich szefów i głowa mafii. Oto ja. A każdy, kto jest odpowiedzialny za zniknięcie Avy z mojego życia, jest już pieprzonym trupem.

Od jakiegoś czasu stoję w salonie hotelowego apartamentu ze szklanką wódki w dłoni, patrząc przez okno na nocne Vegas. Upijam spory łyk, nawet się nie krztuszę – kwestia przyzwyczajenia – i oddycham powoli, wiedząc, że zaraz będę musiał do niej iść, a nie jestem jeszcze gotowy.

Tam, za ścianą, jest moja przeszłość i moja przyszłość.

Po minucie jednym haustem wypijam alkohol i z wściekłością rzucam szklanką o ścianę. Rozbija się w drobny mak. Mam w dupie to, że robię szkody. Płacę tyle za ten apartament, że mógłbym tu nasrać, a i tak musieliby posprzątać. Więc pierdolę to, bo rośnie we mnie dzika furia na myśl o tym cholernym domu na totalnym zadupiu, z którego zrobiono pierdolone pole minowe. To miał być grób Antona, mój i…

Blać!

Zamykam oczy i ściskam palcami nos, próbując się uspokoić, gdy po raz kolejny wracają do mnie wspomnienia tego wszystkiego. Blada ręka i kawałek nogi… Tyle znalazłem pod stertą ziemi, gdy się ocknąłem i wygrzebałem spod piachu. Wybuch pochował nas tam prawie żywcem, ale nie byłem przygotowany na więcej. Widziałem wiele gówna w swoim życiu. Sam byłem odpowiedzialny za straszne rzeczy, ale tamto… Chryste, pierdolony panie.

Mimo tego, że była pokryta brudem, rozpoznałem ją. Wszędzie bym poznał te szafirowe oczy, które przez jedną krótką chwilę otworzyły się i spojrzały prosto na mnie. Nawet po tylu latach pamiętałem to spojrzenie, te tęczówki. Ale miejsce, w jakim ją znalazłem, rozgrzało moją krew do czerwoności, i ona wciąż we mnie huczy, mimo zlikwidowania braci Dunin. Bo wiem, że to jeszcze nie koniec. Dopadnę wszystkich, którzy mi ją zabrali na tak długo. Dopadnę ich i zabiję z największą przyjemnością. Wypruję z nich cholerne życie i będę patrzeć na ich śmierć. Nie dlatego, że jestem w mafii, ale dlatego, że mafia to ja.

Ruszam do sypialni, jednak zatrzymuję się przed drzwiami i wyciągam telefon. Wszystko musi pójść gładko. Nie zamierzam mieć pierdolonych problemów związanych z powrotem do domu. Już mi ich na jakiś czas wystarczy.

– Wszystko gotowe? – dopytuję mojego człowieka.

– Tak, *boss*.

– Ona jest priorytetem.

– Oczywiście.

Nie mówię nic więcej, tylko się rozłączam. Moi ludzie wiedzą, co robić. Zostali odpowiednio wyszkoleni, zdają sobie sprawę, że nie toleruję fuszerek. Za to grozi kulka. Każdy, kto ma ze mną do czynienia, wie o tym. Ze mną się nie pogrywa.

Pcham drzwi od pokoju i patrzę na śpiącą Avę. Podałem jej środki nasenne. Muszę się bardzo starać, żeby czegoś nie rozpierdolić i nie podpalić pieprzonego świata. Wszystko w moim ciele się spina i pozwalam na to. Chcę mieć w sobie złość. Złość jest dobra, nie pozwala zapomnieć. Jest motorem napędowym. I wiem, że gdy nadejdzie czas, to właśnie ona będzie grała pierwsze skrzypce.

Pozwolę jej wypłynąć i przejąć nade mną kontrolę. Moja bestia ujrzy światło dzienne, rozszarpując każdego, kto stanie jej na drodze.

Zabójca mafii to ja, ale zabójca stał się szefem. Szef wszystkich szefów to ja.

Normuję swój oddech i biorę śpiącą Avę na ręce. Ma na sobie moje spodnie dresowe i podkoszulek. Mimo że jest czysta, wygląda jak siedem nieszczęść i zapewne, gdyby tylko była przytomna, zabiłaby mnie za to, ale musiałem ją umyć. Nie mogłem patrzeć na nią w takim stanie, całą brudną i śmierdzącą. Zrobiłem to, gdy tylko zastrzyk usypiający, który jej podałem, zaczął działać. I dzięki temu mogę ją teraz bez problemu przetransportować. Nigdy nie naraziłbym jej na jeszcze większy stres. Nigdy, kurwa, w życiu nie naraziłbym jej na więcej. Od teraz jest pod moją ochroną, a każdy, kto się do niej zbliży na mniej niż powiew wiatru, jest trupem.

Drzwi od apartamentu otwiera mi mój człowiek, po czym kierujemy się do windy. Nie spodziewam się ataku, ale dobrze mieć przy sobie jakieś zabezpieczenie. Wchodzę do środka, gdzie czeka jeszcze jeden z moich ludzi, po czym Jurij wchodzi za mną. Żaden z nich się nie odzywa, nie muszą, ale kiwają mi głowami, że wszystko gotowe. Oni zawsze wiedzą, co mają robić. Jurij wciska przycisk podziemnego parkingu, a gdy winda zatrzymuje się na poziomie minus jeden, wychodzi jako pierwszy z bronią w ręku. Zwyczajne środki ostrożności, nic więcej. Zawsze trzeba być przygotowanym, bo zbytnia pewność siebie prowadzi do katastrofy.

– Trzy terenówki, środkowa jest pana, szefie.

– Na lotnisko jedziemy w odstępach. Wiecie, co macie robić.

– Oczywiście.

Tylko tyle albo aż tyle. Nie trzeba nic dodawać. Wiedzą, że muszą wykonywać moje polecenia, ale to jest właśnie lojalność, a może i strach. Lepiej dla nich, żeby się mnie bali, tylko głupiec by tego nie robił.

Godzinę później siedzę w prywatnym samolocie z Avą na kolanach. Nie mam zamiaru jej puścić. Załoga ma zakaz przeszkadzania mi. Podczas lotu nikogo nie chcę widzieć prócz moich ludzi. Zasada ograniczonego zaufania. To nic osobistego, ale

nawet najbliżsi potrafią zdradzić, a co dopiero obcy za odrobinę gotówki.

Gdy jesteśmy w powietrzu, w końcu się odprężam. Opieram głowę o zagłówek szerokiego fotela i delektuję się tym, że trzymam przy sobie jedyną kobietę, która znaczyła i znaczy dla mnie tak wiele. Mamy tyle do nadrobienia, do omówienia. Chcę wiedzieć wszystko, a ona opowie mi to, gdy będę trzymał ją w ramionach – tak jak przed laty, mimo że teraz jestem już kimś innym.

– Podchodzimy do lądowania, proszę zapiąć pasy. – Kilka godzin później słyszę głos kapitana. Jesteśmy prawie w Nowym Jorku. Owijam pasem nas oboje i czekam, aż koła dotkną ziemi.

Moi ludzie są już na zewnątrz, ubezpieczając nasze wyjście. Przed przylotem wydałem im wyraźne instrukcje.

W ich towarzystwie wchodzę z Avą na rękach i kieruję się do dużej terenówki, która zawiezie nas do mojego domu na obrzeżach miasta, jakieś pięć kilometrów od Nowego Jorku – czyli cywilizacja na wyciągnięcie ręki.

– Dobrze cię widzieć – odzywa się Niki na powitanie, otwierając drzwi mojego domu. To facet od wszystkiego, ale również mój przyjaciel. Gdy dostrzega, że kogoś wyciągam z samochodu, blednie.

– Ciebie również, Niki.

– Chyba nie… – Wskazuje na dziewczynę. – Coś ty, kurwa, zrobił? Porwałeś ją? – dopytuje. Jego oczy robią się coraz większe.

– To nie to, co myślisz, do chuja – odpowiadam poważnie. Idę prosto do mojej sypialni. – Ona jest priorytetem. Chronicie ją tak samo jak mnie, zrozumiano?

– Jasne – odpowiada, ale widzę, że ciekawość go zżera. – Ale ty i kobieta? Kurwa, chyba piekło zamarzło. – Ten dureń się śmieje, a ja mu na to pozwalam, bo tak jest prościej.

Łatwiej jest czasem nic nie mówić, nie wyjaśniać, po prostu się nie odzywać. I właśnie to robię, a on może sobie myśleć, co mu się podoba. Ja nie muszę się tłumaczyć przed nikim.

Zmierzam szerokim korytarzem na schody prowadzące na górę. Są jeszcze pokoje gościnne, ale w tym przypadku nie ma takiej opcji. Ona zostaje ze mną.

Niki otwiera drzwi od mojego pokoju. Układam wciąż śpiącą Avę w pościeli. Patrząc na nią, czuję ból. Wszelkie jego barwy i odcienie.

– Jeszcze piekło nie zamarzło, ale dowiesz się pierwszy, gdy to się stanie – odpowiadam. I obaj wiemy, że jestem w stanie rozpętać pieprzoną wojnę, jeśli będę musiał.

– Dobra. Ale, kurwa, musi mieć cipkę ze złota, skoro widzę ją tutaj. W tym domu i twoim łóżku.

I to jest coś, czego nie daruję. Zniewaga. Nie toleruję tego rodzaju gówna. Kobietę trzeba szanować, a on właśnie moją obraził. Może tak robić z innymi, ale nie z Avą. Może być moim przyjacielem, może być rodziną, może być, kurwa, kimkolwiek, ale właśnie zasłużył sobie na wpierdol. Odwracam się i bez jakiegokolwiek ostrzeżenia chwytam go za szyję, przyszpilając do najbliższej ściany.

– Siergiej, co jest, kurwa? – chrypi, gdy zaciskam palce na jego tchawicy.

– Nigdy tak o niej nie mów – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Jeżeli się dowiem, że choćby poczuła się przez ciebie źle, to cię rozpierdolę. – Puszczam go i patrzę, jak łapie oddech i mruży niespokojnie oczy.

– Jezu Chryste, odbiło ci! Co jest z nią, kurwa, nie tak? Opętała cię? Od kiedy to kobieta jest ważniejsza od reszty?

– Od kiedy tą kobietą jest Ava – wyjaśniam, a on robi wielkie oczy i się cofa. Wie, kim ona jest. Kiedyś mu o niej wspomniałem, ale od tamtej pory temat był tabu, aż do teraz.

– Ożeż pierdolona mać – wykrztusza. – Ja… wybacz, kurwa, nie wiedziałem. Idę sprawdzić teren.

– Idź. – Pozwalam mu, wiedząc, że później, cholernie później i tak czeka nas rozmowa.

Gdy drzwi się zamykają, czuję się lepiej. Nie mam ochoty na pieprzone gadki. Niki czasem mnie wkurza, ale to prawie brat. Jest ze mną od piętnastu lat, od kiedy jego ojciec oddał go mojej rodzinie. To wtedy się zakumplowaliśmy i stał się nietykalny. Jest dobry w tym, co robi, może najlepszy. Jest zawsze, gdy go potrzebuję, i pomagam mu, kiedy on czegoś chce. Jest lojalny i wie, że teraz będzie musiał taki być w stosunku do Avy, mimo że jej nie zna. Teraz ja sam jej nie znam, pozostało tylko wspomnienie czegoś, co być może już nie istnieje. Dawny ja, ten sprzed kilkunastu lat, też nie

istnieje, więc może i ona się zmieniła. Może jest zupełnie inną osobą, kimś obcym. Ja nadal jestem. Na pewno jestem dla niej.

Zrzucam z siebie ubranie i nagi podchodzę do komody, z której wyciągam spodnie od piżamy. Nie chcę spać przy niej w stroju Adama, ale z czasem się to zmieni. Okrążam łóżko i wygodnie układam się niedaleko Avy, starając się zachować między nami dystans.

Jej cichy oddech jest niczym muzyka dla mojej duszy. Jest znakiem, że ona żyje. Życie jest najcenniejsze, a ktoś próbował go jej pozbawić.

Patrzę na Avę i złość znowu się pojawia, płynie w moich żyłach niczym krew, kiedy spoglądam na jej wychudzone ciało. Zaciskam dłonie w pięści i próbuję nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie chcę być zwierzęciem, a ten, kto ją tam sprowadził, właśnie nim był.

Zero litości.

To właśnie spotka osobę odpowiedzialną za jej ból.

Po minucie mam dosyć. Pierdolić to, za długo czekałem, żeby teraz sobie tego odmawiać. Zagarniam Avę delikatnie w ramiona i układam na swojej piersi. Chcę ją poczuć. I jej bliskość sprawia, że pierwszy raz od piętnastu lat znowu mogę swobodnie oddychać.

Budzę się i czuję jej słodki ciężar na sobie. Jest czwarta nad ranem, a ja nie mogę już zasnąć. Myśli kotłują się w moim umyśle, gdy czuję pod palcami jej ciepłe i miękkie ciało. Normalnie bym ją obudził i się z nią kochał, ale teraz nic tutaj nie jest normalne. Sytuacja jest popierdolona tak bardzo, jak to tylko możliwe. Choć wyjątkowo nie chcę, to muszę wstać i wyjść z tego pokoju, bo:

nie chcę jej wystraszyć.

nie wiem, dlaczego tam była.

nie wiem, kurwa, nic, a to mnie doprowadza do pierdolonego szału.

Wciągam na siebie czarne dresowe spodnie oraz tego samego koloru podkoszulek i na bosaka schodzę do kuchni. Waham się między wódką a kawą. Ale tak naprawdę ani jedno, ani drugie nie jest mi potrzebne, i tak jestem nakręcony. Zamiast tego otwieram laptopa i poszukuję informacji na temat kobiety śpiącej w moim łóżku. W tym kraju o każdym można coś znaleźć w sieci, więc liczę

na to, że i o Avie coś będzie. Godzinę później moja frustracja sięga zenitu. Nigdzie nie ma o niej żadnej wzmianki, tak jakby w ogóle nie istniała. Jak to, do cholery, możliwe? Nie można żyć i nie żyć. Zawsze coś jest, zdjęcie, cokolwiek. A może źle szukam?

– Kurwa mać! – klnę i mam ochotę się na czymś wyładować.

– Siergiej? – Niki wchodzi do kuchni, ale się nie ruszam, nie witam się z nim.

– O co w tym wszystkim chodzi?

– Co masz na myśli?

– Domyśl się.

– Nie prowokuj mnie, Nikita – mówię ostrzegawczym tonem.

– Dobra – unosi ręce w geście poddania – ale chodzi mi o… Avę.

– Sam bym, kurwa, chciał to wiedzieć.

– Ale skąd ją wytrzasnąłeś? Tak się nagle pojawiła, jak królik z kapelusza?

– Właśnie tak. A wiesz, gdzie ją znalazłem? No wiesz?! – Puszczają mi nerwy. – W pierdolonej norze pośrodku niczego. Chuj wie, dlaczego tam była. Ale gdyby nie to, że Dunin porwał żonę mojego kuzyna, nigdy bym się nie dowiedział o mojej Avie. Wciąż przed oczami mam jej obraz w tym miejscu. Przysięgam, że gdybym mógł, wskrzesiłbym tego sukinsyna, a potem pogrzebał żywcem, wpuszczając skarabeusze.

– Śmierć faraona? Ja pierdolę, znam cię od dawna, ale to… – Niki gwałtownie gestykuluje – …to jest znacznie więcej. Nigdy tak naprawdę o niej nie zapomniałeś, co?

– Nigdy. Ona jest tą jedyną. Wiedziałem to wtedy i wiem teraz.

– Tak, ale poza tym nic o niej nie wiesz – wytyka mi, jakbym nie był tego świadomy. Nie trawię, gdy ktoś mi mówi coś takiego.

– I to jest kurewski problem. Nigdzie nie ma o niej wzmianki. Ona nie ma kont społecznościowych jak normalny człowiek, nie istnieje w tym cholernym wirtualnym świecie.

– Normalny człowiek? Naprawdę? – prycha. – A ty masz tego typu rzeczy? Bo nie wydaje mi się, żebyś wrzucał zdjęcia na Instagram ze swoimi kolejnymi zadaniami, chwaląc się nimi jak normalny człowiek, więc nie pierdol.

– Kurwa, wiesz, o co mi chodzi – mówię sfrustrowany. – Ja to jestem ja, ale ona to zupełnie coś innego.

– Może ona też jest kimś innym, niż zakładasz. Wziąłeś to pod uwagę?

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi i przyglądam mu się uważnie. Zaraz mnie oświeci. Nie znoszę tego jego zadowolonego uśmiechu, ale czasami potrafi w takich sytuacjach myśleć rozsądniej niż reszta moich ludzi. Za to go cenię i dlatego mam go przy sobie. Ale nie jest sprytniejszy ode mnie.

– A chociażby to, dlaczego wtedy zniknęła. Jeżeli była tylko zwykłą dziewczyną z sąsiedztwa, to nie było powodu, żeby ją usuwać z twojego życia. Nie zastanawiało cię to? Nigdy o tym nie myślałeś?

– Zapytałem o to ojca, ale zbył mnie. A mama powiedziała, że powinienem o niej zapomnieć. I cokolwiek to miało znaczyć, rozpętało pierdolone piekło. Złość była jedynym znanym mi wtedy uczuciem – wyznaję. Jednak część tej prawdy wciąż pozostaje w mroku. Nigdy nie podzieliłem się z Nikim pewnymi fragmentami z mojego życia. One należą tylko do mnie i nie są zbyt przyjemne, bo ja nie jestem przyjemnym facetem.

– Rozumiem. – Kiwa głową. – Spieprzona sprawa, ale rodzi się inne pytanie. Kim tak naprawdę jest Ava? Bo jakoś, kurwa, nie wierzę, że tylko dziewczyną, która była pod opieką twojej rodziny i mieszkała obok ciebie. Co prowadzi nas do pytania: kim jest jej rodzina? Bo dam sobie rękę uciąć, że karmiono cię gównianymi wykrętami. Twoi starzy wiedzieli znacznie więcej, niż ci powiedzieli. Jesteś dzieckiem z trójcy, więc zakładam, że po prostu zrobiono coś, żeby wasza znajomość nie zaszła za daleko. Brzmi znajomo? Coś dzwoni?

– Czy ty chcesz przez to, kurwa, powiedzieć, że nie była dla mnie odpowiednia? – warczę.

– Nie. – Potrząsa głową. – Chociaż może być też tak, że nie ona dla ciebie, tylko ty dla niej. Może w ten sposób to działało?

– Że co? Pierdolisz jak potłuczony. Że niby ja dla niej? – pytam, choć wiem, o co mu chodzi, jednak chcę to usłyszeć od niego.

– Pamiętasz rozmowę, którą kiedyś podsłuchaliśmy? Kiedy zapomnieli zamknąć drzwi? Przypominasz to sobie?

Wzdycham, bo to nie było coś, co chciałem wiedzieć czy było mi potrzebne. Pamiętam słowa rodziców, jakby to było wczoraj. Ale szczerze powiedziawszy, gówno mnie to wtedy obchodziło. Miałoby to jednak jakiś sens. Słyszałem, jak wtedy mówili, że nie pasują do siebie i nie można dopuścić między nimi do niczego więcej. Ale nigdy nie dociekałem, o kim była mowa. Kim byli ci „oni". Teraz wiem.

– I? – Wpatruję się w niego intensywnie, jednocześnie krzyżując ramiona na piersi.

– Aż do teraz wydawało mi się to czystą fikcją, ale… – Niki odchrząkuje – …ale co, jeśli Ava pochodzi z jakiejś wpływowej rodziny i została przyrzeczona komuś innemu, komuś, kto nie był tobą?

– Pierdolisz!

– Być może nie. Wiesz, takie rodzinne koligacje w zamian za biznes, spokój i porządek. – Mój żołądek opada do podłogi. – Co, jeśli wasza znajomość zagrażała tym planom?

– Nie moja Ava, nie ona. – Wstaję tak gwałtownie, że o mało nie strącam laptopa.

– Kurwa, Siergiej. – Przyjaciel łapie mnie za ramię, ale strząsam jego dłoń, więc rozsądnie się cofa. – To by wiele wyjaśniało.

– Że niby, do cholery, co? Jakiś chory sukinsyn miał ją sobie wziąć jak jakąś pierdoloną rzecz? Miała być transakcją i przy okazji dobrą cipką do ruchania?! – wybucham, mimo że sam o tym pomyślałem, kiedy tylko zaczął mi mówić o swojej teorii. Ale to nie znaczy, że do tego dopuszczę. – Po moim, kurwa, trupie. Ona należy do mnie, zawsze należała i to się nie zmieni! – ryczę.

– To jest tylko jedna z opcji, stary. Uspokój się, do chuja pana. Może to ten ktoś chciał się jej pozbyć? A może została porwana w jakimś innym celu? Tego, do cholery, nie wiemy. Niczego nie wiemy.

– Ale dowiemy się i lepiej dla tego kogoś, kto jest temu wszystkiemu winien, żeby żadna z tych opcji nie była prawdziwa, bo przysięgam, że zyskam nowy przydomek. A teraz lepiej zacznij kopać, bo ktoś musi za to wszystko zapłacić – rzucam na odchodne i ruszam do sypialni.

Wchodzę do pokoju i po cichu zamykam za sobą drzwi. To wszystko, co powiedział mi Niki, rzuca nowe światło na sprawę Avy. Jednak pewna rzecz nie daje mi spokoju. W jaki sposób tak szybko powiązał ze sobą pewne fakty? Jest to podejrzane, i to aż za bardzo. Niki nigdy nie był aż tak dobry w te klocki. Uświadamia mi to, że wciąż nie wiem, kto jest kretem, i muszę się mieć na baczności.

Może nim być każdy. Każdy, kto chciałby się na mnie zemścić, a lista takich osób jest w chuj długa.

Ava

Ciepło… to pierwsza rzecz, jaką rejestruję, jednak boję się otworzyć oczy, bo może to tylko wytwór mojej wyobraźni. Drugą rzeczą jest to, że mogę swobodnie oddychać. Ostatni raz, gdy to robiłam, zapach ziemi wypełniał moje nozdrza. Teraz… teraz jest inaczej. Z mocno bijącym sercem rozchylam powieki i mój wzrok spoczywa na dużym oknie, z którego rozpościera się taki widok, że przestaję oddychać.

Umarłam. Musiałam umrzeć.

Moje płuca protestują, więc biorę haust powietrza, wciąż nie będąc pewna, czy żyję, czy może jednak nie. Mimo że to nie wygląda jak niebo, nie ruszam się, ale moje dłonie zaczynają wędrówkę. Palce badają okrywający mnie materiał, który w dotyku przypomina bawełnę. Tak dawno niczego podobnego nie czułam. Powoli podciągam się do pozycji siedzącej i przyglądam się niepewnie pomieszczeniu, bo nie wiem, gdzie jestem. Moim oczom ukazuje się duży pokój, urządzony raczej skromnie, ale mimo to i tak prezentujący się jak drogie cacko. Ściany w kolorze kawy z mlekiem, duże wygodne fotele obite pluszem. Ciężkie zielone kotary spływają do samej podłogi, układając się w fałdy. A gdy obracam głowę i spoglądam przez okno, ponownie mam wrażenie, że to nie jest rzeczywiste. Tak dawno nie widziałam nieba. W tej chwili świta, dzień powoli budzi się do życia, a wschodzące słońce maluje na niebie wstęgi różu i pomarańczy. Zdecydowanie umarłam, lecz wątpię, żebym trafiła do nieba.

Moje rozmyślania przerywa ciche skrzypienie podłogi, które dociera gdzieś z korytarza. Spinam się cała i czekam, patrząc na drzwi, które po kilku sekundach otwierają się powoli. Zamieram na widok łysego faceta stającego w progu. Mimowolnie się wzdrygam, ale nie potrafię oderwać od niego wzroku, a on nie robi nic innego, jak tylko stoi tam i mi się przygląda. Ma na sobie czarne dresowe spodnie oraz podkoszulek, który podkreśla jego mięśnie. Mężczyzna jest onieśmielająco duży i w pewien sposób surowy. Jego kwadratowa szczęka, wydatne kości policzkowe oraz niewielki zarost dodają mu tajemniczości.

– Obudziłaś się – odzywa się ochrypłym głosem, od którego przechodzi mnie dreszcz.

Robi krok w moją stronę, ale ja nie jestem w stanie niczego powiedzieć. Moje gardło jest ściśnięte z nerwów, gdy zbliża się powoli. Zatrzymuje się jakiś metr ode mnie i cały czas na mnie patrzy. Paraliż… to chyba dobre określenie na to, co się teraz ze mną dzieje.

– Skarbie – mówi do mnie miękko i z czułością przeczącą jego wyglądowi. Jego oczy iskrzą się od emocji, podczas gdy w mojej głowie następuje zamęt. Totalny chaos.

Chaos to ja.

– Kim ty jesteś? – Gdy tylko te słowa opuszczają moje usta, wyraz jego twarzy momentalnie się zmienia. Coś w jego oczach, zielonych oczach, twardnieje. Wieje od niego chłodem.

– Nie poznajesz mnie, Ava? – Robi krok w moją stronę. – To ja, Siergiej. Pamiętasz mnie?

Patrzę na niego, ale w mojej głowie nic nie chce wskoczyć na swoje miejsce. Uderzam pięścią w czoło i potrząsam głową, bo jego imię nic mi nie mówi. Pustka, mój mózg to jedna wielka czarna dziura.

– Ja… ja nic nie pamiętam. Nie znam cię – wyznaję, a jego zielone oczy nadal są we mnie wpatrzone. Łapię się za skroń, kiedy powala mnie potężny ból głowy prowadzący ku ciemności.

Rozdział 3

Siergiej

Nie pamięta mnie.

Nie pamięta niczego poza tą norą, w której była trzymana, oraz tym, jak została przysypana ziemią. Czuję niewypowiedzianą pierdoloną nienawiść do osób, które jej to zrobiły. I gdy się dowiem, kim są ci ludzie, zabiję ich tylko w znany sobie sposób.

Chodzę przed drzwiami sypialni nabuzowany, wkurwiony i chuj jeden wie co jeszcze. Mam ochotę wejść tam i wyszarpać całą wiedzę z doktorka, po którego posłałem jakiś czas temu. Jest jednym z moich zaufanych ludzi, ale to, że ciągle tam siedzi, sprawia, że w głowie czuję zamęt.

Drzwi lekko skrzypią, a potem dostrzegam wychodzącego lekarza.

– Siergiej – słyszę i wbijam w niego wzrok – musimy porozmawiać.

– Jasne – wzdycham. Mimo że chciałbym być teraz przy Avie, to wiem, że ta rozmowa jest równie ważna, bo chodzi właśnie o nią.

Schodzimy na parter i prowadzę go do pokoju na tyłach domu, który jest moim małym centrum dowodzenia. To tutaj znajduje się cały sprzęt, broń i wszystko to, co może uratować nam życie, gdyby ktoś ośmielił się zaatakować. Wskazuję mu fotel, a sam przysiadam na biurku, jednocześnie kiwając do mojego człowieka, żeby wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Więc? – odzywam się jako pierwszy. Niewiedza powoli mnie zabija.

– Jej amnezja jest… Cóż, nie bardzo wiem, czym jest spowodowana. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że była ofiarą. – Na to słowo zaciskam dłonie w pięści.

– Ofiarą czego?

– Nie jestem pewien, ale wszystko wskazuje na przemoc domową.

– Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie? Przemoc domowa tam, gdzie ją znalazłem?! – ryczę.

– Wiedziałem, że tak zareagujesz.

– A czego się spodziewałeś? Wielkanocnego zająca?

– Sugeruję tylko, że to mogło mieć miejsce wcześniej. Przed tym całym zdarzeniem. Będę szczery. To tylko moje domysły, tak naprawdę niczego nie wiemy. Być może było zupełnie inaczej. Może straciła pamięć w wyniku jakiegoś wypadku. W tej sytuacji niezbyt dużo możemy zrobić, ale należy otoczyć ją opieką. Powinna czuć się bezpieczna i może z czasem jej wspomnienia powrócą. Po urazach człowiek fizycznie dochodzi do siebie, jednak niekoniecznie dzieje się tak z umysłem.

– A jak nie? – Tego jestem bardzo ciekawy i z jednej strony czuję przerażenie, że ona mogłaby mnie całkowicie zapomnieć, wszystko to, co kiedyś mieliśmy, ale z drugiej strony chuj jeden wie, może tak byłoby lepiej?

– Ava ma jakieś niemrawe przebłyski pamięci, ale nie umie ich z niczym powiązać. Nie wie, czy to wspomnienia, czy może coś ze snu. Chciałbym mieć dla ciebie lepsze wieści, Siergiej, ale niestety tak nie jest. I jest jeszcze coś, co musisz wiedzieć.

Sposób, w jaki się do mnie zwraca, jakby miał do czynienia z rannym zwierzęciem, wprowadza mnie w stan najwyższej gotowości. Jego spojrzenie pełne współczucia powoduje, że moje wnętrzności skręcają się z nerwów.

– Powiesz to wreszcie? – warczę.

– Po dokładnym badaniu odkryłem na jej ciele kilka blizn, stąd moje przypuszczenia o przemocy domowej.

– Kurwa mać!

– Spokojnie, mogą też pochodzić z dzieciństwa, jednak wszystko wskazuje właśnie na to, bo ma jedną dość świeżą ranę tuż pod łopatką, która wygląda, jakby ktoś użył… – waha się.

– Gadaj, kurwa, bo przysięgam na Boga, że zaraz na tobie czegoś użyję – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Wygląda, jakby ktoś – przełyka ślinę – wypróbowywał na niej nóż.

– Co? – ledwo wykrztuszam, zaskoczony, a po chwili widzę prawie na czerwono. Nie dostrzegłem tego, ale też nie przyglądałem się aż tak podczas mycia.

– Zostały jej pewne odruchy, jak unoszenie rąk, by zasłonić głowę, albo przygarbienie ramion. Jej ciało pamięta, jak się bronić. Przykro mi, ale ta dziewczyna przeszła naprawdę wiele. I jeżeli moje przypuszczenia są prawdziwe, to nie dziwię się, że jej umysł próbuje zapomnieć o piekle, jakie jej zgotowano. Cholera wie, co tam się wydarzyło.

– Dzięki – odpowiadam, a w mojej głowie rodzą się pomysły tortur.

– Jestem tutaj dla was, dzwoń jak coś. – Kiwam tylko głową, gdy on wstaje i kieruje się do wyjścia, ale jeszcze odwraca się i patrzy na mnie, po czym dodaje: – Zapomniałbym. Twoja kobieta ma jakiś dziwny tatuaż za uchem przy linii włosów, ale za cholerę nie wiem, co to jest.

Wychodzi, a ja się nie odzywam, nie jestem, kurwa, w stanie nawet normalnie oddychać. Coś ciężkiego siedzi mi na piersi i wiem, że to poczucie winy. Kiedy próbuję wziąć oddech, moje ciało drży. Napinam wszystkie mięśnie, bo gdybym przy niej był, gdyby wtedy jej ode mnie nie zabrano, nigdy by do tego nie doszło. Byłaby bezpieczna. Jestem, a raczej byłem mordercą pracującym dla mafii, ale to się skończyło kilka miesięcy temu. Teraz mafia to ja i każdy, kto zadziera z moją rodziną, zadziera też ze mną, bo Ava jest rodziną. Muszę z nią porozmawiać i chociaż wiem, że nie będzie to łatwe, dowiem się, co za kutas wytatuował jej coś na szyi, a w następnej kolejności bydlak zdechnie.

Z dziko bijącym sercem ruszam do sypialni. Drzwi są otwarte, a gdy wchodzę do środka, okazuje się, że Avy nie ma. Ogarnia mnie panika, która ustępuje, gdy wychodzi z łazienki ubrana jedynie w mój szlafrok – co kurewsko mi się podoba – z mokrymi po prysznicu włosami.

– Cześć – mówię to jeszcze raz, żeby jej nie wystraszyć, po czym zamykam za sobą drzwi.

– Cześć – odpowiada z wahaniem, ale nie cofa się, gdy się do niej zbliżam.

– Jak się masz?

Ale kretyn ze mnie.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Jestem skołowana. To wszystko jest… sama nie wiem. Mówisz, że mnie znasz, ale ja ciebie nie pamiętam. Ale te twoje oczy… – urywa, jakby powiedziała za dużo.

– Co moje oczy? – dopytuję i widzę, jak nerwowo przełyka ślinę.

– Śniły mi się. To znaczy jakieś zielone oczy. Ale ty masz właśnie takie jak z moich snów i to właśnie one pozwalały mi przetrwać. Nie potrafię tego wyjaśnić, bo sama nic z tego nie rozumiem. – Potrząsa głową i dostrzegam, jak zaczyna lekko drżeć.

– Dobrze, już dobrze. – W dwóch susach jestem przy niej i przytulam ją mocno, a ona nie protestuje. – Mam cię i nigdy nie puszczę.

– Dlaczego się ciebie nie boję, choć powinnam? – pyta z ustami przyciśniętymi do mojej piersi, a ja pochylam głowę i całuję ją w skroń. Znowu pozwala mi na tak wiele, gdy sama przeszła stanowczo za dużo. Jej reakcja po części mnie zaskakuje, ale cieszę się, że Ava mnie nie odtrąca.

– Może dlatego, że mimo iż pamięć cię zawodzi, to jednak jakaś cząstka ciebie mnie rozpoznaje. – Delikatnie odgarniam jej ufarbowane na blond włosy na bok w nadziei, że od razu trafię na tatuaż. – Byłaś dla mnie ważna i wciąż jesteś.

– Czy to źle, że nie chcę, żebyś mnie puszczał? – Zaskakuje mnie tym pytaniem, gdy pochylam się jeszcze bardziej, żeby dojrzeć to miejsce. Niech to szlag, nie trafiam.

– Nie, zupełnie nie. – Prostuję się, innym razem spróbuję dojrzeć tatuaż. – Ale może przygotuję coś do jedzenia, a ty w tym czasie się ubierzesz? – proponuję.

– Nie mam żadnych ubrań.

– Masz. – Odsuwam ją na niewielką odległość, żeby móc spojrzeć w jej cudownie szafirowe oczy. – Moje ubrania będą leżeć na tobie doskonale.

– Będą za duże, jesteś wielkim facetem.

– Zdecydowanie tam, gdzie trzeba – mruczę i mam ochotę palnąć sobie w łeb z powodu własnej głupoty.

Ava

Patrzę na siebie w cudzych ubraniach. Tak jak mówiłam, są na mnie za duże. Ale ten wielki gość nie chciał słyszeć słowa sprzeciwu, a ja także nie miałam ochoty pozostać w samym szlafroku, więc podwinął mi nogawki dresów, ściągnął sznurek w pasie, żeby mi nie spadły z tyłka, i dał szary podkoszulek. Czuję się tak, jakby był przy mnie cały czas, to przez ten zapach ubrań. I to jest dziwne. Ja w tym miejscu z mężczyzną, którego nie znam, ale przy którym czuję się bezpiecznie. To nie ma sensu, a może wręcz przeciwnie? Może jednak z moim mózgiem nie jest tak źle? Przyznam, że gdy trzymał mnie w ramionach, chciałam tam pozostać. Czułam się tak, jakbym trafiła do domu, mimo że nie wiem, gdzie on jest. Ale jego oczy są tymi, o których śnię, więc to nie może być przypadek. Przełykam z trudem ślinę. A co, jeśli to on jest tym, który jest odpowiedzialny za mój stan? A ja to wszystko błędnie odczytuję? Ogarnia mnie panika. Siergiej mnie zna, ale ja go nie pamiętam. Przecież może być jednym z moich oprawców i mimo że serce podpowiada coś innego, to mózg ma własne zdanie.

Uciekaj – to słowo formuje się we mnie i wypala ognistą ścieżkę.

Więc robię to, co dyktuje mi umysł. Pędzę do drzwi, nie zważając na to, że nie mam na sobie butów, i jednocześnie towarzyszy mi uczucie, że nie robię tego pierwszy raz. Mimo hałasu, jaki robią moje bose stopy, uderzając o drewnianą podłogę, biegnę. Otwieram drzwi sypialni i wypadam na korytarz. Pokonuję schody tak szybko, jak tylko się da. Już jestem prawie przy drzwiach wyjściowych, gdy obraz w mojej głowie powala mnie na kolana. Opieram dłonie na podłodze, a mój oddech przypomina sapanie ciężkiej lokomotywy. Próbuję zapanować nad ciałem i się podnieść, ale zamiast mnie robi to ktoś inny. Czuję, jak silne ramiona owijają się wokół mnie i rozpoznaję zapach, który uderza w moje nozdrza.

– Siergiej – szepczę, gdy mnie podnosi. Obraca mnie twarzą do siebie, a jego zielone oczy wwiercają się w moje.

– Gdzie się wybierasz? – pyta ze zmarszczonymi brwiami, a ja chyba wyglądam na spanikowaną, bo wyraz jego twarzy od razu

łagodnieje. – Ava, skarbie, nie wiem, co się dzieje w twojej głowie, ale zapewniam cię, że nie zrobię ci nic złego. Prędzej zabiję, niż pozwolę komuś cię skrzywdzić.

Nie wiem, czy dla kobiety to pochlebstwo, czy powód do strachu, ale to zapewnienie sprawia, że czuję spokój.

– Przepraszam – mamroczę pod nosem.

– Nie przepraszaj. Masz prawo do wszystkich tych emocji, ale nie strachu, nie przy mnie, nie przede mną. Nigdy. Rozumiesz?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze.

– Dobrze. Skoro już zeszłaś na dół, zjemy coś.

Właśnie w tej chwili mój brzuch nieprzyjemnie burczy, a mnie dopada kolejne wspomnienie, tylko tym razem tego, co miało miejsce niedawno. To wiem na pewno, to obraz nory, w której byłam… Tego nie da się zapomnieć.

Niezbyt przyjemne wspomnienia znikają tak szybko, jak się pojawiły, gdy czuję zapach jedzenia. Na widok zastawionego stołu mam ochotę się rozpłakać. Siadam na wygodnym krześle i staram się jeść z godnością – jednym słowem nie rzucić się na jedzenie.

– Smakuje? – Oczy Siergieja spoglądają na mnie z łagodnością, ale w tym człowieku nie ma czegoś takiego jak łagodność. Podpowiada mi to jakiś wewnętrzny głos.

– Tak, bardzo – odpowiadam i sięgam po kolejnego rogalika, obserwując, jak on pochłania swoją porcję jajecznicy.

– To dobrze. Później, jeśli będziesz miała ochotę, możemy wyjść do ogrodu.

– Chętnie. Jednak chciałabym znać prawdę.

– Prawdę? Jaką prawdę?

– Dotyczącą ciebie i mnie. Mówisz, że mnie znasz, ale ja naprawdę cię nie pamiętam. Więc może wcale nie masz pokojowych zamiarów. Może masz w tym wszystkim jakiś ukryty cel, bo jestem tutaj zdana na twoją łaskę, kiedy mój mózg nie funkcjonuje właściwie. Może to wszystko – zataczam ręką koło – jest jedną wielką ściemą, a ty mnie karmisz jakimiś bzdurami.

– Tak myślisz? – Odkłada widelec, opiera plecy o oparcie krzesła i patrzy mi prosto w oczy. Nie odwracam wzroku. – Sądzisz, że mógłbym być twoim oprawcą?

– Coś takiego przebiegło mi przez myśl – odpowiadam szczerze, wciąż na niego spoglądając.

– Nie jestem nim. Kiedy dojdziesz trochę do siebie, udowodnię ci, że dawno temu się znaliśmy.

– A dlaczego nie teraz?

– Teraz to musisz odpocząć. Patrząc na to, ile zjadłaś i w jakim tempie, śmiem twierdzić, że zetnie cię z nóg.

Już mam mu coś odpowiedzieć, ale mój żołądek się buntuje.

– Łazienka?

– Korytarz przy schodach, drugie drzwi na lewo.

Nie dziękuję mu, tylko zrywam się z krzesła i pędzę, żeby zwymiotować. Zdaje się, że za dużo zjadłam, a mój organizm nie jest do tego przyzwyczajony. Muszę być bardziej ostrożna z jedzeniem, jeśli mam dożyć jutra.

Po wszystkim jestem jak wymięta chusteczka. Ledwo daję radę otworzyć drzwi od łazienki. Czuję zmęczenie całego ciała, a powinnam jeszcze pokonać drogę na piętro. Siadam na podłodze, opieram plecy o ścianę i zamykam oczy, tak tylko na chwilę. Tylko chwila, nabiorę sił i wstanę. Tylko chwila, tylko tyle potrzebuję.

Siergiej

Daję Avie czas. Wiem, że za dużo zjadła, ale nie miałem siły jej mówić, żeby się ograniczała. Teraz zapewne cierpi. Więc czekam cierpliwie w kuchni, aż wróci, ale po jakimś czasie zamiast Avy widzę jednego z moich ludzi.

– Szefie? – mówi niepewnie.

– Tak?

– Pana gość – przełyka nerwowo ślinę – musi to pan sam zobaczyć.

Zrywam się i idę za nim w kierunku łazienki, do której pokierowałem Avę, ale kiedy tam docieram, staję osłupiały.

– Co, do cholery? – dopytuję i podchodzę do zwiniętej w kłębek i śpiącej na podłodze kobiety.

– Nie wiem, tak ją znalazłem.

– Cholera – mamroczę i ostrożnie biorę ją na ręce. – Dzięki.

– Jasne, *boss*.

Odnoszę Avę do mojej sypialni, układam delikatnie na łóżku i okrywam kocem. Przez chwilę chłonę ją wzrokiem. To wszystko jest surrealistyczne. Mam wrażenie, że to sen i po przebudzeniu ona zniknie. Ale nie, jest tutaj. W moim domu, w moim łóżku i w moich za dużych ubraniach. Mimo że ciężko mi w to uwierzyć, to jednak Ava zasnęła na podłodze pod łazienką. Myślałem, że wróci do kuchni, ale zdaje się, że jej stan jest poważniejszy, niż zakładałem, skoro coś takiego ma miejsce. Mam tylko nadzieję, że przy dobrej opiece odzyska siły i wróci jej pamięć. Jednak mimo tej całej nowej sytuacji nie przestałem być tym, kim jestem. Wciąż jestem głową tego wszystkiego i mam pewne zaległe sprawy, którymi muszę się zająć. Nawet Ava nie spowoduje, że o tym zapomnę. Nie mogę.

Jestem szefem wszystkim szefów, wszyscy podlegają bezpośrednio mnie. Nie mogę okazać słabości, bo słabości się wykorzystuje, jednak ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nie znam słowa litość. W moim słowniku nie ma czegoś takiego. Jestem najgorszym koszmarem, który można spotkać na swojej drodze. A to przypomina mi o pewnej niedokończonej sprawie.

Sięgam po telefon i wybieram numer do magazynów.

– Wszystko jest gotowe? – dopytuję.

– Tak, towar zabezpieczony, może być wysyłany.

– Dobrze, więc pakujcie go na samochody – nakazuję.

– Dobrze, szefie.

– Będę wieczorem.

– Oczywiście.

Moje interesy nie są podobne do biznesów moich kuzynów. To, co jest legalnie, to jest, cała reszta już niekoniecznie. Nie mam zamiaru tego przerywać. Doskonale zdaję sobie sprawę z mechanizmów rządzących światem. Ale świat, w którym przyszło mi żyć, jest inny. Wejdziesz raz, a nigdy nie wyjdziesz. Za próbę odejścia zapłacisz głową. Tak to działa. Zasady są zawsze takie same. Co prawda czasem tworzone są nowe reguły, ale to ja za nimi stoję. A pieniądze rządzą światem. Jeśli ich nie masz, jesteś tutaj nikim.

Ava

Po kolejnych dwóch dniach nadal nic mi się nie przypomniało, co wywołuje frustrację. Bardzo chcę, żeby pamięć wróciła, ale kiedy staram się wydobyć coś z zakamarków umysłu, dostaję tylko cholernego bólu głowy. Moja przeszłość, ja sama, moje imię są jedną wielką niewiadomą. Siergiej mówi do mnie Ava, tamci Natalie, a ja sama nie wiem, kim jest.

– Ava? – Unoszę głowę na dźwięk imienia, które być może jest moje.

– Tak?

– Mam coś, co może udowodnić, że się znaliśmy, że… – Siergiej nie mówi nic więcej, tylko przysiada się do mnie i podaje mi zdjęcia.

Biorę je, przez moment trzymam. Po chwili moje oczy spoczywają na fotografiach. Zaczynam je dokładnie oglądać. Niektóre są podniszczone, inne wyglądają na nowe. Ale jedno z nich zwraca moją szczególną uwagę – dziewczyna siedzi na kolanach chłopaka, który ją obejmuje, jest w niego wtulona i oboje patrzą w obiektyw. To… ja, tylko z ciemnymi włosami – uzmysławiam sobie. Byłam taka młoda i ładna.

– Ile miałam tutaj lat? – Potrząsam lekko zdjęciem.

– Ty miałaś szesnaście, a ja siedemnaście. Byliśmy gówniarzami w porównaniu do tego, ile teraz mamy.

– A ile teraz mamy? – Tego też nie pamiętam. Jestem obca dla samej siebie. Jestem czystą kartką.

– Ty trzydzieści jeden, a ja trzydzieści dwa, krasnalu.

– Krasnalu?

– Przepraszam, to… Nieważne, zapomnij. A tutaj – Siergiej wskazuje na inne zdjęcie w moich dłoniach – byliśmy w wesołym miasteczku. Na tym… – zaczyna opisywać mi każdą z fotografii, ale w mojej głowie nic nie wskakuje na swoje miejsce.

– Wychodzi na to, że naprawdę jestem częścią twojej przeszłości – przyznaję to i przed nim, i przed samą sobą.

– Zgadza się. Może z czasem pamięć ci wróci.

– Może, a może lepiej, żeby jednak nie. Może moje życie wcale nie należało do udanych. – To akurat dręczy mnie od wczoraj. – Też nie

wiemy, czy nie mam gdzieś kogoś. Może mam męża, dzieci… – wyliczam i czuję, jak on zastyga – …a może jestem samotna jak palec. Kto to wie.

– Być może – odpowiada.

– Mogę cię o coś prosić? – pytam nieśmiało, a wpada mi do głowy szalony pomysł.

– O wszystko, skarbie.

Skarbie. Lubię, jak tak do mnie mówi.

– Na tych zdjęciach mam ciemne włosy. Czy mogłabym dostać farbę, żeby zakryć ten straszny blond?

– Chcesz zmienić kolor włosów? – pyta zdziwiony, po czym dodaje z uśmiechem: – A może masz ochotę na jakiś inny kolor?

– Nie. – Kręcę głową. – Ciemny będzie odpowiedni. Może to głupie, ale mam nadzieję, że gdy spojrzę w lustro i zobaczę dawną siebie, to sobie coś przypomnę.

– Dobrze, zaraz kogoś wyślę. A może jeszcze czegoś potrzebujesz? Jakichś kobiecych przyborów? Nie wiem, tamponów czy coś? – dopytuje, a ja czuję, jak moje policzki się grzeją i mimo że odwracam głowę, Siergiej to wychwytuje. – Kochanie, to naturalna rzecz.

Kochanie. *Och*.

– Ja – potrząsam głową – nawet nie wiem, kiedy miałam okres. To znaczy… – urywam, a łzy same wypełniają moje oczy.

– Chryste. – Siergiej wciąga mnie sobie na kolana i tuli, a ja nie protestuję. – Nie płacz. Nie chciałem powiedzieć nic złego.

– Nie, nie – pociągam nosem – wstyd mi, bo nawet nie pamiętam takich rzeczy.

– Cii – szepcze i uspokajająco gładzi moje plecy.

Wtulam się w tego mężczyznę, czuję bijące od niego ciepło, więc opieram głowę na jego ramieniu i zamykam oczy. Tak dobrze być przytulaną. Nie potrafię wyjaśnić swojego zachowania względem niego i w tej chwili nawet nie chcę o tym myśleć. Po prostu jest dobrze tak jak jest.

Czasem lepiej zostawić wszystko i nie dociekać. Czasem lepiej nic nie wiedzieć, przynajmniej takie odnoszę wrażenie, jeśli chodzi o moją osobę. Więc nie robię nic, tylko siedzę i daję się przytulać.

Siergiej

Gdybym wiedział, kim jest człowiek odpowiedzialny za stan mojej dziewczynki, zabiłbym gnoja gołymi rękami. Wytłukłbym z niego życie, wskrzesił i ponownie zabił. Nie naciskam Avy, gdy pokazuję jej pewne rzeczy z naszej przeszłości. Ona zupełnie nic nie pamięta. Ba, ona nawet, kurwa, nie pamięta nic z tego czasu, gdy przebywała w tej cholernej norze. Raptem wpada mi do głowy pewien pomysł. Może skończyć się fiaskiem, ale warto spróbować. Gdy Ava uspokaja się na tyle, że mogę ją puścić i wstać, co robię niechętnie, wyciągam telefon i wybieram numer do jedynej osoby, która może mi pomóc.

– Anton – witam się z kuzynem.

– Siergiej, co się dzieje? Gdzie się, kurwa, podziewasz?

– Potrzebuję, żebyś coś dla mnie zrobił. – Nie tłumaczę się i wiem, że więcej nie zapyta.

– Jasne.

– Zdjęcia głów rodzin oraz ich synalków wraz z żonami, wszyscy, którzy są powiązani z naszą rodziną. Najlepiej na wczoraj.

– Czy ja chcę wiedzieć, w co się wplątałeś?

– To nie to, co myślisz, ale mogę jeszcze potrzebować pomocy twojej i Aleksieja.

– Jesteśmy rodziną, a rodzinę się wspiera. Cokolwiek teraz robisz i z czym masz problem, wiedz, że zawsze możesz na nas polegać. A teraz pozwól mi zająć się sprawą zdjęć.

– Liczy się czas.

– Rozumiem. Już zabieram się do pracy. – Rozłącza się.

Mógłbym zlecić to moim ludziom, ale nikomu nie ufam bardziej niż braciom Tarasow. Sprawa pozostanie między nami, a gdy zajdzie taka potrzeba, pomogą mi tropić i zajmą się Avą, gdy ja będę wymierzał sprawiedliwość. A zrobię to, przysięgam na Boga, że zabiję każdego kutasa. Jeżeli okaże się, że moja dziewczynka ma męża, który źle ją traktował, facet już jest trupem. I nie będzie mnie interesowało, z jakiej rodziny pochodzi, po prostu zarobi pierdoloną kulkę w łeb, a jego zwłoki pójdą do utylizacji.

Pocieram skronie. Ostatnie noce były dla mnie męczarnią. Spanie z dala od Avy, wiedząc, że jest tuż za ścianą, nie pomaga. I mimo że

nie powinien, mój fiut żyje własnym życiem, gdy tylko wyobrażam ją sobie w moich ramionach. Kurwa, jestem draniem, ale także tylko facetem, głodnym facetem. Nie miałam kobiety od… Ja pierdolę, nie pamiętam od kiedy. Nie to, że jestem święty czy coś, bo nie jestem. Chciałem swój pierwszy raz przeżyć z Avą, ale zniknęła. Byłem taki wściekły i pierwszy seks był z dziwką, gdy zdałem sobie sprawę, że ona nie wróci. Potem przyszły kolejne razy i następne. Chryste, byłem pieprzonym dziwkarzem i przez jakiś czas to działało, bo w ten sposób chciałem o niej zapomnieć, ale to było za mało, wciąż za mało, więc przestałem. Zagłębiłem się w sprawy rodzinne i tajniki zabijania, szkoląc się na mordercę doskonałego. Jestem w tym dobry i nie muszę mieć przy sobie ludzi, żeby kogoś kropnąć. Mafia to ja. Właśnie, i to jest coś, co muszę powiedzieć mojej dziewczynie. A potem zachowam się jak ostatnie bydlę, bo nie pozwolę jej po tym wyznaniu odejść.

– Jest coś, co muszę ci wyznać… – Już nie siedzi na moich kolanach. – I może ci się to nie spodobać.

– Chyba powinnam się bać, ale tak nie jest.

– Nie masz powodów do tego. – Chwytam jej dłoń, splatam nasze palce i cieszę się, że mi na to pozwala. – Nie skrzywdzę cię i w sumie nie ma znaczenia, kim jestem, bo jesteś ze mną bezpieczna, ale chcę, żebyś wiedziała wszystko.

– Okey?

– Moje nazwisko to Szewczenko, jestem synem jednego z założycieli przestępczej organizacji.

– Mafii? – pyta z lekkim zdziwieniem.

– Tak, to jest dokładnie określenie na to, kim jestem. Jestem mafią, Ava, jej głową. Wszystko podlega pode mnie.

– Ja… – Jej oczy robią się coraz większe ze zdumienia, po czym czuję, jak się wzdryga. Wyszarpuje dłoń i zakrywa uszy, kołysząc się w przód i w tył. – Ava? Skarbie, co się dzieje? – pytam spanikowany.

– Nie! – krzyczy, gdy moja dłoń spoczywa na jej ręce. – Nie dotykaj, zabije mnie. Zabije mnie. Zabije mnie – powtarza w kółko, wprawiając ciało w nerwowy ruch.

– Kurwa mać! – klnę i biorę ją na ręce, a jej ciało momentalnie robi się wiotkie. – Ja pierdolę! Niki! – drę mordę.

– Co jest, do chol… – urywa na nasz widok.
– Wezwij doktorka!
– Się robi.

Rozdział 4

Siergiej

Nienawidzę tego. Nienawidzę skurwysyna, który jej to zrobił. Nienawidzę chyba nawet siebie, ale jestem egoistycznym skurwielem, który nie pozwoli jej odejść.

Stoję u podnóża schodów. Nie wchodzę na górę, czekam tutaj na lekarza. Nie chcę się jeszcze bardziej nakręcać, to nikomu niczego dobrego nie przyniesie. Znam siebie i wiem, do czego jestem zdolny. Gorzej mają te osoby, które tego nie wiedzą.

Słyszę kroki i patrzę na idącego w moim kierunku mężczyznę w średnim wieku. Od lat jest na usługach w mojej rodzinie, więc mam pewność, że mnie nie zdradzi, a jeśliby to zrobił, to jest tylko jedno wyjście, i on dokładnie wie jakie. Mam jedną zasadę, której trzymam się od lat. Nie ufam nikomu, nikomu poza kuzynami. Chociaż czasem i własna rodzina może zdradzić, ale ich akurat jestem pewien.

– Będzie spała do rana – odzywa się doktorek. Ma nieprzenikniony wyraz twarzy, kiedy staje naprzeciwko mnie. – Ale cokolwiek sobie przypomniała, niekoniecznie będzie to pamiętać po przebudzeniu.

– Czyli? Jaśniej, do cholery – warczę. Puszczają mi nerwy, a przecież nigdy tak nie było, ale też nigdy w grę nie wchodziła kobieta, którą kocham. Bo kocham ją, do kurwy nędzy. Chcę wiedzieć, z czym mam do czynienia.

– Ludzki mózg wciąż jest zagadką. Tak naprawdę tylko ona posiada klucz, a my możemy stać z boku i patrzeć, czy go odnajdzie i użyje.

– To wszystko jest popierdolone – wyrzucam z siebie.

– Ona przeszła wiele w życiu, widocznie nie chce tego pamiętać. Może tak będzie lepiej, nie sądzisz?

– *Blać*. Nie wiem, być może tak, a może nie.

– Podałem jej coś na sen. Poza tym dzwoń, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Klepie mnie w plecy. – Dzwoń, Siergiej.

Nie odzywam się. Odprowadzam go wzrokiem i gdy tylko znika za drzwiami, ruszam do pokoju Avy, a właściwie mojego, bo wciąż śpi w mojej sypialni. Muszę sprawdzić, przekonać się na własne oczy, że nic jej nie jest.

Ja pierdolę, zeświruję.

Pokonuję po dwa stopnie naraz i po chwili staję przed pokojem. Bez wahania pcham drzwi i wchodzę do środka, zatrzymując się dopiero przy łóżku. W świetle nocnej lampki Ava wygląda tak spokojnie i łagodnie. Przysiadam tuż obok, uważając na jej drobne ciało, i wyciągam rękę. Nie wiem, co robię. A może wiem aż za dobrze. Bez znaczenia, bo muszę ją dotknąć. Delikatnie odsuwam z jej czoła kosmyk włosów, czując pod palcami ich miękkość. Delektuję się jej obecnością i modlę się, żeby nigdy do mnie nie powróciło to uczucie osamotnienia i bezradności. Najgorsze, co może człowieka spotkać, to bezradność. Ponownie skupiam się na twarzy Avy. Pochylam się, nie potrafiąc się oprzeć – bo też i nie chcę – i całuję ją w czoło. Miękkość jej skóry, którą czuję pod wargami, sprawia, że wokół strzelają cholerne iskry i przeżywam wstrząs.

– Tyle lat, zabrano nam tyle lat, skarbie – szepczę tuż przy jej ciepłym ciele. – Nigdy cię nie zapomniałem. Kocham cię – wyznaję i ponownie składam pocałunek na jej czole, po czym robię coś, o czym marzyłem od piętnastu lat – całuję ją w te cudownie idealne usta. Naprawdę takie są i należą tylko do mnie.

Jednak jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę sprawdzić, jej tatuaż. Delikatnie obracam jej głowę i odsuwam włosy. Jest tam, niewielkie coś, które z pozoru przedstawia plątaninę i chaos, ale gdy dłużej się wpatruję, to po prostu nie wierzę. To moja data urodzin i mała literka S spowijająca cyfry.

Ja pierdolę, Ava zrobiła sobie tatuaż ze mną. To znaczy nie ze mną, ale… *Blać*, ona pamiętała. Coś ściska mnie w dołku i zabiera na chwilę oddech, bo ja zrobiłem dokładnie to samo. Przykładam dłoń do serca, czując jego mocne bicie, do miejsca, w którym mam wyryte jej imię. Mimo że jej nie było, tak naprawdę była ze mną przez wszystkie te lata. Całuję ją ostatni raz w czoło i wychodzę z twardym

fiutem, który stanął mi w momencie, gdy moje usta dotknęły jej miękkiej skóry. Jestem skurwielem, ale jednocześnie tylko facetem.

Kilka minut później, siedząc w pokoju obok, wybieram numer Antona. Oby zdobył te zdjęcia, w przeciwnym razie…

– Ależ jesteś niecierpliwy. – Słyszę na powitanie.

– Jak zwykle rzeczowy. Masz?

– Sprawdź maila.

Więc robię to, otwieram laptopa i włączam pocztę, klikając w wiadomość „Prezent od świętego Mikołaja".

– Aleś ty zabawny – mamroczę pod nosem, ale ten dupek jak zawsze wszystko słyszy, bo rechocze.

– Przecież zabawiłem się w Mikołaja, więc nie spinaj dupy, tylko przejrzyj.

– Cholera, ja nie wiem, jak Jordan z tobą wytrzymuje, ty palancie.

– Nie ma wyjścia. – Śmieje się. – Jest moją żoną. Dzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

– Nie omieszkam.

I to byłoby na tyle jeśli chodzi o pogadankę z kuzynem. Cholera, cieszę się, że ich mam, bo to jedyna rodzina, jaka mi pozostała poza mamą. A to oznacza również, że pewnego dnia ją odwiedzę i czy będzie tego chciała, czy nie, wyzna mi prawdę na temat zniknięcia Avy. Ale to przyszłość, teraz mam ważniejsze sprawy.

Przeglądam po kolei fotografie, które zdobył dla mnie Anton, i rozpoznaję wszystkich, prócz osób z ostatniego zdjęcia z przedostatniego pliku. Patrzę na faceta z jakąś kobietą. Nie interesuje mnie, czy to jego żona, czy tylko dziwka, którą posuwa. Mam to w dupie. Ale gdy otwieram ostatni plik, wszystko się zmienia. Kobieta, która stoi odrobinę w oddali, za mężczyzną, przy boku innego, to… Ava, moja Ava. Chociaż wygląda trochę inaczej, to poznałbym ją wszędzie, jednak faceta nie znam.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – mówię sam do siebie, stukając palcem w jego twarz. Coś mi gdzieś świta, ale nie jestem pewien, czy aby dobrze myślę. Nie lubię niewiadomych, wkurwiają mnie. Wysyłam wiadomość do Nikiego. Po chwili staje w progu pokoju, który czasem robi za mój gabinet. – Kto to jest? – Wskazuję mój obiekt zainteresowania.

Niki podchodzi do mnie i patrzy na zdjęcie, a ja go obserwuję. Spina się momentalnie i już wiem, że zna tego kutasa. A to jest dziwne, bo skoro ja nie do końca jestem pewien, co do tożsamości skurwiela ze zdjęcia, to skąd, kurwa, Niki może to wiedzieć? Coraz bardziej coś mi tutaj nie pasuje.

– Nie spodoba ci się odpowiedź – mówi niezbyt wyraźnie

– Nie? Ale wiesz, że chuj mnie to obchodzi? Chcę znać jego nazwisko. Teraz – naciskam.

– Dobra, ale powinieneś wiedzieć, że ten facet trzyma znaczną część Zachodniego Wybrzeża w kieszeni.

– Tak? A ja nic o nim nie słyszałem? – Niki wzrusza ramionami. – To skąd ty o nim wiesz? – wypalam i widzę, jak zastyga.

– Dużo czytam – odpowiada powoli. A ja za chuj mu nie wierzę. A kiedy zaczynam wątpić w swoją prawą rękę, to znaczy, że powinienem być ostrożny. – To jeden z narkotykowych bossów. Ma powiązania z ludźmi z Ameryki Południowej.

– Mówisz o pierwszym czy drugim facecie?

– W sumie – patrzy jeszcze raz na zdjęcie – o obu.

– Ale ja chcę wiedzieć, kim jest ten drugi fiut stojący tuż przy Avie.

– Stojący przy… Czekaj. – Wskazuje na kobietę. – To jest Ava? Cholera, mamy problem, zajebiście duży problem, stary.

– Czyli? Gadaj jaśniej, do cholery.

– Ten facet przy twojej kobiecie to Diego Martinez. – Nazwisko brzmi jakoś znajomo. – I nie, nie zrobisz tego. Nie ma, kurwa, takiej opcji. – Potrząsa głową, a w jego oczach dostrzegam strach. I tym się od siebie różnimy. Ja nigdy go nie czuję albo nie czułem, dopóki znowu w moim życiu nie pojawiła się Ava. – Nie zabijesz go.

– Dlaczego? – Opieram się wygodnie o oparcie fotela. – Podaj mi jeden pierdolony powód, dlaczego miałbym tego nie zrobić?

– Może dlatego, że nie wiemy, co Ava ma z nimi wspólnego?

– Są tylko dwie opcje i żadna mi się, do kurwy nędzy, nie podoba – odpowiadam.

– Myślisz, że ona… Święta Matko Boska. – Gdy prawda do niego dociera, siada na moim biurku, a ja w tym samym czasie mam ochotę zatłuc kutasa ze zdjęcia. Nie chcę nawet o tym myśleć, że ten

skurwiel dotykał jej, uprawiał z nią seks. Chryste… – Żona lub jego dziwka. Ja pierdolę, to się nie skończy dobrze – prorokuje Niki.

– Dla niego na pewno – mruczę pod nosem.

– Jakie plany?

– Wracamy do Nowego Jorku. Zadzwoń do pilota, żeby grzał maszynę. Pora dowiedzieć się, kim tak naprawdę jest Ava i co ją łączy z Martinezem. Do roboty. – Wyganiam go i sięgam po telefon.

– Aż tak za mną tęsknisz, że znowu dzwonisz?

Przysięgam, wpakuję mu kiedyś kulkę w dupę.

– Anton, ty dupku, świat nie kręci się tylko wokół ciebie. Znajdź mi dane na temat Martineza.

– Jasne. A mogę spytać, po co ci to? I kim dla ciebie jest ten koleś?

Blać, mogę mu powiedzieć.

– Muszę ustalić, czy Martinez miał coś wspólnego z pewną kobietą. I jest trupem, tak dla jasności.

– Aaa, pojmuję. Tajemnicza nieznajoma, a może jednak znajoma?

– Znajoma.

– Już wszystko rozumiem. Tylko powiedz, o którym Martinezie mówimy?

– Młodym. Znasz go?

– Osobiście nie, ale w moim fachu to i owo obiło mi się o uszy. Więc to, co powiem, powinno cię pocieszyć, jeśli dobrze się domyślam. Facet lubi fiuty, nie interesują go cipki, co powszechnie wiadomo, ale tylko w pewnych kręgach.

– Cholera – mamroczę, bo ta wiadomość zbija mnie z tropu.

– Ale i tak dostaniesz to, co chcesz wiedzieć, jednak tym razem prześlę ci wszystko kurierem. Dokąd?

– Nowy Jork.

– Za dwa tygodnie lecimy do Sullivana, stary chce zobaczyć chłopców. Więc widzimy się.

– Zapraszam – mówię i wiem, że i tak by przylazł, w końcu to Tarasow.

Rozłączam się i zbieram wszystko do torby, po czym rzucam ją przy wejściu i ruszam do pokoju po Avę. W tej sytuacji dobrze, że jest na lekach, przynajmniej prześpi całą podróż i obudzi się w moim

domu w Nowym Jorku, ale nie w mojej sypialni. Po kolei i na to przyjdzie czas, wiem to.

Szkoda, że nie możemy zostać tutaj dłużej, ale to wszystko wymaga mojej obecności na miejscu. W sumie do miasta mam niedaleko, ale codzienne korki i przedzieranie się przez przepełnione ulice to nie dla mnie. Tutaj w sumie jest mój weekendowy dom i w końcu, kiedy wszystko się wyjaśni, będziemy mogli spędzać czas tylko we dwoje.

Ava

Wpatruję się w okno przede mną, przez które wdziera się nieśmiało słońce. Nie wiem, gdzie znowu mnie zabrano, ale mam nadzieję, że nie z powrotem do piekła, więc mimo iż tego nie chcę, przez moją głowę przelatują straszne myśli. Świadomość, że znowu mogłabym zostać porwana, jest jak cios prosto w brzuch. Może gdy ponownie zamknę oczy, to odzyskam pamięć? A może, gdy wyszepcę życzenie, będę daleko stąd? Byłoby to jakże wspaniałym magicznym rozwiązaniem, jednak wiem, że obie te rzeczy są nieosiągalne, a przynajmniej jedna. Jestem więźniem własnego umysłu, który zamknął wszystkie drzwi na klucz.

Zwijam się w kłębek i rozmyślam, bo czas jest tym, czego mam pod dostatkiem. Nawet nie przeraża mnie myśl, że Siergiej jest w mafii. To jest nielogiczne, ale tak jest. Czuję się przy nim spokojnie i bezpiecznie, mimo że jest niebezpiecznym człowiekiem. A to wszystko sprawia, że gdzieś głęboko wewnątrz mam pewność, że i ja jestem związana z tym piekłem, tylko nie wiem, na jakich poziomach. Niczego nie pamiętam, co nie znaczy, że nie czuję. Pewne odczucia nie są mi obce, chociaż tego nie rozumiem. Niby kompleta bzdura, ale tak jest. Gdy ten facet na mnie patrzy, gdy mnie trzyma, jest to znajome, a to oznacza, że moje ciało pamięta, mimo iż w głowie jest czarna dziura, ziejąca pustką i totalnym zapomnieniem.

Nawet nie wiem, jak długo leżę zatopiona we własnym świecie, ale nagle dostrzegam parę bosych stóp, która niespodziewanie pojawia

się tuż przed moimi oczami. Wiem, kim jest ich właściciel, a kiedy wędruję spojrzeniem wyżej, zapiera mi dech na widok tych zielonych oczu. Już mi się nie śnią, zamiast tego mam je na żywo w pełnej okazałości i sprawiają, że po moim ciele rozchodzi się ciepło.

– To ty – chrypię z niemałą ulgą, że wciąż jestem tu z Siergiejem, a nie z kimś innym.

– Ja. A niby kogo się spodziewałaś? – Jego oczy lustrują mnie, szukając czegoś podejrzanego.

– Nie wiem, to nie jest to samo miejsce, do którego mnie zabrałeś.

– Nie jest, to mój dom, w którym żyję na co dzień. – Przysiada się koło mnie, a ja nie mam nic przeciwko, gdy wciąga mnie na swoje kolana i tuli. – I jesteś tutaj bezpieczna. Moi ludzie będą cię chronić za cenę własnego życia. Nikt więcej mi cię nie odbierze.

Nie wiem dlaczego, ale jego słowa powodują nieznany mi wcześniej ból, który miesza się z lekką ekscytacją. I wiem jedno, coś musiało się stać w naszej przeszłości, coś, czego nie pamiętam, a co jest ważne. To cholernie frustrujące niczego nie pamiętać.

– Opowiesz mi o nas? – proszę go i czuję, jak się spina, po czym rozluźnia, a jego ramię owija się ciaśniej wokół mnie.

– Co tylko zechcesz, księżniczko – mruczy, a ja wtulam się w niego wbrew temu, co próbuje mi powiedzieć mój umysł.

A dlaczego? Bo mój mózg jest cholernym kłamcą. Trzyma mnie na krótkiej smyczy, ale kiedy odzyskam pamięć, wtedy będzie szach-mat.

Siergiej

Trzymam ją w ramionach i z każdym kolejnym słowem odkrywam przed nią naszą przeszłość. Sądziłem, że mówienie o tym sprawi mi ból, jednak jest to w pewien sposób oczyszczające. Pierwszy raz od lat jestem w stanie normalnie oddychać. Ava jest moim powietrzem.

– Więc chcesz powiedzieć, że byliśmy parą? – dopytuje, a ja uśmiechem się pod nosem.

– Coś w tym rodzaju. Spotykaliśmy się po kryjomu, kradnąc czas, jakbyśmy wiedzieli, że zostanie nam odebrany. – Zaciskam na chwilę

zęby, gdy nieprzyjemne uczucie, że mógłbym ponownie ją stracić, osiada mi w żołądku. – Tak czy inaczej, szalałem na twoim punkcie. Boże, chciałem zabić każdego chłopaka, który na ciebie patrzył. Byłaś moja, a oni myśleli, że mieli jakieś szanse, jakby to było, kurwa, możliwe.

– Chryste, masz duże ego i jesteś dość zaborczy.

– Jeszcze nie wiesz jak bardzo. Nie dzielę się tym, co moje. – Obracam ją twarzą do siebie, tak że siada na mnie okrakiem, a moje dłonie przytrzymują ją za biodra, starając się jej nie przybliżyć bardziej, żeby nie poczuła mojej erekcji. Jestem cholernie twardy, co wcale nie pomaga. – Należysz do mnie. Liczy się tu i teraz, więc musisz wiedzieć, z czym się to wiąże.

– To trochę straszne – szepcze, ale wpatruje się we mnie intensywnie.

– Może i tak, ale to jest moje życie. – Wzruszam ramionami. – Tylko to znam. Jeśli raz w to wchodzisz, zostajesz na zawsze, a ja się w tym urodziłem. Chcę, żebyś to wiedziała. Od swojej przyszłej żony oczekuję przede wszystkim lojalności.

– Żony?

– Tak. – Kiwam głową, czując, że to jest właściwe. – Zostaniesz moją żoną. Nie mamy już nastu lat, Ava, i straciliśmy cholernie dużo czasu, będąc z dala od siebie.

– Ale chyba się pospieszyłeś. Nic nie pamiętam, nie wiadomo, kim jestem i może mam męża albo…

– Cii. – Kręcę głową, żeby nie kończyła. Nie chcę tego słyszeć, nie chcę zamordować faceta, który ją miał, a tak się stanie, jeśli coś powie. – Nie mów tego. Dowiemy się wszystkiego i cokolwiek to jest, poradzimy sobie z tym.

– Rozumiem, jednak nie będzie ślubu.

– Okaże się.

– Mówię, że nie będzie. Mam chyba jakieś prawo wyboru?!

Mam ochotę się roześmiać. Ona nic nie rozumie. W sumie nie jestem lepszy od tych ludzi, z którymi miała wcześniej do czynienia. Zapewne jestem taką samą podstępną kreaturą jak i oni.

– Kochanie… – wzdycham – …wybór jest przywilejem, ale nie twoim oraz nie moim. Poza tym, ty nigdy go nie miałaś. Od zawsze

byłaś powiązana z tym światem. Jesteś Ava Green albo raczej byłaś nią dla mnie. Zdaje się, że twoja osoba kryje wiele tajemnic i zaczniemy je odkrywać. Mam zdjęcia, które chciałbym, żebyś obejrzała, może coś ci się przypomni, może tak jak ostatnio.

– Ale ja wciąż niczego nie pamiętam. – Kręci smętnie głową.

– To nic – zaprzeczam, chociaż jestem lekko rozczarowany. Chciałbym wiedzieć, na czyje zlecenie ten sukinsyn Dunin zamknął ją w tej pierdolonej norze. – Kolacja na nas czeka – zmieniam temat, bo do tego i tak wrócimy, a jeść coś trzeba.

– Jestem głodna – odpowiada i jak na zawołanie w jej brzuchu głośno burczy, na co cicho się śmieję. – To żenujące.

– Nie, po prostu masz tam małego potwora, który domaga się jedzenia – żartuję. Wstaję, cały czas trzymając ją w ramionach, i ruszam do jadalni. Podobało mi się to, nawet aż za bardzo, że jest tak mnie uczepiona.

Patrzę na Avę, która zjada wszystko z apetytem, gdy sam pochłaniam jeszcze więcej. Jestem wielkim facetem, potrzebuję paliwa, bo zdaje się, że niedługo rozpęta się piekło. Dostałem szybką przesyłkę od Antona i już wiem, kim jest ten cały Martinez. Godny przeciwnik, ale i tak go rozpruję, jeśli dowiem się, że to przez niego Ava jest w takim stanie.

Godzinę później oboje jesteśmy w moim gabinecie. Muszę to zrobić. Ona musi przejrzeć zdjęcia.

– Gotowa? – dopytuję, gdy już siedzimy na skórzanej kanapie. Ava odrywa spojrzenie od okna i patrzy na mnie lekko nieobecnym wzrokiem.

– Tak.

Wyciągam zdjęcia i kolejno jej pokazuję, jednak jej brak reakcji jest bardzo wymowny. Dochodzimy do ostatniego, na którym jest ona i ten cały kutas, ale nawet to nie robi na niej wrażenia. Wygląda to tak, jakby oglądała zdjęcia zupełnie obcych ludzi. W sumie rzeczywiście tak jest.

Można było przypuszczać, że tak to się skończy, jednak miałem niewielką nadzieję. Trudno, trzeba przejść do planu B.

– Przepraszam – szepcze, jakby zrobiła coś złego. *Blać*.

– To nic, ale muszę gdzieś zadzwonić. Posiedzisz tutaj przez chwilę sama?

– Mhm.

Wychodzę i oddalam się na znaczną odległość, a upewniwszy się, że mnie nie usłyszy, wybieram numer. Czekam trzy sygnały, nim osoba po drugiej stronie telefonu odbiera, szczerze zdziwiona. Miałem świadomość, że nic może z tego nie wyjść.

– Kim, kurwa, jesteś, że dzwonisz do mnie na prywatny numer?

Od razu wiem, że facet nie bez przyczyny ma taką reputację, jaką ma.

– Diego Martinez – wypowiadam jego imię i przedstawiam się. – Siergiej Szewczenko, Nowy Jork.

Na chwilę zapada cisza i już mam się odezwać, ale on robi to pierwszy.

– W czym mogę pomóc?

– Ava Green – mówię tylko te dwa słowa i słyszę, jak facet do kogoś szepcze.

– Gdzie ona, do chuja, jest? Jeśli coś jej zrobiłeś, zapierdolę cię! – ryczy, czym mnie zaskakuje. – Gówno mnie obchodzi, że jesteś Szewczenko. Będziesz pierdolonym trupem, gdy cię dopadnę.

– W takim razie nam obu zależy na jej dobru. Spotkanie w Saint – patrzę na zegarek – powiedzmy za godzinę. – Nie mówię mu, skąd wiem, że jest w Nowym Jorku i że jest w stanie dotrzeć na czas. Nie bez powodu zadzwoniłem teraz, a nie na przykład za tydzień.

– To twój klub, więc jaką mam pewność, że wyjdę stamtąd cały? – kpi.

– Nie masz, ale jest Ava. Możesz wziąć obstawę, ale zostaniecie przeszukani – ostrzegam go.

– Za godzinę – powtarza i się rozłącza, a ja wiem, że jeszcze dzisiaj będę znał prawdę, albo przynajmniej jej część, o życiu mojej kobiety. Kobiety, którą będę musiał zostawić tutaj samą. Ale nigdzie nie będzie bardziej bezpieczna.

Chowam telefon do kieszeni i wracam do Avy. Zastaję ją stojącą przy oknie i wpatrującą się w panoramę miasta. Owszem, widok jest niezły, zwłaszcza nocą, chociaż za dnia też niczego sobie.

– Muszę wyjść – odzywam się – ale zostaną z tobą moi ludzie, więc nie musisz się o nic martwić.

– Mogę tutaj zostać?

– W gabinecie?

– Tak. Tutaj czuję się bezpieczna.

– Nie widzę problemu.

– Dzięki, Siergiej.

Chciałbym jej powiedzieć coś więcej, ale wychodzę bez słowa. Nie żegnam się z nią, bo wrócę. I mimo że nie chcę zostawiać jej samej, to istnieją sprawy ważne i ważniejsze. A Martinez jest sprawą niezwłoczną.

Niki chodzi nerwowo w biurze na tyłach klubu. Nie podoba mu się to spotkanie z Martinezem, ale to moja decyzja, nie jego. Upijam łyk wódki, a on wciąż krąży, czym mnie powoli denerwuje. Minutę później wybucham.

– Kurwa, przestań – warczę – zachowujesz się jak pitbull w klatce.

– To źle się skończy, czuję to.

– A od kiedy jesteś taką miękką pizdą, co? – Wyciągam broń i kładę ją na biurku. – Facet ma dużo do stracenia, tak samo jak my, więc posadź swoją pieprzoną dupę i czekaj.

Niki bez słowa siada naprzeciwko mnie, jednak wciąż jest nerwowy. Mimo tylu lat spędzonych w tym biznesie nie nauczył się, że nerwy i uczucia należy trzymać na wodzy.

Dziesięć minut, tyle jeszcze ma Martinez, żeby się tutaj pojawić. Mam nadzieję, że będzie punktualnie, nie znoszę ludzi nieszanujących mojego czasu. Swoją drogą, kilka osób z tego powodu zarobiło postrzał, ale to stare dzieje. Teraz na widelcu mamy coś innego, a mianowicie – przystawkę z Martineza. I chuj mnie obchodzi, że to wielka persona. Ja też nie jestem byle kim, a on jest na moim terytorium. Ale kiedy drzwi biura otwierają się, natychmiast sięgam po spluwę, którą szybko opuszczam na widok dwóch mężczyzn.

– Co wy, kurwa, tutaj robicie? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak jakby stęskniliśmy się – odzywa się Anton, na co jego brat kręci głową.

– Mów za siebie, pieprzony pantoflarzu – odgryza się Aleksiej, za co zarabia od brata strzał w tył głowy, ale nie reaguje. – Ta cipa tutaj – kiwa na Antona – wiedziała, że szykują się kłopoty, więc jesteśmy.

– Jesteście obaj nienormalni – mamroczę, jednocześnie szczerząc się do bliźniaków. To jedyne osoby, które byłyby zdolne do czegoś takiego.

– Taa, powiedz coś, czego nie powtarzają nam nasze żony.

– A właśnie, gdzie są one?

– Z Avą – odpowiada Aleksiej, a ja cały się spinam i wstaję wkurwiony.

– Możesz powtórzyć, bo zdaje się, że się przesłyszałem.

– Człowieku, wyluzuj. – Aleksiej podchodzi bliżej. – Myślałeś, że ukryjesz to przed nami? Błąd. Bo cokolwiek się dzieje, nie zostawimy cię z tym gównem. Nie ma szans. Byłeś przy nas, gdy ratowaliśmy nasze kobiety, więc pora spłacić dług. I w cokolwiek wchodzisz, idziemy tam z tobą.

– Nawet do piekła – dodaje Anton.

– Naprawdę jesteście nienormalni, ale, kurwa, dzięki. – Podchodzę do nich i witam się, klepiąc ich w plecy. – Dobrze was znowu widzieć.

– Dobra, panienki – Anton zaciera ręce – czas na przedstawienie.

Rozdział 5

Ava

Siergiej pojechał jakieś pół godziny temu, a ja wciąż stoję przed dużym oknem w jego apartamencie, patrząc na świat. Z tej odległości wszystko, co jest za szybą, wydaje się bezpieczne, ale wcale takie nie jest. To tylko złudzenie. I nic nigdy nie jest tym, czym się na początku wydaje. Nie wiem, skąd biorą się te myśli, ale zdaje się, że są prawdziwe.

Ja sama nie wiem, czy jestem prawdziwa. Może też jestem iluzją? Być może pewnego dnia się tego dowiem. Ale boję się przeszłości. Może wcale nie byłam dobrą osobą?

Dotykam dłonią szyby i podziwiam budynki, ludzi spieszących do pracy, lub gdziekolwiek idą, i cieszę się, że jestem po tej stronie. Nie mam ochoty na spotkanie ze światem. Nie jestem gotowa. Nie, gdy wciąż niczego nie pamiętam. Może się to wydać śmieszne, że pozwalam temu wielkiemu Rosjaninowi na tak dużo – wziąć się na ręce lub posadzić na kolanach. Z boku musi to wyglądać irracjonalnie, zwłaszcza po tym wszystkim, co przeszłam, oraz kiedy mam świadomość, kim on jest. Ale prawda jest taka, że zdjęcia nie kłamią. Znaliśmy się dawno temu. Jednak to nie dlatego pozwalam mu się do mnie zbliżyć. No może tylko częściowo, ale prawda jest taka, że po prostu czuję się przy nim bezpiecznie. Irracjonalne, ale prawdziwe.

Odrywam spojrzenie od miasta i obracam się, bo gdzieś za sobą słyszę hałas. Mój wzrok wędruje w stronę drzwi, za którymi trwa głośna wymiana zdań, sprawiająca, że elektryzują się wszystkie włoski na moim ciele. Spinam się i mam ochotę uciec, ale nie robię tego. Czekam na to, co ma nastąpić.

Biorę głęboki wdech, kiedy drzwi gabinetu Siergieja otwierają się i wchodzą albo raczej wpadają do środka dwie kobiety, a za nimi, jak

się zdaje, moja ochrona, która ma zapewnić mi tutaj bezpieczeństwo – Jurij jest specem od wszelkich zabezpieczeń, elektroniki i takich tam.

– Mówiłem, że nie wolno – odzywa się do mnie – ale ich mężowie mają większą władzę ode mnie.

Patrzę przez sekundę na dwie nieznajome kobiety i na niego. Mój wzrok skupia się przede wszystkim na broni przyczepionej do boku mężczyzny. Przełykam ślinę na ten widok, czując pod skórą jakiś dziwny niepokój.

– Bo mają większą władzę od ciebie – odzywa się blondynka, wpatrując się we mnie.

– Kim jesteście? Co tutaj robicie? – pytam, skupiając na nich spojrzenie.

– Przepraszam – głos zabiera druga z nich, brunetka – za to całe zamieszanie. Wpadamy jak do siebie, a ty wyglądasz na przestraszoną naszą obecnością. Jestem Chloe.

– A ja Jordan – wyjaśnia blondynka.

– Ava – wymieniam imię, którym zwraca się do mnie Siergiej.

– Miło nam. – Obie się zbliżają, ale ja robię krok w tył i wpadam na szybę. Patrzą na mnie, a na ich twarzach maluje się lekki szok.

Nie bardzo mam ochotę na odwiedziny kogokolwiek, a zwłaszcza kogoś, kogo nie znam. To, że te kobiety wydają się sympatyczne, i do tego są dobrze ubrane, o niczym jeszcze nie świadczy.

– Przepraszam, ale ja…

– Nic się nie stało. – Blondynka siada na stojącej w rogu kanapie, po czym dołącza do niej brunetka.

Nie wiem w sumie, co miałabym powiedzieć, jak się zachować. I nadal nie wiem, kim one są, bo tylko się przedstawiły. Więc siadam w dużym skórzanym fotelu Siergieja za jego brązowym biurkiem, w bezpiecznej odległości, i przypatruję się im. Obie są bardzo dobrze ubrane, mają na sobie markową odzież, nie za dużo biżuterii, a na ich twarzach dostrzegam nienaganny makijaż. Zapewne muszę przy nich wyglądać jak uboga krewna, ale mam to gdzieś.

Nie o to tutaj chodzi.

– Nie wierzę, że Siergiej ukrył cię przed nami – odzywa się bruneta, która jest naprawdę śliczna. Pamiętam, że to Chloe.

– Taa, on jest jeszcze gorszy od naszych mężów – mówi blondynka. Jej imię też pamiętam, to Jordan. – Och, kochanie, przepraszam, ale nie mogę uwierzyć, że on naprawdę to zrobił, ale w końcu to Siergiej.

– Czy ja w końcu się dowiem, o co tutaj chodzi?

– Przyjechałyśmy do ciebie.

– To widzę, ale wciąż nie wiem, kim jesteście, bo prócz imion nic nie zdradziłyście. Nie bardzo też wiem, kim są wasi mężowie i o czym w ogóle mówicie – informuję je. Patrzą na mnie jak na wariatkę i nie bardzo rozumiem dlaczego.

– Cholera. Jesteśmy żonami takich dwóch. Bracia Tarasow. Bliźniaki, kuzynowie Siergieja. Mówi ci to coś? – wyjaśnia Chloe, a ja jestem zaskoczona.

– Czy ten dupek w ogóle coś o nas wspomniał? – Jordan marszczy zabawnie nos, kiedy zadaje to pytanie.

– Nie – dopowiadam. – Przecież mówię, że nie wiem, kim jesteście. Dlatego zapytałam.

– To do niego podobne. Założę się, że wasza historia jest tak samo pokręcona jak nasze. – Jordan chichocze i spogląda na Chloe, która mruga do mnie i wyjaśnia, w czym rzecz.

– Otóż mój mąż mnie porwał, ale wtedy jeszcze nie byliśmy małżeństwem.

– Że co?

– Tak, tak. Cóż… opowiem ci, ale musisz wiedzieć jedno. Oni zawsze dostają to, czego chcą, a Siergiej w niczym się nie różni od braci Tarasow. Może jest jeszcze gorszy od nich? Nie wiem. Tak czy siak, nasi mężowie spakowali nas wczoraj i w mniej niż godzinę byliśmy w powietrzu.

– Boże. – Jestem trochę zszokowana i oszołomiona wszystkim tym, co mówią.

– Jak zaczniesz to mówić podczas seksu, to usłyszysz coś ciekawego – drażni się ze mną Jordan, i czuję, jak pieką mnie policzki. A przecież mam swoje lata i zapewne nie jestem dziewicą. Chryste, niczego nie pamiętam. W sumie jestem jak niezapisana kartka.

– Jezu, wybacz. – Jordan patrzy na mnie przepraszająco. – Czasem jestem zbyt bezpośrednia.

– Nie szkodzi, ale opowiesz mi – zwracam się do Chloe – swoją historię? Jestem bardzo ciekawa.

– Skarbie, jasne. Ivan! – krzyczy, a po chwili nie wiadomo skąd pojawia się blondas. Zdaje się, że jest jej obstawą.

– Co tam? – pyta z ironicznym uśmieszkiem, jakby wiedział, o co brunetka go poprosi.

– Mógłbyś przynieść nam coś do picia? Najlepiej jakiś alkohol – mówi do niego z cwaną miną, a on mruży zabawnie oczy.

Mam ochotę się zaśmiać z powodu min tej dwójki. Wyglądają przekomicznie, kiedy tak mierzą się wzrokiem.

– Taa, jasne, jakby to było możliwe – prycha. – Aleksiej nakopie nam obojgu, albo raczej mnie się oberwie, a tobie nie, bo jesteś jego żoną. I nie macie dla moich uszu litości.

– A to niby dlaczego? – Chloe patrzy na niego podejrzliwie.

– A to dlatego, że za każdym, kurwa, razem muszę wysłuchiwać tych waszych jęków na zgodę.

– O mój Boże. – Jordan ryczy ze śmiechu, a ja nie mogę się powstrzymać i też zaczynam cicho chichotać. Podobają mi się obie, są takie swobodne i traktują mnie normalnie. Jak członka rodziny, mimo że nim nie jestem.

– Zamknij się, wcale nie jesteś lepsza – wytyka Chloe Jordan. – Myślisz, że nie wiem, co robiliście w naszej spiżarni tydzień temu? Och, kurwa, bardzo dobrze wiem, było was słychać w całej cholernej kuchni.

– Chryste, zabiję go, przysięgam.

– Nie, nie zabijesz go. Jesteś w ciąży, więc nie pozbędziesz się faceta, który sprawia, że krzyczysz: „Tak, Anton! O Boże, szybciej! Szyyybciej!”.

Jestem zszokowana ich rozmową, ale nic nie mogę poradzić na to, że w końcu wybucham śmiechem. One są uroczo niemożliwe i zabawne.

– To może chociaż Avie przyniesiesz drinka. – Ivan przewraca oczami, gdy słyszy prośbę Chloe. – Ona nie karmi ani nie jest w ciąży, ty marudo.

– Ja pierdolę, nie zniosę więcej tego babińca – rzuca i wychodzi.

– Kochasz nas! – krzyczy Chloe i puszcza do mnie oko. – Kocha nas.

– Twoja ochrona? – dopytuję.

– Tak, i nie tylko.

– My coś powiedziałyśmy o sobie, to może zdradzisz nam cokolwiek na swój temat, Ava? Bo Siergiej nigdy o tobie nie wspominał. Fakt, jest dość tajemniczy i chroni swoje życie prywatne, ale jak Anton nam powiedział, że ich kuzyn ma u siebie dziewczynę, to byłyśmy ciekawe, bo oni też nic na ten temat nie mówili. Poza tym jesteśmy tutaj dlatego, że ta dwójka i tak by nas samych z dziećmi w domu nie zostawiła, a koniecznie chcieli w czymś pomóc Siergiejowi.

– Dziećmi? – pytam, ale Chloe rzeczywiście coś wspomniała, że karmi. Jakoś uleciał mi ten fakt z głowy.

– Tak, obie mamy bliźnięta. Moje czorty mają po cztery lata, ale Chloe kilka miesięcy. Zostały na dole z Aliną.

Nie bardzo to wszystko ogarniam, ale chyba nie muszę. Zdaje się, że i tak prędzej czy później dowiem się wszystkiego o tej rodzinie, ale muszę im coś wyjaśnić.

– Nie znam odpowiedzi na wasze pytanie. Ja – odchrząkuję i wyznaję prawdę – straciłam pamięć, niczego nie pamiętam. Czarna dziura.

Obie patrzą na mnie szeroko otwartymi oczami, ale po chwili Chloe się uśmiecha. Powinna mi współczuć czy coś, ale tego nie robi i lepiej się z tym czuję. Przecież jestem tylko odrobinę uszkodzona, a w sumie moja pamięć, a tak ze mną wszystko dobrze, prawda?

– W takim razie napiszecie swoją historię od nowa.

Siergiej

Czekam na Martineza w towarzystwie kuzynów. Zgodnie z tym, co pokazuje zegarek, powinien być tutaj za minutę. Facet czeka do ostatniej chwili, żeby pokazać, że jest punktualny oraz że to nie ja rządzę. Niech mu będzie, ale jest na moim terytorium, a nie u siebie, więc powinien uważać.

– Facet ma dokładnie dwadzieścia sekund, żeby wnieść tutaj swoją dupę – odzywa się Anton i w tym właśnie momencie otwierają się drzwi mojego biura. Niki kroczy pierwszy, a za nim…

– Widzę pierdolony komitet powitalny – odzywa się Martinez wchodzący wraz ze swoimi ludźmi.

Facet jest wielki niczym góra lodowa i bardziej przypomina ochroniarza niż *bossa*, ale to Diego Martinez we własnej osobie.

– Nie mniejszy niż twój – rzucam, bacznie obserwując całą trójkę.

– Ostrożności nigdy za wiele. – Kiwa na swoich goryli, żeby stanęli przy drzwiach i je zamknęli, skoro ja jestem tutaj z kuzynami. Jest trzech na trzech, bo Niki wyszedł, więc siły są wyrównane. – Więc gdzie jest Ava?

– Bezpieczna – odpowiadam. Facet jest bezczelny. Normalnie nie tak wyglądają powitania, ale skoro w ten sposób chce pogrywać, droga wolna. – Za to chcę wiedzieć, co cię z nią łączy?

– Tak myślałem – odpowiada i jest przy tym nad wyraz spokojny. Siada po drugiej stronie biurka, naprzeciwko mnie. – Wyjaśnię, gdy poczęstujesz mnie ruską wódką.

– Jesteś tego pewny? – Na usta wkrada mi się uśmieszek.

– Człowieku, czy ty myślisz, że można mieszkać z Avą i tego nie spróbować?

Jestem w szoku. Moja Ava i wódka? Nie uważam, że jest święta, ale jakoś mi to do niej nie pasuje. Kiwam Antonowi, żeby polał. Po chwili, gdy obaj mamy szklanki w dłoni, upijamy łyk, ale Martinez się krztusi.

– Kurwa, nigdy do tego nie przywyknę. Nie wiem, jak siostra może to pić.

– Twoja siostra lubi wódkę? – dziwię się, bo zdaje się, że coś mi umyka.

– Tak i nie tylko to, ciebie również.

– Co? Nie przypominam sobie, żebym znał jakąś Martinez. O czym ty pieprzysz?

– Martinez nie, ale Green owszem. Ava to moja przyrodnia siostra.

Moja szczęka właśnie pędzi na spotkanie z podłogą i muszę wyglądać dość śmiesznie, bo koleś zaczyna się śmiać na całego. Na razie jeszcze nie dociekam prawdy, zapewne i tak się dowiem.

– Kurwa, każdy tak reaguje – kręci głową, wciąż rozbawiony – więc wyluzuj. Ale jeżeli zrobiłeś jej krzywdę, wypatroszę cię – dodaje już poważnym tonem.

I *blać*, wierzę mu, bo też zatłukłbym bydlaka, który podniósłby rękę na moją siostrę.

– Nie, ale ktoś to zrobił. A ja chcę wiedzieć kto i dlaczego.

– Zniknęła jakieś pół roku temu. – Jego słowa mrożą mnie do szpiku kości. – Nawet moje „psy" nie potrafiły jej odnaleźć. Mam pewne podejrzenia, ale póki nie posiadam dowodów, nie chcę rozpoczynać krucjaty.

Jego słowa za chuja mi się nie podobają, nic a nic.

– Ona niczego nie pamięta – mówię, na co Martinez marszczy brwi. – Straciła pamięć.

– Wybacz, ale jakoś ci, kurwa, nie wierzę. Chcę ją zobaczyć.

– Oczywiście, jeśli odpowiesz mi jeszcze na kilka pytań.

– To pytaj. – Rozsiada się wygodnie w fotelu i patrzy na mnie. Jego ciemne oczy, tak podobne do oczu Avy, obserwują mnie uważnie. Poza tym nie dostrzegam między nimi podobieństwa i widzę na twarzy Martineza zrozumienie, po czym uśmieszek.

Gdyby nie to, że prawdopodobnie mówi prawdę, rozegrałbym to inaczej, po swojemu. Bez zbędnego pierdolenia się, ale w tej sytuacji jednak pozostanę, przynajmniej na razie, przy pokojowym rozwiązywaniu problemu. Co nie znaczy, że gość nie może ode mnie dostać czegoś w prezencie – postrzału lub chociażby w pysk.

– Wyjaśnij pokrewieństwo.

– Mamy różne matki. Ja wdałem się w ojca, a ona w Sophie, to dlatego tak bardzo się od siebie różnimy. Ava to moja młodsza siostrzyczka. Dawno temu wszystko się spierdoliło. Pewnego dnia jej mama zabrała ją na zakupy, wtedy ktoś postanowił się ich pozbyć. Strzelano do nich. Sophie zginęła na miejscu, ale Avie nic się nie stało, miała tylko parę siniaków i była przerażona. Mój ojciec miał wrogów, dużo ludzi chciało mu zaszkodzić, i to bardzo. Po śmierci mojej macochy ojciec zdecydował, że Ava opuści dom dla własnego bezpieczeństwa. Nie zgadzałem się z tym, ale miałem tylko siedem lat, więc gówno mogłem. Gdy skończyłem dwadzieścia jeden, posłałem po nią.

Żółć podchodzi mi do gardła. To jej brat mi ją zabrał, choć uczynił to w dobrej wierze, przy okazji zmieniając moje życie w piekło. Jednak nie czas teraz na wyrzuty. Muszę wiedzieć więcej.

– Dlaczego właśnie wtedy?

– Ojciec został postrzelony. Przeżył, jednak przekazał mi pieczę nad rodzinnym interesem. Miał problemy z oddychaniem. A skoro już zostałem *bossem*, sprowadziłem siostrę do domu, bo mogłem. O rodzinę trzeba dbać. Rodzina to wszystko, co mamy, tak samo jak lojalność.

– Czy ona jest mężatką? – pytam, chociaż odpowiedź może mi się nie spodobać. W sumie on wcale nie musi mnie o tym informować.

– Prawie nią została. – W tym momencie chuj mnie strzela i lekko się unoszę, ale w tym samym momencie dłoń Aleksieja ląduje na moim barku. – Dobrze, że w porę się opamiętałem. – Nie bardzo wiem, co ma na myśli, ale nie przerywam mu. – Widzisz, Szewczenko, niełatwo jest zaakceptować, że własna siostra kocha kogoś takiego – wskazuje na mnie – jak ty.

– Jak ja? – cedzę. – Co to niby, kurwa, ma znaczyć?

– Nie ma w tobie meksykańskiej krwi.

– Ale jest amerykańska.

– Tak, to nas łączy. Ava jest uparta, powiedziała mi, że albo ty, albo nikt inny. – Choć pochlebia mi to bardzo, to kurwica mnie strzela.

– Co to ma ze mną wspólnego? I ona, kurwa, ma trzydzieści jeden lat! – ryczę. – Czy ty uważasz, że musisz ją przede mną chronić?

– Nie – zaprzecza – ale po tobie miała swoje życie. Ukończyła szkołę średnią, poszła na studia. Ma doktorat. – Jego twarz jest jakby pusta, on czegoś mi nie mówi, coś pomija, dlatego mu teraz nie wierzę. – To był mój warunek. Potem mogła wrócić do ciebie, ale – przez jego twarz przemyka cień – zachorowała i myślałem, że tego nie przeżyje.

Robi mi się niedobrze na samą myśl, że moja Ava była chora. Wydaje mi się, że świat Martineza jest jeszcze bardziej popierdolony niż mój.

– Czyli?

– Trucizna, która była przeznaczona dla mnie, dostała się jej. – Zastygam na te słowa. – Długo, bardzo długo dochodziła do siebie.

A pół roku temu, gdy była w drodze do ciebie, zniknęła. Po prostu rozpłynęła się w powietrzu.

– Leciała do mnie?

– Och, kurwa, ustąpiłem i dałem jej błogosławieństwo. Cóż, jako brat skrewiłem, ale chciałem dobrze.

Rozumiem go, ale Ava to nie nastolatka, tylko dorosła kobieta. Zabrał nam tyle lat, ale czy mogę mieć do niego pretensje? Nie, chronił ją, ja robiłbym to samo. Tylko coś mi w tej historii naprawdę nie pasuje. Ava i studia, doktorat, kiedy pochodzi z takiej rodziny? Ni chuja. Jednak chcę przekonać się na własne oczy, czy to, co mówi Martinez, jest prawdą. Poznam po jego reakcji, gdy ujrzy siostrę.

– Jesteś gotowy, żeby ją zobaczyć? – Wstaję i wkładam broń za pasek spodni, co nie robi na nim żadnego wrażenia. – Ale ostrzegam, jeden niewłaściwy ruch, a zabiję cię jak psa.

– Tak, zdaje się, że ją kochasz i to mi wystarcza. A jeżeli to, co mi powiedziałeś, to prawda, to ten, kto jej to zrobił, już jest pierdolonym trupem.

– Wierz mi, że jest – mamroczę. – Jednak zabiłem tylko tych, którzy ją przetrzymywali.

– A resztę znajdę – oświadcza i uderza mnie to, że użył liczby mnogiej.

– Masz podejrzanych? – dopytuję, gdy wychodzimy tylnym wyjściem w towarzystwie moich kuzynów i przydupasów Martineza.

– Ian MacInes.

Kurwa, pierdoleni Irlandczycy.

Dziesięć minut później jedziemy do apartamentu. Moi ludzie już otrzymali odpowiednie polecenia. Nie będzie żadnych pieprzonych niespodzianek. Cały budynek od wielu lat należy do mojej rodziny, ale ja zajmuję mieszkanie na samym szczycie, które ma dwa poziomy i jest ogromne, niczym dom.

To moja bastylia. Nikt się tam nie dostanie bez mojej zgody. Przy moim trybie życia i powiedzmy „zawodzie”, takie środki bezpieczeństwa są wskazane.

– Co sądzisz o Martinezie? – pyta Niki. Jest bardzo ciekawy mojej opinii, więc mu ją dam.

– Coś mi tutaj śmierdzi. Nie wydaje mi się, żeby Ava miała coś wspólnego z jakimkolwiek doktoratem. Ten skurwiel kłamie, a ja nie wiem dlaczego, i to mnie wkurwia.

– Jeśli ona sobie wszystko przypomni, będziesz znał prawdę – mówi swobodnym tonem.

– Czasem lepiej jest jej nie poznać, wiesz o tym.

– Wiem.

Rozdział 6

Siergiej

Gdy tylko parkujemy na podziemnym dużym parkingu, dwa pozostałe samochody zatrzymują się obok nas. W jednym są bracia Tarasow oraz Oleg, a w drugim Martinez ze swoimi gorylami. Wysiadam i z Nikitą przy boku spokojnie czekam, aż wszyscy do nas dołączą. Winda, która ma nas dostarczyć do mojego mieszkania, zatrzymuje się tylko w podziemiu i na samej górze. Jest tak zaprojektowana, że dostęp do niej mam tylko ja.

– Gotowy na spotkanie z siostrą? – pytam spokojnie Martineza, jednocześnie wciąż bacznie go obserwując.

– Tak – odpowiada krótko.

Nie jest zbyt wylewny, a przecież chodzi o Avę. Może to tylko maska, a może coś zupełnie innego. Wiem jedno – wciąż coś mi tutaj nie pasuje, a ja ufam swoim przeczuciom. Zwykle okazują się prawdziwe.

Podchodzę do windy i wbijam kod, który dla bezpieczeństwa jest zmieniany raz w miesiącu, po czym skanuję odcisk palca. Nowoczesna technologia daje wiele możliwości, z których korzystam. Drzwi winy rozsuwają się bezszelestnie, po czym wszyscy wsiadamy i jedziemy na samą górę.

Atmosfera jest daleka od idealnej. Raczej jest tak napięta jak skóra na mojej dupie. Da się wyczuć nadchodzącą burzę.

Jestem ciekaw ich spotkania. Może Ava przypomni sobie, kim jest, jeśli go zobaczy. Ale mam nadzieję, że to nie nastąpi dzisiaj. Z jakichś nieznanych powodów liczę, że jednak nie stanie się to w momencie, w którym ta gnida tu jest.

Gdy tylko drzwi się rozsuwają, wchodzę do środka jako pierwszy i od razu słyszę śmiech kilku kobiet. Posyłam ostrożne spojrzenie kuzynom, którzy tylko wzruszają ramionami, za to minę Martineza

trudno rozszyfrować. Kiwam głową i ruszam w kierunku wesołych chichotów, ale to, co zastaję w kuchni, jest zgoła inne od tego, co zakładałem ujrzeć.

Ja pierdolę.

Patrzę na dwie dobrze bawiące się kobiety, po czym rzucam spojrzenie kuzynom. Mają nietęgie miny. Ale to ich wina, to oni sprowadzili tutaj swoje żony, więc czego oczekiwali? Że będą siedzieć cicho i nic nie robić? Nie ma szans przy tych dwóch. Już je trochę poznałem i wiem, że są tak samo uparte jak ich mężowie.

Chloe śmieje się tak samo mocno jak Jordan, ale gdy spoglądam kilka metrów dalej, już wiem, co je tak bawi. Jednak czy mnie też to bawi? Nie wiem.

Ava, moja Ava tańczy na stole jakiś dziwny taniec, który, kiedy pierwszy szok mija, również wywołuje mój uśmiech. Zdaje się, że żony kuzynów rozkręciły moją kobietę. Ale nim zdążę cokolwiek powiedzieć lub zrobić, reaguje ktoś inny. Bezceremonialnie zostaję popchnięty przez nikogo innego, tylko samego Martineza.

– Co to, do chuja, ma być?! – wydziera się i rzuca w kierunku Avy.

Och, kurwa, nic z tego.

– Gdzie? – cedzę i łapię go za kark, spoglądając na Avę, która patrzy na nas jakby niewidzącym wzrokiem, ale nie wiem, czy to wina alkoholu, czy czegoś innego. – Staniesz tutaj grzecznie, inaczej wypierdalasz – ostrzegam go i zauważam, że Anton oraz Aleksiej blokują obstawę Martineza, żeby się do nas nie zbliżała.

– To moja siostra, nic jej nie zrobię – odpowiada niskim, groźnym głosem.

Jak chuj, bo już ci wierzę.

Znam ten ton, sam go używam w stosunku do innych, więc na mnie nie zadziała. Puszczam brata Avy, i to niezbyt delikatnie, pokazując mu, że nie on tu rządzi, tylko ja.

– Okaż mi szacunek, Martinez, albo inaczej będziemy gadać, rozumiesz? – Patrzę na niego. Dla mnie to *sabaka*, tak samo jak pozostali. Niczym nie różni się od tych skurwieli, co to myślą, że jak mają trochę władzy, to inni powinni przed nimi klękać. Komuś się coś popierdoliło.

– Ty myślisz, że kim ja jestem? Chłopcem na posyłki? Że możesz mi mówić, co mogę, a czego nie? Myślisz, że tak to działa, Szewczenko?

– W tym momencie jesteś u mnie w domu – mrożę go wzrokiem, na co się cofa – więc nie każ mi, kurwa, pokazywać, jaki mogę być niegościnny.

Nie mam ochoty na pieprzoną zabawę. Odwracam się i podchodzę do stołu, po czym ściągam z niego Avę i stawiam delikatnie na podłodze. Przytrzymuję ją, żeby nie upadła. Tymczasem Aleksiej i Anton są już przy swoich żonach.

– Siergiej. – Ava wypowiada moje imię i patrzy na mnie tak, jakby była zaskoczona moją obecnością w tym miejscu. Zupełnie ignoruje pozostałych. Podoba mi się to. Palcami delikatnie ujmuję jej brodę i lekko unoszę ku sobie.

– Tak, to ja, kochanie. Widzę, że zaszalałaś. – Śmierdzi od niej wódką. Cholera, musiała nieźle wypić.

– A jakże – odzywa się Martinez głosem pełnym jadu, czym odwraca moją uwagę od Avy. – Proszę, jak zwykle to samo. Tutaj też zachowujesz się jak kurwa?!

Jego słowa mnie zaskakują. Kochany braciszek pokazuje rogi? To jest ta jego braterska miłość, o której tak pierdolił?

Moje przeczucia, jak widać, nigdy mnie nie zawodzą. W tym wypadku również.

Zaciskam szczękę, napinam ciało jak do ataku, ale to reakcja Avy mnie zaskakuje. Czuję pod palcami, jak jej ciało sztywnieje, po czym zaczyna drżeć i wiem, że coś jest w chuj nie tak. Mam ochotę wytłuc życie z tego skurwiela, który patrzy na moją kobietę, jakby była tylko marnym pyłem, ale nie robię tego. Olewam go, chociaż z trudem, i skupiam się na Avie. W chwili, w której zagarniam ją w ramiona, ona mdleje.

– Pilnujcie sukinsyna – nakazuję kuzynom oraz moim ludziom, a sam ruszam do sypialni z depczącymi mi po piętach dziewczynami.

Może i tak będzie lepiej, niech z nią zostaną, gdy ja wyduszę z tego skurwiela informacje. Przekaże mi je, inaczej spotka się z pieprzonym stwórcą. W tym momencie nie ma znaczenia, kim jest.

Najlepsze jest to, że nikt nie wie, że Martinez tutaj przebywa. Ciała łatwo można się pozbyć, nawet trzech, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Kopniakiem otwieram drzwi do sypialni, w kilku krokach przemierzam pokój, układam moją kruszynkę w łóżku i przysięgam na cholernego Boga, że w nim zostanie, nawet jeśli miałbym ją przywiązać. Odrywam od niej wzrok i patrzę na Chloe oraz Jordan, które mają taki sam wyraz twarzy jak ich mężowie. Może i bym się roześmiał, ale mi teraz, kurwa, nie do śmiechu.

– Zajmiemy się nią – odzywa się Chloe – więc możesz iść i dać w pysk temu chujowi, który myśli, że mu wszystko wolno.

– Właśnie taki mam zamiar – odpowiadam i wychodzę, zostawiając je same, ale każę jednemu z moich chłopców pilnować drzwi.

Droga do kuchni, gdzie zostawiłem mój problem, zajmuje mi dosłownie chwilę. Ale to wystarcza, żeby mój gniew wzrósł do niebezpiecznego poziomu. Zdaje się, że Diego Martinez nie jest do końca tym, za kogo się podaje. A to, kurwa, wielka szkoda dla niego, bo czeka go niemiła niespodzianka. Jego reakcja na Avę była zupełnie inna od tego, czego się spodziewałem. Jego zachowanie i słowa przepełnione złością wprawiły mnie w zdumienie. I teraz wiem, że ten kutas coś ukrywa.

Gotuje się we mnie. Jestem teraz jak tykająca bomba z krótkim zapalnikiem. Wystarczy chwila i będzie pierdolone BUM.

Po wejściu do kuchni moje oczy zatrzymują się na Martinezie, przy którym stoją jego dwaj ochroniarze. Nie zapewnią mu w tej chwili bezpieczeństwa. Nie ma takiej kurewskiej opcji. Jednak żaden z nich nie wygląda na zdenerwowanego. Szkoda, bo facet nawet nie wie, co go czeka, a będzie tego dużo. Nie zna mnie, więc nie wie, do czego jestem zdolny. Najwyższa pora przedstawić mu Rzeźnika.

Kiwam kuzynom, żeby byli w pogotowiu. Anton wciąż dla mnie pracuje, wciąż jest na usługach mafii, a mafia to ja. Jestem katem dla wszystkich, którzy zadrą z moją rodziną. Nie zrobię dla nikogo wyjątku, dla nikogo.

Nie na darmo nazywam się Szewczenko. Ojciec dobrze mnie wyszkolił. Teraz jego nauki, jego słowa, które mi wpajał, przynoszą efekty. A ignoranci tacy jak Martinez nie mają racji bytu w tym

świecie. Nie ma tutaj dla nich miejsca. W tym mieście nikt ze mną nie zadziera, bo wszyscy znają moją reputację. Ludzie powinni cię szanować, a jeśli cię nie szanują, to powinni się ciebie bać.

Staję w odległości kilku metrów od brata Avy, pod pachą czuję moją spluwę. Przedstawienie czas zacząć.

– W dupie mam, że nazywasz się Martinez – rozpoczynam – i chuj mnie obchodzą twoje koneksje. Ava jest pod moją opieką, chronię ją i jeśli ci się wydaje, że masz do niej jakieś prawa, jesteś w pierdolonym błędzie. Możemy to załatwić na spokojnie – ściągam marynarkę, która jest warta kilka tysiaków, bo nie mam zamiaru uwalić jej krwią – albo trochę bardziej drastycznie. Co wybierasz?

– Jesteś nikim – odzywa się – więc nie możesz mi nic zrobić, w przeciwnym razie rozpętasz wojnę. A tego nikt by nie chciał.

On jest głupszy, niż zakładałem. Kurwa, gdzie to się uchowało?

– Doprawdy? – Kiwam głową w stronę kuzynków. – Aleksiej, Anton, powiedzcie, jestem nikim? – Obaj się śmieją i kręcą głowami. – Widzisz, zdaje się, że chyba coś ci się niezdrowo popierdoliło w tej główce. Mamy do pogadania, a wierz mi, nikt nie chce rozmawiać z Rzeźnikiem. – Akcentuję ostatnie słowa i pierwszy raz tego dnia mogę dostrzec w jego oczach strach. – Ach, jednak o nim słyszałeś, tylko nie wiedziałeś, że ja i on to ta sama osoba. Popatrz, dostaniesz bonus, takie dwa w jednym. A teraz pozwól, poznasz…

Ava

Ciche głosy lub jakiś szmer dochodzą do moich uszu, a kiedy otwieram oczy, widzę dwie siedzący nieopodal kobiety. Wiem, kim są, ich imiona mam na końcu języka, ale nie potrafię sobie przypomnieć, za to coś innego przebija się przez mgłę. Obrazy pojawiają się w głowie, jakby ktoś nacisnął odpowiedni przycisk. Układają się w jedną całość i z wrażenia raptownie siadam. Zaczynam ciężko oddychać. Brakuje mi powietrza.

Pamiętam wszystko.

Wszystko wróciło, jak niechciana rzecz.

– On tutaj jest – wykrztuszam i zaczynam drżeć niczym osika na wietrze.

Wszystko pamiętam aż za dokładnie. Robi mi się tak niedobrze, że mam ochotę zwymiotować. Zrywam się z łóżka i pędzę, jak mi się wydaje, do łazienki. Otwieram z hukiem drzwi i opadam na kolana, pochylam się i opróżniam żołądek.

– Och, Ava. – Słyszę za sobą jedną z dziewczyn, zdaje się, że… Chloe, pamiętam jej imię. To dobrze, to znaczy, że mój mózg funkcjonuje. – To pewnie przez ten alkohol. Nie powinnam ci nic dawać.

Chcę jej powiedzieć, że to nie przez to, tylko przez tego drania na dole, ale nie mogę. Nie chcę ich w to wplątywać i raptem poraża mnie jeszcze coś. Niezdarnie zrywam się na nogi, ale to kiepski pomysł, bo dopadają mnie zawroty głowy. – Siergiej – wyduszam – muszę do niego iść.

– To nie jest właściwy moment, skarbie – odzywa się cicho Jordan.

– Wy nic nie rozumiecie. On go zabije.

Żółć ponownie podchodzi mi do gardła, gdy dopada mnie pewien obraz i nic nie mogę poradzić na to, że znowu pochylam się nad muszlą i wymiotuję. Gdy jest po wszystkim, z pomocą dziewczyn staję na nogach, po czym Jordan podaje mi płyn do płukania ust. Grzecznie płuczę, wypluwam, a potem patrzę na nie i mówię: – Muszę do niego iść.

– On da sobie radę, jest dużym chłopcem. Wierz nam, nie jesteś mu do niczego potrzebna, Ava.

– Tam jest… – to imię ledwo może mi przejść przez gardło – … Diego.

– Skarbie – obie patrzą na mnie – to sprawa między nimi.

– Nie. – Kręcę głową. – To sprawa między mną a moim bratem.

– On naprawdę jest twoim bratem? – pyta z niedowierzaniem Chloe.

Nie odpowiadam im, nie mam na to czasu, tylko pospiesznie opuszczam łazienkę, a następnie pokój, kierując się do mojego prywatnego piekła.

Chociaż tak bardzo nie chcę widzieć tej mendy, to wiem, że muszę. Pcham drzwi od kuchni i zastygam, gdy spojrzenia wszystkich

skupiają się na mnie, ale ja szukam tylko zielonych oczu. Tych, które były ze mną przez ostatnie piętnaście lat mojego prywatnego piekła. Tych, dzięki którym przetrwałam wszystko.

– Ava. – Siergiej odzywa się pierwszy i jednocześnie odsuwa, żeby pokazać mi… mojego brata, na którego widok mam ochotę ponownie się wyrzygać.

– Pamiętam… – mówię i patrzę twardo na skurwiela, który ponoć jest moją rodziną – …wszystko. Każdą sekundę, każdą minutę – robię krok w jego kierunku – pamiętam wszystko i zabiję cię.

– Ponoć straciłaś pamięć, ale chyba jednak ten tutaj – Diego wskazuje na Siergieja z szyderczym uśmiechem – się pomylił, kochanie – oświadcza swobodnie.

– Nigdy. Tak. Do. Mnie. Nie. Mów – wypowiadam każde słowo wolno i wyraźnie. – Jesteś bydlakiem zasługującym na śmierć w mękach.

– Postradałaś rozum.

– Co, do chuja? – Siergiej patrzy na mnie, ale się nie zbliża. Pasuje mi to, nie chcę go bliżej siebie, nie zniosę tego, nie teraz. – Ava?

– Ponoć jesteś mafią – odzywam się do niego, a on tylko kiwa głową w potwierdzeniu. – Więc możesz sprawić, żeby ktoś zniknął bez śladu i żeby nikt za nim nie tęsknił.

– Ava, jestem twoim bratem, ty pieprzona dziwko! – wydziera się Diego, ale teraz się go nie boję. Pierwszy raz w moim życiu nie boję się tego drania.

I to nie ja, tylko Siergiej obraca się w jego kierunku i robi zamach, uderzając go prosto w twarz i posyłając na posadzkę. Jego kuzyni – zakładam, że to oni, bo są identyczni – celują z broni do chłoptasiów mojego brata.

Pieprzona meksykańska obstawa.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz Avę dziwką, obiecuję ci, że nie wyjdziesz stąd żywy, Martinez – ostrzega Siergiej, po czym ponownie dwa razy uderza go w twarz, na co ta cipa jęczy.

To nie robi na mnie żadnego wrażenia, widziałam gorsze rzeczy. To jak przejażdżka rowerem.

Słyszę, jak ktoś odbezpiecza broń, więc obracam głowę. Bliźniacy wydają się bardzo niecierpliwi i w sumie nie miałabym nic

przeciwko, gdyby kropnęli ich wszystkich po kolei, łącznie z Diegiem. Mam nadzieję, że zdechnie w piekle, jak reszta tej pojebanej rodzinki, która zgotowała mi to wszystko. Patrząc na niego, czuję tylko nienawiść i ból. To te uczucia powodowały, że parłam do przodu, że zostałam tym, kim jestem. One mnie ukształtowały. Są dobrymi słowami, tak samo jak słowo „śmierć", które dla mnie brzmi tak samo jak „kocham cię" lub „spieprzaj".

Teraz, w tym momencie, mam ochotę rozszarpać Diega i spoglądać, jak będzie krwawił – tak samo jak ja krwawiłam, gdy rozerwano moje serce i mnie samą – na kawałeczki.

Więc czy jestem zła, bo pragnę jego śmierci? Czy jestem diabłem wcielonym? Jestem. Oni mnie taką stworzyli i przyjdzie im zapłacić za to, co uczynili.

Śmierć będzie dla nich tym, czym dla mnie jest nienawiść i zemsta w jednym. Wszystko jest lepsze od mojego brata i mojego życia, mojego marnego, posranego życia.

Zalewa mnie fala złości. Osiada we mnie furia, powoli zaczyna krążyć w żyłach, rozprzestrzeniając się, a gdy dosięgnie swoimi mackami mojej ostatniej komórki, rozpęta się pieprzony Armagedon. Ja jestem tym wszystkim. Jestem złością, bólem, śmiercią. Czuję to w swoim ciele, więc skupiam się na mężczyźnie z zakrwawioną twarzą stojącym obok Siergieja.

I właśnie teraz dopada mnie moja przeszłość. Boże, dopadają mnie wspomnienia tej nastoletniej miłości i jej konsekwencje. To uczucie przygniata mnie, wydusza ze mnie powietrze, bo całym światem jest on. Jego ramiona są tym wszystkim, czego można chcieć, tak jak zieleń oczu błyszczących niczym rozgwieżdżone niebo, a pocałunki… Chryste, chłopak z moich dawnych dni stoi tu, a ja jestem zniszczona. Jestem upadła. Przepełniają mnie nienawiść i cierpienie. Jestem zepsuta i nikt już mnie nie naprawi. I jest jeszcze coś.

Żal. Ze wszystkich tych uczuć on jest najgorszy.

Opłakałam swoją stratę i choć to wciąż boli, bo rana jest głęboka, pozostał żal. Tylu rzeczy mogłabym żałować, ale tylko tej jednej żałuję najbardziej – Siergieja. Dał mi zasmakować czegoś, co nigdy nie miało być mi dane. Więc mam żal. Miłość do niego mnie zniszczyła. Ale czego nie robi się dla ukochanej osoby? Więc

zrobiłam to i zapłaciłam. A teraz przyszła pora na wyrównanie rachunków i pożegnanie.

Stoję w towarzystwie tych mężczyzn, ale tylko jednego nienawidzę cholernie mocno. I żaden z nich nie będzie mógł mnie powstrzymać przed tym, co chcę zrobić, chociaż może Siergiej byłby w stanie ujarzmić ten huragan we mnie, ale nie uczyni tego. A dlaczego? Bo nie może. Wyznał, że należy do mafii, że mafia to on. Ale nie wie, że ja też. Ja też jestem mafią, superdziewczyną ze spluwą w ręku. Chryste, jestem pieprzoną morderczynią i sprawiedliwością. Pomyśleć, że kiedyś byłam tylko naiwną, głupią nastolatką, ale już dawno przestałam nią być. Życie bywa ciężkie, trudne i w chuj beznadziejne. A ja jestem cholerną śmiercią.

– Wróciłam. – Robię krok w stronę Diega. Oczy wszystkich, tak samo jak i mojego brata, skierowane są na mnie. – Jestem sprawiedliwością. – Na te słowa lekko blednie. *Och, bój się, bydlaku*. – Pamiętasz? Stworzyłeś mnie, więc oto jestem – śmieję się prawie histerycznie – i zrobię to, do czego mnie szkolono.

– Nie, nie zrobisz tego – mówi hardo, a ja się uśmiecham.

– Ava – odzywa się Siergiej i chociaż tak bardzo bym chciała go zignorować, to nie mogę.

– Przykro mi. – Kręcę głową, a on marszczy brwi. – Tu nie chodzi o ciebie. – Trochę kłamię. – Przepraszam. – To mówię szczerze.

Przepraszam go za to, kim się stałam. Mimo że on niczego teraz nie rozumie, to wkrótce pojmie. Nie jestem już miłą dziewczyną. Nie jestem już jego Avą, chociaż bardzo bym chciała, ale teraz to niemożliwe. Jestem pieprzoną maszyną do zabijania.

– Ava – znowu próbuje – kochanie, on zapłaci za wszystko, co ci zrobił. – I wierzę mu, ale czas minął.

– Siergiej, jest za późno. Za późno na wszystko.

– Nie. – Kręci głową. – Nie jest. Jesteś tutaj, jesteś moja, Ava – mówi stanowczo.

– Nie ma mnie – odpowiadam z bólem, który targa moimi wnętrznościami, bo to jedyny facet, który wciąż ma moje serce, a ja nie mogę przyjąć jego. – Nie znasz mnie. Nie wiesz, kim się stałam. Tamtej Avy już nie ma, odeszła tej nocy, kiedy spadały gwiazdy.

– Ava… – Czuję ból w jego głosie, ale nie mogę nic mu dać, skoro niczego nie mam.

– Nie. – Kręcę głową i unoszę dłoń, żeby nie podchodził. Nie zniosę jego dotyku. Rozpadnę się, a tak nie może się stać. Przywołuję wszystkie brzydkie obrazy z mojego życia i już jestem zimną suką. Zwracam się do brata: – Tam były kobiety i dzieci, wiedziałeś o tym, a mimo wszystko mi to zleciłeś, ty chory bydlaku! – drę się. – Wysłałeś mnie tam tylko w jednym celu, ale pech chciał, że akurat wtedy ktoś mnie porwał. Straciłam pamięć – oskarżam go, bo jestem oskarżycielem, ławą przysięgłych i sędzią w jednym – ale wróciłam i możesz być pewien jak skurwysyn, że sprawiedliwość cię dopadnie.

– Nie wiedziałaś o tym, nie mogłaś!

– Ale jestem dość inteligentna, żeby poskładać wszystko w całość. Nie doceniłeś mnie i to był twój błąd. Wychujałam cię.

– Nie do końca, siostrzyczko. Wciąż żyję.

– Akurat użyłeś odpowiedniego słowa: „wciąż", a to się może zmienić w każdej chwili. Znasz mnie i wiesz, jakie mam umiejętności. Dobrze wiesz, że potrafię zabić bez użycia broni. A to, o co poprosiłam Siergieja… to już nieaktualne, on tego nie zrobi. Zmieniłam zdanie, ale postaram się, żeby Ian cię dostał.

– Ty suko! – ryczy wściekle braciszek, próbując się do mnie wyrwać, ale Siergiej osadza go z powrotem na miejscu.

– Pamięć mnie zawiodła, ale akurat numer do niego znam. Zatem pozwolisz, że do niego zadzwonię.

– Nie wiesz, co robisz. Irlandczycy rozpętają pierdolone piekło. Kurwa, Ava, to irlandzka mafia.

– O co tutaj, do kurwy, chodzi, Ava? – dopytuje Siergiej, który w tej rozgrywce jest tylko nieświadomym obserwatorem, ale chce poznać odpowiedzi.

– Dowiesz się, i to bardzo szybko. A teraz pozwól, że jednak dokończę pogadankę z tą parszywą gnidą, którą jest mój braciszek.

– Ava, ty nie wiesz, co robisz! – drze się.

– Teraz sobie o tym przypomniałeś? A wcześniej sądziłeś, że są niegroźni. Coś ty sobie wyobrażał, puszczając mnie tam? – mówię, a żółć niebezpiecznie podjeżdża mi do gardła na myśl o tym, co musiałam zrobić, żeby zdobyć zaufanie Iana. Jednak facet okazał się

inny, niż przedstawiał go Diego. I mimo że stoi po przeciwnej stronie boiska, to mogę go nazwać moim przyjacielem. A przyjaciół nie zdradzam, jestem lojalna i za to zapłaciłam. – Wiesz, co to lojalność, Diego?

– Jestem lojalny wobec mojej rodziny. – Prycham na te słowa, a oczy Siergieja ciągle mnie lustrują. Jestem mu winna wyjaśnienia i owszem, dowie się o tym, co zrobiłam, a także o mnie, a wtedy odejdzie. Nie będę miała o to pretensji.

– Ja jestem twoją rodziną, a ty zrobiłeś ze mnie kogoś, kim nie chciałam być. Jesteś moim piekłem, Diego, a teraz ja będę twoim. W dniu, w którym mnie wysłałeś na pożarcie Irlandczykom, podpisałeś na siebie wyrok śmierci, ty kłamliwy sukinsynu – cedzę i rzucam szybko okiem na broń za paskiem Siergieja. W dwóch krokach jestem przy nim i zwinnie, z doskonałą precyzją i bez namysłu, sięgam po nią, od razu się cofając.

– Ava, oddaj mi to. – Siergiej wyciąga rękę, ale ignoruję go, za to mierzę w brata.

Pierwszy raz od piętnastu lat czuję się wolna. Cudowne uczucie zaprawione jednak bólem. Ale w końcu osoba, którą chroniłam… jest bezpieczna, nie muszę już tego robić. Ciężar spada mi z ramion, ale nienawiść ściska od środka i jeżeli stąd nie wyjdę, wszyscy zginą.

– Ian zgłosi się po swoją zgubę – informuję Diega, po czym zwracam się do Siergieja: – Jeśli nie chcesz wojny, przekażesz Irlandczykom Martineza. I ja nie żartuję.

– Nie możesz! Jesteś moją siostrą, jesteśmy rodziną. – Jeszcze trochę, a piana pójdzie z ust temu oszustowi. On wie, co go czeka, gdy Ian dostanie go w swoje ręce, ale jaka szkoda, że mam to w dupie.

– Dlatego zrobiłeś ze mnie dilera i morderczynię na swoich usługach? – Słyszę, jak faceci wciągają z sykiem powietrze, a oczy Siergieja wwiercają się we mnie. – Dlatego sprzedałeś własną siostrę? Bo byłam już zbędna? Jakie to uczucie wiedzieć, że została ci tylko chwila? Do dupy, prawda? – Ostrożnie się cofam w stronę wyjścia i kręcę głową, pokazując, żeby nikt się nie ruszał, a gdy jestem przy drzwiach, kontynuuję: – Widzimy się w piekle, braciszku. A nie, czekaj, ja już w nim jestem.

Z żalem, tym gównianym uczuciem, patrzę na jedynego faceta, którego kocham od zawsze, ale to, co widzę w jego oczach, prawie zwala mnie z nóg i powoduje, że czuję się winna. To smutek, który po chwili znika i zostaje zastąpiony przez coś innego, czego nie potrafię rozszyfrować. Siergiej też został skrzywdzony, nie tylko ja. Ale nie mogę mu nic dać.

Ava Green zmarła dawno temu.

– Ava – szepcze niebezpiecznie niskim głosem. A ja, mimo że nie chcę czegokolwiek mówić, i tak to robię.

– Siergiej – wypowiadam miękko jego imię i po chwili jestem już za drzwiami.

Rzucam się do wyjścia, ale słyszę za sobą jego kroki. Nie mogę mu na to pozwolić. Odwracam się szybko i mierzę do niego z broni, ale on się nie zatrzymuje.

Cholera jasna!

– Stój, bo strzelę! – krzyczę. – Siergiej, ja naprawdę nie chcę tego robić i wolałabym, żebyś jednak żył. – Odbezpieczam broń, co tym razem go powstrzymuje. – Nie zbliżaj się, nawet nie masz zielonego pojęcia, kim jestem.

– To prawda, ale wiem jedno, ciebie naprawdę już nie ma.

– Nie ma mnie – opowiadam z goryczą, która prawie mnie dusi. – Avy, tej dziewczyny, dla której kiedyś byłeś całym światem, już nie ma. Ona umarła dawno temu. – Gdy tylko wypowiadam te słowa, rzucam się do ucieczki.

– Ava! – Ryk roznosi się po domu, a ja biegnę. Uciekam, bo nigdy nie było mnie w jego życiu i lepiej dla niego, żeby tak pozostało. Tak po prostu będzie bezpieczniej dla wszystkich.

– Przepraszam – szepczę, czując, jak ktoś wyrywa mi na nowo serce, które na krótką chwilę ponownie zaczęło bić.

Rozdział 7

Ava

Z dziko galopującym sercem wduszam przycisk windy, która w jednej sekundzie otwiera się błyskawicznie, a ja wpadam do niej i kilkakrotnie wciskam „P”, licząc, że to parking, a nie parter. Nieważne, istotne jest jedynie to, że się stąd wydostanę. Mam jeden cel, a jest nim Ian. To do niego muszę dotrzeć. On wie, kim jestem. Powiedziałam mu i dzięki temu uratowałam mnóstwo istnień. To, że jestem morderczynią, nie oznacza, że nie potrafię samodzielnie myśleć i jestem tylko bezrozumną maszyną do zabijania. Diego tak uważał, ale pomylił się co do mojej osoby. Nikt mnie nie doceniał, a ja się szkoliłam nie tylko po to, żeby przeżyć w tym porąbanym świecie mafii, ale też dlatego, by móc pewnego dnia zakopać swoją przeszłość i zacząć od nowa.

Zwyczajnie chciałam żyć i nie bać się spojrzeć za siebie, ale zdaje się, że jeszcze nie będzie mi to dane.

Gdy tylko winda zatrzymuje się z cichym sykiem, wypadam z niej i pędzę po betonowej nawierzchni, zdając sobie sprawę, że jestem na bosaka. Pieprzyć to, muszę się stąd wydostać, i to jak najszybciej. Normalnie ukradłabym jakieś auto, ale nie tutaj i nie teraz. Za mało czasu na cokolwiek.

Gdy jestem na zewnątrz, orientuję się, że wciąż mam w dłoni broń, więc chowam ją do kieszeni przydużych dresów i próbuję złapać jakąś taksówkę. Wiem, że nie mam kasy, ale to da się załatwić. Nie ma problemu, jeśli ma się takie znajomości jak ja.

Po pięciu minutach w końcu siedzę w samochodzie i podaję kierowcy adres, pod który ma mnie zawieźć. Dziwnie mi się przez jakiś czas przygląda, jakby chciał zapytać, czy na pewno wiem, co robię. Tak, wiem, doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Ale nie mówię mu tego. W ogóle się nie odzywam.

Milczenie, w tym też jestem dobra. Potrafię wiele rzeczy, jestem w nich lepsza od niejednego faceta.

Opieram głowę o tylną kanapę i zdaję sobie sprawę, że w sumie nie za bardzo wiem, co mam robić. Wszystko się skomplikowało i to przez Siergieja. Gdyby nie on, byłoby o wiele prościej. Poza tym nie mam pewności, czy Ian będzie chciał sprzątnąć mojego brata. Może pozwoli mu żyć, a później się go pozbędzie? Tego nie wiem, niby poznałam go dobrze, ale jednak chyba nie do końca. Zresztą nikogo nie się poznać do końca. Człowiek zawsze ma jakieś sekrety, tajemnice.

– Jesteśmy – słyszę i kierowca zatrzymuje auto przed budynkiem.

– Proszę chwilę poczekać, zapomniałam portfela. Zaraz ktoś panu zapłaci, dobrze?

– Jasne, nie ma sprawy – odpowiada lekko nerwowo.

Wysiadam i ruszam prosto do niskiego budynku, w którym mieści się klub Iana oraz jego biuro. Mam nadzieję, że go tam zastanę.

Pcham zielone drzwi i wchodzę. Wszędzie panuje lekki półmrok. Zapomniałam, że o tej porze lokal tak naprawdę nie działa. Wszystko zaczyna budzić się do życia późnym popołudniem.

– Stój – słyszę za sobą. Zastygam i się nie ruszam. – Coś ty za jedna? I jakim prawem tutaj weszłaś?

– Ava – mówię. Odwracam się i szczerzę się do głupka przede mną.

– A niech mnie cholera. Szefie! – drze się. – Mamy gościa!

Patrzę i uśmiecham się jeszcze szerzej na widok zadowolonej gęby faceta przede mną.

– Dobrze cię widzieć – oświadczam.

– Ciebie bardziej. – Podchodzi do mnie i przytula z całych sił, na co mu pozwalam.

– Co tam? Pali się czy jak, do cholery?! – marudzi Ian z oddali. Czasem zachowuje się tak, jakby go majtki w dupę uwierały.

– Nie, to tylko ja – oznajmiam. A kiedy Ian mnie dostrzega, wygląda, jakby ujrzał ducha.

– Niech mnie szlag, toż to Ava we własnej osobie – wykrztusza i rusza do mnie, a po chwili niknę w jego objęciach. – Ty żyjesz.

– Żyję.

– Kurwa, co ty masz na sobie?

– Nie pytaj.

– Zaraz ci coś znajdziemy do przebrania, a potem chcę wszystko wiedzieć. Dwa miesiące, Ava. Zniknęłaś na dwa pieprzone miesiące. Myślałem, że zginęłaś w tej fabryce.

– Nie, to miało tylko tak wyglądać dla mojego braciszka, żeby myślał, że wykonałam zadanie. Ale stało się coś, czego nie przewidziałam.

– Cholera, jesteś jak cud.

– Mhy, jasne, chyba rodem z piekła.

Ian już nic nie mówi, tylko prowadzi mnie na tyły klubu, gdzie ma swoje biuro. Doskonale znam drogę.

Pół godziny później jestem w ubraniach, które zostawiłam tutaj jakiś czas temu, i siedzę naprzeciwko niego. Cholera, dobrze go widzieć, jednak moje serce tęskni za kimś innym.

– To powiesz mi, co się wydarzyło?

– Zostałam porwana.

– Żartujesz, kurwa?

– Nie. Jednak nie wiem, jak do tego doszło. Wiesz, że zawsze jestem ostrożna. Ale wtedy… cholera, nic z tego nie rozumiem ani też nie wiem, kto mógł wydać na mnie zlecenie. Ale kiedy miała miejsce ta cała akcja w fabryce, a raczej było już po, ktoś zaszedł mnie od tyłu. I to jest wszystko, co pamiętam. Później obudziłam się przykuta łańcuchem w jakieś piwnicy. – Robi mi się niedobrze na to wspomnienie. – Nie chcesz znać szczegółów, wierz mi.

– Ale jak znalazłaś się w Nowym Jorku?

– Tutaj robi się ciekawie.

– Wyduś to z siebie. No dalej.

– Wiesz, kto to jest Siergiej Szewczenko?

– Wiem. Każdy w tym mieście wie, kim jest ten Rosjanin.

– Znamy się jeszcze z czasów nastoletnich. – Ian robi wielkie oczy. – Tak czy inaczej, to jemu zawdzięczam to, że żyję i jestem tutaj. I mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką?

– Diego jest w Nowym Jorku.

– Ta meksykańska kurwa tutaj jest?

– We własnej osobie. Odwiedził to miasto i wyobraź sobie, że Siergiej ma go u siebie. Kazałam go tobie przekazać, jak tylko do niego zadzwonisz.

– Kurwa mać, to jest najlepszy prezent, jaki dostałem od pieprzonych lat. Wiesz, że jesteś niesamowita?

– Mówili, że zabójcza, ale to też może być.

Siergiej

Nie gonię już za Avą. Wiem, że i tak ją odnajdę albo odnajdzie się sama. Raczej to drugie. Jednak została mi pewna niedokończona sprawa w kuchni.

Wracam tam i patrzę na tego śmiecia, Martineza.

– A teraz sobie szczerze pogadamy, bo zdaje się, że wszystko, co mi powiedziałeś, to pieprzone kłamstwo.

– Nic ci nie powiem.

– Powiesz, powiesz. Anton… – pokazuję kuzynowi, żeby rzucił mi swoją broń, więc robi to, a ja ją zwinnie chwytam – tym razem bez zabawy.

Celuję w ochroniarzy meksykańca i bez zbędnych słów posyłam im kulki prosto w łeb. Obaj padają na podłogę, jeden po drugim, a krew powoli zdobi kafle.

– Co to było? – W progu staje Jordan i robi wielkie oczy na widok dwóch trupów, ale nie krzyczy. – Cholera, trzeba będzie to posprzątać.

– Mam od tego ludzi – oświadczam beznamiętnie.

– Jordan – odzywa się Anton. – Weź Chloe i wracajcie do dzieci. Tak będzie najlepiej.

Blondynka nic nie mówi, tylko znika za drzwiami. Mam nadzieję, że posłucha męża i obie stąd wyjdą, bo mam zadanie do wykonania.

Podwijam rękawy koszuli, pokazuję Aleksiejowi, żeby puścił meksykańca i stanął z boku.

– Będę zadawał ci pytania i chcę uzyskać odpowiedź.

– Nic nie dostaniesz. – Martinez wstaje i patrzy na mnie, jakby był pewny swego. – Irlandczyk mnie nie zabije, ma za dużo do stracenia.

– Ale nie ja, ja nie mam nic do stracenia. – Uśmiecham się diabolicznie. – Skoro mamy cię mieć oboje, to muszę cię jakoś dostarczyć w stanie używalności, co nie znaczy, że będziesz dobrze wyglądał.

– Pierdol się – syczy.

– Z miłą chęcią.

Podchodzę do niego i mimo że jest wielkim gościem, podobnym posturą do mnie, to nie ma ze mną szans. W końcu zostałem doskonale wyszkolony. Uderzam go dwa razy w żebra i słyszę, jak głośno wciąga powietrze, po czym pada. Na razie nie mam zamiaru mu nic połamać. Chcę znać odpowiedź.

– Co Ava ma wspólnego – nadeptuję mu na żebra butem – z Irlandczykami? Mów, bo zacznę strzelać.

– Wysłałem ją do nich.

– Po co?

– Po dziewczyny.

– Jaśniej, do kurwy nędzy.

Cisza, nie odpowiada. Mam dosyć, sam się prosił. Wyciągam składany nóż z kieszeni spodni i wbijam mu go w dłoń, na co ta pizda drze mordę.

– Zapytałem o coś.

– Kurwa. – Syczy z bólu. – Miała zwabić dziewczyny w pewne miejsce, a my mieliśmy je przechwycić i upozorować wybuch, że niby one zginęły.

– Handel żywym towarem.

– Tak – jęczy, gdy obracam ostrze w jego dłoni.

– Kto zlecił porwanie Avy?

– Nie wiem. Mówię prawdę.

– Wiedzieliście o tym, że was zdradziła?

– Tak – wykrztusza.

– Więc to była dobra sposobność, żeby się jej pozbyć.

Już mam użyć na nim noża w innym miejscu, kiedy dzwoni mój telefon. Wyciągam go z kieszeni i odbieram, mimo że wyświetla się nieznany numer. Domyślam się, kto to może być.

– Szewczenko – odzywam się.

– Zdaje się, że masz coś, co należy do mnie, a ja mam coś, co należy do ciebie.

– Zatem wymiana?

– Tak. Za godzinę u mnie. Wyślę adres i radzę ci nie brać zbyt dużo ludzi. Nie chcę pierdolonej wojny z ruskimi.

– Ani ja.

Puszczam Martineza, patrzę na martwych ochroniarzy tej gnidy. Dwa trupy, czyli moi chłopcy mają robotę. I nim wychodzę, każę im pozbyć się ciał. Dla nich to nigdy nie stanowi problemu, a ten jeden, który za chwilę zostanie załadowany do mojego bagażnika, niedługo nie będzie już moim problemem.

Wciąż wszystkiego nie wiem, wciąż są pewne niewyjaśnione rzeczy z przeszłości Avy. Jednak najbardziej zaskoczyła mnie wiadomość, że jest zabójcą, jak Anton. Nawet za milion lat nie powiązałbym jej z tą profesją, a to oznacza tylko tyle, że Ava, jaką znałem, przestała istnieć. Może gdzieś tam głęboko wciąż coś z niej pozostało, z tamtej nastolatki, ale kiedy celowała do mnie z broni, widziałem tylko chłód w jej szafirowych oczach. To przeczy temu, że Ava jest Avą. Ta kobieta jest dla mnie kimś zupełnie obcym, ale i ja jestem inny. Nie jestem tym samym chłopakiem, którym byłem piętnaście lat temu. Oboje się zmieniliśmy. Mafia nas zmieniła.

– Wiesz, co robisz? – Anton jako jedyny jedzie ze mną. Aleksieja odesłałem do Chloe. On jest bardziej potrzebny jej niż mi, ale Anton to inna historia. Poza tym ktoś musiał zostać na miejscu i w razie czego być pod telefonem.

– *Da*. Znasz mnie.

– Aż za dobrze. To jaki jest plan?

– Podrzucamy śmiecia, zabieramy Avę i odjeżdżamy.

– To wszystko?

– Nie, ale resztą zajmiemy się kiedy indziej.

O umówionej godzinie wchodzimy do lokalu, który należy do irlandzkiej mafii. Dwóch ludzi wychodzi nam na powitanie. Albo to wszystko, albo reszta jest gdzieś w ukryciu i nie widzimy ich. Ja bym tak zrobił.

– Szef czeka – odzywa się jeden z nich. – Prosto i na lewo.

– W bagażniku jest przesyłka dla was – informuję ich, po czym z kuzynem ruszam dobić targu.

Wchodzę bez pukania i przystaję, kiedy widzę Avę siedzącą w fotelu, a naprzeciwko niej Iana. On nie reaguje, ale ona zrywa się z miejsca i mierzy mnie wzrokiem bazyliszka. Zapewne myślała, że uda jej się przede mną zwiać. Mimo ogólnej sytuacji mam ochotę się roześmiać. Ta kobieta trafiła na trudnego przeciwnika, czyli mnie. To, że jesteśmy już innymi osobami, niczego nie zmienia. Nie dla mnie.

– Ty zdrajco – syczy do niego.

– On ma coś dla mnie, a ja dla niego. Wybacz, ale nie mam ochoty zrobić rozpierduchy przez kobietę.

– Och, doprawdy? Więc pozwolisz mu mnie zabrać? – gorączkuje się.

– Właśnie tak.

– Ava – odzywam się – idziemy.

– Nigdzie nie idę. Możesz rozkazywać swoim ludziom, ale nie mnie.

– Po odzyskaniu pamięci zrobiłaś się bardzo pyskata. – Cmokam.

– Niespodzianka – mówi słodko.

– Szewczenko, moja przesyłka?

– Mają ją twoi ludzie. Właśnie powinni wyciągać ją z bagażnika.

– Dzięki, zajmę się tym. A ty zabieraj tego uparciucha. Dam znać – informuje Ian.

– Anton może ci pomóc.

– Tarasow? – Szczerzy się, kiedy jego wzrok pada na człowieka stojącego z tyłu. – Jeśli jest wolny, to myślę, że we dwójkę pójdzie nam szybciej.

– Co ty na to, Anton? – odzywam się do kuzyna, który dopiero teraz wyłania się zza mnie.

– Czego się nie robi w imię dobrej sprawy.

Nie dyskutuję już, tylko szybkim krokiem podchodzę do blondynki, bezceremonialnie przerzucam ją sobie przez ramię i przy akompaniamencie jej krzyków oraz przy próbach okładania mnie po plecach niosę ją prosto do samochodu.

Maleńka, nawet nie wiesz, co cię czeka.

Ava

Zachowanie Siergieja zaskoczyło mnie i wytrąciło z równowagi. Dałam mu jasno do zrozumienia, że między nami nic nie może być, ale on jest tak uparty, że osioł przy nim wysiada. Jakby tego było mało, wyniósł mnie od Iana jak ostatni jaskiniowiec. Cholera, może rzeczywiście ma w sobie jakieś cechy pierwotnych ludzi, bo inaczej tego nie potrafię wyjaśnić. A teraz patrzy na mnie spod byka, jakbym mu co najmniej zabiła matkę. Ale tak naprawdę sama nie mogę przestać się w niego wpatrywać. Zmienił się. Już nie jest tym szczupłym nastolatkiem, którego obraz towarzyszył mi przez tyle lat. Teraz jest naprawdę dużym mężczyzną, do tego o imponującej budowie ciała. Założę się, że codziennie chodzi na siłownię, żeby mieć takie mięśnie. Głowę ma ogoloną i w sumie nie wiem dlaczego, ale nie zapytam. Nie mogę się nim interesować, nawet jakbym bardzo chciała. Nie wytrzymuję teraz i niegrzecznie pytam:

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Uciekłaś – wytyka, a na jego twarzy maluje się napięcie.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem, mądralo.

– Chryste, nie jesteś…

– Nie jestem – wcinam się. – Powiedziałam ci, że tamtej mnie już nie ma. Przeszłam w życiu przez takie rzeczy, które z każdego zrobiłyby kogoś zupełnie innego. Czego tak naprawdę ode mnie chcesz, Siergiej?

– Powiedz, że mnie nie chcesz. Powiedz, że ci na mnie nie zależy. Powiedz to, do cholery, a zostawię cię w spokoju. – Czuję ból, gdy słyszę te słowa. Bo nie wiem, jak mógłby mnie chcieć po tym wszystkim, czego się dopuściłam. On nie ma pojęcia, co to było.

Siergiej był moją pierwszą miłością, taką czystą, a później nadeszło piekło, w którym przyszło mi cały czas żyć. Ale przecież pamięta się pierwszego chłopca, w którym się zakochało, pierwsze pocałunki, wszystko pierwsze. Przez te wszystkie lata nie pozwoliłam sobie pokochać kogoś innego. Nie chciałam czuć się tak jak wtedy, gdy mnie zabrano i odarto z marzeń. Byłam wściekła i rozżalona. Miałam tylko szesnaście lat. Oderwano mnie od dotychczasowego życia oraz chłopaka. Wylałam morze łez, miałam złamane serce. Byłam tak

zdesperowana, że mimo wielkiego ryzyka pewnego razu po prostu zwiałam mojemu bratu. Chciałam dostać się do Siergieja, ale Diego dorwał mnie i tak zbił, że przez kilka pierwszych dni wyglądałam, jakby uderzyła we mnie ciężarówka. I to wtedy dał mi wybór albo raczej coś, co wedle niego nim było. W razie mojej kolejnej ucieczki Siergiej i jego rodzina zostaliby zlikwidowani, a na samym końcu ja. Tak to działa. Albo współpracujesz i robisz, co ci każą, albo ktoś cierpi. Więc już nigdy więcej nie uciekłam, zgadzając się na to, co ze mną robił i kogo ze mnie czynił. Zgodziłam się na to wszystko z miłości do osoby, który była mi tak bardzo bliska. Więc to, co teraz powiem…

– Nie zależy mi na tobie – kłamię, patrząc mu prosto w oczy. Perfidnie kłamię, ale chronienie go przed moją rodziną jest priorytetem. Jego twarz zmienia się w kamienną maskę. Zraniłam go, nas oboje.

– Dobrze – kiwa głową – ale powiesz mi wszystko o sobie. Zostawię cię w spokoju, jeśli tego chcesz, ale chcę znać pierdoloną prawdę. Co zrobił ci Diego i co z tym wszystkim ma wspólnego Ian? Albo jeszcze lepiej, dlaczego nie dałaś, do chuja, znaku życia przez te wszystkie lata? Znałaś mój adres, nie wyprowadziłem się, do kurwy, a ty byłaś w Nowym Jorku.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– Najlepiej prawdę – cedzi, a ja w tej chwili nie dostrzegam w nim faceta, który mnie uratował, tylko zimnego, opanowanego mafiosa.

Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze z płuc. Powiem mu, zasługuje chociaż na tyle i sam zrozumie, że my dwoje to nieporozumienie. Bardzo bym chciała cofnąć się w czasie, ale niczego przecież nie można zmienić. Nie da się.

– Znasz to życie od podszewki i wiesz, że pewne sprawy wyglądają u nas inaczej niż u zwykłych ludzi. My nie mamy wyboru. Gdy byliśmy razem, wiedziałam, że twoja rodzina robiła jakieś dziwne interesy, ale nie wypytywałam cię o to. Myślałam, że to mnie nie dotyczy, ale okazało się, że byłam w błędzie. Gdy mnie zabrano, dowiedziałam się o was, o twojej rodzinie, kim byliście i czym się zajmowaliście. Zupełnie mi to nie przeszkadzało, za to mojemu bratu owszem, i to jak cholera. Nie wiem, jak wy traktujecie swoje

kobiety, ale ja nie miałam nic do powiedzenia. Pierwszy sprzeciw – odwracam głowę w stronę szyby, nie chcę widzieć jego twarzy, gdy będę to mówić – jest karany dotkliwym biciem. Drugi… – przełykam ślinę – …drugi jest wyrokiem śmierci dla kogoś albo jego rodziny.

– Czy on cię uderzył? – słyszę gniew w jego głosie, ale nie odwracam głowy, uparcie wpatrując się w mijane ulice.

– Tak, ale to już nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że dokonałam wyboru, chroniłam cię i tylko to się liczy.

– Chroniłaś?

– Tak. – Zamykam oczy i próbuję być twarda, wspomnienie bólu, który czułam po pobiciu, nie jest dobre. Nie mogłam chodzić przez tydzień. – Uciekłam wtedy, ale drugi raz już nie popełniłam tego błędu. Zostając z nim i robiąc to, co mi kazał – nie mówię Siergiejowi o pewnym szczególe, który zmienił wszystko – zapewniłam twojej rodzinie ochronę. Nie wiem, dlaczego Diego was nienawidzi. Zrobiłam to, co musiałam, i stałam się jego bronią, a wy byliście bezpieczni. Przez te wszystkie lata trzymał mnie w szachu, ale oszukał co do Irlandczyków i to był koniec, Siergiej. Robiłam rzeczy, z których nie jestem dumna, ale to moja praca. Jednak wykradanie bezbronnych kobiet i dzieci… na to się nie pisałam. Nie wykonałam rozkazu, zdradziłam rodzinę, ratując inną. W pewnym sensie moje porwanie i amnezja działały na twoją korzyść. – Kończę, nie mówiąc mu dokładnie, co musiałam zrobić, żeby wkraść się w łaski Iana. Każdy robi, co musi, żeby przeżyć.

Cisza. Siergiej nie odzywa się, więc w końcu spoglądam na niego i widzę, że ma zamknięte oczy i zaciśniętą szczękę. Stoimy na światłach. Po chwili spogląda przed siebie i wiem, że jest wkurwiony i chociaż tak bardzo chciałabym wygładzić zmarszczkę na jego czole, to nie zrobię tego. On nie należy już do mnie, do mojego świata. Może nigdy nie należał, a to, co było między nami kiedyś, to tylko złudzenie? Nie jestem pewna. Skłamałam, że go nie chcę, tylko dlatego, że wciąż stanowię dla niego ryzyko. Ian dostał mojego brata i rozpęta się piekło. Nie chcę już być tego częścią. Gdy wchodzisz do mafii, pozostajesz w niej na amen. Są tylko dwa sposoby ucieczki: śmierć lub zmiana tożsamości. Ja wybieram to drugie. Zniknę, bo

mam pieniądze, żeby żyć gdzieś indziej. Nie chcę być już tym, kim jestem teraz. Chyba pora odejść na emeryturę.

Gdy samochód staje na kolejnych światłach, a Siergiej nadal siedzi bez ruchu, wykorzystuję sytuację. Otwieram drzwi i tak szybko, jak tylko potrafię, wysiadam, po czym ruszam biegiem między autami.

Siergiej

Słyszę, jak Ava ucieka. Pozwalam jej na to, bo wiem, że i tak ją złapię. Ona należy do mnie i wciąż tego nie rozumie. Nie różnimy się od siebie. Jesteśmy tym samym, tylko w wersji żeńskiej oraz męskiej. Cholernie zaskoczyła mnie swoim wyznaniem. Jakim trzeba być sukinsynem, żeby szantażować własną siostrę? A to, że ją pobił, sprawia, że mam ochotę wrócić do Irlandczyków i zabić tego psa, ale to oni mają pierwszeństwo. Śmierć Diega rozpęta piekło, a ja zabawię się w jego cholernego władcę i otworzę gorejące bramy, żeby spuścić ze smyczy piekielne ogary. Rodzina Martinez już nie istnieje, zginą wszyscy prócz mojej Avy.

Następnych kilka godzin spędzam w klubie. Po tym czasie wybieram numer do Aleksieja, licząc, że Anton już wrócił.

– Co jest? – odzywa się kuzyn, a po chwili przełącza na głośnik.

– Ufam tylko wam, dajcie ogon Avie, muszę wiedzieć, co z nią i gdzie jest. Jej się wydaje, że może ode mnie znowu odejść. Ale to się, kurwa, nie stanie.

– Cholera, ale cię wzięło. – Śmieje się ten dupek, Anton.

– Pierdol się, Anton.

– Ja wciąż mu to powtarzam – odzywa się Aleksiej.

– Zamknij mordę – drze się do brata.

– Skurwiele, zróbcie, co mówię, albo wasze żony dobiorą się wam do tyłków – ostrzegam ich i się rozłączam. I naprawdę napuściłbym Chloe i Jordan na tych dupków.

Pora pozbyć się śmieci, a gdy to już się stanie, Ava będzie bezpieczna w moich ramionach. Ona wciąż próbuje mnie chronić przed swoją rodziną, jednak tym razem to ja będę ochraniać ją.

Patrzę na siebie w lustrze i uśmiecham się. Dzisiaj zginie trochę ludzi, ale nie czuję wyrzutów sumienia. Gdybym je miał, nie nadawałbym się do tej branży.

Ava

Uciekłam od Siergieja.

Wiem, że robię dobrze. Moja rodzina wciąż jest zagrożeniem, a kiedy dowie się o zniknięciu Diega, będzie nieciekawie, ale nie dla mnie. Oni nie wiedzą, że ja żyję. Przynajmniej mam nadzieję, że Diego nie zadzwonił do nikogo i nie podzielił się tą informacją. Byłoby kiepsko. A tak uważają mnie za zmarłą albo zaginioną.

Pamiętam, gdzie wcześniej mieszkałam. Znam nazwę ulicy i numer budynku. Po kilkunastu minutach docieram do celu. Staję przed kamienicą, w której wynajmuję mieszkanie, i ruszam do środka. Niestety nie posiadam kluczy, ale włamanie się nie stanowi dla mnie żadnego problemu, jednak nie muszę tego robić. Przypominam sobie, gdzie ukryłam klucz. Głupie miejsce, ale pod latarnią zawsze najciemniej. Z boku wisi skrzynka z gaśnicą. Na pierwszy rzut oka wygląda na zamkniętą, ale nie jest i to właśnie w środku ukryłam dodatkowy klucz. Sięgam tam i bingo.

Po chwili jestem po drugiej stronie drzwi. Wszystko wygląda tak, jakbym dopiero co wyszła, tylko kurz w różnych miejscach przypomina, ile mnie tutaj nie było.

Nie mam czasu na roztrząsanie spraw. Muszę stąd uciec, póki mam szansę na nowe życie. Szybko bukuję lot ku wolności, pakuję najpotrzebniejsze rzeczy, w tym gotówkę ukrytą w walizce z drugim dnem, i po chwili czekam na taksówkę.

Więc żegnaj…

Rozdział 8

Siergiej

Wszystko rozgrywa się w zawrotnym tempie. To, co się niedługo wydarzy, jest wynikiem ciężkiej pracy kilku osób. Ale po zlikwidowaniu Diega Martineza nie można pozwolić, żeby jego rodzina dobrała się komuś do dupy. A tak by się stało prędzej czy później.

Już niespełna pięć dni po zniknięciu Avy jej miejsce pobytu jest mi oczywiście doskonale znane i jestem gotowy na wypełnienie przeznaczenia.

Do tego wszystkiego wmieszał się Irlandczyk, ale czy mogę mieć mu to za złe? Nie. W końcu to kobiety z jego otoczenia miały zostać porwane i sprzedane. Swoją drogą, jak trzeba być kurewsko głupim, żeby posunąć się do czegoś takiego? Mafia wykrada mafii kobiety? To jest w chuj popierdolone nawet jak dla mnie.

Zdaje się, że nie wiem o czymś jeszcze, o czymś, co jest cholernie ważne, a nie ma tego w równaniu. Ale dowiem się, bo w końcu wyjdzie na światło dzienne i wtedy przyjdzie mi się z tym zmierzyć. Ale ja od tego tutaj jestem – od rozwiązywania problemów, załatwiania interesów i zarabiania kasy. Ten, kto uważa, że bez pieniędzy można wszystko, jest głupcem. Pewne rzeczy rzeczywiście nic nie kosztują, ale całą resztę można tylko kupić. Ludzi także – nie wszystkich, ale większość.

– Wszystko gotowe – odzywa się Niki. Stoi w moim biurze w klubie Saint i patrzy na mnie. Przewrotna nazwa, bo ani ja święty, ani moja rodzina. Normalnie koń by się uśmiał.

– Pierdolona rodzinka Martinez dostanie w końcu to, na co zasłużyła.

– Powinienem jechać z tobą – znowu zaczyna. To już jest dla mnie w chuj podejrzane. Dlatego mam plan.

– Wiem, ale potrzebuję cię tutaj. Wiesz, że nie ufam, kurwa, nikomu, a ty jesteś jednym z nielicznych, na których mogę polegać. Przypilnujesz tutaj wszystkiego pod moją nieobecność.

– Czy ona jest tego warta?

Tępy chuj.

– Nigdy więcej nie kwestionuj mojego zdania, Niki – ostrzegam go chłodnym głosem. – Nigdy więcej. To, że się znamy tyle lat, w ogólnym rozrachunku może okazać się niewystraczające.

– Wybrałbyś ją zamiast mnie? – pyta szczerze zdziwiony.

O, nawet nie wiesz, na którego konia postawić, matole.

– Wyjdź – nakazuję mu. – Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, zdaje się, że zapominasz, kto tutaj gra pierwsze skrzypce.

– Wybacz.

– Idź.

Niki wychodzi, ale odnoszę wrażenie, że naprawdę coś tutaj nie gra. Nie gra z nim. Od kiedy pojawiła się Ava, ciągle kwestionuje jej prawo do przebywania w tym miejscu. Gdybym go nie znał, pomyślałbym, że pasuje mu to, że ona zniknęła. Później zajmę się tą sprawą, nie mam teraz na to czasu ani chęci. Priorytetem jest coś zupełnie innego.

Przejeżdżam dłonią po dopiero co ogolonej głowie i postanawiam z tym skończyć, jak tylko Ava znajdzie się w moich ramionach, w moim łóżku. Być może założy cholerną obrączkę na palec. W końcu tak jej powiedziałem i nawet jej sprzeciw nie bardzo mnie zniechęca. Dzieci to jeszcze kwestia dyskusyjna. Jakoś nie pali mi się do cholernych pieluch.

Akurat ich posiadanie nie jest szczytem moich marzeń. Spadkobiercy się znajdą. Chociażby dzieciaki braci Tarasow.

Godzinę później dwie spluwy na moim biurku patrzą na mnie i tylko czekają, aż po nie sięgnę. Więc robię to. Ważę je w dłoni, sprawdzam i jedną chowam za pasek spodni, drugą do kabury przy boku. Ale jeśli ktoś by myślał, że to wszystko, roześmiałbym mu się w twarz. Zawsze noszę ze sobą mały arsenał, czasem bywa przydatny. Jednak najbardziej z tego wszystkiego lubię mój nóż, który nie robi hałasu. Poderżnięcie komuś gardła bądź wbicie ostrza w udo aż po rękojeść nie jest żadnym wyczynem, przynajmniej nie

dla mnie. Do tego karabin snajperski zrobiony na specjalne zamówienie. On i ja w jednym miejscu to cholernie śmiertelne zagrożenie. A to przypomina mi, że właśnie tak kropnąłem Dunina. Tak, to ścierwo, jak i cała jego rodzina gnije i jest pożerane przez robaki. Zero wyrzutów sumienia.

Patrzę na torbę, po czym wrzucam do niej kamizelkę kuloodporną i trochę przydatnych gadżetów, robiących dużo hałasu, po czym ruszam na miejsce spotkania.

Początkowe plany uległy zmianie, gdyż zyskałem sojusznika, a to mnie cieszy. Robienie interesów z Irlandczykami nigdy nie było moim zamiarem, ale tak jakby zgodziłem się na więcej. Wkurwiony Ian zadzwonił wczoraj wieczorem, a pięć minut później wpadł do mojego klubu wraz z obstawą. Zapowiadało się na cholerną bójkę, ale chłopcy grzecznie poszli się napić, a my porozmawialiśmy. Oczywiście moi kuzynkowie byli przy tej pogawędce. Zakwaterowałem ich wraz z rodzinami w jednym z mieszkań w moim budynku. Żony braci Tarasow są niczym szarańcza, zjedzą człowieka żywcem. Wyraziły się jasno, co mi zrobią, jeśli któryś z nich nie wróci żywy i w jednym kawałku do domu. Nie boję się tych dwóch kurdupli, ale tak się składa, że byłym teściem Jordan jest sam Sullivan, który ma jakieś powiązania z Ianem. Jest tak, jak powiedziała Ava – raz w to wchodzisz, zostajesz na zawsze.

Parkuję w ciemnej uliczce na tyłach mojego klubu, gdzie czekają na mnie dwa wozy terenowe. Z jednego wysiada Aleksiej i podchodzi do mnie.

– Wszystko gotowe. Czas spotkania za godzinę. Zrzut dokładnie w wyznaczonym miejscu. I czy ty w ogóle wiesz, co robisz? To rozpęta pierdolone piekło.

– Ja już w nim jestem – oświadczam, a on wie, o czym mówię. Nasze życie nigdy nie należało do bezpiecznych i spokojnych.

– Taa. Pora na nas.

Kiwam mu tylko głową, po czym wsiadam z powrotem do swojego samochodu i ruszamy jeden za drugim. Na czele jedzie Ian ze swoimi ludźmi, potem Aleksiej z Antonem oraz Oleg i dwóch innych, jako trzeci ja. Podróżuję sam. Nie zabrałem Nikiego. Zostaje tutaj i ma być naszymi oczami oraz uszami.

Znajomości, tak jak morze forsy, ułatwiają życie. Właśnie tak to funkcjonuje. Ian ma wejścia i załatwił nam podróż samolotem, i to nie byle jakim.

– Kurwa! – Kiedy jesteśmy na miejscu, dociera do mnie głos Antona w słuchawce – Ten świr ma wejścia w wojsku.

– Słyszałem – odzywa się Ian. – Pewni ludzie są mi winni wiele przysług, pora była odebrać jedną z nich.

– Przypomnij mi – odzywa się Aleksiej – żebym nie miał u ciebie żadnego długu.

Wszyscy wybuchają śmiechem, ale ja mogę myśleć tylko o tym, że Ava wyjechała. Opuściła kraj i udała się na jedną z tych wysepek prawie odciętych od świata. Czeka ją jednak niespodzianka, gdy zjawię się na progu jej domu. Wiem, co robi każdego dnia, o której kładzie się spać albo co je na kolację. Jej zdjęcia dostaję codziennie. Jeden z moich ludzi się tam zainstalował i po prostu udaje tubylca. Zapewniam jej bezpieczeństwo. Pewnie urwałaby mi jaja, gdyby o tym wiedziała.

Parkujemy obok siebie i w pełnej synchronizacji wysiadamy, po czym pakujemy się ze sprzętem na pokład samolotu. Mamy do pokonania cały kraj, ale potrzebujemy najszybszego transportu, żeby się tam dostać w mniej niż dobę.

– Trzymać się, dziewczynki, startujemy. – Głos pilota dźwięczy nam w uszach, gdy drze się na całe gardło.

– Jak cholera! – odkrzykuje Ian.

Patrzę na grupę siedmiu facetów, którzy lecą ze mną na misję zlikwidowania całej rodziny Martinez. Generalnie nie zabijam kobiet i dzieci, chyba że się okaże, że to oni chcą zabić mnie, wtedy nie mam litości, stają się takim samym celem.

Wyciągam listę osób, które powinny być w posiadłości i są do zlikwidowania. Mam jedną kobietę oraz czterech mężczyzn, do tego kilka osób z ochrony oraz pracowników. Jeśli kogoś nie będzie na miejscu, a jest ważny, ścigamy go. Dotyczy to także kobiet, chyba że uznam inaczej.

– Nie oszczędzamy nikogo – odzywam się.

– Co z kobietami? – dopytuje Ian.

– Zależy, jak bardzo są powiązane z tym gównem, ale raczej do odstrzału. – Jego zaciśnięta szczęka świadczy o tym, że nie podobają mu się moje słowa. – Coś nie tak?

– Nie, wszystko gra.

– To dobrze. Nie potrzeba nam więcej gównianych rzeczy. Nie mam pewności co do ich niewinności. Mogą być jak Ava i zanim policzysz do trzech, odstrzelą ci jaja.

Nikt więcej się nie odzywa, każdy przegląda sprzęt, jaki zabrał. Spoglądam na zegarek, który wskazuje, że niedługo powinniśmy być na miejscu. Zakładam na siebie kamizelkę, która dwa razy uratowała mi dupę, mimo że nie jestem jej zwolennikiem, i obserwuję resztę. Każdy z nich ma na sobie taką samą kamizelkę jak ja, nie mamy zamiaru dać się postrzelić jakiemuś kutasowi i w efekcie zginąć. Cóż, ja zawsze celuję prosto w głowę, więc nie ma możliwości, żeby któryś z tych skurwieli przeżył.

– Trzymać się! Podchodzimy do lądowania! – krzyczy pilot.

Pod osłoną nocy jeden po drugim opuszczamy samolot, który zabierze chłopaków z powrotem do domu. Tymczasem ja, gdy to się skończy, będę realizował inny plan, ale na razie muszę skupić się na moim celu.

– Cholera! – odzywa się Oleg. – Rozumiem, że to też – wskazuje na dwa wozy terenowe – czyjaś robota.

– Tym razem moja – oświadczam.

– Będzie dzisiaj niezły rozpierdol – stwierdza Anton.

– Wchodzimy, robimy swoje i wypierdalamy, chłopaki – mówię do nich. – Żadnych głupich pomysłów. Zrozumiano?

– Jasne – mamroczą po kolei.

Prowadzę jeden z dwóch samochodów. Razem ze mną siedzą bracia Tarasow oraz Oleg. Wszyscy są nadzwyczajnie cicho. Cholera, w ostatnim czasie działo się aż za dużo, a teraz jeszcze to. Chciałbym, żeby było inaczej, ale pewne szumowiny muszą za wszystko odpowiedzieć.

Kierujemy się na południowy zachód do posiadłości Martinezów, mieszczącej się na obrzeżach miasta. Jakieś trzysta metrów przed celem wyłączamy światła, ponieważ w ciemności jesteśmy prawie niewidzialni. Parkujemy na uboczu i jeden po drugim ruszamy do

ogrodzenia. Znamy tylko rozkład pomieszczeń w budynku – nie wiem, jak Ian go zdobył – i nic poza tym. Idziemy na czuja, więc musimy być bardzo ostrożni. Spodziewam się kamer na każdym kroku, zastępów ochroniarzy, wściekłych psów i rodziny, która na pewno jest w środku. A skąd to wiem? To nie przypadek, że akurat dzisiaj atakujemy. Czekaliśmy, aż wszyscy zbiorą się w jednym miejscu, a urodziny to zawsze dobra okazja.

– Dwie kamery na bramie – mówi ściszonym głosem Oleg, który poszedł obadać teren.

– Zaraz odetniemy im zasilanie. – Słyszę w słuchawce szept któregoś z ludzi Iana.

– Nie. – Kręcę głową, bo wiem, że to mogłoby uruchomić alarm. – Chyba że są obrotowe.

– Nie są, patrzą w ten sam punkt.

– Więc skierujcie je w inną stronę, a ja włamię się do panelu sterowania przy furtce.

Mówiąc „włamię się", mam na myśli, że po prostu rozpieprzę metal, aż polecą iskry. Jeżeli teraz włączy się alarm, będzie trochę problemów.

– Cholerni pewni siebie skurwiele – mamroczę pod nosem i przecinam kable w głębi panelu sterującego wejściem.

– Myślą, że mają taką władzę – odzywa się Aleksiej – że nikt przy zdrowych zmysłach nie spróbuje ich napaść.

– Kurewski błąd. Dla mojej kobiety zrobię wszystko, łącznie z pozbyciem się tych śmieci.

– Czysto – odzywa się Ian, kiwa głową i otwiera boczną furtkę, wpuszczając wszystkich do środka. Teraz zacznie się zabawa, bo słyszę z daleka ujadające psy.

Ava

Każdego dnia od prawie tygodnia na dzień dobry wita mnie błękit nieba, kiedy wychodzę na taras przy plaży z kubkiem kawy. Chociaż chyba powinnam powiedzieć, że nie tylko to. Koleś jest może i dobry, ale niewystarczająco. Od razu go wyłapałam w tłumie, a kiedy

spotkałam go na plaży, wiedziałam, że to nie przypadek. Przypadki nie istnieją. Facet myśli, że jeśli zacznie udawać tubylca, to się nabiorę. Tylko że on nie wie, że ja wiem. I tutaj zaczyna się zabawa w kotka i myszkę, której już mam dosyć. Najwyższy czas odkryć karty. Jestem wkurwiona, że ktoś za mną pojechał. Nie wiem, jakim cudem udało mu się dowiedzieć, gdzie jestem, ale się udało. Chyba straciłam umiejętność zacierania śladów, a to niezbyt dobrze dla mnie.

Chowam się do środka, odstawiam kubek z kawą i sięgam po broń leżącą na parapecie, po czym wchodzę tylnym wyjściem, okrążam dom i…

– Kim ty, kurwa, jesteś? – pytam z pistoletem przystawionym do głowy mężczyzny.

– Nie strzelaj.

– Dlaczego? Daj mi powód, dlaczego miałabym tego nie zrobić.

– Mam cię chronić.

Czyli już coś się wyjaśnia.

– A czy ja ci wyglądam na osobę, która potrzebuje ochrony? Kto cię nasłał? Powiesz, czy mam cię postrzelić?

– Ja pierdolę, on mnie zabije.

– Co za on? – Mocniej naciskam spluwą na jego skroń, ale facet nawet się nie wzdryga. Twardy jest. – Nie ruszaj się.

– Jeśli ci powiem, schowasz broń? Nie chcę cię zabić, gdybym miał taki zamiar, już byś nie żyła.

– Powiedzmy, że ci wierzę. – Odciągam gnata i cofam się kilka kroków, nie spuszczając jednak gościa z celownika. – Więc gadaj.

– Pan Szewczenko nie lubi, jak jego kobieta zostaje bez ochrony.

Siergiej? To on wysłał mi ogon? Cholera, tego nie brałam pod uwagę. Jezu, facet jest uparty. I choć bardzo chcę, to nie mogę się na niego gniewać. Jemu naprawdę na mnie zależy. Opuszczam spluwę i patrzę na kolesia przede mną.

– To robota Siergieja? – wolę się upewnić, żeby nie było, że coś źle usłyszałam.

– Tak – potwierdza i kiwa głową dla lepszego efektu.

– Ale po co?

– Gdy zakończy sprawy w Kalifornii – momentalnie sztywnieję, a moje ciało przechodzi w stan gotowości – przyjedzie tutaj.

– Pojechał do Kalifornii?

– Ja jestem tylko od pilnowania – próbuje mnie zbyć. Nie ze mną takie numery.

– Po jaką cholerę? On nie ma tam rodziny.

– Ale ty masz.

I te trzy słowa powodują, że moje serce zaczyna bić szybciej, niż powinno. Jezu Chryste, on chce zemsty.

Raptownie ogrania mnie panika. Taka, jak nigdy przedtem. Czy on myśli, że jest nie do pokonania? Ja jestem cholernie dobra w tym, co robię, czyli w zabijaniu ludzi, ale nie stanęłabym sama do walki z moim klanem.

– Pakuj się, wyjeżdżamy.

– Że co? Mam cię tutaj pilnować.

– A ja ci mówię, że wyjeżdżamy! On nawet nie wie, co rozpęta.

– Poprawka. Oni dokładnie wiedzą, co ro… – Urywa, jakby powiedział za dużo, a ja mam jak najgorsze przeczucia.

– Oni? Co za oni? – Milczy. – Gadaj albo – odbezpieczam broń i kieruję ją prosto na jego krocze. Facet robi wielkie oczy – odstrzelę ci orzeszki.

– Ani się, kurwa, waż – warczy, wyciąga spluwę i również we mnie celuje.

– Chcesz sprawdzić, kto będzie szybszy?

– Nie, ale nasze dupy powinny zostać na tej wyspie.

– Twoja na pewno, ale ja nie zamierzam siedzieć bezczynnie.

Na te słowa tylko wzrusza ramionami, chowa broń i idzie w kierunku mojego tarasu, po czym siada w wyplatanym fotelu.

– Ocipiałeś? Ruszaj się, spadamy.

– Możesz się spakować, poczekam na ciebie. Ja niczego nie potrzebuję.

Cholerny cwaniak. Owszem, on może nie, ale ja tak. Muszę zabrać moje rzeczy, bo przecież już tutaj nie wrócę. Dobrze, że jednak nie mam ich tak dużo.

Siergiej

Jesteśmy przygotowani na wszystko, nawet na psy. Akurat nie jestem za tym, żeby zabijać niewinne zwierzęta.

– Uśpić, nic więcej – nakazuję.

– Jasne – odzywa się Aleksiej i wraz z Olegiem rusza na spotkanie z psami, dając nam czas i możliwość wdarcia się do środka.

Wskazuję im dłonią na drzwi, po czym cała nasza piątka, jeden po drugim, przecina biegiem trawnik i przykleja się plecami do frontowej ściany przy drzwiach wejściowych. Czekamy na sygnał, kiedy jeden z ludzi Iana grzebie przy zamku. Mamy dosłownie chwilę, żeby się tam dostać.

– Gotowe – mówi.

– Noktowizory i ruszamy. Każdy bierze po jednej głowie na siebie, chyba że trafi się więcej.

Wchodzę pierwszy z uniesioną bronią jako komitet powitalny, ale w środku panują zupełna cisza i ciemność. Wygląda na to, że cały dom pogrążony jest we śnie, ale znając życie, to tylko złudzenie.

– Ruszamy – nakazuję.

Ja mam jeden cel. Śpi smacznie w swoim pokoju na górze. Od Antona, który zmusił Diega do wyznania prawdy, wiem, kto tak naprawdę w tej rodzinie wszystkim kieruje. Może i oficjalnie to Diego był głową tego biznesu po swoim ojcu, ale tak naprawdę szarą eminencją jest jego wuj, brat ojca. Zdaję sobie sprawę, że Diego Martinez był tylko kukiełką i nie o wszystkim musiał wiedzieć. W takich rodzinach zawsze są jakieś sekrety i trupy pochowane w szafach.

Wszyscy się rozeszli, więc najwyższa pora samemu wziąć się do roboty. Mój kierunek to schody. Wbiegam po nich szybko i kieruję się na lewo. Muszę dostać się do drugich drzwi na prawo, mieszczących się w szerokim korytarzu. Już mam zrobić krok do przodu, kiedy w zasięgu mojego wzroku pojawia się mężczyzna.

– Kurwa – mamroczę pod nosem.

Wiem, że mnie zaraz zauważy. Nie mam czasu do stracenia, celuję w niego i strzelam. Jeden pocisk i facet jest trupem. Kulka prosto w czoło zawsze gwarantuje to, że nie zmartwychwstanie. Kiedy teren

jest czysty, ruszam dalej bez zbędnego hałasu. Przystaję przy docelowych drzwiach i nasłuchuję. Cisza. Naciskam klamkę i cieszę się, że drzwi nie skrzypią, kiedy przekraczam próg sypialni. Napotykam ciemność, która jest moim sprzymierzeńcem, a także pozostałych, po czym bezszelestnie podchodzę do łóżka. Sukinsyn śpi, nie wiedząc, co go za chwilę spotka. Jednak ruch po drugiej stronie łóżka zaskakuje mnie, ponieważ dostrzegam tam śpiącą kobietę. Cóż, wychodzi na to, że dzisiaj załatwię nie jedną, a dwie osoby. Celuję prosto w głowę mężczyzny, naciskam spust, a następnie strzelam do kobiety śpiącej obok. Zdaje się, że upiekłem dwie pieczenie na jednym ogniu. Jednak zmieniam taktykę i oddaję jeszcze po dwa strzały prosto w ich ciała dla zmylenia tropów. Każdy wie, że celuję tylko w głowę, to taki mój znak rozpoznawczy, i tutaj chcę tego uniknąć, żeby nikt nie powiązał mnie z tym gównem.

– Macie ich? – dopytuję i po kolei słyszę twierdzące odpowiedzi. – Ian, wykasuj cały monitoring. Nikt nie może wiedzieć, że tutaj byliśmy. Ile potrzebujesz czasu?

– Pięć minut i już się robi.

– Aleksiej, jak sytuacja na zewnątrz?

– Psy uśpione, jednego musiałem zlikwidować.

– Za siedem minut przy bramie głównej – informuję ich i opuszczam pokój, kierując się do schodów i omijając trupa po drodze.

Już jestem przy wyjściu, jeszcze dwa kroki i byłbym na zewnątrz, kiedy włączają się światła.

Kurwa mać.

Dzięki Bogu, że nie mam założonego noktowizora, ale nim zdążę się obrócić, słyszę huk wystrzału i jednocześnie czuję szarpnięcie przy plecach. Obracam się szybko i widzę skurwiela, który do mnie strzelił. Nie ma litości. Pakuję w niego cały magazynek, podchodząc powoli, a łuski sypią się, odbijając od podłogi. Facet jest martwy w mniej niż trzydzieści sekund i upada na podłogę z głuchym łoskotem.

– *Blać* – warczę, licząc na cholerny komitet powitalny, ale nic się nie dzieje.

Wybiegam z tego cholernego domu, biegnę do bramy i czekam na resztę. Wszyscy zjawiają się w umówionym miejscu, po czym wsiadamy do samochodów.

Dwie minut później odjeżdżamy bez wzbudzania podejrzeń, czyli bez pisku opon i tym podobnych rzeczy. Jesteśmy, a jakby nas tutaj nie było.

– Wszyscy zlikwidowani? – dopytuję.

– Trzech kropnąłem – odzywa się Ian.

– To gdzieś ty, kurwa, był? – pytam.

– Jestem szybszy niż ty, Szewczenko, ale jednej osoby i tak brakuje.

– Czyli?

– Melissy, kuzynki Avy.

– Czekaj, do cholery. Skąd ty to wiesz? – dopytuję. – Zastrzeliłem jedną z kobiet. Więc to musiała być Elena.

– Nie interesuj się, ale dziewczyna jest moja, czy ci się to podoba, czy nie.

– W takim razie jedziemy po nią.

Godzinę zajmuje nam dojazd na miejsce. Ale to chyba musi być jakiś chory żart.

– Powiedz, że żartujesz – mamroczę, kiedy wysiadam z kuzynami i staję naprzeciwko Irlandczyka pod cholernym domem bractwa. – Kurwa, poważnie?

– Nie, na niby.

– To teraz mi powiedz, geniuszu, jak ty chcesz tam wejść do tego babińca i ją wyciągnąć, żeby nikt się nie połapał? Bo wejść i rozpieprzyć wszystkich to ja też potrafię.

– Zostańcie tutaj. Wchodzę sam i za pięć minut jestem z powrotem.

– A jak cię nie będzie za pięć minut, to mamy cię tutaj porzucić? – Anton z Aleksiejem parskają śmiechem na moje słowa.

– Nie jestem cipą, dam sobie radę.

– Przekonamy się.

Ian rusza przed siebie, a ja obserwuję, jak próbuje dostać się do środka.

– Niech go cholera – odzywa się Aleksiej.

– Zdaje się, że jest tak samo dobry w te klocki jak i my – oświadczam.

Aleksiej i Anton wyciągają swoje telefony i odchodzę kawałek, zapewne żeby zadzwonić do żon, a ja czekam na Irlandczyka i jego „paczkę". Spoglądam na zegarek i odliczam czas. Została mu mniej niż minuta. Jestem ciekawy, czy wyrobi się w czasie, ale kiedy dostrzegam go na schodach, to w duchu przyznaję, że jest dobry.

– Możemy jechać – rzuca, trzymając przewieszoną przez ramię zakneblowaną dziewczynę.

– Zdaje się, że musiałeś ją uciszyć.

– Niepotrzebne nam krzyki – warczy.

– Czyżby coś poszło nie tak? – kpię sobie z niego.

– Nie wkurwiaj mnie.

Mam ochotę się roześmiać, ale nie robię tego. Wsiadamy do samochodu i jeden po drugim odjeżdżamy w kierunku czekającego na nas samolotu.

Gdy jesteśmy na miejscu, wyłączam silnik, ale zostawiam kluczyki w stacyjce, bo to auto będzie mi jeszcze potrzebne.

Pierwsze blade zapowiedzi nadchodzącego dnia pojawiają się na niebie w postaci różowych smug, ale błogą ciszę przerywa przeraźliwy krzyk. Precyzując, damski krzyk, i wiadomo, do kogo należy.

– Ty cholerny dupku! – drze się dziewczyna, którą porwał Ian. – Co ty sobie myślisz!? Że niby kim ty, kurwa, jesteś?! Co?!

– Jak myślicie – odzywa się Anton – Ian przeżyje z nią podróż do Nowego Jorku w jednym kawałku?

– Zakładam, że będzie musiał ją ponownie zakneblować – mówi ze śmiechem Aleksiej.

– Uważaj, rudzielcu, bo nie ręczę za siebie – warczy Ian ku naszej uciesze. Mamy z niego niezły ubaw, kiedy do pionu stawia go takie chuchro.

– Tak? – Celuje w niego palcem. Jest nieźle wkurzona i nie dziwię się jej. – Bo co mi zrobisz?

– Lepiej, żebyś się nie przekonała co. Naprawdę nie chcesz wiedzieć.

– Już się ciebie boję, ty przerośnięta kupo włochatego mięcha – krzyczy do niego.

Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem, tak samo jak moi kuzyni. Naprawdę nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

– Z czego te mordy tak cieszycie?!

– Z ciebie – wyjaśniam. – Niezłe fundujecie nam widowisko, i to za darmo.

– Ciekawe, jakie ty będziesz miał widowisko, jeśli ona się dowie, że kazałeś jej pilnować – odpowiada.

– Nic mi nie zrobi, za to ty i ten rudzielec w jednym miejscu to raczej kiepskie połączenie jak na moje oko.

– Ale to nie twój problem. Lepiej zajmij się swoją kobietą, a tę jędzę zostaw mnie – mówi.

– Ja ci dam jędzę! – Mały rudy kurdupel rzuca się na Iana, który w ostatniej chwili łapie dziewczynę za ręce.

– Chyba jednak będzie musiał ją nie tylko zakneblować – sugeruje Aleksiej.

– Chyba współczuję wam lotu, chłopaki.

– Cwaniaczek – prycha Anton.

Rozdział 9

Ava

To jakiś pieprzony spisek. Akurat dzisiaj, kiedy chcę się wydostać z tej wyspy, nie ma żadnego lotu, a to jest cholernie niemożliwe. Nie jestem tak głupia, żeby w to uwierzyć. Aż takie zbiegi okoliczności nie istnieją. A to oznacza, że ktoś postarał się, żebym tutaj kwitła. Kurewska niedogodność i wiem, czyja to sprawka.

Patrzę na mojego „ochroniarza", który ma na imię Mike, i który chyba nawet kozy by nie upilnował, a co dopiero kogoś takiego jak ja, i mierzę go lodowatym spojrzeniem.

– Nie patrz tak na mnie – odzywa się ochrona od siedmiu boleści – przecież to nie moja wina, że nie ma samolotu.

– Och, oboje dobrze wiemy, że twoja. Zadzwoniłeś do niego, prawda? Jestem wkurwiona, Mike, a to oznacza, że twoja dupa jest w opałach.

– Kurwa, najpierw moje orzeszki, teraz tyłek? To jakiś twój pieprzony fetysz czy co?

– Faceci lubią swoje atrybuty – drwię z niego – więc to ich najczulszy punkt. Jeśli trzeba, nie okazuję litości, potrafię zabić z zimną krwią, więc nie wkurzaj mnie, mały Miki z małymi orzeszkami.

– Czekam, aż szef przyleci i spierze to twoje nieposłuszne dupsko. Jesteś wkurwiającą babą.

– Do usług. – Szczerzę się i ruszam do auta. Samolot i tak nie wystartuje, więc wracam z powrotem do domku. – Ruszaj swoją dupę, nie mam zamiaru tutaj siedzieć do usranej śmierci, pięknisiu. – Próbuję go wkurzyć, bo ze mną się nie zadziera.

Prawda jest też taka, że mam zamiar zadzwonić do mojej kuzynki. To jest pieprzony rodzinny biznes i każdy jest umoczony, ale ona jako jedyna stara się trzymać od tego z daleka. Nie winię jej, jej

matka zginęła w jakichś mafijnych porachunkach i Melissa nienawidzi każdego z branży, łączenie ze swoim ojcem. Ale prowadzenie normalnego życia, gdy za plecami ma się mafię, jest trudne, czasem niewykonalne. Ona cały czas żyje w przeświadczeniu, że jest wolna, ale to gówno prawda. Ma przydzielonego ochroniarza, który śledzi ją na każdym kroku, a ona nawet o tym nie wie. Kocham Melissę i nie pozwolę, żeby spotkało ją coś złego. Cała reszta może zginąć, ale nie ona. Była moją jedyną przyjaciółką przez te wszystkie lata. Wspierałyśmy się, mimo że jest między nami kilka dobrych lat różnicy. Po prostu często ta sama niedola zbliża.

– Idę czegoś się napić, też chcesz? – Kiedy jesteśmy na miejscu, Mike rusza do kuchni w moim domu.

– Dzięki, ale nie, pójdę do siebie.

Gdy tylko zamykam drzwi od sypialni, wyciągam telefon i wybieram numer Melissy, jednak nie odpowiada. Mam złe przeczucia. Ona zawsze od mnie odbiera, a to może oznaczać tylko jedno… Wybiegam i ruszam pędem do Mike'a.

– Dzwoń do Siergieja! – wrzeszczę, jeszcze zanim jestem w stanie go zobaczyć. Sama bym to zrobiła, ale nie mam jego cholernego numeru.

– Po co? Jest zajęty – odpowiada obojętnym tonem.

– Mam to w dupie! Albo do niego zadzwonisz, albo spotkasz się ze świętym Piotrem. – I dla lepszego efektu sięgam po nóż przymocowany pod stołem i rzucam w jego kierunku, wiedząc, że ostrze wbije się tuż przy jego głowie, o ile Mike się nie ruszy…

– Popierdoliło cię?! – drze się. – Chryste, gdybym obrócił głowę…

– Już byś nie żył. – Wzruszam ramionami. – Ostrzegałam cię. A teraz, do cholery, zadzwoń do niego.

– Jezu, ale się rządzisz. Gdybyś nie była kobietą, i to samego szefa, tobym ci pieprznął.

– Spróbuj, może ci się poszczęści – warczę, ale on w końcu wyjmuje ten jebany telefon i dzwoni.

Nic nie mówi, tylko podaje mi urządzenie, które praktycznie wyrywam z jego rąk, przy okazji rzucając mu wkurwione spojrzenie. Nie mam czasu na takie pierdoły.

– Ava… – słyszę pełny napięcia głos Siergieja. – Czy coś się stało?

– Och, kurwa, dużo się stało. Powiedz mi, że nie ma cię w Kalifornii, w domu mojej rodziny?

– Nie ma mnie, ale jestem w Kalifornii.

– Chryste, czy ty wiesz, co zrobiłeś?

– To nie twój problem, tylko mój. Oni cię skrzywdzili, więc musieli za to zapłacić. Jeszcze tego nie pojęłaś? Jesteś moja, Ava, a ja dbam o swoją kobietę. Więc będziesz siedzieć grzecznie tam, gdzie jesteś.

No i wszystko poszło w cholerę. Najpierw wyskakuje z tekstem, który brzmi jak wyznanie miłości, a później gada jakieś pieprzone bzdury.

– Jesteś dupkiem, Siergiej. Nie prosiłam cię, żebyś wymierzał sprawiedliwość.

– Nigdy bym nie zapytał o pozwolenie. Zapominasz, kim jestem. Niczego nie potrzebuję, Ava.

Gniew we mnie kipi. On sobie nawet nie zdaje sprawy z tego, co mógł rozpętać, chociaż może jednak tak. To jednak nie zmienia faktu, że z tej rodziny zależy mi tylko na jednej osobie.

– Nie obchodzi mnie nikt poza Melissą. Powiedz mi, czy ona żyje? – dopytuję w napięciu. Wiem, jak działa mechanizm. Wchodzisz, giną wszyscy i znikasz.

– Mała, ruda i do tego ciut pyskata? – pyta, a ja wyobrażam sobie, że musiała sprawić im kłopoty, co w tym momencie jest na plus.

– Właśnie tak. Nie masz prawa jej ruszyć. Jeżeli to zrobisz, wpakuję w twoje dupsko cały magazynek. Na niej jednej mi zależy.

– Myślę, że nic jej nie grozi, no chyba że… – Urywa.

– Chyba że co? Gadaj, do cholery! – Puszczają mi nerwy.

– Wkurwia Iana, zdaje się, że tym razem to twoja kuzynka ma przesrane.

Teraz to ja jestem zaskoczona. Ian i Melissa? Dlaczego to właśnie on ją ma? I raptem lód ścina moje wnętrzności. Och, kurwa, tylko nie to.

– Chcesz powiedzieć, że ona jest teraz jego własnością? Daj mi go do telefonu!

– Maleńka, nie rozkazuj mi.

– Powiedziałam ci, co zrobię, jeśli stanie się jej krzywda, a teraz chcę się upewnić, że on też się o tym dowie. – Siergiej wybucha

śmiechem i słyszę, jak przekazuje telefon.

– Ava? – Rozbrzmiewa głos tego barana. – Co jest…?

– Jeżeli ją skrzywdzisz, to przysięgam, że cię wypatroszę! – obiecuję mu. – Rozumiem, że jej nie zabijecie, ale radzę, żeby nie miała żadnego siniaka, kiedy ją zobaczę. Przypominam ci, że to moja rodzina i kocham rudzielca, więc jeśli jej coś zrobiłeś, obetnę ci jaja, Ian. – Oboje wiemy, że nie żartuję. Naprawdę jestem w stanie to uczynić.

– Kurwa, ona jest taka jak ty. A to będzie czysta przyjemność poskromić małą złośnicę. – Zaskakuje mnie jego oświadczenie i uśmiecham się pod nosem. Znam trochę Iana i wiem, że po takim zapewnieniu kuzynce nic nie grozi, może poza zlaniem tyłka. Ale i tak muszę się upewnić, że nic jej nie jest.

– Chcę z nią porozmawiać i nie proszę, tylko żądam.

– Ava? – Oddycham z ulgą, gdy słyszę jej głos. – Ten dupek uważa, że ma do mnie prawo. Co się dzieje?

– Nic ci nie zrobili?

– Nie. O co tutaj chodzi? Wpadł do mojego pokoju jak jakiś najemnik. Czy ty masz coś wspólnego z tym wielkim, łysym facetem? To jest jakiś pieprzony Rosjanin. – Na jej słowa uśmiecham się jeszcze szerzej. Tak, Siergiej może swoim wyglądem przyprawić o stan przedzawałowy. Wielka góra mięśni, i do tego śmiercionośna.

– To Siergiej – odpowiadam jej ze śmiechem.

– Och, Jezu…

Mam ochotę roześmiać się głośno. Ona wie, kim on dla mnie jest, dlatego jej reakcja mnie bawi.

– Właśnie. Porozmawiamy niedługo. Ian cię nie skrzywdzi, żaden z nich tego nie zrobi. Oni tego nie wiedzą, ale potrafię doskonale posługiwać się nożami i mogę im przystrzyc co nieco. – Melissa chichocze. – Więc proszę, dla własnego dobra, nie utrudniaj im niczego, dobrze?

– Dobra, ale jak ten dupek mnie wkurzy, nie będę miła.

– Jezu – jęczę. Znam ją aż za dobrze. Ona na pewno niczego nikomu nie ułatwi. Chociaż z drugiej strony może to i lepiej. Niech Ian poczuje, co właśnie na siebie ściągnął. Cała ta sprawa nie jest dla

mnie jasna. Motywy Iana również. Ale i tak to wyjaśnię, kiedy się z nimi spotkam. Bo moje plany właśnie uległy zmianie.

– Bądź grzeczna i do zobaczenia niedługo – obiecuję jej i się rozłączam.

Siergiej

Patrzę na Iana, który piorunuje dziewczynę wzrokiem. Chyba mu współczuję, bo zdaje się, że kuzynka Avy jest bardzo podobna do niej pod względem temperamentu. W przeciwieństwie do niego – ja doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co mnie czeka, a on nie ma zielonego pojęcia, na co właśnie się porwał. I to w tym wszystkim jest najlepsze.

A co do reszty… Plan był prawie doskonały – wpadliśmy, zrobiliśmy swoje, ale potem nagle się okazało, że brakowało jeszcze jednej osoby, właśnie Melissy. Ian uparł się, że musimy ją zabezpieczyć i cholera by go za to wzięła. On się do tego przygotował. Miał zdjęcie, dane oraz miejsce pobytu tego rudzielca. Szalony skurczybyk. Ale prócz mojej kobiety to właśnie ta dziewczyna jest dla nas najmniejszym zagrożeniem ze strony Martinezów i nie wiedzieć czemu Irlandczyk strasznie się na nią uparł. Prócz Melissy była jeszcze jedna kobieta, która stanowiła cel. Jestem na sto procent pewien, że była to ta, którą zlikwidowałem w łóżku, więc problem został wyeliminowany.

Chociaż jeszcze raz wskrzesiłbym jej wuja i znowu go rozpierdolił. Wściekłość wciąż we mnie buzuje, gdy już wiem, co przytrafiło się Avie. Sukinsyn sprzedał ją Duninowi, jakby była cholerną rzeczą. Zdradziła rodzinę, więc postanowili się zemścić. Więc nie mam żadnego kurewskiego poczucia winy z powodu tego, że skurwiel nie żyje. Teraz cały interes należy do Avy i Melissy, ale za chuja nie zostaną tutaj i się nim nie zajmą. Ava zostawi Zachodnie Wybrzeże i będzie ze mną, i zdaje się, że Ian ma takie same plany względem jej kuzynki. Istnieje jeszcze jedna kwestia. Nie jestem pewien, czy powiem mojej kobiecie o handlu żywym towarem, bo narkotyki to nie wszystko, czym zajmowała się rodzina Martinez.

– Siergiej – Anton zjawia się przy mnie – możemy spadać.

– Najwyższa, kurwa, pora. Muszę odebrać jeszcze jeden pakunek.

– Uuu, pewnie ten z ostrym językiem i spluwą w dłoni, co?

– Żebym ja ci spluwy nie przystawił do twoich kulek.

– Kurwa, zostaw moje jaja w spokoju.

– Taa, Siergiej, zostaw. – Aleksiej śmieje się z brata. – I tak Jordan trzyma je w ręku.

– Skurwiel i pantoflarz – warczy Anton, a ja wybucham śmiechem. Kocham ich, ale czasem przeginają.

Rozdzielamy się. Ian pakuje Melissę do samolotu, którym polecą również bracia Tarasow oraz ich ludzie, za to ja ruszam do wyczarterowanego niedużego odrzutowca. Mam zamiar dostać się do mojej kobiety tak szybko, jak to tylko możliwe. Muszę sprać jej tyłek za ucieczkę ode mnie.

Ava

Siedzenie i czekanie nie jest w tym momencie tym, co chciałabym robić. Najchętniej zabrałabym tyłek i ruszyła do Nowego Jorku, do Melissy, żeby sprawdzić co u niej, ale to się nie wydarzy. A dlaczego? Bo zafajdany ruski dupek zablokował loty z wyspy. Więc teraz tkwię tutaj i czekam sama nie wiem na co. Albo raczej domyślam się na co, na Siergieja. Dam sobie rękę uciąć, że już tutaj leci. Nie należę do zbyt cierpliwych osób i nie lubię czekać, jeśli nie jest to związane z jakimś zleceniem morderstwa. Zlikwidowanie człowieka często wymaga czasu oraz cierpliwości, a tego mi nie brakuje.

– Masz ochotę coś zjeść? – Mike wyłania się ze środka i staje na tarasie. Ten tylko by jadł.

– Nie i radzę ci zejść mi z oczu, nie jestem w nastroju – marudzę niezbyt przyjemnie.

– Chyba współczuję szefowi, zachowujesz się jak suka.

– Wypierdalaj, Mike – warczę – i nigdy więcej mnie tak nie nazywaj, chyba że pragniesz naprawdę ujrzeć mnie w tej roli albo chcesz stracić jaja, bo tak się stanie, jeśli stąd nie pójdziesz.

– Mam to w dupie, siedź sobie tutaj, idę do siebie.

– Krzyżyk na drogę! – krzyczę za nim, gdy zasuwa drzwi tarasowe.

Nie martwią mnie fochy człowieka Siergieja. Mam własnych problemów pod dostatkiem, ale to głównie sprawa Melissy mnie martwi. Ona siedziała w tym wszystkim najmniej. Nie zna brutalności tego świata. Całe szczęście, że jej ojciec oraz wszyscy z rodziny oszczędzili jej tego, co dla mnie było chlebem powszednim. Nie da się cofnąć tego, kim jestem, ani tego, co robiłam. Jest na to za późno. Muszę porozmawiać z Ianem i uświadomić go, by nie mówił zbyt dużo. Wyciągam telefon i wybieram jego numer. Mam nadzieję, że odbierze, gdyż wcześniej tego nie zrobił. Cholerny irlandzki dupek.

– Tak, Ava? – Spokój w jego głosie jest czymś, co mnie trochę zaskakuje.

– Wszystko w porządku? Brzmisz jakoś dziwnie, jak nie ty – rzucam ze słodkością żmii.

– W najlepszym. Twoja kuzynka ma twój temperament – w tle słyszę brzdęk, jakby coś zostało potłuczone – i właśnie daje temu wyraz, i to w pełnym tego słowa znaczeniu.

– Ona nie lubi, jak jej się coś narzuca i nią rządzi – ostrzegam go z uśmiechem na ustach. Jednak chyba się trochę spóźniłam z tą radą. Zdaje się, że Melissa prezentuje mu swoją osobowość. – A swoją drogą, nie wiem, ile masz informacji na jej temat, więc muszę ci coś powiedzieć.

– Wiem wystarczająco, słońce.

– Tak? Jednak pozwól, że się nie zgodzę. Ona była trzymana z dala od rodzinnych interesów. Zna tylko ogólny zarys tego, czym zajmuje albo zajmowała się nasza rodzina, ale nic poza tym. Nie wie, że Martinezowie handlują narkotykami, chociaż tego można dowiedzieć się chociażby z sieci, więc może jednak wie, ale nie od nas. Nigdy i naprawdę mówię NIGDY, ma się nie dowiedzieć, że jej ojciec to menda pierwszej klasy handlująca żywym towarem.

– Kurwa. Wiesz o tym? – Szok, który słyszę w jego głosie, trochę mnie bawi. Gdybym nie rozgryzła tego przed Nowym Jorkiem, kobiety z jego klanu już dawno zarabiałyby jako dziwki w innych krajach.

– Ian, ja wiem o wszystkim, należę do mafii. A to, że oni byli święcie przekonani o czymś zupełnie innym, to nie mój problem. I nieważne, jak się dowiedziałam. Ty jej o tym nie powiesz, nie musi wiedzieć, rozumiemy się?

– Jak cholera. To nie jest, kurwa, coś miłego. Nawet dla mnie to kurewski proceder. Wiesz, z kim współpracowali?

– Albańczycy – mówię obojętnym tonem.

– I teraz pewnie są trochę wkurwieni.

– To ich problem, nie nasz. Zdaje się, że z mojej rodziny tylko my dwie jesteśmy przy życiu. Chroń ją, bo wiesz, co cię czeka.

– Jesteś niebezpieczną kobietą, Ava. Zdaję sobie z tego sprawę. Przy mnie nic się jej nie stanie, nie martw się.

– Zobaczymy. – Rozłączam się bez pożegnania i patrzę na błękit oceanu.

Siergiej

Prosto z lotniska jadę do Avy. Nie mogę się doczekać, żeby wziąć ją w ramiona albo stłuc jej cholerny tyłek. Ale w sumie może lepiej, że wyjechała, przynajmniej ominął ją ten cały pierdolony burdel z jej rodziną. Niczego nie żałuję. Nie żałuję, że pozbyłem się tych szumowin z jej życia.

Taksówkarz wiezie mnie prosto pod dom, w którym przebywa moja kobieta. Płacę mu, zatrzaskuję drzwi od samochodu i gdy tylko stawiam nogę na chodniku, Mike wyrasta jak spod ziemi i staje mi na drodze. Przysłałem tutaj właśnie jego, bo nie jest zbyt agresywny i ma przyjemną twarz. Ogólnie wzbudza zaufanie i nie jest aż tak dyskretny. Wbrew pozorom zależało mi, żeby Ava wiedziała, że wysłałem kogoś za nią. Dałem sygnał, że mi nie ucieknie, chociażby chciała się schować do mysiej dziury.

– Wygoniła cię? – dopytuję z uniesionymi brwiami i krzywym uśmieszkiem na ustach. Bo znam Avę i wiem, jak nie lubi, gdy się nią rządzi.

– Powodzenia, *boss*. Ona jest kurewsko wkurwiająca.

– Cała ona, Mike. – Klepię go w ramię. – Cała ona. Jutro wyjeżdżamy, więc możesz zaszaleć gdzieś w barze, poderwać jakąś cizię i zabawić się. Może cipka poprawi ci humor, bo widzę, że jest nie najlepszy.

– Taki właśnie mam plan. Rano będę gotowy – oświadcza i odchodzi.

Kiwam tylko głową, przecinam szybkim krokiem trawnik i już stoję przed drzwiami wynajętego przez Avę domu. Chyba powinienem zapukać, ale nie ma takiej opcji, więc wchodzę jak do siebie. Chwilę zajmuje mi zlokalizowanie uciekinierki. Przesuwam szklane drzwi i wilgotne, pachnące solą powietrze uderza we mnie – tak samo jak jej spojrzenie. Nie mówi nic, tylko wpatruje się we mnie z miną „a jednak się zjawiłeś, dupku". Może o mnie tak myśleć, co nie zmienia faktu, że zrobię wszystko, żeby ją chronić.

– Jesteś na mnie zła – oświadczam.

– Owszem, ale i wdzięczna.

– Wdzięczna? A co ja niby takiego zrobiłem? – pytam, nie bardzo wiedząc, za co mogłaby być wdzięczna.

Patrzę, jak się podnosi i staje naprzeciwko mnie. Muszę lekko pochylić głowę, żeby spojrzeć w te jej szafirowe oczy, które są takie jak dawniej. To jedyna rzecz, która się nie zmieniła, chociaż nie. Uśmiecham się, bo wciąż jest niższa ode mnie, a lubię takie kobiety. Błąd, lubię tylko Avę. Tylko ona się liczy. Sięgam ręką do jej twarzy i odgarniam wciąż jasny kosmyk włosów z policzka, muskając przy tym aksamitną skórę. Subtelny zapach dociera do moich nozdrzy i nie wiem, czy to perfumy, czy może tak po prostu pachnie Ava.

– Melissa jest jedynym członkiem rodziny, za którego oddałabym życie – mówi cicho. – Jestem wdzięczna, że ją oszczędziliście, Siergiej.

– Nie była dla nas zagrożeniem, kochanie. – Na to pieszczotliwe słowo jej oczy lekko się rozszerzają. Wciąż mnie to bawi, że ona tak reaguje. – Poza tym Ian to uparty skurwiel. Ubzdurał sobie, że musi ją zabrać.

– Tak, Ian… – wzdycha. – Bardzo uparty z niego typ.

– Nie bardziej niż twoja kuzynka. Kurwa, ona ma niezły charakterek – oświadczam, a Ava zaczyna chichotać.

– Ian nawet nie wie, na co się porwał, ale sam wybrał.

– Więc na co jesteś zła? – drążę. Musimy to rozpracować.

– Wiesz, kim jestem. – Kiwam głową, bo to oczywiste. – I wiesz, czym się zajmowałam przez te wszystkie lata.

– Ava, nie urwałem się z choinki, mam tego świadomość. Więc w czym leży problem?

– Zostawiłam cię, a mimo to przyleciałeś tutaj za mną. W sumie to może nie jestem na ciebie zła, sama nie wiem. Chodzi o to, że… – Opada na wiklinowe krzesło stojące tuż za nią, a ja zajmuję drugie, naprzeciwko niej. – Sama już nie wiem, co o tym sądzić. Wcześniej uznałam, że lepiej będzie dla twojego bezpieczeństwa, jeśli nigdy nie pojawię się z powrotem w twoim życiu, bo nasza znajomość wciąż była dla ciebie zbyt ryzykowna, kiedy oni żyli. Ale gdyby myśleli, że albo zaginęłam, albo gdzieś zmarłam… to miałabym okazję zrobić coś dla siebie, zniknąć niepostrzeżenie. To była moja jedyna szansa na wolność, ale…

Kurwa mać, ona nie wie, co miało wydarzyć się w fabryce. Nie wie, że miała zginąć na polecenie Diega. Myśli, że ktoś inny ją porwał.

– Ich nie ma, Ava. I to ja będę dla ciebie przez resztę życia ryzykiem – mówię jej to, co musi wiedzieć, bo taka jest prawda.

– Będziesz? – wydusza z siebie, a ja mam ochotę kopnąć się w dupę za zły dobór słów. Szlag, opacznie to zrozumiała.

– *Blać*, nie mam zamiaru cię zabić. Chodzi mi o to, że oboje jesteśmy powiązani ze światem przestępczym i nic ani nikt tego nie zmieni. Wchodzisz i zostajesz. Wcześniej chroniłaś mnie przed swoją rodziną, a teraz, gdy będziesz ze mną, to ja wystawię cię na niebezpieczeństwo. Z moją profesją jestem dla ciebie niczym innym tylko chodzącym ryzkiem, jeśli ze mną zostaniesz.

– Ryzyko, powiadasz? – Nikły uśmiech igra na jej kuszących ustach, które mam ochotę pocałować.

– Właśnie, jakoś tak by wychodziło. I muszę cię ostrzec, nigdy więcej ode mnie nie uciekaj, bo znajdę cię wszędzie. Nawet w piekle, Ava. Nawet tam.

– To brzmi jak groźba – mamrocze.

– Nie, to jest obietnica, maleńka. A teraz może zjemy coś, bo jestem cholernie głodny.

– Faceci tylko o jednym albo może o dwóch rzeczach. – Teatralnie przewraca oczami, a ja mam ochotę przetrzepać jej tyłek. Wstaje i patrzy na mnie z uśmieszkiem, po czym rusza do kuchni, a ja za nią.

– Dwie rzeczy? – dopytuję, żeby się z nią podrażnić.

– Jedzenie i seks, albo może w odwrotnej kolejności, kto was tam wie, co wy wolicie pierwsze.

– Może to i to – odpowiadam.

Ava

Leżę w miękkiej pościeli, a mój umysł wszystko analizuje. Zdaje się, że mam w nim niezły bajzel, ale to jest i tak lepsze od niepamiętania niczego. Wzdycham cicho, bo naprawdę nie wiem, kiedy spędziłam normalny wieczór, rozmawiając z facetem, którego nie musiałam zabić. Zdaję sobie sprawę, że to chyba nigdy nie miało miejsca, nie w moim dorosłym życiu. Więc dzisiaj w sumie był pierwszy raz i jednocześnie nie był. Bo już kiedyś coś takiego przeżyłam, ale to było dawno temu, w prawie zamierzchłych czasach, kiedy oboje byliśmy jeszcze nastolatkami. Uśmiecham się do siebie, bo cały wieczór spędziliśmy na rozmowach lub po prostu milczeliśmy w swoim towarzystwie, kiedy spacerowaliśmy brzegiem morza w czasie zachodu słońca. W sumie można powiedzieć, że to była nasza pierwsza randka w dorosłym życiu i podobała mi się. Aż za bardzo.

Poprawiam poduszkę pod głową i myślę o tym, że cała moja złość na Siergieja wyparowała, gdy tylko stanął w drzwiach. Naprawdę nie mam argumentu, żeby go zostawić. Usunął wszystkie przeszkody, chociaż pewnie jeszcze niejedna stanie nam na drodze. Nie ma Diega i jego kochanki, wujka, moich rodziców, pozostaje mi tylko kuzynka, którą ma Ian. Ale lepsze to niż bycie przehandlowaną przez Albańczyków czy innej maści ścierwa, których nie brakuje.

Oddycham. Pierwszy raz od kilkunastu lat mogę swobodnie to robić, nie czując chłodu śmierci na karku. Pierwszy raz od lat jestem wolna, tak naprawdę wolna. Mogę robić wszystko i jest to trochę przytłaczające. Zawsze będę ostrożna, to nigdy nie minie, jest już

wpisane na stałe w moje DNA. Uczyłam się tego przez naście lat, ale posiadanie instynktów to dobra rzecz. Może uchronić przed niejednym gównem. A to przypomina mi, że facet, do którego wzdychałam w młodości, zajmuje drugą sypialnię, a ja zamiast spać, rozmyślam nad tym wszystkim.

Ciche skrzypnięcie drzwi przywraca mnie do rzeczywistości. Nurkuję dłonią po broń schowaną pod poduszką, zaciskam na niej palce i mierzę w intruza stojącego w progu. Mam na niego dobry widok z powodu światła księżyca wpadającego do środka. Dopiero po chwili orientuję się, kim jest mój nocny gość.

– Ava, odłóż broń. – Jego głos jest spokojny, jakby karcący, że w ogóle przyszło mi to do głowy.

Odkładam spluwę na nocny stolik, bo jednak wolę mieć ją na widoku. Nigdy nic nie wiadomo. Nie to, żeby Siergiej miał mnie z niej zastrzelić, ale ta broń to mój anioł stróż. Zawsze mam ją przy sobie, czuję się wtedy bezpieczniej. To chyba jednak zboczenie zawodowe.

– Wybacz. – Wzruszam ramionami i siadam. – Nawyk.

– Znam to.

– Co tutaj robisz? – dopytuję, gdy on zamyka drzwi i rusza powoli w moim kierunku.

W świetle księżyca wpadającym przez okno mogę dostrzec, że ma na sobie tylko luźne spodnie od piżamy, a jego ciało jest twarde i naprężone.

– Poważnie?! – parskam śmiechem. – Piżama?

– Tak, to jest coś, czego nie lubię, ale wolałem nie przychodzić tutaj z moim stojącym interesem na wierzchu, bo jego wielkość jeszcze by cię wystraszyła. – Szczerzy się głupek.

– Chryste, ty i to twoje ego. – Przewracam oczami, czego raczej nie widzi, ale i tak wybucha śmiechem. Jego głos jest jakby trochę zachrypnięty, grubszy i taki… że majtki stają mi w płomieniach. Szkoda tylko, że nie mam ich na sobie. – Więc odpowiesz mi?

– Mam ochotę kochać się z tobą, ale nie zrobię tego.

– Nie? – Brzmię chyba trochę jak desperatka, bo ten drań się uśmiecha.

– Nie. – Kręci przecząco głową i siada po drugiej stronie łóżka, a sekundę później jest już przy mnie. – Dam ci czas, co nie oznacza,

że nie będę próbował się do ciebie dobrać. Od dzisiaj śpisz ze mną i w moich ramionach, a gdy wrócimy do domu, także w moim łóżku.

– Rządzisz się – wykrztuszam, bo jego zapach zaczyna mącić mi w głowie. Dawno tego nie robiłam, a z Siergiejem nigdy, więc to jest tak samo podniecające, jak i stresujące. Chociaż może bardziej stresujące.

– Zawsze, maleńka.

Jest szybki. Nim jestem w stanie zaprotestować, stanowczo acz delikatnie obejmuje dłonią mój kark, a jego usta dotykają moich. Początkowo tylko je muska, lekko przejeżdża po nich językiem, po czym delikatnie skubie dolną wargę. Ucieka ze mnie cichy jęk, a on to wykorzystuje i wdziera się językiem do środka, a ja nie protestuję. Jestem tak samo zachłanna jak on. Wczepiam dłonie w jego barki i mocno zaciskam na nich palce, bo pocałunek pozbawia mnie myśli i oddechu. Oddaję się żarowi, który sprawia, że moje ciało powoli budzi się do życia. Siergiej bez uprzedzenia odrywa się ode mnie, a nasze oddechy są szybkie i chrapliwe.

– Kurwa – klnie, dezorientując mnie tym.

– Czy coś jest nie tak?

– Nie – szybko zaprzecza. Nagle sięga po jedną z moich dłoni i ciągnie ją w dół do swojego krocza, przykładając tam. Pod palcami czuję jego twardego niczym stal penisa. – Jestem w cholerę podniecony, a obiecałem, że nie posunę się dalej.

– Może chcę, żebyś jednak to zrobił? – Mam ochotę zakleić sobie usta taśmą. – To znaczy… Boże, ja nic już nie mówię.

– Pieprzyć to – warczy i okręca nas tak, że leżę pod nim, a jego twarde ciało naciska na mnie, przyszpilając do materaca.

– Nie, lepiej pieprz mnie, Siergiej – praktycznie błagam.

Rozdział 10

Ava

Widzieliście kiedyś supernową? Nie? Ja też nie, aż do dzisiaj. Tak właśnie się czułam w jego ciepłych i opiekuńczych ramionach, kiedy kochał się ze mną. Teraz najchętniej pozostałabym na niebie wśród gwiazd, ale niestety mają taką samą przypadłość jak ludzie – w końcu i one gasną, umierają. Bo czyż nie jesteśmy niczym więcej niż tchnieniem pośród milionów gwiazd? Ale nawet ten okruch czasu, którym jesteśmy, wart jest wszechświata. Jest wart bycia razem – chociaż przez chwilę. Bycia przez moment szczęśliwym.

Szczęście to takie dziwne uczucie. Nie da się go zmierzyć ani zważyć, ale można go komuś pokazać lub pokolorować nim jego świat. Siergiej maluje mój świat swoimi barwami, a jeśli będziemy razem, moje barwy wypełnią i jego świat. Tylko nie wiem, czy mu się spodobają.

Ciepły oddech śpiącego przy mnie mężczyzny sprowadza mnie na ziemię i jestem jak jedna z gwiazd, która być może dostanie drugą szansę na życie. Inne, może lepsze. Kto wie?

Przesuwam opuszkami palców po jego umięśnionym ramieniu. Badam każdy jego kawałeczek i zatapiam się w poczuciu bezpieczeństwa. Pierwszy raz od wielu lat czuję się bezpieczna, na swoim miejscu. To jak powrót do domu. On jest moim domem. Zawsze był. I boję się, że znowu zostanie mi odebrany. Bo Siergiej Szewczenko, facet, który jest mafią, jest dla mnie wszystkim.

Cicho wypuszczam drżący oddech i wciąż kurczowo trzymam się uczucia, które mnie wypełniało, gdy niespełna pół godziny temu kochał się ze mną. To było jak wybuch tysiąca iskier. Dotyk jego rąk na mojej skórze, pocałunki, które wprowadziły w drżenie, świadomość jego ciała… To było coś więcej niż seks. Z każdą pieszczotą, z każdym oddechem oddawałam mu cząstkę siebie, którą

przyjmował. Jestem kobietą jednego faceta, bo moje serce od zawsze należy do Siergieja. Jestem jego, nawet jeśli miałoby mnie to zabić, i niech Bóg ma w opiece tego, który spróbuje stanąć nam na drodze.

– Nie śpisz. – Na dźwięk jego ochrypłego głosu przechodzi mnie dreszcz.

– Boję się, że gdy zasnę, zbudzą się moje demony. Tak łatwo było cię stracić – szepczę. Zbyt łatwo tracę ludzi, których kocham. Ale nie wyznam mu miłości, jeszcze nie teraz. Jeszcze nie dzisiaj, ale zapewne niebawem.

Siergiej

Te słowa rozdzierają mi serce, ale czuję się tak samo. Kocham ją, zawsze tak było. Zakochałem się w niej jeszcze jako nastolatek i to uczucie z biegiem lat nie wygasło, jedynie jeszcze bardziej się pogłębiło. Oddam wszystko, sprzedam duszę diabłu za jej bezpieczeństwo, lub zginę, żeby ją chronić.

– Maleńka – wciągam ją na siebie i układam wygodnie, aż jej cycki szczelnie przywierają do mojej nagiej piersi – nigdy mnie nie stracisz. Nie odejdę, nie zostawię cię. Jesteś na mnie skazana, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

– Jesteś tego pewien? Mogę być niesubordynowana i ciut – cmoka – czy ja wiem…

– Apodyktyczna?

– Tak, to chyba dobre określenie.

– Wiem o tym. Znam cię, pewne cechy się nie zmieniają – całuję ją w czoło – ale ja nie jestem lepszy.

– Zauważyłam – odzywa się z przekąsem i wiem, że ma na myśli moją podróż do Kalifornii.

– Mhy – mruczę, bo nie chcę na ten temat rozmawiać. Zrobiłem to, co było konieczne. Koniec kropka. – Wiesz, że wszystko się zmieni.

– Mmm. – Opiera policzek na mojej nagiej klacie i niespodziewanie liże mój sutek, a wtedy fiut budzi się w pełni do życia. – Pyszny.

– *Blać*, prowokujesz mnie. Wiesz, czym to się skończy. – Próbuję dać jej wybór, ale ona ponownie mnie kąsa, czym przypieczętowuje swój los. – Nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Zjeżdżam bezwstydnie dłonią na jej lewy pośladek i uderzam w niego dość mocno, na co Ava podrywa głowę. Mruży drapieżnie oczy, a ja robię minę niewiniątka, na co wybucha perlistym śmiechem – cudowny dźwięk. Ciężko przełykam ślinę i czuję ucisk nie tylko w dolnych partiach ciała, ale także w sercu. Piętnaście zmarnowanych lat. Nigdy więcej. Wypycham biodra do góry, dając jej znać, czego w tej chwili, pragnę, a ona mi odpowiada. Jestem stracony, przepadłem na wieki, a do tego jestem naprawdę kurewsko napalony. A gdy mnie dosiada, tracę pieprzony rozum.

Jestem tak cholernie blisko, że pozwalam jej robić ze mną rzeczy, na które nie pozwoliłbym innej kobiecie. Pławię się w uczuciu zatracenia, gdy Ava ujeżdża mnie coraz szybciej. Jej mięśnie zaciskają się na mnie cholernie mocno, gdy dochodzi z jękiem, jednak ja potrzebuję jeszcze kilku głębszych pchnięć. Niezbyt delikatnie chwytam ją za biodra i wbijam się w nią, aż dochodzę z jej imieniem na ustach.

Do błogiej świadomości wdziera się rzeczywistość w postaci skrzypiącej podłogi. Nie powinno tutaj być nikogo prócz nas, więc instynkt bierze górę. Przetaczam się z Avą na łóżku, sięgam po jej broń i oboje z głuchym łoskotem lądujemy na podłodze. Pokazuję jej, żeby była cicho i ani drgnęła, a sam odbezpieczam spluwę. Mike jest pewnie na dziwkach, więc powinniśmy być sami, ale ten, kto tutaj wszedł bez zaproszenia, ma dzisiaj cholernego pecha, bo nim policzę do dwóch, sukinsyn będzie martwy. Swoim wielkim ciałem zasłaniam nagą Avę, która kuli się za mną. Moje nerwy i ciało napięte są do granic możliwości. Koncentruję całą uwagę na drzwiach i szepczę do mojej kobiety:

– Zostań, załatwię go – rozkazuję, a ona grzecznie kiwa głową w potwierdzeniu.

– Uważaj.

Nie odpowiadam, nie mam na to czasu, czując nadchodzące zagrożenie. Nurkuję koło łóżka, przetaczam się i w tej sekundzie, w której otwierają się drzwi, stoję już za nimi i czekam. Cała moja

uwaga skupiona jest na skurwielu, który stoi za tą cienką drewnianą przesłoną. Przykładam broń do drewna i naciskam spust, licząc na to, że mimo iż strzelam na ślepo, to jednak go trafię, po czym, cholernie ryzykując, nacieram całym ciałem na drzwi, które udaje mi się zatrzasnąć i zablokować, zostawiając skurwysyna po drugiej stronie. Szybko przesuwam się w bok, uciekając z linii strzału. Przywieram plecami do ściany i spoglądam na Avę, która sięga po coś pod łóżkiem.

– Ava, nie ruszaj się – nakazuję jej cicho. Moje serce pędzi, a w uszach szumi krew.

– Strzelę – informuje mnie, na co kręcę głową.

Gdy tylko padają te słowa, seria pocisków przebija się przez drewno, krusząc je w drobny mak, aż we wszystkie strony lecą drzazgi. Zdaję sobie sprawę, że jesteśmy w głębokim gównie. Jestem wkurwiony, że ktoś znowu próbuje rozdzielić naszą dwójkę. Dopiero co odzyskałem Avę i nie ma cholernej opcji, że ją stracę. Facet, kimkolwiek jest i ktokolwiek go przysłał, już jest martwy.

– Zostań – cedzę.

Mam coś bardzo cennego, o co warto walczyć – moją rodzinę, która jest najważniejsza. Inni tego nie rozumieją, bo są za tępi, a jestem dobry w zabijaniu, od zawsze byłem. Bo jestem mafią, a kto zadziera z mafią, ginie.

Ostatnie fragmenty drzwi wylatują w powietrze, a po pokoju rozchodzi się seria strzałów. Kurwa, karabin szturmowy. Pierdolę to, rozpłaszczam się na ścianie i przesuwam bliżej tego sukinsyna, jednak to Ava strzela pierwsza, odwracając ode mnie jego uwagę i w ten sposób daje mi przewagę. Kurwa, jak ja kocham tę kobietę. Wykorzystuję podarowane mi sekundy, nurkuję przy drzwiach i przetaczając się na drugą stronę pokoju, opróżniam cały magazynek i po chwili zapada cisza. Ciężko oddycham, gdy patrzę na faceta na podłodze. Plama krwi powiększa się z każdą sekundą i wiem, że musimy stąd wypierdalać. Teraz, natychmiast.

– Kurwa mać! – To Mike. – Jezu, szefie, jest pan tutaj? To tylko ja. Nie mogłem się dostać do środka. Skurwiel zablokował drzwi, więc je uszkodziłem – wyjaśnia.

– Zostań tam, musimy się ubrać – ostrzegam go.

– Jasne.

W pośpiechu wciągam na siebie porzucone spodnie od piżamy, a Ava w tym samym czasie narzuca na siebie spodenki i podkoszulek.

– Możesz wejść – mówię do niego, kiedy nie świecimy już gołymi tyłkami.

– Szlag. – Spogląda na trupa. – Spóźniłem się, jak widać.

– Przeszukaj go – nakazuję mu i wyciągam rękę do mojej kobiety. – Wszystko z tobą dobrze? Jesteś cała? –Dotykam jej ramion i patrzę prosto w oczy.

– Tak, ze mną wszystko dobrze. Ale zdaje się, że ty jesteś ranny.

– Co?

– Tutaj – sięga dłonią do mojej twarzy i delikatnie dotyka policzka – masz lekkie skaleczenie.

– Nic mi nie będzie, od tego się nie umiera, skarbie.

– Ma przy sobie tylko telefon – przerywa nam Mike i podaje mi urządzenie.

Przez chwilę w mojej głowie kotłują się myśli. Nie mam pojęcia, jak zostaliśmy namierzeni, ale zaraz być może się tego dowiemy. Bez problemu udaje mi się odblokować telefon i wchodzę w listę połączeń. Na pierwszym miejscu widnieje kontakt zapisany jako „E”. Już chcę go sprawdzić i od razu zadzwonić, gdy słyszę głośne sapnięcie.

– Co jest? – Spoglądam na Avę. – O co chodzi?

– Wiem, kim jest zleceniodawca – mówi z taką nienawiścią, o jaką bym jej nie podejrzewał. Spojrzeniem wypala dziurę w telefonie.

– Wiesz, kim jest E? – Całą uwagę skupiam teraz na niej.

– Wiem. Ale powiedziałeś mi, że pozbyłeś się wszystkich poza Melissą.

– Tak, bo to prawda. W domu była jedna kobieta, zastałem ją w łóżku twojego wuja. Pasowała do opisu, więc jestem pewien, że to ona.

– Nie, to nie była Elena, to była zapewne jakaś dziwka na jedną noc.

– *Job twoju mać*! Czy ty chcesz mi powiedzieć, że zabiłem kogoś innego?

– Zdaje się, że tak, a kochanka Diega wciąż żyje i ma się dobrze. A ten tutaj – Ava kopie nieboszczyka – pracował dla niej. Nienawidzę tej kobiety – wypluwa. – To suka, Siergiej, i to najgorszego sortu. Brała udział w porwaniach i handlu żywym towarem.

Sztywnieję i zaciskam szczękę, wściekły na własną głupotę oraz to, że nie sprawdziłem, kim była. Nie przypuszczałem, że… Ale zaraz.

– Czekaj. Wiedziałaś o handlu?

– Siergiej, nie jestem idiotką.

– Nigdy nie twierdziłem, że jesteś.

– Kiedy zlecili mi zadanie zlikwidowania kilku kobiet z otoczenia Iana, zgodziłam się, ale coś mi w tym wszystkim nie grało. Nie za bardzo wiedziałam, dlaczego chcieli to zrobić, a ich mętne tłumaczenia były podejrzane, więc zaczęłam kopać i się dokopałam. Dowiedziałam się, że tak naprawdę, kiedy zwabię te kobiety w miejsce, które sama wybiorę, to one zostaną porwane i sprzedane. Więc uknułam plan. W ostateczności na miejsce planowanego porwania pojechałam sama czarnym vanem z przyciemnionymi szybami. Dzień wcześniej podłożyłam ładunki wybuchowe w starej fabryce. Wszystko poszło zgodnie z planem, przynajmniej tak mi się wydawało, ale kiedy odzyskałam przytomność… Cóż, byłam tam, gdzie mnie znalazłeś.

Przez chwilę milczę. Nie mam ochoty jej teraz mówić, że za tym wszystkim stał nie kto inny tylko jej wuj i że Diego miał ją zabić. Dowie się tego, ale nie tutaj i nie teraz.

– Mike, trzeba usunąć to gówno z podłogi i wracamy do Nowego Jorku.

– Jasne, *boss*. Myślę, że pożarcie przez rekiny czy cokolwiek innego będzie dobre.

Nie sprzeczam się. Z ciałem można zrobić tutaj wszystko. Mam tylko nadzieję, że Ava wynajęła to miejsce pod fałszywym nazwiskiem. I wciąż zachodzę w głowę, jak ta kobieta, Elena, przeżyła i jak, do kurwy nędzy, nas namierzyła. Do takich rzeczy potrzebny jest wspólnik. Jestem w chuj ciekawy, z kim ta suka zawarła przymierze. Ale jeśli dopadnę ją pierwszy, nie ma litości… Nie dla kogoś takiego.

Godzinę później już jesteśmy w powietrzu. Ava cały czas milczy. Przez całą drogę na lotnisko również się nie odzywała. Nie mam pojęcia, co się dzieje teraz w jej głowie, ale zakładam, że panuje tam istny chaos. Ostatnie tygodnie nie były dla niej lekkie, a jeszcze najemnik, który nas wyśledził, wszystko dodatkowo utrudnił.

Przed wylotem wysłałem wiadomość do kuzynków, że czeka nas robota.

Ava

Patrzę na swoją kuzynkę, która w tym momencie wygląda niczym wcielenie szatana. Gdybym jej nie znała, uznałabym za ryzykowane odezwanie się chociażby słówkiem, ale to tylko Melissa. Więc nie wiem, czy mam się śmiać, czy jednak żałować Iana z powodu jego braku rozwagi. Gdy tylko zatargał jej tyłek do Nowego Jorku, jego intencje stały się jasne, chociaż może nie do końca. Ten facet nie robi niczego wbrew sobie, on zawsze robi tylko to, na co ma ochotę. Ale widok takiej wkurzonej Melissy trochę mnie bawi. Na ogół jest spokojna. Nienawidzi tylko jednej rzeczy, rządzenia nią, a Ian właśnie to robi, więc chyba naprawdę mu współczuję.

– I co cię tak bawi? – Melissa prawie że warczy na mnie, a ja nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Szczerze? Ty.

– Tak? – Opada na fotel, po czym od razu wstaje. – A to niby dlaczego? Co jest w tym wszystkim takiego zabawnego? – Wymachuje rękami, czym mnie jeszcze bardziej rozbawia.

– Czy ja wiem… – Waham się, ale stawiam na szczerość. – Twoje relacje z Ianem.

– Jest takim dupkiem! I nie ma żadnych relacji.

– Nie przeczę, że nie, ale to cały on, innego faceta raczej nie dostaniesz. On uważa, że należysz do niego. – Trochę to wszystko porąbane, ale on jej zapewni bezpieczeństwo, ja jestem chodzącym ryzykiem.

– Tak? Ale ja go nie chcę. Chryste, nie należę do nikogo, a zwłaszcza do niego, Ava!

– Jasne, a ja jestem zakonnicą – prycham. – Melissa, unikasz facetów jak diabeł święconej wody. Żadnemu nigdy nie dajesz szansy. Czy ty w ogóle uprawiałaś seks?

Może to o to chodzi? Jej ojciec trzymał ją trochę pod kloszem. Może ona nigdy nie była na randce i się nie całowała?

– Nie twoja sprawa! – wybucha. Potrafi czasem być niegrzeczna, niemiła i jest jeszcze dużo tych wszystkich „nie", ale tylko ja o tym wiem.

– Boże, dobra, zapomnij, że zapytałam.

– Przepraszam, ale faceci na nic nie zasługują. To gnidy i podli dranie, dla których ważne jest tylko dymanko i zaliczanie kolejnych kobiet, jakby były daniami w cholernym menu. Wiesz, że powinnam być wściekła na Siergieja za śmierć mojego ojca, ale nie jestem. Naprawdę nie jestem. Ava – wzdycha – on był skurwielem, kawałkiem gówna. Zdradzał moją mamę na lewo i prawo, a ona cicho płakała i za każdym razem mu wybaczała, bo nie miała wyjścia! On nigdy nie pozwoliłby jej odejść. Znam tę cholerną zasadę, dlatego chciałam odciąć się od rodziny, ale tak się nie da. Ale gdy pierwszy raz podniósł na nią rękę, znienawidziłam go. Pobiegłam tam i postawiłam się mu. I wiesz, co mi powiedział? – Kręcę głową, ale fakt, że mój wuj zdradzał żonę, nie był tajemnicą. – Że mnie też to czeka. Że będę czyjąś żoną, znajdzie mi męża, przed którym będę rozkładać nogi, a potem siedzieć cicho, gdy tamten zapragnie poruchać na boku. Jaki ojciec mówi tak do swojego dziecka? A na koniec uderzył mnie w twarz. Przez tydzień nie chodziłam do szkoły, bo miałam siny policzek.

Sukinsyn.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – Tym razem ja wybucham.

– A co by to dało? Zabiłabyś go?

– Na pewno bym się nad tym zastanawiała albo bym go postraszyła. To nie tak, że nie mogłam robić innych rzeczy poza tymi, które mi kazali. Zawsze mogłam kogoś na niego nasłać, powiedzmy z pozdrowieniami od byłej kochanki. Czy on cię jeszcze później uderzył? – Kręci głową. – Dobrze. To dlatego bronisz się przed facetami?

– Tony mnie zdradzał – wyznaje z widocznym bólem w oczach, który powoduje, że mam ochotę skręcić gnojkowi kark, a później zakopać jego dupę w głębokim dole. – Dowiedziałam się całkiem przypadkiem. Później odkryłam, że nie byłam jedyną, której to robił. Był jak mój ojciec, Ava. Nie zaufam ponownie facetowi. To się nigdy nie stanie. Rozumiesz? Nigdy do tego nie dojdzie.

– Mam ochotę nasłać na niego kogoś i sprawić, że będzie cholernie cierpiał.

– Już to zrobiłam. – Uśmiecha się. – Czasem bycie w takiej rodzinie się przydaje.

– Ty diablico. Cierpiał?

– Dostał tylko to, na co zasłużył. – Krzywi się. – Chłopcy może trochę przesadzili. A wracając do tego przemądrzałego, dupkowatego Irlandczyka, to gnojek może iść do wszystkich diabłów.

Oho, jeszcze żaden facet nie podziałał na nią jak płachta na byka. Znam Iana i on nie odpuści, ale nie powiem tego Melissie, musi się sama przekonać. Może to, co się teraz dzieje, będzie dla niej lepsze niż to, co miała do tej pory. Kto to wie. Ale i tak jestem ciekawa, co takiego jej zrobił poza porwaniem z uczelni.

– Co odstawił, że jesteś na niego taka wkurzona?

– Co? Zabrał mnie z Kalifornii i ty się jeszcze pytasz, o co jestem taka zła?

– Wyświadczył ci przysługę. Teraz, gdy nie ma wujka ani Diega, stałabyś się łatwym celem. Ian cię ochroni.

– To zajebiście mu to wychodzi, bo cały czas mnie wkurza – prycha, a po chwili mierzy mnie tym swoim spojrzeniem mówiącym „odpowiesz, inaczej ci nakopię”. – Ale mamy coś ważniejszego do omówienia, a ty nie unikniesz tematu.

Taa, wiedziałam, że mnie to nie ominie. Zamach na nasze życie raczej nie przejdzie bez echa w takim środowisku. Wczoraj wylądowaliśmy w Nowym Jorku i nie sprzeciwiałam się Siergiejowi, gdy targał mój tyłek do swojego apartamentu. Zresztą teraz już za późno na wskrzeszenie tej meksykańskiej bandy, ale niczego nie żałuję. Jedynym problemem jest Elena, ale nie na długo. Ta kobieta należy do mnie. Za dużo wyrządziła ludziom krzywd, na więcej nie pozwolę.

– Co z Eleną? Ona cię nienawidzi.

– Zajmę się tym problemem, możesz zapomnieć o tej suce – informuję ją.

– A Siergiej o tym wie?

– Nie, i ty mu nie powiesz – ostrzegam ją. Melissa jest na tyle mądra, żeby wiedzieć, kiedy odpuścić. – Jest cholernym samcem alfa i prędzej zleje mi dupsko, niż pozwoli, abym narażała życie.

– Podoba ci się taki władczy. – Chichocze, a ja się uśmiecham.

– Tak, podoba. Czasem dobrze móc odpuścić, żeby ktoś inny podjął za nas decyzję, co nie zmienia faktu, że ta wywłoka jest moja.

– Zrobiła ci coś, prawda?

Melissa nie wie i nigdy się nie dowie. Gdy Elena zginie, wszystko się skończy. Przynajmniej tak sobie wmawiam. Mam zamiar pochować fragmenty mojej przeszłości i nigdy ich nie wykopywać. Nie wszystkie wspomnienia są miłe, niektóre są niczym trucizna, która sączy się i powoli zabija.

Siergiej

Spoglądam na zegarek i oceniam, czy Ava nagadała się wystarczająco z kuzynką. Nie to, że chcę ograniczać ich kontakt, ale przebywanie obok Iana, który widział moją Avę w sposób, jaki nie powinien, wkurwia mnie i mam ochotę mu przypierdolić.

– Twój morderczy wyraz twarzy świadczy o tym, że chcesz mnie zajebać. Można chociaż wiedzieć za co? – pyta Ian, patrząc prosto na mnie.

– A proszę, kurwa, bardzo. Spałeś z Avą? Pieprzyłeś ją? – warczę i wstaję, na co on także się podnosi.

– Do chuja, nie. Za kogo ty mnie masz?

– Za kogoś, kto ma cholerny klub ze striptizem? Jednak było coś między wami – stwierdzam, a on ucieka wzrokiem.

– To był… tylko taniec erotyczny. Najlepszy, jaki widziałem, ale tylko taniec.

Cóż, facet nie może mieć do mnie pretensji o to, że zaraz spuszczę mu łomot. Sam się prosi. Rzucam się w jego stronę i wyprowadzam

celny cios, posyłając go na podłogę. Podnosi się, ociera krew z ust, a ja mrużę groźnie oczy. Paląca zazdrość rozlewa się w moim brzuchu i żeby mu jeszcze dowalić, mówię coś, co go wkurwi. Mnie by wkurwiło.

– A może Melissa dla mnie zatańczy i przekonam się, czy rzeczywiście ma tak dobre ciało, jak się wydaje? – Drażnię go, bo zauważyłem, że rudzielec wpadł mu w oko. Otrzymuję natychmiastową odpowiedź.

– Ty skurwysynu! – ryczy i rzuca się na mnie.

Ava jest moja. Ta kobieta zostanie moją żoną i myśl, że inny facet miał jej ciało albo patrzył na nie, powoduje, że mam ochotę wytropić i zabić ich wszystkich. Ale pod ręką mam Iana, więc to on dostanie wpierdol.

Uderza mnie w szczękę, ale nie jestem mu dłużny. Okładamy się agresywnie, wylewając swoją frustrację. Trzeba przyznać, że Irlandczyk jest godnym przeciwnikiem. Robię unik i walę go w żebra, na co się krzywi. Boli mnie szczęka i prawa dłoń, a jego biuro wygląda jak po przejściu tornada.

– Masz dość? – dopytuję, bo nie mam ochoty na więcej tej pieprzonej zabawy.

– Kurwa, wystarczy. – Ociera krew z nosa. – Chyba złamałeś mi żebra, skurwielu.

– Przeżyjesz i mam dla ciebie wiadomość. Trzymaj swoje cholerne łapy z dala od Avy.

– Tak samo jak ty od Melissy, sukinsynu, inaczej cię zajebię. A teraz rachunek wyrównany?

– Tak – potwierdzam.

– Kurwa, wyglądamy… – Nie kończy, bo otwierają się drzwi od jego biura. Ava i Melissa na nasz widok robią wielkie oczy, a po chwili spoglądają groźnie.

– *Blać* – mamroczę. – Zajebiście.

– Czy ja chcę wiedzieć, dlaczego tak wyglądacie? – Moja kobieta patrzy na nas z zaciętą miną.

– Nie chcesz – pierwszy odzywa się Ian. – Zabierz ją stąd, Szewczenko. Pogadamy innym razem.

Ruszam do wyjścia, bez słowa ujmuję Avę pod łokieć i wyprowadzam tylnym wyjściem, gdzie stoi moje auto. Pakuję nas na tylne siedzenie i zatrzaskuję drzwi, a mój człowiek rusza. Opieram głowę o skórzany zagłówek, a po chwili czuję delikatny dotyk palców na szczęce.

– Bardzo boli? – Troska w jej głosie powoduje, że chcę słyszeć ją częściej. Kocham ją, ale ona wciąż nie zadeklarowała swoich uczuć i to mnie martwi. Seks to nie wszystko, pragnę więcej. Najlepiej jej całej.

– Nie jesteś zła?

– Nie. Prawdę powiedziawszy – wzdycha – spodziewałam się tego.

– Jestem kurewsko zazdrosny. – Chwytam jej dłoń i obracam głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. – Nie chcę obok ciebie innego faceta. Zniknie, zanim policzysz do trzech. Nie jestem miłym gościem dla ludzi, tylko dla ciebie. Więc…

– Zrozumiałam. – Uśmiecha się. – Tęskniłam za tobą, Siergiej. Każdego cholernego dnia przez te wszystkie lata traciłam cząstkę siebie, będąc z dala od ciebie.

– Już nigdy więcej. – Sadzam ją sobie na kolanach i całuję w skroń. Tak dobrze ją trzymać w ramionach, czuć jej zapach oraz każdą krągłość ciała. Musiałem na to czekać piętnaście lat, ale ani jednego dnia dłużej. – Należysz do mnie, maleńka. Gdy wrócimy do domu, pokażę ci jak bardzo.

– Chyba wiem jak bardzo. – Chichocze, a ja dopiero po chwili wiem dlaczego. Mój fiut jest twardy jak stal, a ona ma go pod swoim tyłkiem.

– Taa, nie da się go nie zauważyć.

– Jak się dowiedziałeś?

– Chodzi ci o to, co robiłaś u Iana?

– Tak. Nigdy nie mówiłam, jak zdobyłam jego zaufanie.

– To już moja sprawa, jak do tego doszedłem. Ale nie było miło dowiedzieć się o tym.

– To była moja praca, Siergiej. Nie zapominaj, że zabijanie, zdobywanie zaufania i cała reszta to moja praca.

– Już nie – mówię stanowczo.

– A co to niby ma znaczyć? – Odpycha mnie i zsuwa się na siedzenie, a jej oczy przewiercają mnie na wylot. Mam wrażenie, że w tym szafirze aż iskrzy od piorunów.

– Tylko tyle, że już nie pracujesz dla Martinezów. Jesteś wolna, Ava.

– Czyżby? Czyli mogę jechać, gdzie mi się podoba?

– Tego nie powiedziałem.

– Właśnie. Jedna klatka zamieniona na drugą – szepcze.

Jej słowa… Nigdy tak o tym nie myślałem, ale to prawda. To życie, tutaj czy tam, jest klatką. Tylko czy mamy jakiś wybór? Ja na pewno nie, nigdy go nie miałem, Ava też nie. I wiem, że jestem skurwielem, ale też jej go nie dam, ona zostaje ze mną.

– Każdy z nas jest w takiej czy innej klatce, nie tylko ty.

– Wiem – odpowiada smutno, patrząc w boczną szybę, kiedy jedziemy do domu.

Wracamy do mojego, poprawka, naszego mieszkania w zupełnej ciszy. Nie chcę jej naciskać. Jeszcze nie teraz. Musi sobie wszystko poukładać w głowie, dojść z tym do ładu, a ja muszę dowiedzieć się wszystkiego o tej całej Elenie. Nie wierzę, że nam umknęła i wysłała za nami zabójcę. W sumie teraz to nawet nie wiadomo, czy on wiedział, że jesteśmy tam sami, czy został wysłany tylko po to, żeby zlikwidować Avę. Ale mam czas, żeby się tego dowiedzieć. To nie ucieknie. Muszę wszystko po kolei obmyślić i uderzyć ponownie. Tym razem sam. Ta suka zapłaci za wydanie tego zlecenia.

Ona naprawdę nie ma pojęcia, z kim zadarła. A zadarła ze mną i robiąc to, stała się wrogiem numer jeden, od razu do zlikwidowania.

Jednak muszę wyjaśnić jeszcze jedną sprawę. Nikita coraz bardziej traci moje zaufanie. Niby zachowuje się normalnie, ale kiedy widzi Avę i kiedy nie jest świadomy tego, że go obserwuję, w jego oczach mogę coś dostrzec. Nie zna jej, a odnoszę wrażenie, że jakby mógł, skręciłby jej kark. Mógłbym się go pozbyć bez mrugnięcia okiem, ale najpierw chcę się dowiedzieć, o co tutaj chodzi. Nie jestem głupi i czuję w kościach, że coś jest na rzeczy. Poza tym jest jeszcze kilka innych podejrzanych spraw.

Dwadzieścia minut później wjeżdżamy windą na górę i jak tylko wkraczamy do naszego mieszkania, Niki wychodzi nam na

powitanie. Powinien raczej przebywać gdzieś indziej, co też mi się nie podoba. Już nie jestem sam, więc powinien znać swoje miejsce i rozumieć to bez tłumaczenia. Ale jemu się chyba wydaje, że ma pierwszeństwo przed wszystkimi, a tak nie jest. Patrzę na niego i nie dostrzegam uśmiechu na jego twarzy. Wygląda wręcz posępnie, a to u niego coś nowego.

– Wszystko gra? – dopytuję, a jego spojrzenie na ułamek sekundy spoczywa na Avie, co od razu wychwytuję, udaję jednak, że tego nie widzę.

– Tak, wszystko w jak najlepszym porządku.

– To dobrze. – Pcham Avę do przodu, bo chcę z nią spędzić trochę czasu sam na sam.

– Jednak musimy sprawdzić jedno zlecenie.

Kurwa, zawsze coś.

– Jasne. Ava?

– Idę do siebie – mamrocze i znika, zanim zdążę się ponownie odezwać.

– Nie w humorze? – dopytuje Nikita, kiedy kierujemy się do mojego gabinetu.

– Nie sądzę. Bardziej możliwe, że okres jej się zbliża – kłamię.

Nie mam ochoty nikomu się tłumaczyć, a zwłaszcza jemu. Jego dociekliwość jest coraz bardziej podejrzana. Poza tym nawet nie zapytał, jak poszły sprawy w Kalifornii, a to już naprawdę dziwne. Akurat to powinien chcieć wiedzieć.

– Nie zapytasz mnie o wyjazd?

– Jakbyś chciał, sam byś mi powiedział, nie sądzisz?

– *Da*, powiedziałbym ci, ale nie ma o czym.

Rozdział 11

Ava

Siedzenie i nic nierobienie nie leży w mojej naturze, dlatego sprawdzam na laptopie pewne informacje i planuję, jak dobrać się Elenie do tyłka. Ta suka zapłaci mi za wszystko, co zrobiła. Wcześniej, gdy była pod ochroną Diega, nie było to możliwe, ale teraz, gdy tego gnojka nie ma, nie ma kto jej ochraniać, chociaż zdaję sobie sprawę, że sama potrafi dobrze o siebie zadbać. Kiedy trzeba, jest przebiegłą żmiją o słodkim uśmiechu, a gdy tylko stracisz czujność, wbije ci nóż w plecy aż po rękojeść. Poza tym jeszcze jedna sprawa nie daje mi spokoju. Nie wiem, jakim cudem udało jej się mnie namierzyć na tej wyspie. Chociaż może nie ja byłam jej celem? Może namierzała Siergieja, żeby się do mnie dostać? To by wyjaśniało, dlaczego najemnik tak szybko nas znalazł. Jednak wątpię, by Siergiej był nieostrożny. W tej branży ostrożność to nasze drugie imię.

I teraz w końcu nikt ani nic nie stoi na przeszkodzie, żebym zlikwidowała tę dziwkę. Dlatego od kilku dni wykorzystuję moje kontakty i przysługi, które inni mi wiszą, żeby ją odnaleźć, bo w końcu ją dopadnę. A kiedy ją dorwę, poślę wprost do piekła, tam gdzie jej cholerne miejsce.

– Ava. – Cichy głos Siergieja wdziera się do mojego umysłu. Unoszę głowę znad ekranu i się uśmiecham, gdy podchodzi. Praktycznie ślinię się na jego widok. W zwykłych jeansach i spranym podkoszulku wygląda jak chłopak z sąsiedztwa. Zawsze nim był, jedyna różnica to pochodzenie jego rodziny i to, czym się zajmuje. – Co robisz?

– Nic – kłamię i wzruszam niedbale ramionami, jednocześnie chowając dowody zbrodni, którą mam zamiar popełnić.

– To odłóż to. – Zamyka laptopa i zabiera go jak gdyby nigdy nic.

– Dlaczego? – Nie ruszam się. Mam pewne sprawy do zaplanowania, a on mi teraz trochę przeszkadza.

– Zawsze taka podejrzliwa?

– Przyzwyczajenie.

– Maleńka. – Stawia mnie na nogi i przyciąga do siebie. Opieram dłonie na jego szerokiej piersi i przechodzi mnie dreszcz, na co ten dupek się szczerzy. – Nie pożałujesz.

– Mhy, przekonamy się – droczę się z nim i tymczasowo odkładam mój plan zemsty na trochę później.

– O tak, przekonamy się, bo teraz dostaniesz kawałeczek zachęty – mruczy prosto w moje usta, a po chwili całuje je zaborczo.

Mniej więcej po kilku minutach, po pozbawiającym tchu pocałunku, idziemy w kierunku kuchni. Za cholerę nie dał się namówić na szybki numerek, a tego nigdy nie odmawia, więc jestem trochę zaniepokojona. Ale nim przekraczamy próg, docierają do mnie odgłosy rozmowy. Mam pewne podejrzenia, kto to może być. Zatrzymuję się na widok najmniej spodziewanych gości, ale uśmiecham się jak głupek, bo, cholera, to rodzina Siergieja, więc chyba i moi przyjaciele, przynajmniej mam taką nadzieję.

– Ava! – wykrzykują naraz Chloe oraz Jordan.

– Cześć – witam się ze wszystkimi. – Co wy tutaj robicie?

– Siergiej ci nie powiedział, że przychodzimy? – Jordan wygląda na zmieszaną.

– Nie powiedział – odpowiadam, kierując wzrok na mojego mężczyznę. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że będziemy mieć gości?

– O stary… – Aleksiej wybucha śmiechem. – Chcę to zobaczyć. Kurwa, nigdy się nie spodziewałem, że dożyję takiego dnia.

– Zamknij się – warczy Siergiej.

– Dobra, co się tutaj dzieje? – żądam odpowiedzi. – Widzimy się z jakiejś szczególnej okazji??

– To może – odzywa się Anton – my wyjdziemy…

– O nie, zostajemy – wtrąca się Jordan i puszcza do mnie oko. – Chcę zobaczyć, jak szef mafii to robi. To będzie zabawne jak cholera.

Wszyscy wyglądają, jakby mieli niezły ubaw i wiedzieli, co jest grane, wszyscy poza mną. Ale nie mam czasu na dalsze dociekanie, bo właśnie w tym momencie Siergiej wyciąga coś z kieszeni, a w

moje ciało powoli zaczyna wsączać się panika. Czarne aksamitne pudełeczko na jego dłoni kłuje mnie w oczy. I niech to szlag. Jeśli to jest to, o czym myślę, moja odpowiedź mu się nie spodoba. Jezu, to nie tak, że chcę mu odmówić, ale w tej chwili nie mam innego wyjścia. Mam swoje powody, dla których muszę to zrobić. I wolę wyjść na zimną, wyrachowaną sukę, niż narażać go na cierpienie po – być może – mojej śmierci. Bo prawda jest taka, że każda akcja jest samobójcza. Nigdy nie wiadomo, czy wyjdzie się z niej żywym. Więc nie i jeszcze raz nie. Muszę to zrobić, zanim się zorientuje, co się dzieje.

– Ja muszę… muszę… – Urywam i tak szybko, jak tylko jestem w stanie, uciekam z kuchni.

Tchórz ze mnie.

Goni mnie jego głos, ale się nie zatrzymuję, tylko pędzę przez salon na górę do swojego, nie, nie swojego, ale naszego pokoju. Zamykam z trzaskiem drzwi i je blokuję. Potrzebuję czasu, którego już nie mam.

Szlag by to trafił!

To najmniej odpowiednia chwila, żeby przyjąć oświadczyny, a później leżeć sześć stóp pod ziemią. Bo nie mam pewności, że przeżyję. Zawsze jest jakieś ryzyko. Ale jeśli się uda, jeśli tylko się jej pozbędę, wtedy nadejdzie czas na to wszystko, ale nie wcześniej.

Chryste Panie, jestem w gównie, w głębokim gównie.

– Ava. – Cichy głos Siergieja zatrzymuje mnie w miejscu. – Otwórz drzwi.

– Daj mi chwilę – proszę go. Muszę wymyślić, jak się stąd ulotnić i przejść do wykonania mojego planu. Trzeba będzie wszystko przyspieszyć.

– Otwórz te pierdolone drzwi albo je wyważę! – drze się i wali w nie pięścią.

Cholera jasna, jest wściekły.

– Siergiej, zaraz wyjdę – kłamię i oboje o tym wiemy.

– Kurwa! – ryczy, a po chwili drzwi bez ostrzeżenia wylatują z zawiasów.

Stoję zaskoczona. Patrzę to na leżące na podłodze drewno, to na Siergieja. Jest wkurwiony i to tylko i wyłącznie moja zasługa, ale

najbardziej przeraża mnie wyraz jego twarzy – zacięta mina, ogień w oczach i zaciśnięta szczęka nie wróżą miłej pogawędki.

Przełykam głośno ślinę. Denerwuję się, mimo że miałam do czynienia z większym gównem niż to. Ale to jest Siergiej, czyli chodząca mafia w jednej osobie.

– Musiałeś to robić? – Brzmię jak pretensjonalne dziecko.

– Prosiłem, ale olałaś mnie. – Zbliża się i staje naprzeciwko mnie w takiej odległości, że mam na niego doskonały widok. Same jego mięśnie, tatuaże i ogolona głowa mogą spowodować, że ludzie będą robić w gacie ze strachu, ale nie ja. Chociaż teraz nie wygląda na sympatycznego faceta.

– Nie. Poprosiłam, żebyś poczekał, a ty wyłamujesz drzwi. Co jest, do cholery?

– Powiem ci, co jest. – Układa dłonie na moich ramionach, a ja bez lęku patrzę mu prosto w oczy. – Chcę być z jedyną kobietą, którą od zawsze kocham. Chcę, żebyś została moją żoną, Ava. To – puszcza mnie i z kieszeni jeansów wyjmuje pudełeczko – wiesz, co to jest.

– Wiem, ale… – Przełykam ślinę. Boże, to będzie trudne. – Nie mogę, po prostu nie mogę – szepczę i widzę niedowierzanie malujące się na jego twarzy. To boli. Ale ból, jaki poczułby po mojej ewentualnej stracie, bo jednak biorę pod uwagę, że mogę nie przeżyć spotkania z Eleną, byłby dla niego gorszy. Znacznie gorszy.

– Więc to tak. – Odsuwa się, a mnie zżera poczucie winy, gdy widzę niedowierzanie i ból malujące się na jego przystojnej, aczkolwiek surowej twarzy, która po chwili zmienia się w chłodną maskę. Znam go i wiem, że więcej nie poprosi. – A więc dobrze, wygrałaś. – Otwiera pudełeczko, wyciąga z niego pierścionek zaręczynowy i rzuca go na podłogę. – Możesz sobie zrobić z tym kawałkiem gówna, co chcesz. Już mnie to nie obchodzi – cedzi i wychodzi, zostawiając mnie samą.

Stoję i patrzę na wejście do sypialni, gdzie jeszcze przed chwilą były drzwi, i nie wiem, co robić. To znaczy doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co muszę. Elena i jej tyłek należą do mnie, a co będzie później – zobaczę. Może znowu się ulotnię? Kto to wie.

Chwytam torbę, do której pakuję portfel, laptop i… w sumie to byłoby na tyle. Telefon, który dostałam od Siergieja, mam w kieszeni

i zabieram go ze sobą. Mogę zabukować bilet z dowolnego miejsca, więc tutaj nie ma problemu.

Czekam, aż w apartamencie zrobi się cicho, czyli kiedy bracia Tarasow i ich żony znikną. Nie zajmuje im to dużo czasu, ale dla mnie to i tak za długo. Tak bardzo nie chcę opuszczać tego miejsca, ale niestety muszę.

Dwie godziny później cichaczem wydostaję się z budynku i podążam do jakiegoś baru, żeby się napić. Może to i głupie, ale to jedyna rzecz, za którą nie karzą, a której w tym momencie potrzebuję.

Koncertowo spierdoliłam jedyną rzecz, na której zależało mi najbardziej na świecie, ale musiałam. Od zawsze chciałam, żeby to Siergiej został moim mężem. Takie głupie marzenia nastolatki, a teraz nie zostało mi, kurwa, nic. Nie, jednak jest coś – sprawiedliwość. Wiem, że gdy Elena wyda ostatni oddech, wszyscy będą bezpieczni.

Właśnie dopijam drugiego drinka, gdy ktoś się do mnie dosiada. A mówiąc „ktoś", mam na myśli Chloe i Jordan.

– Możemy?

– Po co pytacie, skoro i tak bez względu na to, co powiem, usiądziecie?

– Racja. – Rozsiadają się wygodnie, a ja proszę o kolejnego drinka.

– Więc – spoglądam na nie – jak mnie znalazłyście?

– Wystarczy dobry ochoniarz, który cię śledził – wyjaśnia Jordan, czym mnie zaskakuje.

– Kazałaś mnie śledzić?

– Musimy pogadać.

– O czym?

– Dobrze wiesz o czym. – Chloe mruży oczy. – Siergiej to nasza rodzina. Nie ma znaczenia, kim jest dla innych, że jest szefem mafii. Dla nas jest tylko zwykłym facetem, który chciał ci się oświadczyć.

– Wiem, ale nie mogę.

– Dlaczego? Co się dzieje, do cholery? – Jordan naciska i to niezbyt przyjemnie. – Wydawało mi się, że byłaś zadowolona, kiedy wróciliście do Nowego Jorku z tej twojej ucieczki lub wycieczki samowolki.

– Nic się nie dzieje. Odwalcie się – warczę. – I wracajcie do swoich mężów.

– Pieprzenie. Zapominasz, że też jestem związana z tym światem, i to dłużej niż Chloe. Więc powiesz mi w tej chwili albo sama cię z lekka poturbuję.

– Jesteście kurewsko niemożliwe – mówię i pokazuję kelnerowi, żeby podał coś jeszcze.

– Jesteśmy – potwierdza Chloe – więc mów, bo nie wrócimy, aż nam nie wyjaśnisz wszystkiego. A to grozi tym, że niedługo ci dwaj zabawią się w psy gończe, co oznacza, że również i Siergiej.

Wzmianka o Siergieju przeważa szalę.

– Nie, Siergiej już się nie pojawi. – Jestem tego pewna na sto procent. – Skończył ze mną. Odmówiłam mu, rzucił pierścionkiem i wyszedł.

– Co? – Obie wyglądają teraz jak ryby wyjęte z wody. – Rzucił pierścionkiem?

– Tak. Odmówiłam mu, więc się wkurwił. Wierzcie mi, mam swoje powody.

– Ava… – Głos Chloe jest delikatny.

– Nie. Powiem wam, ale macie trzymać gębę na kłódkę. Żaden z nich nie może się dowiedzieć, zwłaszcza Siergiej. – Kiwają głowami w skupieniu. – To ma związek z moją przeszłością i z tym, co ta trójka zrobiła w Kalifornii. – Na chwilę zapada cisza, bo zastanawiam się, jak mam im o tym powiedzieć, jak wyjaśnić. – Mój brat, Diego, ma kochankę, która ma pozycję jakby jego żony, chociaż nigdy nią nie była. Od zawsze była suką, nie lubiła mnie, nie wiem dlaczego. Może tak dla zasady, cholera wie. Ale pewnego razu, kiedy miałam dziewiętnaście lat, Diego urządził jakąś imprezę. Zaprosił naprawdę wpływowych ludzi z branży i spoza niej. Zabronił mi pokazywać się na dole, więc siedziałam u siebie w pokoju. – Upijam łyk drinka, zamykam oczy, bo wciąż mogę poczuć ten zapach, oddech i ciężar jego ciała na sobie.

– Ava, co było dalej?

– Co?

– Zawiesiłaś się.

Biorę oddech i wyrzucam z siebie.

– Jeden z jego gości wszedł do mojego pokoju, twierdząc, że zabłądził, ale tak nie było. Patrzyłam, jak blokuje drzwi i… – Przełykam ślinę. – Mimo że broniłam się ze wszystkich sił, krzyczałam i drapałam go do krwi, nie miałam z nim żadnych szans.

– Chcesz nam powiedzieć, że… – Głos Jordan się łamie.

– Zgwałcił mnie. Nie byłam przed nim z żadnym facetem, a on był brutalny – wyznaję, a przy stoliku zapada cisza.

Żadna z nas się nie odzywa, nie musi. To nie jest coś miłego do popołudniowej herbatki. Wyparłam to z siebie. Inaczej nie dałabym rady żyć. Zakopałam głęboko i nigdy nie pozwoliłam, żeby przejęło nade mną kontrolę, ale miałam jeden cel. Stałam się najlepszą zabójczynią w tym świecie, aby wytropić i zabić człowieka, który mi to zrobił. Jednak one muszą wiedzieć, dlaczego odmówiłam Siergiejowi.

– Chcę zabić Elenę. Nie Siergiej ani wasi mężowie, tylko ja to zrobię. Elena jest przebiegłą żmiją. Urabiała mojego brata przez lata, a ten idiota nabierał się na jej tanie sztuczki. Teraz, gdy on nie żyje, mam okazję wyrównać rachunki. Dlatego nie mogłam przyjąć oświadczyn Siergieja, chociaż bardzo bym chciała. Mogę nie przeżyć spotkania z Eleną. Nie chcę, żeby stracił mnie drugi raz. Rozumiecie mnie, prawda?

– Czyli wszystko wciąż dla jego dobra. – Chloe w końcu odzyskuje głos. – Rozumiem i będę milczeć.

– Wiesz, kim był ten skurwiel? – Jordan wygląda jak rozjuszony byk. Jest przeciwieństwem Chloe.

– Nie, nigdy później go nie spotkałam. Jeżeli byłoby inaczej, to nawet sam diabeł by mnie nie powstrzymał przed zabiciem tego bydlaka.

– Więc co teraz? – Jordan jest naprawdę dociekliwa.

– Wytropię ją i zabiję. To jest plan na dzisiaj, później zobaczę. Może Siergiej będzie mnie jeszcze chciał, a jeżeli nie – wzruszam ramionami – odejdę.

– Kiepsko to widzę – odzywa się Chloe.

– Taki jest plan, a wy nic nie możecie. Nikt mnie przed tym nie powstrzyma.

– Wiemy.

Godzinę później zostaję sama. Dziewczyny wróciły do siebie, a ja muszę dostać się na Zachodnie Wybrzeże. Liczę, że zastanę tę kurwę w domu, który kiedyś był również i moim domem, ale dawno temu przestał.

Wynajmuję pokój w tanim motelu gdzieś niedaleko lotniska. Zależy mi tylko na tym, żeby przespać noc i jutro polecieć po jedyną rzecz, która trzyma mnie w uścisku śmierci.

Przykładam głowę do poduszki i zamykam oczy, marząc o tym, żeby było już po wszystkim. Żeby to się nigdy nie wydarzyło. Chcę znowu być taką dziewczyną jak przed piętnastu laty, wolną i ufającą ludziom. Ale niestety takie życzenia nie mają mocy. To się nigdy nie wydarzy, tak samo jak nie da się uniknąć nieuniknionego. Nieunikniona jest śmierć Eleny. Kobieta zniknie w niewyjaśnionych okolicznościach. Niestety to, co w Kalifornii zrobił Siergiej, pojawiło się w relacjach telewizyjnych. Oczywiście sprawcy nieznani i policjanci podejrzewają porachunki mafijne.

Jakież to prawdziwe. Jedna mafia wykończyła drugą, a ja zamierzam dokończyć dzieła.

Rozdział 12

Siergiej

Rozsiadam się wygodnie w skórzanym fotelu w swoim biurze w klubie Saint. Jestem wkurwiony na Avę, naprawdę wkurwiony, ale nie o to, że odrzuciła moje oświadczyny, tylko dlatego, że wciąż mi nie ufa na tyle, żeby powiedzieć o swoich obawach, planach i całej reszcie. Może trochę ją rozumiem, ale to i tak nie zmienia faktu, że jestem w chuj zły, bo nie szanuje swojego życia. Kurwa, bawi się w pieprzoną zbawicielkę, a to ja jestem tutaj od zbawiania, a nie ona.

Słyszę pukanie do drzwi i zaciskam ze złości szczękę.

– Czego, do cholery?

– To my, nie strzelaj – odzywa się Aleksiej, a za nim wkracza Anton.

– A wy tutaj po co? Przecież poszliście sobie kilka godzin temu. Stęskniliście się czy jak?

– Nasze żony zniknęły cichaczem. Myślą, że są sprytne, ale Ivan jest moim człowiekiem, więc tak naprawdę słucha tylko mnie i dzięki niemu wiemy, że są z Avą. One jej tego nie odpuszczą.

– One są dokładnie takie same jak wy, więc akurat mnie to nie dziwi. Też nie potraficie odpuścić.

– Tak jakbyś ty potrafił.

– Nie ma opcji.

– Właśnie. Więc co teraz zamierzasz zrobić? – chce wiedzieć Aleksiej, ponieważ wyszli, nim skończyłem rozmowę z Avą. – Bo rozumiem, że jednak odrzuciła twoje oświadczyny.

– To pierdolone niedopowiedzenie roku – warczę. – Nawet nie dostałem szansy, żeby to zrobić.

– Tego to się domyślamy – odzywa się Anton. – Znasz powód jej odmowy?

– Znam. I ona myśli, że zrobi to sama, ale po moim, kurwa, trupie.

– Od kiedy wiesz? – drąży.

– O tym, że chce zabić Elenę? Od początku. Jednak nie znam prawdziwego powodu. Widziałem, jak zareagowała na jej imię.

– Czyli to zemsta za handel żywym towarem?

– To też, ale nie sądzę. Tutaj chodzi o coś innego.

– Że bardziej osobistego? – Aleksiej patrzy na mnie wymownie.

– To jest, kurwa, bardzo osobiste i dowiem się, jak bardzo. A tak swoją drogą, kiedy wracają wasze żony?

– Zapewne niedługo – odzywa się Aleksiej. – Ivan wysłał mi wiadomość, że są w drodze. Zapewne to, że jesteśmy tutaj, wiedzą od niego. Dobrze, że dzieci mają opiekę. Alina jest niezastąpiona, ale również wkurwiająca.

– Masz na myśli to, że kazała wam się starać o kolejne dzieci? – kpi z brata Anton.

– Zamknij się, kurwa. Zobaczymy, jak Jordan urodzi. Pewnie dla was też będzie miała dobre rady. Może nawet pokuszę się o to, że ją wam podeślę.

Kurwa, ci dwaj to wariaci.

– Broń cię, do cholery, Boże. Trzymaj ją z dala od nas, Aleksiej – nakazuje Anton bratu i spogląda na mnie, po czym zmienia temat. – Więc co zamierzasz zrobić?

– Niech ma przeświadczenie, że może mi uciec. Niestety nie wie, że nie puszczę jej tam samej. Nie mam zamiaru ponownie jej stracić, bo jakaś sucz zasługuje na śmierć, a ona chce ją zabić w imię sprawiedliwości. Dlatego… – Urywam, bo drzwi od mojego gabinetu otwierają się z hukiem.

Jordan i Chloe wyglądają jak boginie zemsty, gdy tak wchodzą jak do siebie. Taa, w końcu noszą nazwisko Tarasow, więc wydaje im się, że mogą wiele. Nie komentuję tego. Jednak w oczach Jordan płonie ogień, który znam aż za dobrze. To znak, że niedługo rozpęta się pieprzone piekło. Spinam się cały i czekam na ich słowa, bo to, że zaczną mówić, jest w chuj pewne.

– Stało się coś? – Anton dopada do żony. – Coś z dzieckiem?

– Żadnym, do cholery, dzieckiem – warczy. – Ava się stała i Elena! – wykrzykuje.

– Jordan, obiecałyśmy… – syczy Chloe, a ja mrużę przenikliwie oczy.

– Nie, to ty obiecałaś, ja nic takiego nie mówiłam. Nie mam zamiaru patrzeć, jak Ava ucierpi przez tę sukę. Siergiej, musisz coś zrobić. – Patrzy na mnie wyzywająco. – Ten głupol chce jechać do Kalifornii i zabić Elenę, ale jest jeszcze…

– *Blać*! – krzyczy Chloe. – Nie powiesz tego. Nie możesz, do cholery!

– Gówno tam nie mogę. Ktoś musi pozbyć się tych mend, a Siergiej nadaje się do tego idealnie. To przecież chodząca mafia, bez obrazy, kochanie – zwraca się do męża, na co on tylko kręci głową. Tutaj ona ma rację.

– Jordan, nie rób tego – jęczy Chloe, a ja jestem w cholerę zaintrygowany i czuję zimne dreszcze wspinające się wzdłuż kręgosłupa. To oznaka kłopotów.

– Mów – nakazuję niskim głosem. Każdy, kto mnie zna, wie, że taki ton nie wróży niczego dobrego, to przedsmak rozpierdolu.

– Siergiej – odzywa się Anton, ale unoszę rękę, żeby się zamknął.

– Jordan – teraz już warczę – gadaj.

– Może lepiej, jak usłyszy to tylko Siergiej, jeśli naprawdę chcesz to zdradzić – sugeruje ściszonym głosem Chloe, a moje ciało napina się boleśnie.

– Chyba… – Jordan się waha. Wygląda blado i teraz niepewnie spogląda na naszą trójkę. – Chyba masz rację. Anton – zwraca się do męża, a ja uważnie wszystkich obserwuję – możesz zabrać Aleksieja i zostawić nas na chwilę samych? – prosi. Kuzyni patrzą na mnie, więc kiwam głową, żeby wyszli.

Zaciskam szczękę aż do bólu i czekam na te pieprzone rewelacje. I wiem, po prostu wiem, że słowa, które zaraz usłyszę, będą niczym cholerna bomba spuszczona na Nagasaki. Patrzę czujnie na żony kuzynów. Teraz, gdy drzwi za ich mężami zamknęły się cicho, wyglądają dość niepewnie. Obie stoją i patrzą na mnie… współczująco? A może to żal? Chuj jeden wie, ale nic z tego mi się nie podoba, więc żeby im ułatwić, wstaję, opieram dłonie na biurku i odzywam się pierwszy:

– Więc?

– Nie znamy szczegółów, tylko kawałek, tylko tyle, ile nam powiedziała – mówi Chloe i wierzę jej.

– Rozumiem – potakuję – ale mówcie. Nie mam całego dnia, a za tymi drzwiami są dwa wściekłe ruskie psy.

– Co wiesz na temat przeszłości Avy? Opowiadała ci coś? – drąży Jordan, a ja powoli tracę cierpliwość.

– Jordan… – warczę na nią – …powiedziałem, że nie mam, kurwa, całego dnia. Do brzegu, kobieto.

– Jasne, ale mówiła ci coś na temat Eleny? Cokolwiek?

– Kurwa mać, Jordan! – ryczę. Jej ociąganie się w połączeniu z imieniem Elena nie jest dobrą wróżbą.

– Jezu, jakiś kutas zgwałcił Avę, kiedy miała dziewiętnaście lat – wyrzuca z siebie.

Tylko jedno słowo, jedno pierdolone słowo wystarcza, by cały mój świat zamarł i skostniał. Unoszę wyżej głowę i spoglądam na blondynkę, bo może coś, kurwa, źle zrozumiałem. Może wcale tego nie powiedziała, prawda?

– Powtórz – żądam. – Powtórz, do kurwy nędzy! Powtórz, co powiedziałaś! – ryczę na całe gardło, waląc pięścią w biurko, aż one dwie się wzdrygają. W dupie mam to, że zachowuję się jak pierdolony wariat i że za chwilę wpadną tutaj moi kuzyni. Mam to, kurwa, po prostu gdzieś.

– Co się, do chuja, dzieje?! – Drzwi otwierają się z hukiem i wchodzą bracia Tarasow, ale ja mam na to wywalone. Chcę to ponownie usłyszeć.

– Powtórz. Powiedz to jeszcze raz, Jordan! – ryczę.

– Przestań się wydzierać na moją żonę – cedzi Anton.

– Masz dwa wyjścia, Anton. Albo się, kurwa, zamkniesz, albo wypierdalasz stąd – ostrzegam go.

– Ava została zgwałcona – mówi szybko. – Ona była dziewicą, Siergiej.

I jest jeszcze gorzej. Chwytam się brzegu biurka, żeby nie upaść od tych rewelacji, którymi raczy mnie żona kuzyna.

– Siergiej? – odzywa się Aleksiej, ale ja już widzę na czerwono.

– Nie! – ryczę i walę pięścią w biurko, aż drewno wydaje złowieszczy dźwięk. – Nie! Kurwa, do chuja, to się nie stało!

– Siergiej, to… – zaczyna Chloe.

– Nie odzywaj się, Chloe! Żadne z was ma się, kurwa, nie odzywać. Wypierdalać!

– Stary… – zaczyna Anton.

– Won! *Paszli won*! – drę mordę i łapię pierwszą z brzegu rzecz, którą w nich rzucam. – Powiedziałem wypierdalać! – Wciąż się drę, a oni pospiesznie wychodzą, zostawiając mnie samego.

I bardzo, kurwa, dobrze. Nie mam ochoty oglądać teraz niczyjej gęby.

Słowa Jordan są jak trucizna, która wsącza się we mnie. Rozdzierają serce i duszę. Mam ochotę wszystko rozpierdolić, czując w żyłach wrzącą krew. Więc robię to, wyżywam się na meblach i wszystkim, co mi wpadnie w ręce. Dosłownie demoluję mój gabinet. W dupie mam te wszystkie rzeczy, bo one nic nie znaczą, gdy moja Ava, moje słońce, moje powietrze i jedyna kobieta, którą od zawsze kocham, została zbezczeszczona. Coś, co powinno należeć do mnie, zostało nam zabrane. Jakiś sukinsyn, który już jest trupem, ukradł to jej i mnie również. Znowu widzę na czerwono. Krew szumi mi w uszach, a serce wali tak mocno, jakby chciało się wyrwać z piersi. Czuję, jak moje ciało drży. Wyglądam, jakbym miał delirkę, jak pieprzony alkoholik, tak bardzo trzęsą mi się ręce. Upadam na kolana pośród zamętu, jaki zrobiłem, i łapię się za głowę, czując potworny ból w piersi. Nie było mnie przy niej. Nie było mnie, żeby ją chronić. Nie było, żeby zajebać tego skurwysyna, który jej to zrobił. Ale teraz jestem potężny. Teraz mam władzę. Jestem Siergiej Szewczenko i stoję na czele mafii, a skurwiel, który dotknął mojej kobiety, jest już jebanym trupem. Osobiście zarżnę go jak świnię i wyciągnę jego flaki na zewnątrz.

Wstaję, patrzę na rozpierdol, jaki zrobiłem, i próbuję doszukać się w tym bajzlu alkoholu. Sięgam po jedyną ocalałą butelkę wódki i podnoszę ją z podłogi. Potrzebuję się napić, ale nie upić, tylko ukoić nerwy. Wypijam spory łyk i rzucam z całej siły flaszką w ścianę, roztrzaskując ją na drobne kawałki. Szklane odłamki lecą we wszystkie strony, a woń alkoholu wypełnia pomieszczenie, potęgując chaos. Potrzebuję tego, bo teraz jestem samym chaosem i ponownie

staję się Rzeźnikiem. Pora przypomnieć wszystkim, że ze mną się, kurwa, nie zadziera. Mafia to ja.

Wyciągam telefon i wybieram numer.

– Potrzebuję cię u siebie. Teraz – mówię i rozłączam się. Nie muszę więcej dodawać, bo Niki mnie zna, ale myśl, że mam mu powiedzieć, że moja kobieta została zgwałcona, przyprawia mnie o pieprzone mdłości.

– Przeszło ci? – Słyszę głos Aleksieja. Właśnie wszedł i zatrzymał się na odłamkach szkła, które trzeszczą i wydają nieprzyjemne dźwięki.

– Czego, kurwa, nie zrozumiałeś? – cedzę.

– Jesteśmy, do cholery, rodziną. Twoja kobieta jest teraz jedną z nas, więc jeśli myślisz, że powstrzymasz nas przed czymkolwiek, to jesteś w pierdolonym błędzie. Odwołaj swojego człowieka. Tylko nasza trójka.

– Macie żony – mówię im to, o czym najwyraźniej zapomnieli – i pora, żebyście wrócili do Las Vegas. Poza tym, kurwa, stałeś za drzwiami i podsłuchiwałeś?

– Nie trzeba było, darłeś japę. Poza tym zapomnij, Siergiej. Jesteś naszym kuzynem, nasi ojcowie byli tymi, którzy to zapoczątkowali, więc trzymamy się razem. To, że jesteś cholernym Kubą Rozpruwaczem, nie oznacza, że zrobisz wszystko sam.

– Jesteś upartym dupkiem, wiesz o tym, prawda?

– Nazywam się Tarasow – wzrusza ramionami – więc czego niby oczekiwałeś? Ubijemy tego *sabakę* za to, że ruszył twoją kobietę. Facet będzie się kąpał we własnej krwi, obwieszony flakami jak cholernymi świecidełkami.

– Dzięki – mówię tylko tyle albo aż tyle.

Aleksiej wychodzi, a ja wysyłam SMS-a do Nikiego, żeby nie przyjeżdżał. Akurat dzisiaj musiał coś załatwić. Nie chciał nic powiedzieć, a ja nie dociekałem.

Aleksiej ma rację, to sprawa rodzinna. Mimo że mam za sobą watahę ludzi, to rzecz jest kurewsko osobista, ale jeśli będę musiał, spuszczę swoje wściekłe psy, żeby przekopały ten cholerny kraj w poszukiwaniu tego skurwiela. I coś mi mówi, że Ava już dawno by go zabiła, gdyby się na niego natknęła lub wiedziała, kim on jest.

I raptem cała układanka jest gotowa. Jestem na sto procent pewien, że pierdolona suka Elena maczała w tym swoje cholerne paluchy, więc przed śmiercią wyzna mi prawdę jak na jebanej spowiedzi. Zmuszę ją do tego. Jestem w tym dobry i znam odpowiednie sposoby, by złamać człowieka, żeby wszystko wyśpiewał. Ale teraz pora zaplanować wyjazd na drugi koniec kraju. Zgarnięcie Avy nie będzie takie trudne. Podrzuciłem jej mikroskopijny nadajnik. Ma go w telefonie, który dostała ode mnie po powrocie do domu, niecały tydzień temu. Czy to czyni ze mnie kontrolującego skurwiela? Być może. Ostrożności jednak nigdy nie za wiele. W końcu jestem, kim jestem i też mam wrogów. A w tej chwili chuj, który położył rękę na Avie, dorobił się jednego wroga więcej.

Wracam do apartamentu około pierwszej nad ranem, wiedząc, że będę musiał wstać za cztery godziny i jechać na lotnisko. Wiem, gdzie obecnie przebywa Ava, więc czuję odrobinę spokoju, mimo szalejącej w środku burzy.

Rano udaję się na lotnisko, ale Ava jeszcze nie wie, że jej tyłek nie poleci rejsowym samolotem, tylko specjalnie przeze mnie wyczarterowanym. Musimy zniknąć z Nowego Jorku niepostrzeżenie i dostać się do pierdolonej Eleny.

Spoglądam na kuzynów, bo ci dwaj potrafią działać jak ja, a to dobrze dla nas. Załatwimy sprawę w białych rękawiczkach, chociaż być może moja kobieta będzie chciała jednak się trochę ubrudzić, i nie zabronię jej tego. Ja sam mam na to ochotę, ale nie z Eleną, tylko z tym skurwielem, z którego mam ochotę utoczyć morze krwi za dotknięcie mojej Avy. Ta kupa gówna będzie błagać o życie, ale nie otrzyma żadnej pierdolonej litości. Wiem, jak Aleksiej załatwił porywaczy Chloe, ale to, co ja zrobię gnojowi, będzie znacznie gorsze.

– Gotowy sprać Avie tyłek? – pyta z uśmiechem Anton.

– To raczej nie twoja pieprzona sprawa, ale owszem – odpowiadam, kiedy podjeżdżamy na lotnisko.

– Może trzeba było wziąć zatyczki do uszu – sugeruje Aleksiej – bo raczej to będą krzyki innego rodzaju.

– Głodnemu chleb na myśli? – sugeruję.

– Żebyś, kurwa, wiedział – mamrocze z nieszczęśliwą miną, a ja wraz z Antonem wybuchamy śmiechem.

– Dobra, panienki, wysiadamy.

Ava

Wchodzę na lotnisko, nie rozglądam się, tylko idę przed siebie prosto do odprawy. Mój samolot odlatuje za niecałe trzydzieści minut, więc zdążyłam idealnie. Nie muszę nadawać bagażu, bo żadnego nie posiadam. Nie mam ze sobą nic prócz telefonu, portfela i biletu. Zresztą niczego nie potrzebuję, gdyż wszystko jest na miejscu i czeka na mnie, a Elena jest już trupem.

– Chyba nie myślałaś, że uda ci się uciec? – Znajomy głos sprawia, że zamieram w miejscu, po czym czuję mocny uchwyt na łokciu.

– Puść mnie – rozkazuję.

– Nic z tego, do kurwy. Jeśli sądziłaś, że pozwolę ci samej to zrobić, to mnie nie znasz. – Ostrzegawczy szept brzęczy mi w uszach.

– Gdzie idziemy? – pytam, kiedy Siergiej obiera zupełnie inny kierunek, niż planowałam.

– Zobaczysz.

To tyle, jeśli chodzi o mój plan wyjechania niepostrzeżenie z Nowego Jorku. Nie doceniłam Siergieja, mój błąd. Ale teraz bardziej jestem ciekawa tego, co zmierza, niż tego, że ciągnie mnie na płytę lotniska, omijając odprawę. Taa, facet jest mafią i jak widać nie musi niczego nikomu tłumaczyć.

Gdy tylko opuszczamy budynek, uderza we mnie rześkie poranne powietrze. Nawet nie próbuję się wyrywać, bo to i tak nic by nie dało. Nie, kiedy Siergiej i tak zabierze mój tyłek tam, dokąd zechce. Jednak widok jego kuzynów przy wejściu na pokład odrzutowca zaskakuje mnie.

– Czyli ma twój tyłek – odzywa się do mnie Aleksiej.

– A może to ja mam jego jaja? – rzucam z lekką kpiną, na co Siergiej obdarza mnie mocniejszym uściskiem.

– Moje jaja – szepcze mi do ucha – i tak są twoje, a teraz rusz ten swój tyłeczek na pokład, bo musimy stąd szybko odlecieć.

Nie marudzę, nie protestuję, tylko wspinam się po schodkach do środka samolotu. Nawet nie pytam, czy jest jego, czy może wynajęty. Nie interesuje mnie to. Chcę jedynie wiedzy, którą Siergiej się ze mną podzieli.

Zajmuję pierwszy fotel od okna i bez słowa zapinam pas. Nie chcę z nikim rozmawiać. Nie lubię startów, nigdy nie lubiłam i nawet w tej prywatnej puszcze z metalu to się nie zmieni. Odwracam głowę i spoglądam na Siergieja siadającego naprzeciwko. Rozpina marynarkę, spod której nie wystaje żadna broń, ale nie wierzę, że jej nie ma, nie on.

– Może chcesz mnie obmacać, żeby sprawdzić, gdzie schowałem spluwę? – pyta zaczepnie, bo dałam się przyłapać na obczajaniu go.

– Nie, podziękuję.

– Tchórz.

– Być może – odpowiadam leniwie. Owszem miałabym ochotę to zrobić, ale to oznacza, że musiałabym przebywać z nim w jednym pomieszczeniu, a tego nie zaryzykuję. Bracia Tarasow są w tej chwili moją polisą. – Więc jaki masz plan?

– Myślę, że to ty masz plan, ja tylko mogę się z nim zgodzić lub nie.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

– Doprawdy? A mi się wydaje, że wręcz odwrotnie. Widzisz – pochyla się bliżej mnie – jesteś moją kobietą, a z moją rodziną się nie zadziera. Jeśli ktoś jest na tyle głupi, żeby to zrobić, już jest martwy. Elena jest trupem, ale zanim ją zabijesz, kochanie, muszę się czegoś od niej dowiedzieć.

– Po pierwsze, nie jestem twoja, już nie.

– Jesteś w błędzie.

Zamorduję go i zakopię w ogródku.

– Niby czego chcesz się od niej dowiedzieć? – pytam.

– Myślę, że to sprawa do omówienia w cztery oczy.

Coś w sposobie jego mówienia i ostrożności sprawia, że wzdłuż kręgosłupa pełznie mi zimny dreszcz. Dziwne uczucie zdrady osadza się w moim żołądku. Mam tak od zawsze, gdy wiem, że będę musiała

stanąć twarzą w twarz z prawdą. To coś jak cholerny szósty zmysł. Patrzę na Siergieja, ale nic nie mówię. Nie muszę, sprawa jest przed nami, a ja chcę mieć to za sobą tak szybko, jak to możliwe, bo domyślałam się, o czym będziemy rozmawiać. W tym momencie nie wiem, czy zabić dziewczyny, czy może im podziękować. A możesz jeszcze coś innego? To jest coś, co zżera mnie od lat. Siedzi wewnątrz i toczy niczym rak, mimo że zakopałam wszystko głęboko w sobie. Ale wychodzi na to, że nie da rady zapomnieć, nie można. Trzeba jedynie próbować jakoś żyć i czekać na zemstę. Gdybym wiedziała, kim był cholerny skurwiel, który mi to zrobił, zabiłabym go. Przysięgam na Boga, że byłby pieprzonym trupem. Jednak nigdy nie zdobyłam tych informacji, ale dowiem się. Elena mi to powie, a później ją zabiję.

– Chodź. – Kiedy jesteśmy już w powietrzu, Siergiej odpina swój pas i wyciąga do mnie rękę. – Porozmawiamy teraz.

– Jasne – odpowiadam beznamiętnie, chociaż w środku jestem cała spięta.

Ciągnie mnie na tyły samolotu, gdzie znajduje się sypialnia, całkiem ładna i ze sporym łóżkiem. Odwracam się, kiedy zamyka drzwi i opiera się o nie, czym daje mi do zrozumienia, że nie wyjdę stąd, póki on nie dowie się wszystkiego.

– Co wiesz? – zaczynam.

– Raczej czego nie wiem – odpowiada. Z napięcia drga mu szczęka.

– Pytaj – macham lekceważąco ręką – a odpowiem ci.

– Dlaczego chcesz zabić Elenę?

– Myślę, że to już wiesz.

– Ava – ostrzega mnie.

– One i tak ci wszystko wypaplały, ale niech będzie. – Siadam na łóżku, ale nie patrzę na niego. Nie jestem w stanie. – Elena to suka pierwszego sortu. Pod tym względem przebiła nawet mojego braciszka. Gdyby mogła, sama zarządzałaby rodzinnym interesem, ale była tylko kochanką z nieposkromionym apetytem. To ona maczała palce w handlu żywym towarem. Ona mnie upokarzała na każdym kroku. Nigdy się nie dowiedziałam, dlaczego tak bardzo mnie nie znosiła. Nawet wtedy, gdy… – przełykam ślinę, bo nie jestem w stanie spojrzeć w mu oczy – gdy…

– Wiem – mówi. Jego kojący głos jest blisko mnie, po czym czuję ciepłą ręką na kolanie. Unoszę głowę i spotykam zielone oczy, intensywnie się we mnie wpatrujące. – Wiem, co ci się przytrafiło, kochanie, i mam ochotę zatłuc skurwysyna. – Siada obok mnie i bez ostrzeżenia wciąga na swoje kolana. Nie sprzeciwiam się. Chyba nawet nie chcę. – Gdy tylko dowiem się, kim jest ta szumowina, zabiję. Będzie cierpiał jak nikt inny na całym pierdolonym świecie, bo skrzywdził ciebie. Skrzywdził moją Avę, a za to czeka śmierć. Kocham cię, maleńka. To nigdy nie minęło. Zawsze cię kochałem, a teraz kocham jeszcze mocniej. Jesteśmy sobie przeznaczeni, zawsze byliśmy.

– Siergiej – szepczę, a w moich oczach, gdy słyszę jego wyznanie, pojawiają się niechciane łzy. – Jak możesz mnie kochać?

– Mogę.

– Ale jak? Nie ma dla ciebie znaczenia, że mnie zgwałcono?

– Owszem, ma, ale nie w taki sposób, w jaki ty to postrzegasz. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Posłuchaj, dla mnie wciąż jesteś moją Avą, więc chcę cię taką, jaką jesteś. Z całym tym bagażem i wszystkim, co zrobiłaś, bo sam nie jestem święty i nigdy nie będę. Nic nie zmieni tego, kim oboje jesteśmy, ani tego, że jesteś moja. Poza tym to, co ci zrobiono, ma znaczenie tylko dla tych dwóch osób, bo one umrą.

– Naprawdę mnie chcesz? – dopytuję. Nikt normalny nie chciałby takiej kobiety.

– Tak, do cholery. To, co ci się przytrafiło, było dawno temu, Ava. Nie jestem tobą i nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czułaś…

– Nienawiść, to czułam – wyznaję. – Dzięki temu mogłam funkcjonować. Nawet nie chcesz wiedzieć, co się stało, jak Diego się dowiedział.

– I tutaj się mylisz.

– On nie żyje, więc to już nie ma znaczenia.

– Ależ ma – próbuje mnie przekonać. – Ma i to nie wiesz, jak bardzo.

Siergiej

Chcę wiedzieć, i to ze szczegółami, co zrobił ten skurwiel. Sposób, w jaki to powiedziała, świadczy o tym, że nie było kolorowo. Ona nie rozumie, że muszę znać fakty, dla mojego własnego dobra.

– Wiem, że nie chcesz do tego wracać, ale muszę wiedzieć wszystko. Twój brat musiał się skądś dowiedzieć.

– Tak – szepcze. – Od Eleny. – Moje mięśnie napinają się i czuję, że usłyszę zaraz coś w chuj popierdolonego. – Powiedziała mojemu bratu, że sprowadziłam sobie chłopaka, z którym…

– Ja pierdolę. Ten gnojek uwierzył?

– Niestety tak. Mimo że moje ubranie było porwane i widać było siniaki, uwierzył jej, a nie mnie. W sumie może miał w dupie, jaka była prawda. Zresztą i tak poniosłam konsekwencje. Z perspektywy czasu, kiedy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że nic nie było przypadkowe, wszystko zostało zaplanowane w najdrobniejszym szczególe.

– Co masz na myśli?

– Diego zupełnie nie był zaskoczony, kiedy przyszedł do mojego pokoju. Myślę, że Elena zrobiła mu wodę z mózgu.

– Albo to on był tym, który to wszystko zaplanował i o wszystkim wiedział, dlatego nie kazał ci się pokazywać na dole.

– Nie wierzę. Nie mógł być takim…

– Bydlakiem?

– Tak.

– Mógł być, wierz mi. Mógł być.

– Co masz na myśli?

– Przed swoją śmiercią wszystko wyśpiewał Antonowi. To mój kuzyn patrzył, jak Diego umierał.

– Siergiej, mów.

– Twój wuj i brat stali za twoim zniknięciem. Wiedzieli, że ich zdradziłaś, ale o tym już wiesz. Ja natomiast wiem, kto stał za twoim porwaniem i umieszczeniem cię w tamtej piwnicy. – Ava ześlizguje się z moich kolan, odpycha mnie od siebie i odchodzi na pewną odległość, patrząc mi prosto w oczy. – Zapłacili Duninowi za pozbycie się ciebie.

– Ale ja żyję.

– I zapewne nigdy się nie dowiemy, dlaczego trzymał cię tam tak długo. Co jednak nie zmienia faktu, że wciąż mamy kilka niewiadomych w tej układance. Jeszcze czegoś brakuje, Ava. A jak to się stało, że zostałaś ich człowiekiem od czarnej roboty?

– Dobre określenie dla kogoś, kto zabija innych z zimną krwią. Po tym wszystkim Diego przekonał ojca, że powinnam umieć się bronić. Więc zaczęto mnie szkolić. Wykazywałam nadzwyczajne umiejętności. W końcu stwierdzono, że można byłoby mnie wykorzystać. Wiesz, że nie można się sprzeciwić, nie kiedy twój ojciec jest głową tego wszystkiego.

– Ale jesteś kobietą. Kobiet nie miesza się w sprawy mafii.

– I widzisz – wzdycha – tutaj nasze rodziny bardzo się od siebie różnią. Nie wiem, co Diego powiedział ci na mój temat, ale zakładam, że same kłamstwa.

– Że poszłaś na studia, że ciężko zachorowałaś przez jakąś truciznę, która miała być podana jemu.

– Kłamał. To wszystko było kłamstwem. No może z tą trucizną nie, ale to nie było dla niego, tylko dla naszego ojca. Otruto go, a ja dopiero teraz widzę dlaczego i kto za tym musiał stać. Chociaż też nie jestem już niczego pewna. Przez rodzinne tajemnice w szafach siedzi pełno trupów.

Przytulam ją do siebie ze wszystkich sił. Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym Ianowi na zabicie tego sukinsyna, sam bym go wypatroszył. Zaciskam szczękę, aż czuję ból i zamykam na chwilę oczy, żeby się uspokoić. Niech tylko dopadnę Elenę, to zapłaci mi za wszystko. W tym momencie nie ma znaczenia, że nie torturuję kobiet, dla tej dziwki zrobię wyjątek. Wyśpiewa prawdę jak na spowiedzi. W ostateczności to Ava może ją zabić. Dla mnie ważne są tylko dwie rzeczy: bezpieczeństwo ukochanej i dane skurwiela, który ją zgwałcił.

W porze lunchu lądujemy w Kalifornii. Wynająłem auto na fałszywe nazwisko i zapłaciłem tyle, że nikt nawet nie będzie szukał samochodu, gdyby zniknął. Wsiadamy całą czwórką i jedziemy w kierunku ustronnego motelu, w którym wynająłem dwa pokoje, ale

tak naprawę wszyscy zajmiemy tylko jeden. Nie rozdzielamy się. Musimy trzymać się razem.

Postanawiam, że poczekamy do późnego wieczora, opracowując plan. Wiem, że Eleny nie ma w posiadłości, a to oznacza, że ta kobieta nie jest na tyle głupia, żeby zostać sama w wielkim domu. Początkowo tak myślałem, ale rezydencja jest opuszczona. Ian podpiął się pod jej monitoring. Szczwany z niego lis. Kiedy tam byliśmy, namieszał coś w systemie i dzięki temu przekazał mi, co wie. Myślę, że to bardziej ze względu na Avę niż na mnie, ale teraz już liczy się tylko to, żeby dorwać tę sukę.

– Wiesz, gdzie może być? – dopytuję Avę, bo trzeba namierzyć Elenę.

– Założę się, że jest w letniej rezydencji – mówi pełnym napięcia głosem. – To jest nasz drugi dom.

– Więc tam ją dopadniemy – oświadczam całej trójce. – Letnia rezydencja? – Unoszę brew.

– Ty też masz dom poza miastem, Siergiej.

– Mam, to prawda.

– Więc się nie czepiaj. – Wstaje i podchodzi do częściowo zasłoniętego okna. – Idę do łazienki.

Nie odzywam się, tylko czekam, aż zamkną się za nią drzwi i patrzę na kuzynów. Są tak samo inteligentni jak ja. Wiem, że wszystko poskładają do kupy, a trzy głowy to nie jedna, więc przedstawiam im to, czego dowiedziałam się od Avy. Pomijam to, co jej zrobiono.

– Co sądzicie? – pytam cicho, żeby mnie nie usłyszała.

– Cholera – mamrocze Anton. – Nie powiedziałem ci czegoś. Uznałem, że to mało istotne.

– To znaczy co?

– Kiedy Martinez sypał, wspomniał coś, że ona jest tak samo winna jak oni wszyscy. Nie powiązałem tego z Eleną. Uznałem, że próbuje zwalić winę na kogoś innego, myśląc, że to uratuje mu dupę.

– A co gdyby… – odzywa się Aleksiej. – Wiem, że to popieprzone, ale co gdyby ona miała jakiś układ z Duninem? Do tej pory się nie wyjaśniło, dlaczego tak długo przetrzymywał tam Avę. Może to właśnie ona maczała w tym palce?

– Ci dwaj chcieli się jej pozbyć, ale to może Elena zapłaciła Duninowi za jej porwanie? Tylko nie rozumiem w jakim celu… – Anton wypowiada na głos pytanie, na które chciałbym znać odpowiedź.

– Żebym cierpiała! – Słychać wściekły głos. – I żebym tam zdechła.

Odwracam się i wstaję, ale Ava kręci głową, pokazując, żebym się nie zbliżał, więc dalej nie podchodzę. Niech ma odrobinę przestrzeni, skoro jej potrzebuje.

Rozdział 13

Ava

Patrzę na chłopaków, ale nie odzywam się. Wychodzimy na akcję, a ja analizuję to, co usłyszałam. Siergiej ma rację, jeszcze brakuje kilku rzeczy w tej chorej układance. Ale już wiem, że to zemsta Eleny. Tylko dlaczego? Nie mam zielonego pojęcia. W rodzinie to ona zawsze była górą, a nie ja. To ona dostawała wszystko, czego chciała, dzięki mojemu głupiemu braciszkowi, więc nie rozumiem jej nienawiści. Wychodzi na to, że miała jakiś powód, znany tylko jej, by się mnie pozbyć.

Gdy ruszamy do letniej rezydencji, patrzę przez szybę, jak niebo zmienia kolor na prawie czarny, a jego jedynymi ozdobami są gwiazdy i księżyc. Siergiej myśli, że dom, do którego jedziemy, jest taki sam jak jego. Niestety jest zupełnie inaczej. Moja rodzina lubiła żyć na bogato. Naprawdę bogato. Jego rezydencja w porównaniu do tej to nic niezwykłego.

Godzinę później Anton parkuje niedaleko posiadłości, na leśnej drodze. Okolicę znam jak własną kieszeń, więc ruszam pierwsza, robiąc za lokalnego przewodnika. Wbijam kod, który nie został zmieniony, i dzięki któremu możemy przedostać się na drugą stronę. Zaraz potem się rozdzielamy. Bracia Tarasow mają zrobić rekonesans i stanąć na czatach, za to my kierujemy się do domu.

– Kurwa mać – słyszę w ciemności głos Siergieja. – To ma być letni domek?

– Nigdy nie mówiłam, że to letni domek – odpowiadam. – Nie ma tutaj ochrony.

– Zapewne jest sama. Sądziła, że nikt jej nie znajdzie, głupia *bladź*.

– Raczej żaden z ludzi mojego brata by jej nie słuchał. Ona jest dla nich teraz nikim.

Nie bawię się w szukanie klucza, bo i tak bym go nie znalazła, więc strzelam w zamki w tylnych drzwiach prowadzących do kuchni, po czym wchodzimy. Jeśli Elena tutaj jest, hałas, jaki przed chwilą zrobiłam, już ją zaalarmował, ale zawsze w odwodzie zostają bliźniacy, żeby ją powstrzymać i odciąć drogę ucieczki.

W kuchni panuje idealna ciemność, ale doskonale znam rozkład pomieszczeń. Nie zapomniałam. Idę dalej w głąb domu i gdy wychodzę na korytarz, dostrzegam smugę światła.

– Powoli – nakazuje Siergiej. Kiwam tylko głową. – Pusto.

I tak rzeczywiście jest. Po sprawdzeniu każdego pomieszczenia okazuje się, że dom jest pusty, ale nie opuszczony. A to znaczy, że Elena zadekowała się właśnie tutaj.

Pokonuję kolejne metry i po chwili staję naprzeciwko drzwi, za którymi była moja klatka, moja niewola.

Macie czasem wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu? Mam tak właśnie teraz.

Stoję i patrzę na drzwi przede mną, po czym otwieram je powoli i pcham. Mam wrażenie, że zaraz wejdę do gniazda szerszeni.

– Ava?

– Daj mi chwilę.

– Okey.

Biorę głęboki wdech i przekraczam próg mojego osobistego piekła, w którym żyłam przez kilka lat. Skóra mi cierpnie na samo wspomnienie. Te ściany były świadkiem mojego upadku, ale i powstania. Ten pokój symbolizuje wszystko, czego nienawidzę.

To tutaj spędzałam czas po tym, jak zabrano mnie od Siergieja. W miejscu, gdzie odebrano mi tak wiele. W miejscu, do którego nie chciałam nigdy więcej wrócić. Ale jestem tutaj i muszę sobie poradzić ze wszystkim, co zdarzyło się w moim życiu dawno temu, a ciągnie się aż do teraz. Jednak…

Nienawidzę tego pokoju.

Nienawidzę tego domu.

I nienawidzę Eleny całym sercem.

Nienawidzę całej rodziny prócz mojej kuzynki.

A nienawidzę ich dlatego, że nie miałam żadnej szansy na normalne życie i że ukształtowali mnie na swój wzór i uczynili

morderczynią. Po części sama ponoszę za to winę, ale tylko po części.

Jestem chodzącą śmiercią na usługach mafii. Mafia to całe moje życie i tylko takie znam. Nigdy się od tego nie uwolnię. A teraz, kiedy jest Siergiej, nawet nie chcę. Kocham go, zawsze go kochałam, ale pragnę porzucić duchy przeszłości i zacząć żyć od nowa – z nim przy boku, pozostawiając tę jedną część siebie bez zmian. Kiedy wszystko się skończy, wtedy dopiero mu powiem, co do niego czuję. Wyznam, że go kocham. Zasługuje na to, oboje zasługujemy na szczęście. Dopiero teraz to pojęłam. Teraz, kiedy stoję i patrzę na moją przeszłość zapisaną w ścianach tego domu. To tutaj spędziłam pierwsze lata i to tutaj postanowiłam, że nigdy się nie poddam. Że będę walczyć do ostatniej kropli krwi.

Ava Green nadal istnieje, ta prawdziwa Ava Green, a nie Martinez. Ale dorosła i zmieniła się, a teraz przyszła pora, żeby wymierzyć sprawiedliwość i wyrównać rachunki.

– Wszystko dobrze? – słyszę za sobą troskliwy głos, a po chwili czuję na ramionach dłonie.

– Tak, wszystko dobrze – odpowiadam, ale nie jestem do końca pewna, czy tak rzeczywiście jest.

– To jest, albo raczej był, twój pokój.

– Moje więzienie. To było więzienie, Siergiej. Zakazy, nakazy. Miałam robić wszystko, czego chcieli Diego i wujek. Mój ojciec… Podejrzewam, że to, co go spotkało, nie było przypadkiem. Kilka lat temu został postrzelony. Myślę, że to zostało ukartowane, bo był za miękki, więc postanowiono się go pozbyć, tylko niezbyt im to wyszło. Wiesz, co jeszcze sądzę?

– Nie.

– Diego był tylko pionkiem w rękach wuja. Myślę, że on był w rzeczywistości głową tego wszystkiego.

– Tak, to by wiele wyjaśniało.

– Namierzyliśmy ją – słyszę Antona w słuchawce. – Jej auto zbliża się do posiadłości. – Będzie u was dokładnie za kilka minut.

– Dzięki. Chcemy ją przywitać na dole? – pyta Siergiej.

– Tak, chcę stać naprzeciwko wejścia i patrzeć jej prosto w oczy, kiedy będzie wchodzić. Chcę widzieć jej strach, kiedy na mnie

spojrzy. Chcę, żeby odpowiedziała za wszystko, co zrobiła.

– Odpowie, kochanie, wierz mi, odpowie.

– Wiem.

I tak jest. Jego słowo to jedyna pewna rzecz na świecie. Słowo Siergieja jest święte. Jeśli coś obieca, zawsze tego dotrzymuje.

Udajemy się na dół długimi, szerokimi schodami. Mój ojciec i brat lubili przepych. A mi chce się rzygać na widok tego wszystkiego – rzeźbione balustrady, marmury, obrazy. Wszystko to jest warte grube pieniądze i teraz do mnie dociera, że tak naprawdę należy do mnie. Nie do tej suki, tylko do mnie, bo wątpię, żeby braciszek zapisał jej chociażby garść miedziaków.

Moje ciężkie, czarne buty wydają głośny odgłos na tej cholernej marmurowej posadzce w czarno-białą szachownicę, kiedy kieruję się do drzwi frontowych. Staję kilka metrów od nich i czekam. Chcę zobaczyć minę tej kurwy, kiedy mnie dostrzeże. To zapewne będzie dla niej szokiem. I właśnie na to liczę.

Siergiej

Stoję tuż obok Avy i czekam tak samo jak ona, ale również ją obserwuję. Wiem, że odliczała minuty do tego spotkania i czekała na tę chwilę bardzo długo. A ja jestem tutaj dla niej. Ona jest moją słabością. Jeśli ktoś kiedykolwiek będzie chciał mi zaszkodzić, weźmie Avę na celownik. Ale oddam za nią życie, bo ona jest całym moim światem. Poza tym nie ma opcji, żeby ktoś mnie dopadł. Moja reputacja i to, co robiłem wcześniej, wystarczająco mnie chronią.

Sprawdzam czas i punktualnie o dziesiątej drzwi tej pierdolonej rezydencji otwierają się i wchodzi nie kto inny tylko Elena we własnej osobie. Nie znam jej, ale wiem, jak wygląda, bo przeprowadziłem rekonesans. Zawsze muszę wiedzieć, z kim mam do czynienia. A ta tutaj… Mała płotka w morzu pełnym rekinów, a rekiny to Ava, ja oraz bracia Tarasow.

Elena staje jak wryta na nasz widok i patrzy szeroko otwartymi oczami. Dostrzegam w nich lęk. Boi się… i powinna. Czuję jej strach, snuje się wokół niej niczym smród. I wkurwia mnie to niesamowicie,

bo raptem, kiedy nie ma się za sobą innych osób, popleczników, zastępów goryli, którzy obronią i zasłonią własną piersią, ktoś taki jak ona zaczyna się bać.

Przysuwam się bliżej, ale nadal jestem na tyle daleko, by dać mojej kobiecie przestrzeń, i jednocześnie na tyle blisko, że zdążę zasłonić ją własnym ciałem, gdyby przyszła taka potrzeba. Jest jedna zasada, której zawsze przestrzegam – nigdy nie ufam pozorom, bo bywają zwodnicze. To, że stoi przed nami dość ładna brunetka o oczach w kolorze ciemnej czekolady i wyglądzie eleganckiej damulki, wcale nie oznacza, że gdzieś nie ukryła broni, z której może do nas strzelić.

– Ava… – odzywa się wreszcie, zszokowana widokiem mojej kobiety – …ty żyjesz.

Ava

– Pewnie, że żyję. Myślałaś, że zdechłam w tamtej norze na jakimś leśnym zadupiu, ale to się nie wydarzyło… i później też się nie udało. – Zapewne Elena zachodzi teraz w głowę, jak do tego doszło. Cóż, stali się bracia Tarasow i Siergiej. – Więc niespodzianka. Cieszysz się, że mnie widzisz, Eleno? – Ruszam w jej kierunku i dostrzegam, że jej oczy stają się rozbiegane. – Cieszysz się, czy jednak chciałaś, żebym tam zgniła, nie czując nic poza cierpieniem? To był twój chory plan? Chciałaś mnie zagłodzić czy może jeszcze coś innego?

– To…

– Wybacz – przerywam jej – ale nie chcę słuchać twoich kłamstw. Wiem, że to ty stoisz za tym wszystkim. Tylko że teraz nie ma mojego brata, który chroniłby twój zakichany tyłek. Nie masz nikogo, a to – zataczam ręką krąg – należy do mnie. Tylko i wyłącznie do mnie.

– Nie, jest moje.

– Pozwól, że się z tobą nie zgodzę. Widzisz – zbliżam się powoli, a ona zaciska dłonie na torebce – jesteś nikim. Nie byłaś jego żoną, tylko kochanką. Może i mieszkałaś w posiadłościach, może i miałaś

specjalne prawa, ale wraz ze śmiercią Diega twoja era się skończyła. Przyszła pora zapłacić za wszystko.

– Nie wiem, o czym mówisz – zaprzecza, ale jej oczy zdradzają prawdę.

– Myślę, że jednak dobrze wiesz, o czym mówię. Eleno, Eleno, niełądnie tak kłamać. – Robię kolejny krok i teraz znajduję się od niej na wyciągnięcie ręki. – Cholernie mnie to wkurza. Ale chcę od ciebie tylko jednej rzeczy, jednej odpowiedzi.

– I co to niby ma być? – pyta. Głowę ma wysoko uniesioną, jakby miało jej to w czymkolwiek pomóc.

– Kim był facet, który mnie zgwałcił? – pytam bez ogródek, czując w ciele palący gniew, który staram się trzymać na uwięzi, w przeciwnym razie ją zabiję, tu i teraz.

– A ty znowu swoje? To się robi nudne, naprawdę. – Próbuje mnie wyminąć, ale zwinnie łapię ją za szyję i lekko zaciskam na niej palce. – Puszczaj mnie – syczy.

– Widzisz, nie lubię kłamstwa. – Wzmacniam uścisk. – Wyjaśniłam ci to przed chwilą.

Elena wyciąga ręce i szponami chwyta mnie za przedramię, próbując drapać i wyszarpnąć się z mojego chwytu. Puszczam ją i drugą ręką uderzam tak mocno w twarz, że aż się odchyla i chwieje na wysokich obcasach. Dopiero teraz zauważam, jaka jest wystrojona. Musiała być z kimś na kolacji. Interesujące.

– Ty, suko! – wrzeszczy jak małe rozgniewane dziecko, którym teraz w rzeczywistości jest, i rzuca się na mnie.

– Sama nią jesteś – odpowiadam spokojnie i ponownie częstuję ją mocnym uderzeniem, ale tym razem prosto w brzuch. Zgina się wpół, po czym chwytam ją za włosy i ramieniem otaczam jej szyję, przez co nie może się ruszyć. – A teraz – przybliżam usta do jej ucha – powiesz mi to, co chcę wiedzieć. Kto to jest?

– Pierdol się – chrypi.

– Twoje niedoczekanie.

– Ava… – Unoszę głowę na głos Siergieja. – Ona zasługuje na kulkę w łeb. Jednak pozwól, że będę na tyle wspaniałomyślny i postrzelę ją tylko w kolano albo ramię. – Wyciąga broń, odbezpiecza i celuje

w Elenę, a ja mam cholerną satysfakcję, ponieważ czuję, jak kobieta zaczyna się trząść. – Kochanie, mogę?

– Bardzo kuszące i…

– Nie, powiem wam! – krzyczy Elena. – Powiem wszystko, tylko mnie nie zabijajcie.

Och, jaka szkoda, że i tak zginie.

– Zatem mów, co wiesz. – Zwalniam uścisk i odsuwam się na taką odległość, żeby ją widzieć. Siergiej trzyma ją na muszce.

– To był… – odchrząkuje i masuje szyję – mój sprawdzian lojalności wobec rodziny.

– Sprawdzian? – warczę.

– Tak. Chcieli, żebym zrobiła coś, dzięki czemu będą wiedzieli, że ich nie zdradzę. Sama dobrze wiesz, jak jest. Jesteś z nimi albo przeciwko nim. Jak raz w to wejdziesz, nigdy nie wyjdziesz. Nie miałam wyjścia.

Gotuje się we mnie, dosłownie wrze. Jestem wściekła albo raczej nieziemsko wkurwiona.

– Nie miałaś wyjścia?! – Coś we mnie pęka i teraz to ja krzyczę. – On mnie zgwałcił, rozumiesz?! Zgwałcił! – ryczę na cały głos. Puszczają mi wszelkie hamulce. Dopadam do niej, łapię ją za włosy i z całej siły ciągnę do tyłu, aż z krzykiem upada na plecy, po czym zwinnie przydeptuję zadbane pukle i pochylam się nad nią niczym kat. – Chcę wiedzieć, kto to jest! Gadaj!

– Nie znam go osobiście. Powiedzieli mi tylko, że jeśli go wpuszczę do domu i zrobię, co trzeba, będę w rodzinie. Więc wpuściłam go do środka.

– Kurwa mać, gadaj, ty podła gnido! – Wlokę ją za włosy po podłodze.

– Puszczaj mnie! Powiem, tylko puść! – drze się.

– Czekam.

– Dimitri Makarow! – wykrzykuje, a ja rzucam te jej doczepiane kłaki. Dostałam to, czego chciałam. Ale nazwisko nic mi nie mówi. Totalnie nie kojarzę gościa. Za dużo było tego wszystkiego, ale to Rosjanin, więc bym zapamiętała, jeślibym gdzieś usłyszała.

– Powtórz – odzywa się Siergiej, a ja unoszę na niego oczy. Ton jego głosu i wyraz twarzy nie wróżą niczego dobrego.

– Dimitri Makarow – powtarza Elena, ale ja nie spuszczam wzroku z Siergieja. Jego szczęka jest zaciśnięta, żyły na szyi nabrzmiałe, a na przystojnej twarzy ma wypisaną chęć mordu.

– Znasz go? – pytam z rosnącą w gardle gulą.

– Tak – cedzi. – Znam go aż za dobrze.

Siergiej

Pewien rodzaj ludzi nigdy nie powinien ujrzeć światła dziennego, bo jest gównem samym w sobie. Takim kimś jest Makarow. To pluskwa, którą trzeba rozgnieść od razu, kiedy tylko się napatoczy, w przeciwnym razie rozejdzie się jak zaraza. Znam tę mendę, znam aż za dobrze i powoli w moich żyłach krzepnie krew, żeby po chwili znów rozgrzać się do czerwoności.

Blać, jebany sukinsyn.

Patrzę na Avę, która niczego nie rozumie, za to ja aż za dobrze. Przecieram dłonią twarz i spoglądam na tę sprzedajną kurwę na podłodze. Mam dosyć pierdolenia się z takimi ludźmi. Jest wina, musi być kara. Odbezpieczam broń i ponownie spoglądam na Avę.

– Odsuń się – nakazuję, a ona bez słowa wykonuje moje polecenie.

– Powiedziałam wam, co wiem! – drze się Elena i czołga do tyłu. – Powiedziałam wam.

– Tak, ale cóż… zadarłaś nie z tą rodziną i nie z tymi ludźmi, co powinnaś. Nie wiem, jak wy tutaj, ale my ze Wschodniego Wybrzeża załatwiamy sprawy od razu. Lepiej się pomódl.

– Nie! – krzyczy.

Jej wrzaski na mnie nie działają. Jestem maszyną do zabijania. To jest coś, co trzeba zrobić, a najlepiej, jeśli wykonam to sam. Celuję w nią i nawet to, że się cofa, jej nie pomoże. Bez emocji pociągam za spust i z precyzją trafiam w sam środek czoła. Jej zszokowane oczy są wszystkim, co widzę, kiedy jej truchło upada na podłogę.

Ava patrzy na mnie, następnie na martwą Elenę, ale się nie rusza, więc to ja podchodzę do niej.

– Wszystko dobrze?

– Szczerze?

– Tylko takiej odpowiedzi oczekuję.

– Jej śmierć i tak niczego nie zmienia. Nie czuję nic, żadnej ulgi, niczego, Siergiej. –Spogląda na mnie. Rozumiem ją doskonale.

– Sądziłaś, że będzie inaczej?

– Tak. – Kiwa głową. – Że poczuję się wolna, ale tak nie jest.

Patrzę, jak się odwraca, podchodzi do schodów i siada na drugim stopniu. Idę w jej ślady, ale zatrzymuję się dwa metry przed nią. Wygląda… sam nie wiem. To chyba nie jest to, czego oczekiwała.

– Ava?

– Najchętniej spaliłabym ten dom i wszystkie rzeczy.

– To należy do ciebie. Należało do twojego ojca.

– Wiem, ale to… – wskazuje niedbale dłonią – nie jest mi potrzebne. Nigdy więcej tutaj nie wrócę. To trzeba załatwić tu i teraz.

– Co masz na myśli?

– To wszystko spłonie.

– Ava, to jest warte grube miliony.

– Tak samo jak odszkodowanie. Wiesz – wstaje i patrzy mi prosto w oczy – chcę, żeby to zniknęło z powierzchni ziemi.

– Ale w końcu jesteś wolna – przekonuję ją. Chociaż może ona ma rację i to powinno spłonąć. Sam tak zrobiłem z domem Duninów. Każdy myśli, że to był wybuch gazu. Owszem, był, ale na moje zlecenie i to na pewno nie był nieszczęśliwy wypadek. Wszystko można kupić.

– Niby tak. Ale wolna będę dopiero, kiedy wszystko zniknie. Kiedy ten bydlak zapłaci za to, co zrobił, Siergiej. – Widzę jej zaciętą minę, gdy to mówi. – I nie jestem głupia, Elena nie powiedziała wszystkiego. Tutaj musiało chodzić o coś jeszcze. Nikt nie każe robić takich rzeczy w ramach lojalności. Chociaż może to wymknęło się spod kontroli? Sama już nie wiem, co o tym myśleć, ale postanowiłam jedno – to wszystko będzie strzelało niczym fajerwerki.

– Czyli chcesz to podpalić – oznajmiam.

– Tak.

– Czy może wysadzić w powietrze? Ja bym wybrał to drugie.

– A może jedno i drugie?

– *Da*, to byłoby coś spektakularnego.

Ava

Patrzę na ten przepych, bogactwo, które niczemu nie służy, i mam ochotę rzygać. To było moje więzienie i w końcu pójdzie z dymem. Nie patrzę na Siergieja, tylko kieruję się na zewnątrz do garażu, gdzie przechowywane są kanistry z benzyną. Na własne oczy kiedyś widziałam, jak kogoś podpalili. Smród był taki, że zwymiotowałam, a byłam przypadkowym widzem. Ale teraz będę stała i patrzyła na ogień pożerający wszystko.

– Co jest? – Wpadam na stojącego Antona.

– Nic, zaraz będą fajerwerki.

– Ale czwarty lipca już był.

– To będzie jeszcze raz, tylko w moim wykonaniu.

Wymijam Tarasowa i ruszam do mojego celu. Zamknięte drzwi nie są dla mnie żadną przeszkodą. Wyciągam broń i zwyczajnie strzelam w zamek, po czym wchodzę do środka i włączam oświetlenie.

– Co jest, do cholery? – mamroczę na widok mnóstwa kanistrów z benzyną, których jest tutaj stanowczo za dużo. Wiedziałam, że zawsze trzymali tutaj jakiś zapas, ale nie aż taki.

Elena planowała zniknąć, więc zniknie tak, że najmniejszy ślad po niej nie zostanie.

– Z czym? – słyszę za sobą Siergieja.

– Ożeż ty, w mordę jebana *blać* – wyrzuca z siebie Anton, a po chwili dołącza Aleksiej.

– Kurwa, nieźle. Chyba ktoś przed nami planował zrobić grilla czy coś.

– Właśnie. I to jest jedyna rzecz, jaką zrobię.

– Co masz na myśli? – dopytuje Aleksiej, wchodząc do środka.

– Widocznie Elena miała plan, żeby to podpalić – oświadczam.

– Dobra, a co jest pod plandeką? – Aleksiej wskazuje głową na coś przed nami, coś sporej wielkości.

– Nie wiem. Dziwna sprawa. Ale i tak się do tego nie dostaniemy, nim nie wyniesiemy tego zbioru przed nami.

Z pomocą braci Tarasow i Siergieja polewam wszystko w domu benzyną, a na koniec zostawiam sobie coś jeszcze. Podchodzę do Eleny, uważając, żeby nie wdepnąć w kałużę krwi, która zebrała się obok jej głowy, i już mam ją oblać, żeby płonęła niczym pochodnia, gdy słyszę jakiś dźwięk. To jej telefon. Ktoś do niej dzwoni, co jest trochę dziwne, bo jest cholernie późno. Odstawiam kanister, namierzam urządzenie, a po chwili trzymam komórkę w dłoni. Patrzę na wyświetlacz i widzę, że dzwoni nieznany numer. Uśmiecham się i odbieram, wiedząc, że osoba po drugiej stronie chce rozmawiać z Eleną. Szkoda, że suka tego nie usłyszy.

– Miała nie żyć – słyszę wkurwiony głos. – Dlaczego nigdy nie możesz zrobić tego, o co proszę? Czy to jest dla ciebie takie trudne? Słyszysz mnie?! – wydziera się.

– Mhy – decyduję się cicho odpowiedzieć, żeby uzyskać więcej informacji, a jestem zaskoczona treścią rozmowy.

– Więc teraz zrobisz to, co do ciebie należy. Nie zostało już dużo. Prawie wszyscy wyeliminowani, prócz ruskiej kurwy. Wyślę ci instrukcje – mówi i się rozłącza.

Stoję tak przez chwilę z telefonem w dłoni i zastanawiam się, kto to był i kogo miał na myśli, mówiąc „ruska kurwa”. Mnie czy może Siergieja? Jednak zakładam, że mowa była o mnie. I teraz wszystko jeszcze bardziej się komplikuje. Zakładałam, że to moja rodzina chciała się mnie pozbyć, ale teraz już nie jestem tego do końca pewna.

Chowam telefon do kieszeni, bo liczę, że później wyciągnę jeszcze jakieś informacje, po czym sięgam po kanister i polewam ciało Eleny. Chlustam paliwem, nie żałuję. Niech się smaży w piekle.

– Gotowe – słyszę Siergieja. – Możemy iść.

– Idź.

– Wychodzimy stąd razem, Ava.

– Tak, ale ona spłonie pierwsza.

Wyciągam zapałki, odpalam jedną i rzucam na ciało, które po sekundzie zajmuje się ogniem, szybko pożerając rozlaną wszędzie benzynę.

– Wynosimy się stąd – warczy Siergiej, po czym bez ostrzeżenia przerzuca mnie sobie przez ramię i uciekamy głównym wyjściem. –

Podpalcie dom – woła do swoich kuzynów.

Stoję na trawniku jakieś sto metrów od rezydencji i patrzę, jak w środku hula ogień, jak pożera wszystko, co napotyka po drodze. Szyby pękają od temperatury, a ja tylko stoję i oglądam to widowisko, tak jakbym patrzyła na fajerwerki na czwartego lipca. Moje więzienie płonie. Nigdy nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. A to oznacza, że nigdy nie wiadomo, co człowieka może spotkać. Ostatnie tygodnie są tego potwierdzeniem.

– Zdaje się, że to koniec – odzywa się stojący obok mnie Siergiej.

– Nie, to jeszcze nie koniec. Nawet nie połowa.

– Masz na myśli Rosjanina?

– Nie tylko – odpowiadam. Będę musiała mu powiedzieć o rozmowie, ale nie tutaj i nie teraz. Zresztą pozbycie się tej szumowiny to moja działka, a teraz jeszcze wiem, że sprawa sięga głębiej. Może nawet bardziej, niż przypuszczam?

– Co ukrywasz?

Już mam mu odpowiedzieć, kiedy słyszę warkot silnika. Spinam się i oboje sięgamy po broń w momencie, kiedy naszym oczom ukazuje się wypadające zza budynku auto. To stało pod plandeką? Nie wierzę.

– Chryste – mamroczę na widok samochodu. – Niemożliwe.

– Co? Że Anton go prowadzi?

– Nie, to jest auto mojej mamy. To auto – wykrztuszam. Dokładnie pamiętam, jakim samochodem jeździła. Sądziłam, że po strzelaninie się go pozbyli, ale jednak z niewiadomych przyczyn stało przez tyle lat w garażu.

– Wypieprzamy stąd. Garaż zaraz wybuchnie niczym pieprzone fajerwerki! – drze się pędzący w naszą stronę Aleksiej. – Szkoda było nam takiego wozu. To jest zabytkowe cacko.

Ruszam biegiem przez trawnik, byleby szybciej uciec z tego miejsca i odjechać. Nie powiedziałam im o czymś. Nie tylko garaż wyleci w powietrze, ale cały dom również. Gdy tylko ogień dotrze do kuchni, gdzie odkręciłam gaz, będzie wielkie BUM.

Już jesteśmy prawie przy ogrodzeniu, kiedy za nami rozlega się potężny huk. Obracam się szybko i patrzę na strzelające kawałki dachówek oraz chmurę dymu i strzeliste słupy ognia.

– Kurwa, to było coś więcej niż wybuch w garażu. Co zrobiłaś, Ava?

– Nic. – Wzruszam ramionami. – Tak jakby odkręciłam gaz.

– Moja dziewczynka. – Siergiej bierze mnie za rękę i ciągnie do samochodu. – Musimy stąd spadać, inaczej zostaniemy aresztowani, a tego raczej nie chcemy. To nie mój teren.

– Zanim ktoś się tutaj zjawi, minie dobra godzina albo i dłużej. To dom na odludziu.

– Nie będziemy niepotrzebnie ryzykować.

Nie sprzeczam się z nim. Nie ma takiej potrzeby. Ale teraz doszły dwie sprawy, które są niejasne. Telefon do Eleny i samochód mojej mamy. Nie wiem, o co tutaj chodzi, ale dowiem się. Przysięgam, że poznam prawdę i ktoś będzie bardzo cierpiał.

– Zatrzymaj się – nakazuję Siergiejowi, bo to on prowadzi.

– Ava, musimy stąd odjechać.

– W dupie to mam. Jesteśmy daleko, a ja muszę coś sprawdzić.

– *Blać* – warczy, ale staje, a ja pospiesznie wysiadam.

Anton zatrzymuje się za nami, więc podchodzę do auta, otwieram drzwi i patrzę prosto na mężczyznę.

– Spadaj, Tarasow.

– Chcesz prowadzić?

– Nie, stoję tutaj tak dla zabawy. Won – mówię.

– Jesteś gorsza niż Jordan. – Uśmiecha się, kiedy wysiada. – Chyba współczuję kuzynowi.

– Może powinieneś.

Gdy jestem za kierownicą, ustawiam fotel i ruszam z kopyta, aż opony rwą trawę z pobocza. Wymijam auto Siergieja i widzę w bocznym lusterku, jak Anton wskakuje do niego w pośpiechu, po czym ruszają. Ich światła mnie doganiają, ale chłopcy nie mają ze mną szans, bo to jest mój teren i znam tutaj praktycznie wszystko. Skręcam w boczną drogę i rozpędzam się do prędkości, która może spowodować, że przez najmniejszy wybój wypadnę z drogi. Ale mam jeden cel. Muszę sprawdzić to auto bez świadków. Nie wiem, dlaczego je zachowali, ale musiał istnieć ku temu jakiś powód i ja go odkryję.

Wybieram najmniej oczywiste miejsce, licząc na to, że ta trójka mnie nie znajdzie. Parkuję za dużą stodołą na skraju lasu, która

kiedyś należała do mieszkającej tutaj rodziny, teraz jednak przypomina tylko ruinę.

– Musisz w sobie coś kryć – mówię sama do siebie. Gaszę silnik i przejeżdżam opuszkami palców po tapicerce.

Moja mama kochała to auto. To był prezent od ojca na jej urodziny. Zbytnio się nim nie nacieszyła, bo kilka miesięcy później ostrzelano nas, kiedy wracałyśmy z zakupów. Byłam bardzo mała, ale pamiętam wszystko. Wciąż mam w głowie ten huk i zapach krwi.

– *Schowaj się. Cokolwiek będzie się działo, nie ruszaj się.*

– *Mamo, strzelają.*

– *Nie dostaną nas, po moim trupie.*

To były ostatnie słowa, jakie do mnie powiedziała. Nigdy więcej nie usłyszałam jej głosu. Pamiętam jedynie ostatnie spojrzenie szafirowych oczu, które po niej odziedziczyłam.

Patrzę na miejsce pasażera, które wtedy zajmowałam, i walę pięścią w deskę rozdzielczą. Uratowała moje życie za cenę swojego, kiedy kuliłam się na podłodze, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Jej śmierć zmieniła wszystko, w tym moje życie. A jeśli się nie mylę, ten samochód kryje odpowiedź. Nie bez powodu go zostawili.

Szukam, przeszukuję wszystkie skrytki i niczego nie mogę znaleźć. Pamiętam, że powiedziała coś jeszcze o jakimś tajnym miejscu. Nie, tutaj musi coś być. Jeśli będzie trzeba, rozpruję tapicerkę. I raptem coś mi się przypomina. To jakby urywek starego filmu, ale w rzeczywistości moje wspomnienia. Przypominam sobie, że mama czasem dotykała czegoś w miejscu, w którym siedziałam schowana podczas ataku.

Pięć minut później trzymam w podrapanej i lekko zakrwawionej dłoni zaklejoną pożółkłą kopertę, którą zapewne tutaj schowała. Chciałabym się dowiedzieć, co w niej jest, ale to nie jest odpowiednie miejsce. Wkładam ją szybko do stanika. Przeczytam jej zawartość, gdy tylko będę miała okazję, a teraz pora…

– Coś ty sobie, do cholery, myślała?! – Siergiej, gdy tylko parkuje obok mnie, otwiera drzwi i drze się.

– Nic – odpowiadam beznamiętnie i ruszam do niego.

– A to auto?

– Zostaje – oświadczam.

– Oszalałaś? Najpierw Anton je zabiera, ty nim uciekasz jak szalona, a teraz mówisz, że zostaje? – pyta i patrzy na mnie intensywnie. – Po chuj te gierki, Ava? Co to wszystko, do cholery, ma znaczyć?

– Nic, a sentymenty są głupie, nie dla mnie – kłamię. Chciałabym zatrzymać to auto, bo jest wyremontowane i należało do mamy, ale niby jak, do cholery, mam to zrobić, kiedy jesteśmy na Zachodnim Wybrzeżu, a musimy się dostać na Wschodnie?

– Doprawdy? – Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Tak. – To jest przeszłość. Właśnie zdaję sobie z tego sprawę, więc musi zostać pogrzebana właśnie tutaj. Ja dostałam to, czego chciałam. – Można je wepchnąć do tej rozwalającej się stodoły, żeby nie stało na widoku. To byłoby podejrzane.

– *Blać*! Anton, Aleksiej, ruszcie dupy, trzeba zakamuflować auto.

Kuzyni Siergieja tylko na mnie patrzą, ale nic nie mówią. Wykonują polecenie, a ja czuję na sobie ciężar starego listu, którego zawartość jest na razie nieznana.

Patrzę, jak wpychają samochód do stodoły i zamykają rozlatujące się wrota. W innych okolicznościach zachowałabym to auto. Kto wie, może po tym wszystkim po nie wrócę. Ale są ważniejsze sprawy.

Makarow musi zginąć. Ten bydlak musi zapłacić za wszystko, co mi zrobił za przyzwoleniem innych. Jest ostatni, więc poniesie jeszcze większą karę niż moja rodzina. Chociaż chyba nie istnieje większa kara niż śmierć.

Bo śmierć jest zaledwie początkiem i końcem.

Rozdział 14

Siergiej

Kilka godzin później

Spoglądam na Avę śpiącą w hotelowym pokoju, po czym patrzę na moich kuzynów, siedzących naprzeciwko mnie ze szklaneczkami w dłoniach. W swojej mam czystą wódkę, którą wychylam jednym haustem.

– To co chcesz nam powiedzieć? – pierwszy odzywa się Aleksiej.

– Makarow.

– Co ten skurwiel ma z tym wspólnego? – wypluwa z siebie Anton.

– Wierz mi, w chuj dużo. To ten facet, którego flaki ozdobią okoliczne drzewa. Jest już trupem, a wy dwaj pomożecie mi go zlokalizować. Zadekował się gdzieś. Jest prawie nie do namierzenia.

– Prawie, a prawie nie oznacza, że nie da się go znaleźć. – Aleksiej cmoka. – Znam kogo trzeba, żeby dowiedzieć się tego i owego. – Wypija drinka, wstaje i wyciąga telefon, po czym dzwoni do kogoś, a ja skupiam uwagę na drugim z braci.

– Robimy to we trzech? – pyta Anton.

Kiwam twierdząco głową.

– A Ava?

– Nie, ona nic nie zrobi. Już się nacierpiała przez tego skurwysyna, nie pozwolę na ich spotkanie.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że będzie się sprzeciwiać?

– Taa, jakbym nie wiedział, ale spokojna głowa. Dałem jej coś na sen. – Wzruszam ramionami. – I obudzi się już w domu, a tymczasem nasza trójka będzie zabawiać się ze skurwielem, który sięgnął po to, co moje, wiedząc, że to moje.

– Czekaj, o czym teraz pierdolisz?

– Makarow nie był wybrany przypadkiem albo raczej sam się zgłosił. To nasz wróg, a Ava w młodości była pod naszą opieką. To wszystko jest proste. To była jakaś jego chora zemsta.

– Ja pierdolę – rzuca z niedowierzaniem Anton.

– Nasi starzy, w sensie mój ojciec i jego, mieli jakiś zatarg. Nie dało się go załatwić po myśli Makarowa, więc to wszystko było częścią jakiejś gry, o której do tej pory nie miałem pojęcia. Pamiętasz Łazanowa? – Patrzę na niego uważnie. – I te wszystkie dane, które zebrał o naszej rodzinie?

– Cholera, sam go kropnąłem, więc pamiętam bardzo dobrze.

– Teraz przypuszczam, że to właśnie było dla Makarowa.

– Skurwiel zajebany. Gdyby to spotkało Jordan, zabiłbym drania gołymi rękami.

– I taki właśnie mam zamiar.

– Dobra – odzywa się Aleksiej z uśmiechem na ustach – mamy drania albo raczej znamy ostatnie miejsce jego pobytu.

– Dobre chociaż to, a teraz pora odstawić moją panią do domu i zabrać się za to pieprzone gówno.

W drodze do Nowego Jorku mam dużo czasu na przemyślenie i zaplanowanie wszystkiego. To musi być precyzyjna robota. Żadnej fuszerki, musi wyglądać na przypadkowe zajście, co nie znaczy, że krwi nie upuszczę. Owszem, rozpierdolę gościa, ale to nie ma wyglądać na moją robotę, inaczej rozpęta się pieprzona wojna gangów. Nie ma, kurwa mowy, żeby tak się stało. Po moim trupie.

Zaraz po wylądowaniu wydałem rozkazy, na które bracia Tarasow przystali. Kuzyni chcą chronić swoje rodziny tak samo jak ja moją, więc zgodzili się na przeniesienie wszystkich do mojego domu pod Nowym Jorkiem. Tam będą bardziej bezpieczni. Tutaj w grę wchodzi także życie dzieci.

Teraz siedzę w samochodzie z Avą wciąż śpiącą na moich kolanach. Niki wiezie nas do domu. Ciszę przerywa mój telefon. Wyjmuję go z kieszeni i odbieram.

– Sullivan.

– Szewczenko. Przez wzgląd na twoje stanowisko będę grzeczny, jednak chcę, żeby dwójka moich ochroniarzy pilnowała Jordan oraz chłopców.

– Anton dzwonił?

– Anton jest tutaj.

– Zgadzam się, ale wiesz, co się stanie, jeśli to nie będą lojalni ludzie – ostrzegam go.

– Wiem, nie chciałbym być w ich skórze, jeśli zawiodą.

– Właśnie. I chuj mnie obchodzi, że są twoi, Sullivan. Zginą natychmiast.

– Wiem.

– To się rozumiemy. – Rozłączam się i spoglądam na Nikiego, który przez cały czas przysłuchiwał się rozmowie. – Wiesz, co to jest lojalność i co się stanie, jeśli dowiem się, że ktoś mnie zdradził?

– Wiem. Tylko dlaczego oświadczasz mi to właśnie teraz?

– Zdaje się, że mamy kreta – mówię specjalnie i obserwuję jego reakcję.

– Niemożliwe – odpowiada bez mrugnięcia okiem. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się tego zrobić. Nie pogrywałby z tobą, wiedząc, że grozi mu śmierć.

– Możliwe – odpowiadam. – Jedź szybciej.

Godzinę później patrzę na kuzynów. Szykujemy się do wyjazdu, a nasze kobiety są bezpieczne w moim domu i pod dodatkową ochroną. Znając Avę, kiedy się obudzi, zrobi komuś piekło i mam nadzieję, że będzie to moja prawa ręka. Mam pewne podejrzenia co do Nikiego. Gdyby nie to, że jest mi jeszcze potrzebny, zabiłbym go i pozbył się ciała. Jest lojalny, ale chyba nie aż tak, jak zakładałem. Za dużo w ostatnim czasie pojawiło się zbiegów okoliczności, a wiadomo, że one nie istnieją. Dlatego zostaje tutaj. Tak będzie lepiej, a jeśli moje podejrzenia się potwierdzą, zginie.

– Gotowi? – Anton sprawdza swoją broń. – Bo ja tak. Kuzynku?

– A jak myślisz – odsłaniam kolekcję noży i broń – jestem gotowy?

– Cholera, bardziej nie będziesz – potwierdza Aleksiej i się szczerzy. – To co, panowie, chyba na nas pora.

– W rzeczy samej, już czas.

Wyjeżdżam z garażu astonem martinem i powoli opuszczam teren posesji. Mój człowiek stoi zaraz przy bramie. Kiwam mu, żeby otworzył, i gdy tylko jesteśmy po drugiej stronie, ciężkie wrota zasuwają się za nami. Jadę wzdłuż betonowego ogrodzenia, które ma

ponad dwa metry wysokości, ponieważ nie lubię wścibskich ludzi. Mimo że domy tutaj oddalone są od siebie o kilkaset metrów, lepiej być przezornym. Nie jestem zwykłym człowiekiem, jestem mafią, a to samo w sobie stwarza zagrożenie. Zapłaciłem niezłe pieniądze za to miejsce i naszpikowałem je elektroniką, żeby mieć ciszę i spokój. Ava i żony kuzynków są tam jak na smyczy, o czym nie wiedzą, ale tak jest dla nich lepiej.

Kieruję się na północ. Ten bydlak ukrył się na jakimś totalnym zadupiu, blisko granicy z Kanadą. Ale jeśli myśli, że to mnie powstrzyma przed wytropieniem go, jest w cholernym błędzie.

Ava

Mam poczucie, że leżę na czymś miękkim, co pachnie jak Siergiej, ale nim nie jest. Otwieram powoli oczy i zdaję sobie sprawę, że jestem w jego sypialni, ale nie w Nowym Jorku. Jak, do cholery!? Zrywam się szybko i biegnę do drzwi, które otwierają się, zanim zdążę do nich dotrzeć.

– Nie śpisz – odzywa się wchodząca Chloe.

– Taa. Gdzie on jest?

– Mówiłam im, że to kiepski pomysł, ale nie słuchali. Przykro mi, Ava.

– A co to niby ma znaczyć?

– Jesteśmy same, bez naszych facetów. To znaczy mamy ochronę, dużą ochronę, ale ich nie ma. I jesteśmy pod Nowym Jorkiem w drugim domu Siergieja.

– Domyśliłam się, ale nie wierzę. – Powoli dociera do mnie, co zamierza Siergiej. – Jak się tutaj znalazłam?

– Przylecieliście, przyniósł cię na rękach i kazał rano sprawdzić, czy żyjesz.

– Czekaj. – Wzdycham. – Jest już następny dzień, prawda?

– Tak. Nie chcieli nic powiedzieć, ale to ma coś wspólnego z…

– Ze mną – przerywam jej. – Pojechali kogoś załatwić. – I gdy tylko te słowa wychodzą z moich ust, to czuję złość, a zarazem ulgę, bo nie wiem, czy miałabym siłę stanąć z nim oko w oko. – Muszę usiąść.

– Nie za dobrze wyglądasz.

– Nic mi nie jest – odpowiadam.

Opadam na łóżko i coś ciężkiego, co do tej pory gnieździło się w moim sercu, duszy i ciele, zaczyna rozpływać się niczym mgła. Czuję się dziwnie. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale to dobre uczucie. Już dawno, a może nigdy, tak się nie czułam. Nie miałam prawa. Zawsze musiałam robić to, co do mnie należało. Mam mnóstwo krwi na rękach, ale nigdy nie zabiłam niewinnej osoby. To były same szumowiny – ludzie, którzy byli oprawcami bezbronnych. Ale chyba pierwszy raz cieszę się, że to nie ja będę katem tego bydlaka, który mnie zgwałcił. Jeśli go rozprują jak pieprzoną świnię, niech tak będzie. Zasłużył jak nikt inny. Ciekawa jestem, co jeszcze ma na sumieniu.

– Potrzebuję mojego laptopa – mamroczę pod nosem.

– Na pewno gdzieś tutaj jest. Przywieźli też twoje rzeczy.

– A czekaj. – Spoglądam na nią. – A gdzie dzieci i Jordan?

– Na dole. Zainstalowano nas tutaj wszystkie razem.

– Powariowali?

– Boją się o nas. Wiesz, mamy do ochrony Olega, Ivana, Rosto i Nikiego, tego niezbyt przyjemnego gościa od Siergieja.

– Tak, koleś jest jakiś dziwny.

– Myślałam, że tylko ja odnoszę takie wrażenie, a tymczasem ty także.

– Niestety.

– Jordan też się to wszystko nie podoba. Ponoć jej były teść dodatkowo wysłał tutaj dwóch swoich ludzi. Nie wiem, o co chodzi, ale coś zaczyna się dziać.

– Możliwe. Wezmę prysznic i może coś zjem – zmieniam temat.

– Oczywiście. Alina o ciebie zadba.

– Alina?

– To jest barwna postać. To nasza gosposia, przyjechała tutaj z nami. Ostrzegam cię, ta kobieta zawsze mówi to, co myśli, nawet mojemu mężowi.

– Już ją lubię. – Szczerzę się na myśl o osobie, która pyskuje do Tarasowa.

– Ja też. To widzimy się na dole.

Chloe wychodzi i cicho zamyka za sobą drzwi, a ja rozglądam się w poszukiwaniu moich rzeczy. I dostrzegam laptopa na niewielkim stoliku przy oknie. Biorę go i ponownie siadam na łóżku, żeby poszukać informacji. Po wpisaniu w wyszukiwarkę „Dimitri Makarow" wyświetla mi się mnóstwo stron. Przeglądam je tylko, ale nie wchodzę, bo nie chcę niczego wiedzieć, jednak pewna rzecz zwraca moją uwagę. Klikam i czytam nagłówek.

Makarow oskarżony o gwałt.
Ofiara znaleziona martwa i zmasakrowana.

To mi wystarcza.

Podły sukinsyn zasługuje na wszystko, co złe, i mam nadzieję, że mój mężczyzna mu to zgotuje, że zrobi mu to, czego piekło jeszcze nie widziało. Ale muszę zadzwonić do Siergieja. Cholera, gdzie jest mój telefon? Macam kieszenie i… znajduję komórkę Eleny. Zupełnie o niej zapomniałam, tak samo jak o liście. Dobra, w pierwszej kolejności telefon do Szewczenki, a później reszta.

Schodzę na dół i szybko lokalizuję dziewczyny, bo głośno rozmawiają. Stawiam bose stopy na podłodze i podążam korytarzem w ich kierunku. Przed wejściem do kuchni dostrzegam człowieka Siergieja, który bacznie mi się przygląda. To ten sam, którego widziałam wcześniej. Jak miał na imię? Niki? Tak, zdaje się, że tak. A to, jak mnie obserwuje, sprawia, że się wkurzam. Wygląda jak jastrząb na chwilę przed atakiem.

– Masz jakiś problem? – pytam, podchodząc do niego.

– Nie, nie mam. Dobrze cię widzieć – odpowiada, jednak jego słowa przeczą temu, co widzę w jego oczach.

– Powiedzmy, że ci wierzę.

– Powiedzmy, że mi wierzysz? Może to jakoś wyjaśnisz? – Na te słowa mam ochotę się roześmiać.

– Słuchaj mnie… – Robię kolejny krok, a on ciągle stoi w tym samym miejscu. – Niczego ci nie muszę wyjaśniać. Ba, nie jesteś kimś, komu muszę cokolwiek mówić. Nawet jeśli zajmujesz ważną pozycję, to…

– Jestem jego prawą ręką – mówi niezbyt przyjaznym tonem. I to niby ma na mnie podziałać? Nic z tego.

– Możesz sobie być kim, kurwa, tylko chcesz, ale ja nie podlegam nikomu, zwłaszcza tobie. I coś ci się popieprzyło, jeśli uważasz, że będę ci się tłumaczyć. Zapamiętaj sobie jedno, Niki. – Staję naprzeciwko niego. – Nie jestem jak żony braci Tarasow, nie jestem jak ty. Jestem jak Siergiej, więc uważaj.

– Grozisz mi?

– Nie muszę. – Tak zwinnie pozbawiam go broni, że nie jest nawet w stanie zareagować, i przystawiam mu spluwę do brzucha, jednak jej nie odbezpieczam. – Powiedziałam ci, uważaj. – Ściągam palec ze spustu i przyciskam płasko broń do jego klatki piersiowej. – Trzymaj – mówię i wymijam go.

Tylko tyle albo aż tyle. Rozbroiłam go w dwie sekundy. I to ma być jego prawa ręka? Chociaż z drugiej strony moje umiejętności są inne od tego, co potrafią żołnierze będący w szeregach mafii.

Robię kolejne dwa kroki, kiedy wokół mojej szyi owija się ramię, ale nie na tyle mocno, by pozbawić mnie tchu. I to jest błąd tego dupka.

– A ja grzecznie poprosiłem, żebyś mi odpowiedziała na pytanie.

– Ostrzegałam cię.

Niki sądzi, że skoro nie jestem wysoka, a do tego mam drobną budowę, to nic mu nie zrobię. To podstawowy błąd większości ludzi. Mały może tak samo dużo jak reszta. Stosuję to, czego mnie nauczono. Zwinnie wyswobadzam się i po kilku sekundach kładę tego dupka na łopatki. Z hukiem uderza twarzą o podłogę, a ja ląduję mu na plecach i go blokuję.

– Nigdy więcej – cedzę – nie pogrywaj ze mną. Następnym razem cię zabiję.

– Co się tut… – Urywa Chloe na nasz widok.

– Ożeż ja pierdzielę – wtrąca się Jordan. – Ava, wszystko dobrze?

– Jak najlepiej. – Wstaję z uśmiechem, kiedy ta menda zbiera się z podłogi. – Ćwiczenia są dobre o każdej porze. Mam jednak do was prośbę.

– Mów.

Ale czekam z tym, aż Niki sobie pójdzie. Kiedy wreszcie znika i jestem pewna, że nie ma go nigdzie w pobliżu, odzywam się:

– Macie pożyczyć telefon? Mój się zapodział.

– Proszę. – Z pomocą przychodzi Chloe.

– Dzięki.

Wybieram numer Siergieja, nauczyłam się go na pamięć. Takie rzeczy są bardzo przydatne. Czekam dwa sygnały, po czym słyszę jego głos.

– Chloe.

– To ja – odpowiadam.

– Ava – mówi ochryple.

– Macie go?

– Kochanie…

– Macie tego skurwiela? Bo jeśli nie, to znajdź go i zrób to, co zrobiono jego ofierze.

– O czym ty mówisz?

– Nie byłam jedyna. Zgwałcił jakąś dziewczynę. Podejrzewam, że nie byłyśmy tylko my dwie, ale ona miała odwagę, żeby to zgłosić. Jednak nie doczekała jutra, została znaleziona martwa i do tego była zmasakrowana. Pomścij nie tylko mnie i ją, ale wszystkie ofiary. Chcę, żeby ten skurwiel cierpiał. Chcę, żeby zapłacił za każdą łzę. Wypatrosz go jak rybę.

– To akurat masz jak w banku, nawet nie musisz o to prosić. Nie jesteś na mnie zła? – Zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Nie, ale chcę, żebyś dla mnie zabił.

– Zrobię to. Kiedy go dopadnę, wszystko spłynie krwią. Przysięgam na moje życie, że zapłaci za wszystko.

– Dziękuję – szepczę, a w gardle czuję gulę, bo jego słowa są obietnicą. Są dla mnie ważne, mimo że zginie człowiek. Nie, nie człowiek, tylko bydlę w ludzkiej skórze.

Siergiej

O zmierzchu mijamy tablicę z nazwą miejscowości i jesteśmy prawie na miejscu, czyli w małej mieścinie. W sumie nie rozumiem tego.

Łatwiej byłoby mu się ukryć tam, gdzie jest więcej ludzi, ale skoro tak wybrał, lepiej dla mnie. Podjeżdżam niedaleko budynku, w którym rzekomo powinien być Makarow, i patrzę na kuzynów.

– Wchodzimy po cichu, zabieramy skurwysyna i robimy swoje – instruuję ich.

– Jasne.

– Będę was ubezpieczał – mówi Aleksiej.

Wysiadamy jeden po drugim i ruszam po chuja, który myśli, że mu wszystko wolno. Nawet się nie domyśla, jakie piekło mu zgotuję. Anton idzie w prawo, ja w lewo i obchodzimy dom, a Aleksiej pilnuje od frontu. Wyciągam broń, powoli pochylam się pod oknem i ruszam dalej, licząc, że nie będzie żadnych niespodzianek, bo niespodzianką to mam być ja. Wychylam się zza budynku. Anton pokazuje, że wszędzie panuje cisza. Prawie przyklejam się do ściany i posuwam do przodu, w stronę wejścia od ogrodu. Obaj zajmujemy pozycje, drzwi mamy między sobą. Pokazuję kuzynowi, żeby otworzył, więc Anton to robi i czekamy, ale wokół wciąż panuje cisza.

– Wchodzę pierwszy – słyszę, po czym ruszam za nim.

Każdy z nas ostrożnie przeszukuje kolejne pomieszczenia, sprawdzając każdą dziurę, czy aby ten bydlak nigdzie się nie schował. Odklejające się tapety i lekki zapach pleśni – to wszystko, co mogę tutaj znaleźć. Dom jest w opłakanym stanie i nie wydaje mi się, żeby Makarow tutaj mieszkał, jednak ubrania zostawione w jednym pokoju świadczą o czymś innym.

Do sprawdzenia została mi tylko łazienka. Otwieram powoli drzwi i mierzę z broni na wypadek, gdyby tam był, ale wewnątrz też jest pusto.

– Kurwa mać – klnę, a po chwili zastygam, słysząc skrzypnięcie podłogi. Odwracam się, celując w osobę przed sobą.

– Szlag, to ja – warczy Aleksiej, a ja opuszczam broń. – Ochujałeś do reszty?

– Wolę nie mieć kulki w plecach.

– Następnym razem zarobisz ją w dupę, sam cię postrzelę.

– Wygląda na to – Anton wchodzi do pokoju – że albo od dawna go tutaj nie ma, albo wiedział, że się pojawimy. Pierwsze jest wielce prawdopodobne, drugie niemożliwe.

– Niekoniecznie – mówię i rozglądam się dookoła.

– Co masz na myśli? – dopytuje Anton, chowając broń.

– Pamiętasz, jak Dunin pojawił się na waszym ślubie, a później na urodzinach bliźniaków?

– Nawet mi nie przypominaj, chociaż do tej pory nie wiem, skąd wiedział, że będziemy akurat u Aleksieja w domu.

– Właśnie. A druga dziwna sprawa to porwanie samolotu.

– Co chcesz nam powiedzieć? – dopytuje Aleksiej, który wciąż jest gotów kogoś zastrzelić.

– Pojawił się na ślubie, nie mógł się o nim znikąd dowiedzieć. Później był na urodzinach bliźniaków, o których z łatwością mógł zdobyć wcześniej informacje Ale nie mógł wiedzieć, którym samolotem poleci Jordan. A teraz jeszcze zniknięcie Makarowa. Coś wam świta?

– Kurwa mać. Jednak jest kret – cedzi Anton.

– Teraz już wiem, że to na pewno ktoś ode mnie – oświadczam.

– Skąd to przypuszczenie?

– Oleg i Ivan wiedzieli, gdzie się wybierasz i po co? – pytam Aleksieja.

– Nie, mają tylko pilnować Chloe i bliźniaków. Ta wiedza nie jest im do niczego potrzebna.

– A Rosto wiedział?

– Nie – zaprzecza Anton. – Nie mam zamiaru mówić człowiekowi Sullivana takich rzeczy.

– Sami widzicie, że przecieki wyszły od któregoś z moich ludzi.

– Ale to by oznaczało, że to gówno sięga głębiej. To znaczy, że ten ktoś pracował dla Dunina, a teraz dla Makarowa? – Głośno myśli Aleksiej.

– Albo cały czas pracował dla Makarowa, a później dla Dunina. Albo tylko dla Makarowa. Opcji jest wiele i nie wiadomo, która może być prawdziwa.

– Masz podejrzanego? – docieka Aleksiej.

– Mam i nie podoba mi się to.

– Kto?

– Niki.

– Pierdolisz! – Anton dopada do mnie. – Został z naszymi żonami i dziećmi! Coś ty sobie, do kurwy nędzy, myślał?

– Uspokój jaja. Ava z nimi jest. Ona jest dobra w te klocki tak samo jak my trzej. W końcu zabijała dla tatuśka i braciszka. Więc nie martwię się o ich bezpieczeństwo.

– Więc po chuj to zrobiłeś? – bulwersuje się Aleksiej. – Chciałeś sprawdzić, kto jest kretem?

– Właśnie tak.

– Ale zaraz, ja tutaj czegoś nie rozumiem – wtrąca się Anton. – Skąd przypuszczenie, że to Niki jest tym, który cię zdradził? Może ktoś podsłuchał waszą rozmowę. Brałeś to pod uwagę?

– Ty tak, kurwa, na poważnie?

– Jest z tobą od lat, więc to może wcale nie on.

– On. Tylko on wiedział, że jadę na wasz ślub i gdzie. Ale wtedy to jeszcze nie było podejrzane, dopiero porwanie samolotu zaczęło mnie zastanawiać. Mówiłem wam wtedy, że mamy kreta, i już teraz wiem, że jest nim Niki. Poza tym zanim wyjechałem, napomknąłem, niby przypadkiem, że mam rachunki do wyrównania z Makarowem. I jakimś dziwnym trafem akurat kiedy przyjeżdżamy, to jego nie ma.

– *Blać*! – rzuca wściekle Aleksiej.

– Tylko nie wiem, jaki interes ma w tym Niki.

– Pieniądze? – sugeruje Anton.

– To może też, ale tutaj chodzi o coś jeszcze. Załóżmy, że jest tak, jak sądzę, że Dimitri Makarow w ramach wyrównania rachunków z moim ojcem zgwałcił Avę. Uderzył w najczulszy punkt, tylko że ona nie była już pod naszą opieką.

– Zemsta zawsze jest dobra, Siergiej.

– Wiem, Anton.

– Trzeba było twojego człowieka obedrzeć ze skóry, wtedy wszystko by wyśpiewał.

– Nie Niki. Dlatego jeszcze go nie zabiłem. Jest kluczem do tego wszystkiego, a przy tym upartym skurwielem.

– Dunin chciał się pozbyć mnie i Jordan. Nie znamy przyczyny, chociaż tutaj raczej chodziło o zemstę, facet był chorym skurwielem. A to oznacza, że Niki sprzedał nas Duninowi.

– Tego właśnie, kurwa, nie jestem pewien.

– Czyli że co?

– Jest więcej zagadek, niż sądzimy. Możliwe, że Niki wcale nie pracował dla Dunina.

– Tylko dla Makarowa – kończy za mnie Aleksiej.

– Właśnie. I za chuja nie pojmuję, jaki ma w tym interes. Dostaje ode mnie morze forsy, w której może się kąpać, więc jeszcze coś innego jest na rzeczy.

– A może Makarow jest tym, który chce przejąć biznes? Pomyślcie.

– Ale to Dunin zlecił zabicie naszych rodziców – odzywa się Anton.

– Że co? O czym ty, kurwa, mówisz? – Aleksiej staje naprzeciwko brata.

– To prawda – odzywam się. – Mam dowody potwierdzające, że śmierć waszych rodziców nie była przypadkiem i że stali za tym bracia Dunin.

– *Blać*. Ja pierdolę – Aleksiej zaczyna się ponuro śmiać.

– Co?

– Nie rozumiecie? Dunin i stary Makarow byli tymi, którzy chcieli wyeliminować trójkę, czyli naszych ojców. Niestety przy życiu został tylko Dimitri, bo ojciec Siergieja zastrzelił jego ojca, więc ten w odwecie postanowił kontynuować plan tatusia. Zawarł pakt z Duninami i to by świetnie pasowało, że twój człowiek może pracować tylko i wyłącznie dla Makarowa.

– To jest logiczne i dowodzi, czemu przydarzyły się te wszystkie rzeczy. Nikita ma przejebane – syczę.

– To chyba niedopowiedzenie roku – mówi Anton.

– Co robimy? – dopytuje Aleksiej.

– Wypieprzamy stąd i wracamy do domu. Trzeba opracować plan dorwania tego skurwysyna – oświadczam.

Rozdział 15

Ava

Spędziłam godzinę z dziewczynami. Te dwie są naprawdę idealnie dobrane do swoich mężów. Nie znam zbyt dobrze braci Tarasow, ale próbka tego, co miałam na wyjeździe, daje mi jakiś ogólny obraz. Ponadto poznałam Alinę i święci pańscy, nie wytrzymałabym z tą kobietą na dłuższą metę. Zapewne popełniłabym morderstwo w afekcie. Jest sympatyczna, ale lepiej, żeby trzymała się ode mnie z daleka. I podziwiam Chloe, że z nią wytrzymuje. Ale z tego wszystkiego i tak dzieci są najbardziej urocze. Aż strach pomyśleć, co to będzie się działo, jak dwie pary bliźniąt dorosną. To będzie istny Armagedon. Ale w sumie to nie mój problem. Nie zamierzam mieć dzieci. To nie moja bajka.

Postanawiam się przewietrzyć, chociaż na chwilę, mimo że powoli robi się ciemno. Wychodzę na zewnątrz i zdaję sobie sprawę, że nie mam na sobie butów. Jednak jest ciepło, a pod stopami będę miała trawnik, więc ruszam tak, jak stoję. Schodzę dwa stopnie i już jestem na trawie przed domem. Jej miękkość jest zadziwiająca, a kiedy unoszę głowę, dostrzegam gwiazdy na rozpościerającym się nade mną niebie. Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Cudowne uczucie. Mimo że moje życie było takie gówniane, to cenię je sobie najbardziej. Jedyne, co w tej sytuacji mogę zrobić, to żyć i niczego nie żałować.

Godzinę później jestem w sypialni Siergieja. Cały dom pogrążony jest w subtelnej ciszy. Siadam w dużym fotelu i wyciągam list. Układam go na kolanie i patrzę na niego, jakby miał mi wyśpiewać swoją zawartość. Głaszczę kopertę i w końcu ją rozrywam, wyjmując ze środka złożoną na pół kartkę. Rozkładam ją i patrzę na pismo mojej mamy. Unoszę list wyżej i czytam.

Podsłuchałam rozmowę twojego ojca z jego bratem. Dobito targu z Makarowem. W imię chorych interesów chcą połączyć rodziny poprzez twoje małżeństwo z jego synem w dniu twoich dziewiętnastych urodzin. Jestem śledzona i myślę, że nie dożyję końca tygodnia, bo odkryłam coś jeszcze. Melissa nie jest córką Marco. Ma irlandzkie korzenie i została uprowadzona. Użyj tej wiedzy, kiedy zajdzie taka potrzeba.

Słowa mamy wprawiają mnie w osłupienie. Nie wiem, co jest gorsze: wiadomość dotycząca mnie czy może mojej kuzynki. Staram się nie zwariować, kiedy zdaję sobie sprawę, że to, co sądziłam wcześniej na temat gwałtu i tego, co zrobił Diego, być może wygląda zupełnie inaczej. Ale jednego jestem pewna. Makarow nie dostał tego, co mu obiecano, więc wziął to sobie sam.

Chryste Panie, zostałam przehandlowana, a moja mama zginęła, bo wiedziała za dużo. Robi mi się niedobrze. Żołądek w końcu się buntuje. Pędzę do łazienki i zwracam całą jego zawartość. Kiedy jest po wszystkim, doprowadzam się do porządku i wracam do sypialni. Pierwszy raz w życiu nie wiem, co powinnam zrobić. I dociera do mnie jeszcze jeden fakt. Rozmowa. Osobą dzwoniącą do Eleny musiał być Makarow. Powoli fragmenty układanki wskakują na swoje miejsce, chociaż brakuje jeszcze kilku puzzli.

Postanawiam napić się czegoś przed snem. Po cichu schodzę na dół i ruszam do kuchni, jednak zatrzymuje mnie czyjś głos. Przystaję i nasłuchuję, po czym ruszam do drzwi, które otwieram z rozmachem. Przed wejściem do domu stoi dupek Niki i… moja kuzynka. Kłócą się o coś, a ja postanawiam im przerwać.

– Co się tak drzecie? – pytam, a oni w końcu zwracają na mnie uwagę.

– Ava – Melissa zbliża się do mnie – ten gnojek nie chciał mnie wpuścić do ciebie.

– Och, doprawdy? – Mrużę przenikliwie oczy.

– Siergiej wydał mi wyraźny rozkaz. Nikt obcy nie może wejść do tego domu.

– Tłumaczyłam ci, pacanie, że jestem jej kuzynką! – Melissie puszczają nerwy. – Czego ty nie rozumiesz? Jesteś tępy czy jak?!

– Posłuchaj mnie jeszcze raz…

– Dosyć tego! – Postanawiam przerwać ten cyrk. – Idź zajmij się czymś pożytecznym, a moją kuzynką zaopiekuję się sama.

– Siergiejowi się to nie spodoba – mamrocze pod nosem, ale zaraz znika w ciemności.

– Co za typ – narzeka Melissa.

– Wszystko dobrze? I w ogóle co tutaj robisz? W sensie jak się tutaj znalazłaś?

– Przyjechałam taksówką.

Na jej słowa robi mi się słabo.

– Żartujesz sobie?

– Nie. O co chodzi?

– Chodź. Zdaje się, że tutaj ściany mają uszy – szepczę do niej.

Siergiej

Parkuję auto w garażu, po czym całą trójką ruszamy do domu, jednak wyłaniająca się z ciemności postać zatrzymuje mnie w miejscu.

– Co jest? – pytam, kiedy zostaję sam na sam z Nikim.

– Kuzynka Avy przyjechała.

– Jak to przyjechała? A Ian?

– Jest sama.

– Dzięki – odpowiadam.

– To wszystko? – pyta zaskoczony. Zapewne sądził, że każę ją odesłać albo może chce się dowiedzieć, jak wyszedł nasz wyjazd. Cholerny zdradliwy sukinkot.

– Tak. A niby co ma być?

– Nie, nic. Tylko szybko wróciłeś.

– Załatwiłem sprawę – odpowiadam i niczego więcej nie wyjaśniam. Tym razem niczego się nie dowie.

– Ale wszystko poszło tak, jak powinno? – dopytuje, a ja mam ochotę zacisnąć palce na jego gardle, wydusić prawdę, po czym skręcić mu kark.

– Tak, tak. – W tym momencie postanawiam zagrać z nim w grę. – Chociaż, jak odkryję, kto mnie zdradził, obedrę go żywcem ze skóry.

– Zdradził? Nikt by cię nie zdradził, Siergiej.

– Doprawdy?

– Nikt, kto zna twoją reputację, nie byłby na tyle głupi, żeby to robić. Każdy wie, że byłby już martwy.

Patrzę mu prosto w oczy, ale Niki nawet nie mrugnie.

– Właśnie. Już jest trupem – mówię dosadnie, odwracam się i zostawiam go samego na zewnątrz. Teraz czas na jego ruch.

– Chętnie dorwę skurwiela, który jest za to odpowiedzialny.

– Będę miał to na uwadze – mówię.

Jebany kutas.

Znamy się tyle lat i sądziłem, że jest wobec mnie lojalny. Jednak wychodzi na to, że nigdy nie był. Zastanawia mnie, jakie ma powiązania z Makarowem i dlaczego to robi. Na pewno nie dla pieniędzy. To wiem na tysiąc procent.

Wchodzę do środka i gdy tylko zamykam za sobą drzwi, od razu witają mnie kuzyni, patrząc przy tym wymownie.

– I co? – Anton odzywa się pierwszy.

– A jak myślisz?

– Wie, że znasz prawdę o zdrajcy?

– Wie i wie również, że ten ktoś jest trupem.

– Cholera, to Niki może już sobie kopać grób i zbijać trumnę – sugeruje Aleksiej.

– W sumie przyda mu się jedno i drugie, bo kiedy z nim skończę, zostanie nam go tylko zakopać. A teraz idę do siebie.

– My też.

Ruszam schodami na górę i kierują się prosto do sypialni. Otwieram cicho drzwi i delikatnie zamykam je za sobą. Poświata z nocnej lampki rzuca odrobinę światła na śpiącą w łóżku Avę. Opieram się o drzwi i przez chwilę chcę się nacieszyć spokojem i ciszą, bo niedługo zacznie się wojna. Kiedy zadzwonię do Irlandczyka, przytarga tutaj swoją dupę w trymiga i zabierze kuzynkę Avy. Podejrzewam, że rudzielec śpi gdzieś w gościnnym pokoju.

Przecinam sypialnię, wchodzę do łazienki, wyciągam telefon i wybieram numer Iana.

– Szewczenko – wita się ze mną.

– Mam twoją zgubę.

– Kurwa mać, co za kobieta. Odbiorę ją za godzinę.

– Zadzwoniłem tylko cię poinformować, gdzie jest, nie mówię, że możesz ją zabrać. Zostaje na noc, widzimy się rano – mówię i się rozłączam.

W dupie mam, że może mu się to nie podobać. Ja rządzę, a nie on i nie mam zamiaru budzić całego domu, bo mu się, kurwa, tak podoba.

Po szybkim prysznicu wycieram się dokładnie i wciągam na siebie świeże bokserki, po czym wsuwam się pod kołdrę i przybliżam do Avy. Przytulam się do jej pleców, obejmuję ją ramieniem, wtulam twarz w jej włosy i zaciągam się ich zapachem. Tak dobrze móc czuć ją przy sobie. Ona jest niczym dom. Zmęczony, zamykam oczy i prawie odpływam, kiedy słyszę cichy dzwonek telefonu, który po chwili ustaje. Zaraz jednak przychodzi powiadomienie. W pierwszej chwili mam zamiar to olać, ale kiedy słyszę kolejną wiadomość, wstaję i próbuję namierzyć telefon, który na pewno nie należy do mnie. Jestem bardzo ciekawy, kto o tej porze pisze do mojej kobiety. Pyknięcie kolejnej wiadomości pozwala mi na zlokalizowanie urządzenia, które leży na stoliku przy oknie. Sięgam po nie, ale to nie jest komórka Avy. Nie da się jej odblokować, ale nawet bez tego można przeczytać wiadomości, więc robię to, a kiedy kończę, widzę prawie na czerwono.

Makarow.

Pierdolony Makarow i Elena.

Z urządzeniem w dłoni wybiegam z pokoju i ruszam na dół do centrum dowodzenia, czyli pokoju z bojowym sprzętem i podglądem z kamer, w którym aktualnie jeden z chłopaków pełni wartę. Muszę się dowiedzieć, gdzie ten skurwiel Makarow się podziewa, a komórka w mojej dłoni mi w tym pomoże.

– Możesz namierzyć ostatniego dzwoniącego? – pytam, gdy tylko otwieram drzwi.

– Nie ma problemu – oświadcza Jurij.

– Telefon jest zablokowany.

– To nic, szefie. Zaraz się tym zajmę, tylko potrzebuję chwili.

– *Da*.

Wychodzę na chwilę. Muszę się czegoś napić, więc idę do kuchni. Zaschło mi w gardle od tych pieprzonych rewelacji, które przeczytałem. Gdybym wiedział, Elena zginęłaby znacznie później, ale już niczego nie da się zmienić. Otwieram lodówkę i nalewam sobie soku, który wypijam duszkiem, a po chwili wracam do mojego człowieka.

Dwadzieścia minut później mam wszystko, czego chciałem. Jurij podał mi lokalizację urządzenia i okazuje się, że skurwiel jest na moim terytorium. To jest kurewsko poważny błąd. Ten facet nie dożyje jutrzejszego ranka.

Wbiegam po schodach i już niezbyt delikatnie zamykam drzwi sypialni. Mam zamiar pogadać z Avą, i to teraz. Koniec pierdolenia, za długo to wszystko trwa. Jeśli będzie trzeba, to i Niki nie dożyje jutra. Najwyraźniej zapomnieli, z kim mają do czynienia. Pieprzona mafia to ja.

– Ava, obudź się.

– Mmm – słyszę tylko mruknięcie

– Ava… – Lekko trącam ją w ramię. – Obudź się, musimy pogadać.

– Siergiej? – pyta zaspanym głosem, a ja w tym momencie czuję przy udzie coś zimnego. Spoglądam i widzę wycelowaną we mnie broń.

– Odłóż spluwę, mamy do pogadania.

Odsuwam się od łóżka i spoglądam, jak Ava chowa pistolet, siada i patrzy na mnie jeszcze lekko zaspanym wzrokiem. Rzucam jej telefon i czekam na wyjaśnienia.

– To Eleny.

– Tyle to i ja wiem. Skąd go masz?

– Wyciągnęłam z jej torebki – wzrusza lekko ramionami – zanim ją podpaliłam.

– I?

– Co i? Co mam ci powiedzieć?

– Dlaczego nic nie wiem o tym, że kontaktował się z nią Makarow?

– A niby kiedy, do cholery, miałam powiedzieć? Przecież ostatni raz widzieliśmy się… wczoraj?

– Ale dzwoniłaś do mnie – naciskam na nią.

– Wiesz co, Siergiej – wysuwa się z pościeli i wyciąga coś spod poduszki – tak bardzo chcesz wiedzieć? To może jeszcze coś ci dam. I jak jesteś taki mądry, to może powiesz mi, do cholery, co mam niby z tym gównem zrobić.

– Ale z czym?

– Z tym. – Podaje mi kartkę.

Rozkładam list i czytam uważnie każde słowo. Za chwilę furia znów zaczyna krążyć w moich żyłach. Zaciskam palce na papierze i spoglądam na Avę. Staram się nie ryknąć na całe gardło, bo znowu pierdolony Makarow. Gdy go dorwę, to piekło będzie niczym w porównaniu z tym, co mu zgotuję.

– Skąd to masz? – cedzę wkurwiony.

– Było schowane w samochodzie mamy. Podejrzewam, że to był powód, dla którego go zatrzymano.

– Nie uważasz, że mogli to tak samo znaleźć jak ty?

– Nie wiem.

– Pierdolony skurwiel miał zostać twoim mężem – krzyczę i momentalnie zastygam. – Kurwa jebana mać.

– Co się stało?

– *Blać*! Nie mówiłem ci, bo nie było kiedy, ale Niki jest zdrajcą i właśnie przypomniało mi się coś, co mówił jakiś czas temu, zaraz po odnalezieniu ciebie, kiedy wciąż nie pamiętałaś swojej przeszłości. Zasugerował, w sumie to była jedna z jego hipotez, że mogłaś być komuś przyrzeczona. Sukinsyn cały czas ze mną pogrywał. Wiedział o tym.

– Co z nim zrobisz?

– Właśnie się zastanawiam. Wiem, gdzie jest Makarow. – Kiwam głową w stronę łóżka. – Dzięki telefonowi. Mój człowiek namierzył go i okazuje się, że jest tutaj, w Nowym Jorku. A ten zdrajca z nim współpracuje. Zastanawiam się tylko, kogo zabić pierwszego? Makarowa czy Nikitę?

– Nikitę?

– Niki to skrót do Nikita. Ale obaj zginą, w sumie kolejność chyba nie ma znaczenia.

– Zostaje jeszcze Melissa.

– Jej pochodzenie teraz nie jest ważne. Ona w tym równaniu zostaje całkowicie pominięta.

– Jesteś tego pewien?

– Jestem. Makarow jest Rosjaninem. W jego żyłach płynie rosyjska krewa, tak jak w moich. Melissa jest Irlandką, bliżej jej do Iana niż do nas. I nie sądzę, że to ma coś wspólnego z moją rodziną.

– To prawda, ale ten świstek papieru niczego nie zmienia, ona wciąż jest moją kuzynką. To jedyna rodzina, jaką mam.

Zaciskam zęby ze złości. Ja jestem jej rodziną, nie tylko Melissa, ale trzymam gębę na kłódkę, w przeciwnym razie będę niezbyt przyjemny. Wciąż nie dociera do niej fakt, że jest moja, a Melissa to teraz problem kogoś innego, a w sumie Iana. Ściągnął ją tutaj, więc niech jej pilnuje, do cholery.

– Tak, wciąż jest twoją rodziną – potwierdzam. – Zdaje się, że mamy robotę do wykonania.

– Jadę z tobą.

– Nie.

– Nie? Nie będziesz mi rozkazywał.

– Posłuchaj mnie. – Chwytam ją za ramiona. – To nie podlega dyskusji. Prócz braci Tarasow i mnie tylko ty jesteś w stanie zapewnić ochronę mojej rodzinie. Mam dobrze wyszkolonych ludzi, ale ludzie to czynnik najbardziej zawodny. Więc jeśli coś by poszło nie tak, kiedy mnie tutaj nie będzie, zostaniesz jedyną zaporą, żeby wszystko powstrzymać. Rozumiesz to?

– Boisz się ryzyka?

– Ava… – uśmiecham się kpiąco – …nie boję się, nie ktoś taki jak ja. Poza tym sam stanowię ryzyko dla każdego, kto próbuje mnie wychujać. Dobrze wiesz, jak to działa.

– Wiem. Więc mam być rycerzem w lśniącej zbroi?

– Raczej rycerzem z lśniącą bronią. Ubierz się, pokażę ci, co gdzie jest. Podejrzewam, że będzie gorąco. Mam do ochrony ośmiu najbardziej zaufanych ludzi, do tego są Rosto oraz Ivan.

– I Nikita – dorzuca zgryźliwie.

– Nie, jego zabieram ze sobą. W końcu sam zaproponował, że złapie kreta, tylko szkoda, że kret wpadnie we własną pułapkę.

– Jakoś mi bydlaka nie szkoda.

– Ani mnie.

Pięć minut później oboje jesteśmy ubrani i stoimy przed ścianą z bronią. Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Ava przygląda się uważnie i sięga po różne rzeczy z uśmiechem na ustach. Wiem, że to dla niej jak sklep z zabawkami, tylko że te są śmiercionośne. Trzeba być zawsze dobrze przygotowanym, co mi przypomina, że rano ma dotrzeć do mnie transport broni, który później pojedzie dalej.

– Niezła kolekcja – mruczy i sięga po półautomatyczny karabinek. Cholera, do twarzy jej z bronią. – Dobrze wiedzieć, że mogę ci odstrzelić co nieco, jak mnie wkurzysz.

– Uważaj, żebym ja ci tyłka nie przetrzepał. Ale teraz pora trochę się przespać. Chodź. – Wyciągam do Avy dłoń i prowadzę ją do naszej sypialni.

Ava

Leżę przytulona do Siergieja. W jego ramionach czuję się naprawdę bezpiecznie, a to, co powiedział, że jestem tutaj także jego linią obrony, sprawia, że czuję się ważna. Jestem odpowiednią osobą na właściwym miejscu. To jest dokładnie to, czego potrzebuję. Tylko to znam, takie życie, życie z bronią w ręku. Ale później, kiedy wszystko się skończy, zostanie mi do pokonania jeszcze jedna przeszkoda, którą jestem ja sama.

Samotność towarzyszyła mi od dawna, więc nauczyłam się z nią funkcjonować. Nikt mi nie był potrzebny, to raczej ja byłam potrzebna rodzinie do pozbywania się niechcianych ludzi. Tylko po to. Nie licząc Melissy, z którą się widywałam, ale niezbyt często. Ciągle byłam sama, więc tylko to znam i nie mam pojęcia, jak będę funkcjonować, mając za plecami inną osobę. Jeśli się nie pozabijamy, to będzie sukces. A zważając na to, że oboje jesteśmy dobrze wyszkolonymi zabójcami, może być ciekawie.

Rozdział 16

Siergiej

Budzę się wcześnie rano z przytuloną do mnie Avą i chociaż tak bardzo chciałbym zostać w łóżku przy niej, to nie mogę. Mam robotę do wykonania. Trzeba sprawdzić towar, który już czeka. To moja działka i nie potrzebuję nikogo do pomocy. Reszta moich ludzi już jest na miejscu, a ja muszę tylko dojechać.

Mam dobry czas. Dziesięć minut i już wyjeżdżam za ogrodzenie, po czym pędzę w kierunku miasta. Słońce dopiero wstaje i leniwie wspina się po niebie. Przyspieszam, bo nie mam czasu na pieprzenie się z tym wszystkim. Za dużo się dzieje naraz.

Pędzę ulicami Nowego Jorku, mijając po drodze biegających chodnikami ludzi oraz tych, którzy wyszli na spacer z psami. Niebawem wypełznie cała reszta, spiesząc się do pracy. Za dwie minuty jestem na miejscu, ale sprawdzam jeszcze telefon, po czym wyciszam go, ustawiam jedynie wibracje i chowam z powrotem do kieszeni. Nie chcę, żeby coś mnie rozpraszało podczas rozmowy z potencjalnym kupcem.

Trzy stare budynki z cegły na obrzeżach miasta są własnością mojej rodziny od dawna. Zostały kupione w określonym celu. Parkuję przy jednym z nich, wysiadam, poprawiam marynarkę, czując pod ręką broń, i ruszam do środka. Uderzam pięścią w ciężkie metalowe drzwi, które po chwili otwiera jeden z moich ludzi. Kiwam mu głową na powitanie, po czym wchodzę do środka i od razu zmierzam do skrzyń znajdujących się na betonowej posadzce. W środku jest towar warty grubą forsę i niedługo trafi w ręce kogoś innego, a ja dostanę czystą gotówkę.

– Wszystko gotowe? – dopytuję chłopców.

– Jasne, szefie – odpowiadają i na dowód tego pokazują, że są ubezpieczeni.

– Zatem dobrze. Zajmijcie pozycje. Alex, ty zostajesz tutaj ze mną.

– Tak, *boss*.

– Mamy – spoglądam na zegarek – trzy minuty, więc ruchy.

Równo o godzinie szóstej rano zjawia się kupiec. Znam go. To stały klient, ale ostrożność zawsze jest wskazana. Dobre zaufanie to ograniczone zaufanie. Straszy facet w dobrze skrojonym garniturze zmierza w moją stronę, a tuż za nim kroczy dwóch jego ludzi, jeden z nich trzyma walizkę.

– Jak zwykle punktualny – odzywam się pierwszy.

– Wiem, co biorę, nie muszę niczego odwlekać, jednak chciałbym sprawdzić towar.

– Nie ma problemu. – Kiwam mojemu człowiekowi, żeby otworzył skrzynię.

Facet sprawdza, czy dostanie na pewno to, co zamówił. Nie robię zadymy z tego powodu, sam bym zrobił dokładnie tak samo. Ostrożności nigdy za wiele. W tym biznesie nie ma zaufania do nikogo ani do niczego.

– Wszystko się zgadza, Szewczenko.

– Oczywiście, Garson – odpowiadam i każę mojemu człowiekowi zamknąć skrzynie.

– A teraz ta przyjemniejsza część. – Kiwa głową do swojej obstawy, a po chwili w jego rękach ląduje walizka. – Zapłata.

Sprawdzam, czy kasa się zgadza, po czym zamykam wieko i podaję mu dłoń.

– Oby więcej takich interesów.

– Za trzy miesiące będę potrzebował kolejnej dostawy.

– Wszystko będzie.

Moi ludzie otwierają wielkie drzwi do magazynu, po czym podstawiona zostaje ciężarówka i zostają na nią zapakowane dwie skrzynie z bronią. Garson odjeżdża wraz z towarem, a ja sprawdzam, czy wszystko jest tak, jak powinno być, po czym opuszczam magazyn razem z chłopakami.

Wsiadam do samochodu i zamiast do domu jadę do mojego klubu. Tam jest odpowiednie miejsce, żeby zaplanować, jak dorwać tego skurwiela. Nie można czekać, kiedy ta menda gdzieś się tutaj panoszy. To jest moje miasto i ja ustalam reguły.

Parkuję na tyłach Saint, tak samo jak drugie auto, po czym razem z moimi ludźmi wchodzę do klubu tylnym wejściem. Po dwóch minutach jestem w biurze z walizką pieniędzy, którą chowam do sejfu w biurku. Rozsiadam się wygodnie w fotelu i wyciągam telefon, po czym piszę wiadomość do kuzynów, żeby stawili się tutaj mniej więcej za godzinę, czyli o ósmej rano. Ale zostaje mi jeszcze jedna osoba, którą muszę tu ściągnąć, ale tak, żeby niczego nie podejrzewała. Jestem wkurwiony, że Niki mnie zdradził. Nie znam powodu, ale jaki by on nie był i tak moją prawą rękę czeka śmierć. Wybieram jego numer i po chwili odbiera.

– Za godzinę masz być w klubie – informuję go na powitanie.

– Jakaś akcja?

Akcję to ty będziesz miał, skurwielu, jak cię przykuję łańcuchami do ściany.

– Nie, ale mamy pewien problem z dostawcą – kłamię.

– Jasne, będę punktualnie.

Rozłączam się bez słowa. Odkładam telefon na biurko i opieram głowę o zagłówek fotela. Niewiele spałem, ale nie mam czasu na pieprzone użalanie się nad sobą. Mój ojciec zawsze powtarzał, że tylko silni mają rację bytu, a nie cipy, i to jest święta prawda.

Gdyby wciąż żył, na pewno znałby odpowiedzi na te wszystkie pytania, które kłębią się w mojej głowie. Ale jego już nie ma, a mnie pozostaje dowiedzieć się tego samemu. I zrobię to, a ktoś wyciąganie tej wiedzy boleśnie odczuje.

Zamawiam śniadanie z pobliskiego baru, które pójdzie odebrać jeden z chłopaków. To, że mamy plan do wykonania, nie oznacza, że będę pracował na pusty żołądek. Poza tym Makarowa trzeba dorwać wieczorem, chyba że sam się gdzieś szybciej nawinie.

Ava

Budzę się sama w pustym łóżku. Rozciągam lekko zesztywniałe ciało i postanawiam wstać oraz sprawdzić, co się dzieje. Wiem, że już się zaczęło, więc muszę być w pełni gotowa na wszystko, co przyniesie dzień. Jeśli będziemy mieć szczęście, nic się nie wydarzy, ale nie

jestem pierwszą lepszą naiwną, która sądzi, że tak będzie. Myślę, że rozpęta się istna wojna.

Po szybkim prysznicu wciągam na siebie przypadkowe rzeczy i ruszam, by zobaczyć co z kuzynką oraz resztę. Gdy tylko otwieram drzwi od sypialni, wpadam na Melissę, która wygląda, jakby miała zaraz kogoś podpalić.

– Ten dupek tutaj jest – gorączkuje się.

– Kto? – pytam lekko zdezorientowana.

– Jak to kto? Ten cholerny Irlandczyk i tak dla twojej wiadomości, nigdzie nie idę, Ava.

Oj, idziesz, ale nie wiesz jeszcze o tym.

– Melissa – opieram dłoń na jej ramieniu – pogadam z nim, ale lepiej będzie, jeśli dzisiaj on cię stąd zabierze.

– Chcesz się mnie pozbyć. – Strzepuje moją rękę, cofa się i patrzy na mnie wzrokiem bazyliszka. – Dlaczego?

Cholera by to wzięła.

– Uwierz mi, tak będzie lepiej.

– Jeśli nie dasz mi dobrego powodu, nigdzie nie idę. Zrobię awanturę niczym sam diabeł. Wiesz, że potrafię.

– Czy ty zawsze musisz być taka uparta, kobieto? – jęczę.

– Inaczej każdy ma mnie w dupie i niczego nie osiągnę. W tym cholernym świecie, w naszym świecie, nie mamy nic do powiedzenia. Więc co nam pozostaje, jak nie stawianie się?

– Masz rację. – Wzdycham i rozglądam się, by sprawdzić, czy czasem nikogo tutaj nie ma. – Posłuchaj mnie i nie sprzeciwiaj się, proszę.

– Gadaj jak na spowiedzi, Ava.

– Siergieja – pochylam się i przybliżam usta do jej ucha, żeby nikt niczego nie usłyszał – zdradził jego człowiek. Ale jest jeszcze Makarow.

– Kto to jest, do cholery? – wybucha.

– Jezu, ciszej, reszta zapewne śpi – syczę.

– Dobra – szepcze. – Kto to jest?

– Ktoś, kto bardzo dawno temu mnie skrzywdził i wciąż próbuje się mnie pozbyć.

– Matko Boska – wykrztusza.

– Tutaj nie jest bezpiecznie, Melissa. Dlatego musisz iść z Ianem. On cię nie skrzywdzi, a jeśli to zrobi, to utnę mu jaja i rzucę psom na pożarcie.

– Skoro tutaj nie jest bezpiecznie, to dlaczego ty zostajesz?

– Ty do końca nie wiesz, kim byłam w naszej rodzinie. Wyjaśnię ci to, ale później, dobrze? Musisz jedynie zrozumieć, że jeśli ktokolwiek się tutaj zjawi, może być gorąco.

– Nie, wyjaśnisz mi teraz – naciska.

– Szlag. – Wciągam ją do sypialni i cicho zamykam za nami drzwi. Melissa patrzy na mnie przenikliwie oczami zielonymi niczym soczysta trawa. – Jestem jak Anton – tłumaczę najjaśniej, jak się da.

– Co? A co robi Anton?

– Rany – mamroczę. – To zabójca na usługach mafii. – W końcu to mówię i obserwuję jej reakcję.

– Wiedziałam. Wiedziałam, że ta cała broń nie była przypadkowa.

– Czekaj, o czym ty mówisz? Jaka broń?

– Kiedyś zajrzałam do twojej torby. Chciałam coś pożyczyć, ale zamiast ubraniami była wypełniona po brzegi bronią. Teraz już wiem dlaczego.

– I nie byłaś ciekawa, po co mi to było?

– Akurat wolałam nie wiedzieć. W sensie podejrzewałam, kim możesz być, ale chyba niewiedza jest lepsza.

– Jest bezpieczniejsza. Więc będziesz grzeczną dziewczynką i pojedziesz z nim. Masz żyć, rozumiesz? Nie chcę cię stracić.

– Dobrze, ale jeśli on będzie wciąż próbował mnie ustawiać, to wszystko pójdzie na noże.

– Możesz tam robić, co chcesz. Nawet ogolić go na łyso, ale masz z nim jechać.

– Łysy Ian? – Szczerzy się, a ja wiem, co jej chodzi po głowie. – Dzięki za pomysł.

– I stworzyłam potwora – parskam śmiechem. – Na własne życzenie.

Pięć minut później stoimy obie przy bramie, za którą jest Ian. Nie został tutaj wpuszczony i może dobrze, ale za to obie musimy wyjść na zewnątrz. Jeden z ludzi Siergieja otwiera wrota na szerokość

jednego metra, żebyśmy mogły tylko przejść, i stoi z bronią w ręku, spoglądając na nas i uważnie pilnując. Taka jego rola.

– Ileż można czekać – bulwersuje się Ian i otwiera tylne drzwi od swojego samochodu.

– Tyle, ile trzeba – odparowuje kuzynka.

– Wsiadaj, do cholery – warczy na nią, czym mnie wkurza. Gdyby nie to, że Melissa będzie bezpieczniejsza z nim niż tutaj ze mną, nie oddałabym jej. Ale w tej sytuacji tak będzie lepiej, co nie oznacza, że wolno mu nią pomiatać.

Odwracam się i kiwam głową na chłopaka za mną, żeby podszedł.

– Daj mi na chwilę swoją broń.

– Hę?

– Dawaj – cedzę, a po sekundzie trzymam ją w ręku. Odwracam się do czekającego Iana. Robię krok w jego stronę, odbezpieczam spluwę i celuję w niego. – Jeszcze raz warkniesz na moją kuzynkę, to rozpieprzę ci łeb. Gówno mnie obchodzi, kim jesteś, ale ona jest moją rodziną. Ostrzegałam cię wcześniej. Jestem do tego zdolna, więc mnie nie prowokuj.

– Wiesz, że stanie tak tutaj nie jest zbyt bezpieczne? – kpi sobie, niespecjalnie się przejmując, że mam naładowaną broń.

– Więc – unoszę pistolet i strzelam w bok – zabieraj stąd swoją dupę, skoro jest niebezpiecznie.

– Kurwa mać, oszalałaś, kobieto? Po cholerę strzelasz?

– Tak dla jasności, jakbyś nie rozumiał, co do ciebie mówię, Ian.

– Baby są porąbane – mamrocze pod nosem i odwraca się w stronę samochodu.

Melissa patrzy na mnie i szczerzy się niczym głupi do sera, po czym pokazuje kciuk w górę, a ja puszczam do niej oko. Przedstawienie się udało. A ja się z tego cieszę. Mimo iż nie płynie w nas ta sama krew, obie mamy niezły temperament.

– Dzięki, Ava.

– Nie ma sprawy, tylko bądź dobrą dziewczynką… – proszę ją jeszcze raz – …ale niekoniecznie grzeczną.

– Jasne, przecież zawsze jestem, o ile ktoś mnie nie wkurza. – Patrzy sugestywnie na Iana, po czym wsiada do samochodu. On się jeszcze obraca.

– Pewnego dnia się policzymy, złotko – oświadcza mi.

– Pewnego dnia, złotko, odstrzeli ci co nieco.

– Przeklęte baby – mamrocze, wsiada do auta i zaraz odjeżdżają.

Stoję przez chwilę i z odrobinę ciężkim sercem patrzę za nimi, ale tak będzie dla Melissy lepiej. Tutaj naprawdę dzisiaj może zrobić się nieprzyjemnie. Odwracam się do człowieka Siergieja i oddaję mu spluwę.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy – odpowiada i odbiera broń.

– Nie wpuszczaj nikogo. Poza twoim szefem i jego kuzynami nikt nie jest tutaj zaproszony.

– Rozumiem. – Kiwa głową.

Zostawiam go i ruszam szybkim krokiem do domu. Pora przygotować się na ewentualne odwiedziny niezbyt miłych, a już na pewno bardzo groźnych ludzi. Zdaje się, że Siergiej podjął duże ryzyko, włączając mnie w swoje życie, ale jak na gangstera i szefa mafii przystało, nie jęczy, tylko bierze sprawy w swoje ręce.

Siergiej

– Kogo chcesz sprzątnąć pierwszego? – dopytuje Aleksiej, kiedy siedzimy we trójkę w biurze. Przyjechali wcześniej, niż prosiłem. Cali oni. W gorącej wodzie kąpani.

– Właśnie to rozważam. Nikita mógłby wyśpiewać powiązania z Makarowem, ale nie sądzę, żeby zdradził miejsce jego pobytu – odpowiadam kwaśno. – To twardy gnojek, dużo się ode mnie nauczył.

– Ale możemy się zabawić – sugeruje Anton, jednocześnie czyszcząc swoją broń. – Każdy wymięknie przy naszej trójce.

– Cholera, to prawda. Ale wiadomo, gdzie mógłby ukryć się ten skurwiel? – Aleksiej aż się pali do roboty.

– Jurij na bieżąco śledzi jego telefon. Nikt mi nie umknie, nie w tym mieście.

– Tak, ale mamy pewność, że on tam jest?

– Tutaj się sprawy komplikują. Mamy miejsce, moi ludzie je obserwują, ale na razie nie ma żadnego ruchu. Dlatego przyciśniemy Nikitę. Najpierw on, a później Makarow.

– To jest dobry plan – mówią jednocześnie bracia.

– Tak – potwierdzam i patrzę na monitor, na którym mam podgląd na dwa wejścia do klubu. – Zdaje się, że właśnie przyjechał. – Wstaję i chowam broń za pasek spodni, cały czas obserwując mojego człowieka przez kamery, ale coś jest nie tak. – Gdzie ty się, kurwa, wybierasz? – cedzę, kiedy widzę, jak z powrotem wsiada do samochodu.

– Co jest? – Anton staje obok mnie i patrzy na odjeżdżającego Nikitę.

– Właśnie chciałbym to, do cholery, wiedzieć.

– Wygląda tak, jakby spieprzał w podskokach.

Prostuję się i raptownie zimny dreszcz przechodzi mi po plecach. Rozglądam się po biurze, ale nie widzę niczego podejrzanego, co nie oznacza, że nic tutaj nie ma. To dziwne, że akurat teraz, kiedy mówiłem o przyciśnięciu go, nagle spierdolił.

Spoglądam na kuzynów i pokazuję im na migi, że trzeba przeszukać pomieszczenie. Kiwają głowami w potwierdzeniu i zaczynamy normalnie rozmawiać, ale na zupełnie inny temat, a jednocześnie przeczesujemy wszystko w poszukiwaniu pluskwy albo może nawet i kilku. Cholerny gnojek musiał mi podrzucić podsłuch. Przysięgam, że wypatroszę go jak rybę. I nawet to, że znamy się tyle lat, niczego w tym momencie nie zmienia.

Macam dokładnie biurko. Przeszukuję każdy centymetr i w momencie, kiedy już mam wycofać rękę, moje palce muskają coś. Sięgam głębiej, obejmuję palcami mały przedmiot i wyjmuję.

– Takie maleństwo – mamroczę, a kuzyni spoglądają na mnie.

– A tyle może namieszać – odpowiada po chwili Aleksiej, gdy znajduje drugą i ją pokazuje.

– Ja nie mam – mówi Anton.

– To wszystko, zdaje się.

Wygląda na to, że więcej rzeczywiście nie ma, ale nie jestem naiwny, nie kiedy coś takiego ma miejsce. Moi ludzie przeczeszą każdy skrawek tego biura i lokalu. Nie wierzę, że to wszystko. Nie

chcę żadnych pieprzonych niespodzianek – ani teraz, ani tym bardziej później. Biorę te dwa małe gówna i spuszczam w toalecie. Po kilku sekundach znikają w odmętach kanalizacji.

– Zdaje się, że bardzo mu zależało – odzywa się Anton.

– Aż za bardzo – warczę. – Skurwiel właśnie podpisał własny akt zgonu.

– Jedziemy za nim?

– Nie – zaprzeczam. – On myśli, że jest sprytny, ale ja jestem przezorny. Od waszego ślubu, Anton, każdy samochód ma zamontowany lokalizator. Oczywiście żaden z chłopaków o tym nie wie i jakoś nie było potrzeby ich sprawdzać, ale właśnie nadeszła cholerna pora.

– Założę się, że gnój pojechał prosto do Makarowa – sugeruje Aleksiej.

– I właśnie na to, kurwa, liczę. – Uśmiecham się krzywo. – A wtedy te dwie gnidy zapłacą mi za wszystko.

Dziesięć minut później mam lokalizację Nikity, która niestety nie pokrywa się z tym, gdzie rzekomo miał być Makarow.

– *Blać*! – klnę. – Jedziemy, zgarniamy go i przywozimy tutaj. Ten lokal ma dobre piwnice, do tego bardzo ciche.

– Czyli jedziemy po wróbla – rzuca Aleksiej.

– Chwila.

Nie mam już prawej ręki, ale postanawiam zadzwonić do tego sukinkota i dowiedzieć się, czym się wykręci i jaki kit będzie próbował mi wcisnąć. Wybieram jego numer i czekam. Już mam się rozłączyć, ale ta kurwa łaskawie odbiera.

– Czekam – mówię pierwszy.

– Ja też.

– A ty to, do cholery, kto?

– To chyba mnie szukasz.

– Makarow – cedzę i zaciskam palce na telefonie.

– We własnej osobie. I mam coś, co należy do ciebie.

– Czyli?

– Twoją prawą rękę. – Mam ochotę roześmiać się na głos. On myśli, że Niki to karta przetargowa? Niech tak uważa dalej. Nie mam ochoty wyprowadzać go z błędu. – Nic nie powiesz?

– Czekam na twoją propozycję – odpowiadam, żeby zbytnio się nie produkować.

– Wiedziałem, że pizda z ciebie, Szewczenko. Wielki Rzeźnik jest cipą. – *Ta cipa wypruje z ciebie flaki.* – Chcę spotkania z tobą i gwarancji, że mnie nie zabijesz na dzień dobry w zamian za jego wolność.

I w tym momencie nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

– Ty tak, kurwa, na poważnie? Myślisz, że możesz mi stawiać takie warunki?

– Nie cenisz swoich ludzi?

– Coś ci powiem, Makarow. Każdy jest do zastąpienia, nawet on, ale wolę mieć go żywego – kłamię. – Więc poznaj moją dobrą wolę. Spotkanie na moich warunkach, a jeśli ci się nie podoba, masz pieprzony problem.

– Gdzie i kiedy?

– Wyślę ci namiary.

– Jeśli nie zjawisz się do wieczora, on zginie. I nie chcę widzieć twoich kuzynów. Masz być sam.

Pojebało go do końca.

– I tutaj się, kurwa, nie zrozumieliśmy. Nie ty o tym decydujesz, tylko ja – mówię dobitnie, po czym się rozłączam. Odkładam telefon z hukiem i patrzę na braci Tarasow, którzy czekają na to, co powiem.

– No i?

– Chce wymienić Nikitę w zamian za gwarancję swojego życia i spotkanie ze mną.

– On to mówił na poważnie? – Anton się śmieje i kręci głową.

– Sądzi, że Nikita jest dla mnie wart tyle, co moje życie. A najlepsze jest to, że mam was nie zabierać – mówię dalej, a Aleksiej i Anton patrzą na mnie, po czym wybuchają śmiechem.

– Pojebało go – odzywa się w końcu Aleksiej.

– Bardziej, niż on sam myśli. Zmiana planów. Mamy ich dwóch w jednym miejscu. Tam, gdzie jest Nikita, jest i Makarow. Wyślę mu namiary i godzinę, ale do żadnego pieprzonego spotkania nigdy nie dojdzie. Jeśli ten skurwiel sądzi, że może w ten sposób pogrywać, i to na moim terytorium, to ochujał do reszty. Pora urządzić polowanie. Anton, twoje zabawki są tam, gdzie zwykle.

– Kurwa, to właśnie chciałem usłyszeć. – Zaciera ręce. – Pora wrócić do gry.

– A co? Bycie ojcem odebrało ci jaja? – dogryzam mu.

– Przynajmniej nie jestem takim pantoflarzem jak Aleksiej.

– Zdaje się, że to nie mnie, a ciebie ostatnio Jordan ustawiała do pionu, dupku.

– Dobra – ci dwaj są niemożliwi – zbierać swoje dupy stąd, później będzie czas na świętowanie.

Wychodzą bez słowa, a ja siadam i wybieram numer Avy. Coś czuję, że to wszystko nie będzie takie łatwe, jak miało być. Cholerny Niki i do tego – Makarow. Ale ci dwaj popierdoleńcy nie mają pojęcia, że ja wiem, że współpracują. Będą mieć niespodziankę.

– Wszystko dobrze? – pytam, gdy tylko odbiera.

– Tak. Ian zabrał Melissę. Była wściekła.

– To dla jej dobra. To nie miejsce dla niej.

– Wiem, też to mówiłam. Ale ona jest uparta. Mniejsza o nią. Jak się sprawy mają?

– Wszystko pod kontrolą. Jednak czuję, że Makarow ma coś w zanadrzu i wyciągnie to niczym cholernego królika z kapelusza.

– Właśnie też się tego obawiam.

– Na jego miejscu bym tego nie robił, ale jest za głupi. – Nie wspominam o spotkaniu, do którego nigdy i tak nie dojdzie.

– Lepiej pójdę pogadać z ochroną dziewczyn. Trzeba się przygotować na najgorsze.

– Ava, najgorsze, co tych skurwieli może spotkać, to ja na ich drodze.

– To akurat wiem.

– I ty z bronią. Porter to twoja robota, prawda?

– Skąd wiesz?

– Teraz, kiedy wiem o tobie to i owo, łatwo odgadnąć. Czysta robota, facet zniknął bez śladu.

– Ale nie zawsze łatwa. Ci dranie potrafią być uparci. Łatwiej jest, kiedy możesz sprzątnąć kogoś na odległość.

– Jak Simonsa.

– A to było ciekawe zlecenie.

– Kiedyś pójdziemy na strzelnicę i zobaczymy, kto jest lepszy, Green.

– Skopię ci tyłek, Szewczenko.

– Na to właśnie liczę, kochanie. Nie daj się skurwysynom. Przydzielę do ochrony jeszcze kilku chłopaków.

– Damy sobie radę.

– Wiem, ale wolę, żeby jednak obyło się bez niespodzianek.

Przed akcją Jurij jeszcze raz namierza telefon Makarowa. Okazuje się, że skurwiel przebywa niedaleko magazynów, w których robimy z klientami transakcje i przechowujemy towar. Znam życie i wiem, że przypadki nie istnieją, a to, że on tam jest, to nie cholerny zbieg okoliczności. Pierdolony Nikita.

Rozdział 17

Ava

Z pozoru nic się nie dzieje. Wszystko jest w jak najlepszym porządku, ale czuję gdzieś pod skórą, że coś się wydarzy. Coś wielkiego i nieprzyjemnego. Na ciele mam ciarki i niezbyt przyjemnie ssie mnie w żołądku.

– Ava, wszystko w porządku? – dopytuje Chloe. Niedawno położyła spać bliźnięta.

– Tak – kłamię.

– Chodzisz jak struta.

– Wydaje ci się.

– A mi się wydaje, że Chloe ma rację. Co się dzieje? – Jordan jest tak samo ciekawska.

– Nic, a co ma być?

– Nie jestem głupia. Zapominasz, czyją żoną byłam i jestem teraz – prawie na mnie warczy.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Ale co mam ci powiedzieć?

– Chociażby to, do czego Siergiej potrzebował naszych mężów, którzy wyprysnęli stąd jak poparzeni. Chcę wiedzieć, co się dzieje, a ty mi to powiesz.

– Powiem ci? – Przyglądam się jej uważnie.

– Tak, właśnie to zrobisz.

– A dlaczego sądzisz, że ci coś powiem?

– Nie zachowuj się jak suka, Ava.

– Bardzo cię lubię, naprawdę, ale jeśli się nie zamkniesz, zrobię ci krzywdę. Nie ma znaczenia, że jesteś kobietą. Czy ty w ogóle masz pojęcie, kim ja jestem? Wiesz tylko tyle, ile ci powiedziałam. Czyli prawie nic. Nie jestem miłą osobą, nie jestem też dobra i nie bywam miłosierna, jeśli nie muszę.

– Dla Melissy byłaś.

– Melissa to moja rodzina, a wy nie – wyrzucam z siebie. Może im się to nie podobać, ale taka jest prawda. Jestem tutaj tylko w jednym celu.

– Nie jesteśmy twoją rodziną? – syczy Chloe. – Więc co tutaj robisz w takim razie?

– To, co muszę.

– To znaczy? – Jordan świdruje mnie wzrokiem w oczekiwaniu na odpowiedź.

– To, co muszę – powtarzam. – Jeśli oni wam niczego nie powiedzieli, to ja nie widzę powodu, żeby także cokolwiek wyjaśniać.

W sumie powinny wiedzieć, ale będą nerwowe, a to nie jest mi teraz potrzebne. Bycie taką suką sprawia, że trzymają się z dala ode mnie, ale nie tylko o to chodzi. Jest to też coś silniejszego, podświadomego. Kiedy szykuję się do akcji, wchodzę w tryb gotowości. Ava zamienia się w zabójczynię. Moim zadaniem jest chronienie dziewczyn, nawet za cenę utraty ich przyjaźni i serdeczności.

– Jesteś wredna – odzywa się Chloe.

– Być może – odpowiadam i odwracam się z zamiarem wyjścia.

– A ty dokąd? – Jordan chwyta mnie za ramię.

– Zabieraj rękę, bo połamię ci palce, Jordan – warczę na nią. Szybko zdejmuje dłoń. – Idę się przejść.

Wychodzę. Nie lubię być pod takim obstrzałem pytań. One mają być bezpieczne, tylko to się liczy.

Ruszam trawnikiem w poszukiwaniu Olega. Lubię faceta, mimo że to kawał chama. Ale wie, gdzie jego miejsce i nie pieprzy głupot. Chociaż myśli, że jest lepszy ode mnie, to nieprawda. Jednak wolałabym, żeby nigdy się o tym nie przekonał.

– Spacerek? – słyszę go za sobą, kiedy idę wzdłuż płotu między drzewami.

– Nie, szukam ciebie.

– Wszystko jest pod kontrolą. – Zrównuje się ze mną krokiem.

– W to nie wątpię, ale sądzę, że zostaniemy zaatakowani. Makarow to podstępny gad. Nawet jeśli go dorwą, to nie oznacza, że nie wysłał tutaj swoich ludzi.

– Tak, ale nas też jest sporo. Dziesięć osób łącznie z tobą.

– Jak miło, że mnie uwzględniłeś.

– Cóż, jesteś jedną z nas.

– Powiedz to w końcu. – Zatrzymuję się i czekam. – Nie lubię, kiedy się ze mną pogrywa, Oleg. To się może dla ciebie źle skończyć.

– Jeśli myślisz, że kobieta może być tak dobra jak facet, to jesteś w błędzie. Byłem w wojsku, nie jestem miły, ale skuteczny. Baby takie nie są.

– Baby takie nie są? – pytam z lekkim uśmieszkiem.

– Kiedy trzeba, zawodzą. Możecie robić wszystko, ale tutaj, w mafii, to raczej jesteście tylko kobietami, które trzeba chronić.

O bracie, przeholowałeś. Nie lubię tego typu gadek. Dla mnie nie ma znaczenia, czy facet, czy kobieta. Liczy się tylko jedno – czy jest się w czymś dobrym. Płeć nie ma tu nic do rzeczy i zdaje się, że ten dupek prosi się o lanie. I chyba właśnie o to mu chodzi. Myśli, że skoro jest górą mięśni, to ma nade mną przewagę, ale nic z tego. Ważny jest spryt.

Obezwładniam go w kilka sekund, wykorzystując to, czego mnie nauczono. Oleg leży z twarzą w trawie, a ja trzymam nóż na jego gardle. Nie powiem, że nie mam satysfakcji, bo mam. Pochylam głowę, żeby mnie lepiej słyszał.

– Uważaj – szepczę mu do ucha. – Lepiej nie rób sobie ze mnie wroga.

– Kurwa – mamrocze, otrzepując się z trawy, a ja bez słowa odchodzę zrobić obchód.

Siergiej

Wszystko zaplanowane. Akcja ma być szybka i bez zbędnego pierdolenia się z tymi skurwielami. Mam ze sobą moją załogę i nikt nam się nie wymknie, nie ma takiej, kurwa, opcji.

Jedziemy na trzy samochody. Jestem pierwszy, za mną bracia Tarasow, a w trzecim aucie podąża czwórka moich ludzi. Dwóch chłopaków zostawiłem w klubie, aby wszystko przeszukali. Podejrzewam, że pluskiew jest więcej. Ale ten gnojek musiał zainstalować je niedawno. Może dwa, trzy dni temu.

Jurij podaje mi na bieżąco lokalizację Makarowa, więc jako jedyny znam cel naszej podróży. Okazuje się, że wraz z Nikim wciąż jest w tym samym miejscu albo raczej w jednym z magazynów, które należą do mnie. Nikita zna kod dostępu i teraz stwierdzam, że wkrótce przyjdzie pora zmienić panujące zasady.

Wybieram numer i czekam.

– Tak, *boss*?

– Jedziecie z drugiej strony magazynu, wchodzicie schodami na górę, ja wejdę od frontu.

– Jasne, *boss*.

Osiemnaście minut później parkuję przed budynkiem, w którym rzekomo są ci dwaj, po czym wysiadam. Właśnie dostałem kolejne potwierdzenie od mojego człowieka, więc jako podpuchę wysyłam do Makarowa wiadomość ze szczegółami spotkania. Z drugiego samochodu wysiadają moi kuzyni. Pokazuję im, że czekamy na rozwój wypadków, ale kiedy po kilku minutach nic się nie dzieję, pieprzę to. Już niezbyt cicho wkraczam do magazynu, który wydaje się pusty. Jednak to, co dostrzegam, sprawia, że krew krzepnie mi w żyłach. Między filarami na betonowej posadzce leży telefon. Podchodzimy do niego we trzech z bronią w ręku.

– Jebany skurwiel chce się bawić w kotka i myszkę – cedzę.

– To jakiś, kurwa, żart? – odzywa się Anton.

– Nie, ale właśnie sprawili, że w tym mieście staną się zwierzyną łowną – warczę przez zaciśnięte zęby.

– To jest… – Aleksiejowi przerywa dzwoniący telefon. – Odbierasz?

– Mam taki zamiar. – Patrzę na urządzenie i w chuj mi się to nie podoba. Ale to jedyny sposób, żeby dowiedzieć się, co te kurwy mają z zanadrzu.

– Czekaj – odzywa się Anton. – Daj na głośnik.

– Jasne. – Biorę komórkę do ręki i odbieram, po czym przełączam na tryb głośnomówiący. – Makarow.

– Sądziłeś, że jestem taki głupi? Że nie domyśliłem się, że będziesz próbował mnie namierzyć? – Pokazuję kuzynom, żeby zaczęli przeszukiwać magazyn. – Jednak nie jesteś inteligentny… i do tego

jeszcze ci bliźniacy. Powiem ci, co zrobimy, jeśli chcesz odzyskać swojego człowieka.

– To ja ci coś powiem, Makarow. Nie będzie żadnych pierdolonych negocjacji. Tobie się wydaje, że kim ja, kurwa, niby jestem? Kolesiem na posyłki? To posłuchaj mnie uważnie. Możesz sobie być teraz, gdzie chcesz, robić, co chcesz, ale masz moje słowo, że już nie żyjesz.

– Jeśli mnie dopadniesz.

– Raczej bym powiedział kiedy, bo to tylko kwestia czasu, Makarow – wyjaśniam i się rozłączam.

Telefon dzwoni raz jeszcze, ale nie odbieram. Robię zamach i rzucam nim o ścianę, aż rozpada się na kawałki i milknie. Ta parszywa gnida popełniła błąd. Obława właśnie się zaczyna. Coś mi się wydaje, że Ian będzie bardzo zainteresowany wiadomościami, jakie mu przekażę. Teraz liczy się tylko jedno i nieważne, jak to osiągnę. Im mam więcej ludzi do ścigania tego szczura, tym lepiej.

– Jest coś?! – pytam kuzynów.

– Nie.

– Też nie.

– Więc pora ruszyć połowę miasta.

– Co masz na myśli? – Anton chowa broń, a Aleksiej zmierza w naszym kierunku.

– Tylko tyle, że mamy nieprzewidziane i nieplanowane spotkanie.

– To znaczy?

– Irlandczyk – mówię tylko tyle, a oni doskonale rozumieją, co mam na myśli.

– A co z namiarami na tego zdradzieckiego skurwysyna? – dopytuje Aleksiej.

– Jurij wysłał mi właśnie wiadomość, że jego auto jest nie do namierzenia, a zdaje się, że telefon, który rozpieprzyłem o ścianę, należał do niego.

– Kurwa – klnie Anton.

– Anton, ci dwaj są już pierdolonymi trupami. Będą gryźć piach, zanim policzą do dziesięciu.

Wychodzimy z magazynu i każdy z nas wsiada do swojego auta, po czym odjeżdżamy. Po drodze do Iana wydaję moim chłopakom rozkaz. Mają przeczesać każdy centymetr miasta. W tym momencie

nie jestem litościwy, nie znam nawet takiego słowa jak litość. A oni poznają moją furię, zasmakują czystego gniewu mafii.

Upewniam się jeszcze tylko, że Ava i wszyscy w domu są bezpieczni, po czym zmierzam w kierunku klubu Iana. To wszystko skończy się w ciągu doby. Każdy, kto o mnie słyszał, wie, że wkurzanie mnie bywa ryzykowane. Ale jak widać, pewni ludzie bardzo nie szanują swojego życia.

– Wpadasz tutaj jak do siebie i myślisz, że ci wszystko, kurwa, wolno, Szewczenko? – warczy Irlandczyk, kiedy godzinę później stoję przed nim z kuzynami, którzy teraz robią za moją obstawę.

– Wszystko może nie, ale to – raczej tak.

– Czego chcesz? Nie bardzo mam czas na kurtuazyjne wizyty.

– Ani ja. Ale mam coś, co cię zainteresuje.

– W zamian za co?

– O, widzisz, i dochodzimy do sedna sprawy. Za twoich chłopaków, którzy przeczeszą miasto w poszukiwaniu Makarowa – informuję, a jego twarz tężeje.

– Dimitri Makarow? – dopytuje.

– Ten sam. A co, też ma z tobą na pieńku?

– Nie, ale to gnida. A co jest w tym takiego interesującego, że miałbym ci użyczyć moich ludzi?

– Kuzynka Avy.

– Co z Melissą? – pyta i patrzy na mnie wzrokiem, który, gdyby potrafił, przemieniłby mnie w popiół.

– Siadaj na dupie. Melissa nie jest kuzynką Avy.

– Pierdolisz jak potłuczony.

– Nie. Wiem to z pewnego listu, nie pytaj. Melissa nie jest tej samej krwi co Ava. Nawet nie jest blisko. Została porwana i jest Irlandką – mówię mu to, co wiem.

Ian patrzy na mnie, po czym siada w fotelu. I wygląda jakoś dziwnie.

– Jesteś tego pewien?

– Tak.

– No to, kurwa, mamy zajebisty problem. Nawet nie wiesz, jak bardzo wszystko się właśnie spierdoliło. Kurwa mać!

– Czy ja chcę wiedzieć?

– Nie, wierz mi, że nie.

– To nie pytam.

– Za to, co mi powiedziałeś, dostaniesz ludzi. Pomogę, bo właśnie uratowałeś moją cholerną dupę.

– Ja pierdolę.

– Jeszcze gorzej.

Ava

Nic się nie dzieje, cisza i spokój. Ale to raczej cisza przed burzą i coś w tym jest. Naprawdę czuję, że coś się zacznie dziać, poza tym mój żołądek nieprzyjemnie burczy, gdyż nic nie jadłam od śniadania, a jest praktycznie pora kolacji. Właśnie patrzę na zachodzące słońce, które jest zwiastunem długiej nocy, i postanawiam wejść do środka. Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam z płuc powietrze, bo liczę się z tym, że dziewczyny mi nie odpuszczą.

Bez zbędnego hałasu wchodzę do środka i kieruję się prosto do kuchni, jednak przystaję na widok Chloe i Jordan, które patrzą w taki sposób, jakby miały mnie skrócić o głowę.

– Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? – pyta z pretensją Chloe.

– Niby o czym? – Podchodzę do lodówki, wyciągam sok i nalewam sobie do szklanki.

– O tym, że pojechali na akcję. Gdzie jest babska solidarność?

– Nie istnieje?

– Ava! – odzywa się Jordan. – Nie wkurzaj mnie. Też potrafię strzelać.

– Zapewne. Ale chyba tego nie potrafisz – mruczę i sięgam po nóż leżący na blacie. Chwytam go zwinnie i nim kobiety zorientują się, co się dzieje, rzucam szybko. Nóż przelatuje obok nich, i to bardzo blisko, po czym wbija się w drzwi po drugiej stronie kuchni.

– Porąbało cię? – dyszy Chloe. – Chciałaś nam uciąć uszy?

– Nie, tylko pokazać, że potrafię więcej. A to, że wasi mężowie o niczym was nie poinformowali, to dla waszego dobra. Jednak wytłumaczę. – *Mam dosyć pieprzenia.* – Może poczujecie się lepiej. Pojechali zgarnąć Makarowa, faceta, który ma więcej na sumieniu niż

chyba wasi mężowie razem wzięci. To on mnie zgwałcił – wyrzucam z siebie bez emocji – a teraz zapłaci za to, tak jak pozostali. Ale znając życie i takie oślizgłe gady, na tym się nie skończy. Możecie się liczyć z tym, że przyjdą tutaj po nas, więc chłopaki i ja jesteśmy linią obrony. To wszystko.

Zapada cisza. Dziewczyny tylko na mnie patrzą, ale nie mówią ani słowa. Podejrzewam, że komuś się dostanie za niepoinformowanie ich o tym całym cyrku. Ale to nie mój problem.

– Już ja się policzę z Antonem – mamrocze Jordan i prawie widzę, jak w jej głowie zaczynają obracać się trybiki.

– Aleksiej to wciąż ruska menda – warczy Chloe. – Jeśli on myśli, że to…

– Ciii – rzucam do nich.

– Co?

– Cicho bądźcie – ostrzegam je i przykładam palec do ust, pokazując, żeby nie wydały z siebie żadnego dźwięku.

Coś gdzieś uderza i następuje cisza, po czym słyszę dokładnie to samo.

Cholera jasna.

Moja reakcja jest natychmiastowa. Sięgam do drugiej szuflady od strony lodówki, wkładam tam głęboko dłoń i odczepiam ukrytą broń, po czym wyjmuję ją, odbezpieczam, a potem patrzę na dziewczyny.

– Dlatego nic wam nie powiedziano – odzywam się ponownie.

– Zdaje się, że mamy nieproszonych gości – mówi wchodzący Rosto. Tuż za nim kroczy Ivan. Obaj trzymają spluwy i wiem, że wszystko się właśnie zaczyna.

– Pora im pokazać, że źle wybrali miejscówkę – mówię bardziej do siebie niż do nich, po czym spoglądam na całą czwórkę. Dziewczyny pędzą już do swoich pokoi. – Chrońcie je.

– To nasz obowiązek – odpowiadają jednocześnie, po czym ruszają w ślad za żonami braci Tarasow.

Teraz moja kolej.

Ruszam do pomieszczenia, w którym jest jeden z ludzi Siergieja, zajmujący się obserwacją całego terenu. Gdy wchodzę, właśnie intensywnie się czemuś przypatruje na monitorze podzielonym na kilka sekcji. Nie reaguje na mnie, ale wie, że jestem. Sięgam po broń

wiszącą na ścianie i zastanawiam się, co by tutaj jeszcze ze sobą wziąć.

– Dwóch na murze w zachodniej części – informuje Jurij czy jak mu tam.

– Czy mamy coś, żebym cię słyszała, kiedy po nich pójdę?

– To. – Podaje mi słuchawkę, którą po chwili już mam w uchu. – Słyszysz mnie?

– Tak, dzięki.

– Obawiam się, że to nie wszyscy. Mamy kogoś na dachu.

– Jebani skurwiele – cedzę i wkładam jedną spluwę za pasek spodni, a drugą trzymam w ręku. – Czy ten dom posiada jakieś zabezpieczenia? – dopytuję, bo wcześniej o tym nie myślałam.

– Drzwi są antywłamaniowe i mogę je stąd zamknąć oraz otworzyć. Jedyna opcja, żeby dostać się do środka, to przez okna.

– Szlag. Dobra, idę. Kieruj mną. I gdzie się podziewa, do cholery, Oleg?

– Jest na zewnątrz.

– Zamknij za mną drzwi. Masz na nie podgląd?

– Tak.

– Otworzysz, kiedy będę biegła w waszym kierunku – rzucam szybko i biegnę na korytarz, wpadając prosto na Alinę, która aż się chwieje. – Cholera jasna! – Łapię ją i przytrzymuję. – Do siebie i nie wychodź, inaczej ktoś odstrzeli ci łeb. – Nie mam czasu na uprzejmości.

Nie odpowiada, tylko zawraca i szybko odchodzi. Nie mam ochoty nikogo niańczyć. Mają siedzieć, gdzie ich miejsce, i nie wchodzić nam w drogę.

Siergiej

– Mamy ich – słyszę mojego człowieka. W końcu. Szukamy tych skurwysynów od kilku godzin.

– Gdzie?

– Stary hotel „Amazing”

Kurwa, toż to ruina. Ale właśnie tam się chowają szczury i nie powiem, ułatwili mi tym zadanie. Idealna lokalizacja do rozpieprzenia ich. Nawet ślad nie zostanie.

Wydaję wszystkim polecenie i każdy ma się stawić na miejscu. Obstawimy wszystko tak, że mysz się nie prześlizgnie. Naprawdę nie wiem, którego z nich rozwalę najpierw. Najprościej byłoby po prostu posłać po kulce w łeb, ale chcę poznać pieprzone odpowiedzi, a oni mi ich udzielą. Wciąż jest za dużo niewiadomych.

Parkuję w takiej odległości od hotelu, żeby pozostać niewidocznym. Każdy dostał takie same wytyczne. Moi ludzie mają być niewidzialni i cisi, ponieważ nie chcę pierdolonych niespodzianek. Wysiadam z samochodu i czuję na sobie pierwsze krople deszczu. Idealna pogoda na czyjś pogrzeb. Poprawiam marynarkę, pod którą mam ukryte dwie spluwy, trzecia jest za paskiem spodni, po czym czekam na kuzynów, którzy po chwili zmierzają w moim kierunku.

– Jak to załatwiamy? – dopytuje Anton.

– Wchodzimy tam, zgarniamy ich i na miejscu załatwiamy sprawę. To slumsy, nikt tutaj niczego nie powie policji. Poza tym, nas tu przecież nigdy nie było.

Kiwają tylko głowami i zaraz bez słowa ruszamy biegiem do budynku, uważając na zrujnowane wnętrze. Rozdzielamy się, inaczej ich nie znajdziemy. Nawet dziesięcioro moich ludzi w środku i po dwie osoby od frontu i z tyłu nie dają gwarancji, że szybko ich zlokalizujemy. Jestem cichy, zawsze tak było. Ostrożnie stąpam między fragmentami drewna, omijając dziury w podłodze. Ruszam na piętro szerokimi schodami, oświetlając sobie drogę latarką, a w drugiej ręce trzymam broń. Poruszam się szybko. Przystaję i nasłuchuję, ale panuje zupełna cisza, jednak kiedy robię krok do przodu, coś mi miga. Wykonuję następny krok i gdzieś na końcu korytarza po lewej stronie dostrzegam jakąś poświatę. Wyłączam latarkę i prawie po omacku ruszam w tamtym kierunku. Kiedy się zbliżam, do moich uszu dociera ledwo słyszalny szept. Trzymam się przy ścianie i robię kilka następnych kroków. Nasłuchuję, żeby coś wyłapać. Na pewno słyszę dwa głosy. Podchodzę tak blisko, jak tylko mogę, żeby nie narobić hałasu, i przystaję.

– Rozpierdolę ich.

– Jesteś tego pewien? – Zaciskam szczękę, słysząc znajomy głos.

– Posłałem ludzi, gdzie trzeba. Oni ścigają mnie, ale wróg jest gdzie indziej.

– Jak Siergiej nas dopadnie, wyjdziemy tylko w trumnie.

– Szewczenko nas nie złapie, jest za tępy.

Skurwysynie, sam jesteś tępy.

Nie czekam na więcej. W tym momencie oni są moi. Robię następny krok i pieprzony pech sprawia, że nadeptuję na coś, co chrzęści pod moimi butami. Zastygam w oczekiwaniu.

– Słyszałeś coś? – Niki pyta lekko spanikowanym głosem. *Mięczak.*

– Nie, ale lepiej to sprawdźmy.

I właśnie na to liczę. Stoję w miejscu i czekam, aż pojawią się w zasięgu mojego wzroku. Nieważne, który wyjdzie jako pierwszy, i tak obaj zarobią kulkę w kolano. Gdy tylko drzwi się otwierają, celuję w miejsce, w którym za sekundę pokaże się jeden z nich. Ryzyko jest takie, że nie upoluję dwóch naraz, ale chociaż warto spróbować.

I tak oto mam moją prawą rękę na widelcu.

Pociągam za spust i strzelam Nikiemu w nogę, zanim jest w stanie się zorientować, że tutaj stoję. Oddaję jeszcze kilka strzałów, mając nadzieję, że któraś kulka dosięgnie Makarowa, ale skurwysyna nie ma.

– Nie ruszaj się – cedzę do Nikity, który jęczy z bólu. – Pierdolony zdrajca – warczę, po czym pakuję cały magazynek w zamknięte drzwi przed sobą i z kopniaka wysadzam je z zawiasów, po czym od razu wyciągam nową broń. Wchodzę do środka, ale pokój jest pusty.

Blać!

Ale skurwiel mi nie umknie. Informuję moich ludzi, co mają robić, i czekam na rezultaty. Tymczasem pora zająć się zdrajcą.

Odwracam się i wychodzę na korytarz, na którym są już bracia Tarasow, trzymający Nikitę na muszce.

– Siergiej, to nie tak – odzywa się Niki, trzymając się za postrzeloną nogę. Jego twarz wykrzywia się z bólu.

– A niby, kurwa, jak? Powiedz mi, bo naprawdę nie wiem, skurwielu. – Pokazuję kuzynom, żeby go podnieśli. Cały czas celuję

z broni w tego gnoja. – Sądzisz, że się nie domyśliłem, że to ty? Jakim trzeba być, kurwa, tępym chujem, uważając, że można mnie ruchać na prawo i lewo i myśleć, że nic się nie stanie? Założyłeś, że się nie wyda, a nawet jeśli, to Makarow cię ocali? To posłuchaj mnie uważnie. Makarow jest takim samym trupem jak i ty. Nie przeżyjesz tego spotkania. Wiedziałeś o tym. Wiedziałeś, co robię moim wrogom, a mimo to stanąłeś po drugiej stronie. Przeciwko mnie, Nikita.

– Nigdy nie byłem po twojej stronie.

– Nie?

– Nie.

– Skoro nie, to jeszcze lepiej. Do pokoju go i przywiązać do krzesła. Zabawimy się, Niki.

– Możesz się pierdolić, skurwielu. Jesteś taką samą parszywą gnidą jak twój ojciec.

Oni zawsze tak. Próbują mnie wkurwić, ale Nikita wie, do czego jestem zdolny i mimo wszystko nie zamyka, kurwa, gęby. Bracia Tarasow wciąż go trzymają w silnym uchwycie, więc podchodzę do niego i walę pięścią prosto w jego gębę, aż słyszę chrupot. Po chwili charczy krwią i wypluwa dwa zęby.

Chwilę później patrzę na zakrwawioną i obitą twarz zdrajcy, który wciąż uparcie milczy. Tutaj miałem rację, niczego nie powie, zwłaszcza że wie, że i tak czeka go śmierć. Nie ma nic do stracenia, ale mi są potrzebne informacje. Postanawiam zmienić reguły gry. On i tak umrze, teraz czy za miesiąc, nie ma znaczenia. Ale dam mu to, czego chce, a później skrócę go o głowę.

– Chcę wiedzieć, co masz wspólnego z pierdolonym Makarowem i braćmi Dunin.

– Nic ci, kurwa, nie powiem – syczy.

– Nawet za wolność i obietnicę, że jeśli zapadniesz się pod ziemię, moje psy cię nie rozszarpią?

– Nikomu nie dajesz takiej szansy. Nie znasz litości.

– Powiedzmy, że tobie jednemu dam, Niki. Ale uważaj, bo nie ma, kurwa, nic za darmo. Jest jeden warunek. Masz zniknąć z powierzchni ziemi, tak jakby cię nigdy na świecie nie było. Kumasz?

– Dlaczego aż tak ci zależy na tych informacjach?

– Masz dwa wyjścia. – Nie udzielam mu odpowiedzi, nie musi wiedzieć dlaczego. – Powiesz mi i wyparujesz lub za chwilę – przeładowuję broń – zginiesz. Tutaj rozwiązanie jest proste.

– A jaką mam gwarancję, że dotrzymasz słowa?

– Myślisz, że kim ja, do chuja, jestem? Wiesz, co znaczy moje słowo, tak samo jak wiesz, czym kończy się złamanie go lub kłamstwo.

– Zgoda. – Kiwa głową na potwierdzenie. – Powiem ci to, co chcesz wiedzieć, ale nawet ja nie mam wszystkich informacji.

– Powiedzmy, że zadowolę się twoją wiedzą. A teraz gadaj, kurwa, co cię łączyło z Duninem. Nie mam czasu na pierdolenie.

– Mnie z nim nic. Ale on i Makarow mieli jakiś układ, tylko tyle wiem.

– Chcesz mi powiedzieć, że informacje przekazywałeś tylko i wyłącznie Makarowowi? Coś mi się, do chuja, nie wydaje.

– Tylko jemu, a jak on z nich korzystał, to już mnie nie interesowało. Ja robiłem swoje.

– To teraz, kurwa, pytanie, dnia. Co cię tak naprawdę łączy z tym sukinsynem? Lepiej gadaj jak na pierdolonej spowiedzi, bo nie ręczę za siebie i za chłopaków – cedzę przez zęby.

– Kurwa, dałeś słowo!

– Dałem i go dotrzymam, ale jeśli nie powiesz mi tego, czego chcę – naciskam na niego – nici z układu.

Widzę strach w jego oczach, a to oznacza, że to, co za chwilę usłyszę, nie spodoba mi się.

– Nigdy cię nie zastanawiało, dlaczego pojawiłem się zaraz po zniknięciu Avy?

– Nie, po prostu się pojawiłeś.

– Nie do końca.

– Gadaj! – Anton drze mordę i przeładowuje broń. – Ja ci niczego nie obiecywałem, więc lepiej, do chuja, zacznij sypać, bo przysięgam, że rozpierdolę ci łeb.

– To wszystko jest częścią planu – wydusza z siebie w końcu.

– Jaśniej, kurwa – mówię. – Nie mam ochoty na pierdolone zgadywanki.

– To zaczęło się dawno temu, jeszcze za czasów wielkiej trójki. Zawsze tak jest, jak ktoś chce więcej, niż ma, a inni myślą, że są bogami. Dunin i śmierć waszych rodziców, Tarasow.

– Nie pogrywaj, kurwa, ze mną. Wiem, że zlecił to Dunin – warczę.

– We współpracy z Makarowem.

Patrzę na Nikitę, który wygląda, jakby czekał, aż rozwiążę zagadkę. I tak jest, powoli wszystko wskakuje na swoje miejsce. Mój stary i Makarow mieli ze sobą na pieńku. Ale może nie tylko on, ale właśnie cała trójka? A jeśliby tak było to…

Eliminowanie.

Dunin z Makarowem mieli układ. To właśnie robili. Chcieli nas wszystkich, jeden po drugim, wyeliminować i przejąć władzę. Teraz widzę to dokładnie. Śmierć mojego wujostwa, śmierć syna Sullivana, porwanie samolotu z Jordan przez Dunina, lista Łazanowa…

Patrzę na Nikitę i dostrzegam coś, czego wcześniej nie widziałem. Spogląda na mnie z pogardą, jakbym był pieprzonym robakiem albo najgorszą zarazą. Może dla niego tym właśnie jestem, bo grzechy ojców przechodzą na synów. Wszystko się dziedziczy. To mój ojciec pozbył się ojca Makarowa. My za to pozbyliśmy się Duninów oraz Martinezów, którzy też byli w to umoczeni w jakiś sposób, a Makarow, ten sukinsyn, próbuje pozbyć się całej reszty, czyli nas. Ale nikt w ten sposób nie patrzy na inną osobę, chyba że…

– Kim ty, kurwa, tak naprawdę jesteś? – warczę.

– Zgaduj. – Śmieje się. – Może ci się poszczęści.

– Mam dosyć zabawy, Nikita. – Bez ostrzeżenia strzelam mu w ramię.

– Kurwa mać! – drze się. – Obiecałeś.

– Nie, nie obiecałem, że cię znowu nie postrzelę. Obiecałem tylko tyle, że cię nie zabiję, a to, kurwa, subtelna różnica. Więc teraz powiesz mi grzecznie, kim jesteś, albo znowu wpakuję w ciebie pieprzoną kulkę. Będę to robił tak długo, dopóki wszystkiego nie wyśpiewasz , co oznacza, że im dłużej przeciągasz, tym mam coraz większą szansę na zabicie cię.

– Nikita… – sapie z bólu – …jestem Nikita Makarow.

I to jest coś, czego bym się w życiu nie spodziewał. Pierdolony skurwiel był podstawiony. Przez te wszystkie lata robił za jebanego

kreta. Czekali, planowali, a ja miałem go, kurwa, pod swoim bokiem. Uważałem za przyjaciela i prawą rękę, a tak chciał mnie wychujać?

– Jesteś jego bratem czy kuzynem?! – drę mordę. Tego mu, kurwa, nie puszczę płazem. Brakuje mi już słów, tak jakby skończyły się, gdy wypowiedział swoje nazwisko.

– Przyrodnim bratem. Puść mnie, już wiesz wszystko. Niczego więcej nie ma.

– Tak ci się tylko wydaje, skurwielu. Jest jeszcze jedna rzecz, którą chcę wiedzieć.

– Czyli co?

– Jak ci się ze mną pracowało, wiedząc, że jestem wrogiem waszej rodziny? Że to mój ojciec był odpowiedzialny za śmierć waszego? Pewnie marzyłeś, że pewnego dnia zdechnę jak pies, co?

– Nienawidzę cię, to przez was mój ojciec nie żyje, a ze mnie zrobiono cholernego kreta.

– Właśnie tak, a ty podzielisz jego los.

Wyciągam zza paska broń, mierzę w gnoja i za jednym zamachem opróżniam cały magazynek, pakując w Nikitę kolejne kule. Jego ciało aż podskakuje od strzałów, aż w końcu siedzi przede mną trup. Dla pewności podchodzę do niego, pcham krzesło i patrzę, jak zwala się wraz z nim na podłogę.

Tak, pierdolony nieboszczyk z niego.

– Zmieniłeś zdanie? – dopytuje Aleksiej.

– Tak, w momencie, kiedy dowiedziałem się, czyim jest synem. Ta kurwa zdradziła własnego brata za wolność. Tacy ludzie nie mają racji bytu w tym biznesie.

– Teraz wszystko jest jasne – odzywa się Anton.

– Prawie wszystko i pozostaje nam dorwanie Makarowa, a ja wiem, dokąd ten szczur uciekł.

– Wiesz?

– Nie spodoba wam się to. Jego cel to mój dom za miastem.

– Jeśli Chloe i moim dzieciom coś się stanie, to jego flaki ozdobią okoliczne drzewa – cedzi wkurwiony Aleksiej, a ja doskonale go rozumiem.

– I tak to zrobią – potwierdzam. – Pora zakończyć to gówno.

Wysyłam trzech ludzi, by pozbyli się ciała Nikity. Utopią go i to w kawałkach, ale zrobią to za miastem, bez śladów oraz świadków.

Po wyjściu z hotelu wszyscy razem jedziemy do mojego domu. Jeśli ten chuj myśli, że mu się cokolwiek uda, to jest głupszy, niż sądziłem. Wybieram numer Avy, ale nie odbiera. Jednak kiedy Jurij też się nie odzywa, wiem, że nastąpiło najgorsze.

Zaatakowano ich.

Wciskam gaz do dechy, pierdoląc przepisy. Policja może mi naskoczyć, bo i tak połowa glin jest w naszej kieszeni albo w kieszeni Irlandczyków, więc te przekupne gnidy nic mi nie zrobią, gdy pędzę ulicami Nowego Jorku.

Rozdział 18

Ava

Więc się zaczęło.

Odbezpieczam broń i wypadam z domu na trawnik, ale kiedy się rozglądam, dostrzegam, że nie jest dobrze.

– Jurij, słyszysz mnie?

– Wyraźnie.

– Wyłącz zewnętrzne oświetlenie. Musimy ich zaskoczyć.

– Robi się. – Gdy tylko to mówi, wszystkie źródła światła gasną i dookoła zapada zupełna ciemność.

Idealnie.

Teraz mamy równe szanse, a właściwie mam nad nimi przewagę, bo znam teren. Specjalnie dużo tu spacerowałam, żeby go zapamiętać. Jednak nie wiem, ilu dokładnie jest napastników. Na pewno jeden na dachu i dwóch w zachodniej części, do której właśnie zmierzam. Jeśli oni myślą, że naprawdę mają szanse, kiedy tylu nas tu jest, to są w błędzie.

Biegnę przez trawnik. Czuję ciężar spluwy w dłoni i chłód ostrza na plecach. Za paskiem spodni mam schowane noże. To najcichsza broń z możliwych, a ja jestem świetna w tym, co robię. Dobrze mnie wyszkolili. Jednak wszystko ma gorzko-słodki posmak. Gdyby nie moja rodzina, nigdy by do tego nie doszło. I wciąż pewne rzeczy się nie wyjaśniły, a tutaj już poluje na nas banda drani.

Przemykam cicho między drzewami, licząc, że dopadnę tych dwóch albo chociaż jednego. Chowam się za jednym z wysokich krzaków, czekając i obserwując.

– Jak sytuacja? – dopytuję.

– Oleg zajął się tym na dachu. Jeden idzie w twoją stronę i… zmienił kierunek, pędzi do bramy.

– Dzięki.

Wiem, po co tam idzie. Chce ją otworzyć, co daje mi do myślenia. Tam po drugiej stronie jest ich więcej. Lód ścina moje wnętrze i chociaż wiem, co do mnie należy, to zdaję sobie sprawę, że potrzebujemy wsparcia. Teraz przydałby się tutaj Siergiej, tak samo jak jego kuzyni i jeszcze kilku ludzi. Ale zrobię wszystko, żeby nie doszło do katastrofy.

Biegnę, ile sił w nogach, kiedy do moich uszu dochodzą dźwięki wystrzałów. Cholera, to przy bramie. Wypadam na betonowy podjazd, odsłaniając się, a powietrze ponownie przecinają wystrzały.

Chryste, co się tam dzieje?

Dopadam do budki strażniczej w momencie, gdy napastnik pada na ziemię.

– Skurwiel – warczy młody strażnik.

– Tam jest ich więcej, dlatego chciał się dobrać do tego miejsca. Nie można im na to pozwolić – mówię do niego.

– Mamy wyjście awaryjne – słyszę w uchu Jurija.

– Jakie?

– Mam podgląd z bramy, ale żadnego skurwiela nie widzę. Jednak jest ona podpięta pod prąd. Jeśli włączę napięcie i będą próbować się przez nią przedrzeć, to cóż…

– Usmażymy ich z lekka. Dobrze wiedzieć, oby tylko nie dobrali się do zasilania.

– Więc tutaj możemy mieć problem – mówi niepewnie, a mnie znów mrozi od środka. – Jeśli są na tyle sprytni, to znajdą skrzynkę, która jest na zewnątrz.

– Jezu – mamroczę i zaraz następuje cisza.

Stoję tak, patrzę na obserwującego mnie człowieka Siergieja, który wygląda dość niepewnie. Wiem dlaczego. Jeśli ci dranie dobiorą się do elektryki, wstępnie jesteśmy ugotowani. Zero zabezpieczeń i zero ochrony.

Dobra, trzeba jakoś to rozwiązać.

– Wezwij tutaj kogoś jeszcze – odzywam się. – Masz pilnować tego wejścia. Rozumiemy się?

– Tak.

Jego potwierdzenie ściga mnie, kiedy pędzę w kierunku domu, a nade mną zaczyna szaleć burza. Błyskawice przecinają niebo,

z którego leje się teraz strumieniami. Trawa pod stopami jest na tyle śliska, że nie wyhamowuję i lecę na plecy. Odgarniam z oczu mokre pasma włosów, podnoszę się i lekko utykając, ruszam dalej. Rozglądam się i widzę dwóch mężczyzn biegnących w kierunku bramy wjazdowej, ale zdaję sobie sprawę, że jeżeli tamtych jest więcej niż nas, to mamy kompletnie przerąbane.

Siergiej

Wypadam za miasto i pędzę boczną drogą do domu, a za mną kuzyni i moi ludzie. Jeśli ten skurwiel odważył się zaatakować, znajdę każdego członka jego rodziny i zabiję. Zginą wszyscy. Nie ma litości.

Światła samochodu oświetlają wąską drogę, która prowadzi przez zalesiony teren. Ulewa nie pomaga, ale mimo to nie zwalniam, tylko jadę coraz szybciej. Mijam z dala dom sąsiada i w tym miejscu powinienem już widzieć moją oświetloną rezydencję, ale niczego nie dostrzegam.

Jaki chuj?

Podjeżdżam pod bramę, która powinna się już otwierać, ale tak się nie dzieje.

– Co jest, do kurwy? – warczę i wybieram numer Jurija.

– Odcięli nas, szefie – informuje mnie na powitanie.

– *Blać*! Musieli mieć plany. – Zaciskam dłonie na kierownicy, aż bieleją mi kostki. – Niech chłopcy otworzą ręcznie. Wjeżdżamy.

– Się robi, *boss*.

Czekam na otwarcie bramy, trzymając broń w pogotowiu, ale nim zdążę policzyć do dwóch, coś uderza w moje auto. Zewsząd sypie się na nas grad kul, roztrzaskując szyby w samochodzie i szarpiąc blachę. Czekali, aż się zjawimy. To jest ten ich pierdolony plan.

– Kurwa mać! – klnę i pochylam się, żeby nie zarobić czasem kulki.

Wciskam gaz do dechy, bo widzę, że brama uchyliła się wystarczająco, więc wjeżdżam. Parkuję dalej, dając możliwość wjazdu dwóm pozostałym autom, po czym chłopcy zamykają za nami. Wkurwiony wysiadam.

– Rozpierdolić wszystkich! – krzyczę i ruszam biegiem w stronę domu z kuzynami depczącymi mi po piętach.

– Biorę zachodnie skrzydło, jak tylko dostanę coś więcej niż to! – drze się Anton, próbując przekrzyczeć odgłosy burzy i pokazując mi swoją spluwę.

– W środku jest wszystko!

Ociekający wodą, wpadam do domu z bronią w ręku. W środku panują egipskie ciemności. Słyszę trzask, ale to tylko Aleksiej zamyka za nami drzwi. Potem w jednej sekundzie wymija nas i pędzi, zapewne do Chloe.

– Będą próbowali się dostać do środka, Anton. Weź dwóch moich ludzi i pilnujcie wejścia oraz dołu, a ja sprawdzę, co się dzieje na górze. Nie wiem, gdzie jest Ava.

– Broń.

– Korytarzem i ostatnie drzwi na lewo – wyjaśniam i wbiegam po schodach. Znam rozkład tego domu na pamięć, dzięki czemu mogę w ciemności wszędzie dotrzeć.

Jestem już na piętrze. Podłoga nieprzyjemnie skrzypi, kiedy zmierzam do sypialni, stawiając ostrożnie kroki. Naciskam klamkę i po cichu pcham drzwi. Trzymam się ściany i nie wchodzę do środka, tylko czekam.

Pada strzał. Tak jak myślałem.

– Ava, to ja – odzywam się.

– Siergiej. – Słyszę w ciemności jej głos, a po chwili dostrzegam ją, bo włączyła latarkę. – Mogłam cię, do cholery, zabić – piekli się, kiedy staję naprzeciwko niej.

– Dlatego zszedłem z linii strzału – wyjaśniam. – Jak sytuacja?

– Młody na bramie zabił jednego. Tego na dachu wykończył Oleg, a trzeci padł ofiarą napięcia.

– Zanim je odcięli – rzucam wkurwiony.

– Tak, ale Jurij dał latarki. Żyjemy, a to najważniejsze.

– Skurwysyny! Ostrzelali nas przed bramą wjazdową. – Ava wciąga głośno powietrze. – Wiedzieli, że tutaj będziemy. Makarow spierdolił, a Nikita nie żyje.

– Zabił go?

– Nie – zaprzeczam. – Ja to zrobiłem.

– Chryste.

– Zasłużył.

– To co robimy? – Ava patrzy na mnie w oczekiwaniu. Nie komentuje mojego postępowania. Wie, za co się ginie.

– Najpierw zmienię ubranie, a następnie ich wykończymy, jeden po drugim.

Ava

Wiedziałam, że nie będzie kolorowo, ale okazuje się, że Makarow to stuknięty skurwiel, który chce nas wszystkich wykończyć. Powinien być u czubków albo gnić w więzieniu za to, co zrobił. Jednak takich nigdy nie spotyka ten los. Zawsze mają jakieś układy, które ratują im dupę. Ale nie tym razem, teraz zginie. Jeśli nie ja go zastrzelę, to zrobi to Siergiej albo któryś z jego kuzynów. Jest mi już wszystko jedno, z czyjej ręki padnie. Ważne jest tylko to, żeby nie oddychał i leżał dwa metry pod ziemią.

Sprawdzam liczbę naboi, macam noże umieszczone za paskiem, po czym spoglądam przez okno. Burza wciąż szaleje, a błyskawice rozświetlają co jakiś czas niebo, dając nam widok na okolicę. Przybliżam się do okna, jednak staję z boku, tak na wszelki wypadek. Wcale nie jest powiedziane, że nie mają ze sobą snajpera, a ja nie chciałabym niepotrzebnie zarobić kulki w głowę. Już wiem na sto procent, że „ruska kurwa” to ja.

Makarow chce mnie, a przy okazji ma chęć wykończyć Siergieja.

– A może zadzwonimy na policję – mówię sama do siebie, ale chyba nie na tyle cicho, bo słyszę Siergieja.

– Poważnie? – pyta, wkładając na siebie podkoszulek. – I co im niby powiem? Z tej strony Szewczenko, ktoś napadł na mój dom. Oni się z tego ucieszą, Ava. Jeszcze sami chętnie by wpakowali we mnie cały magazynek.

– Ale to jest dobry plan.

– Nie, Ava. To tylko da nam trochę czasu, ale Makarow wciąż będzie żył i stanowił zagrożenie. Dopadniemy skurwiela i wykończymy go.

– Ale jego tutaj nie ma.

– Jest. – Siergiej podchodzi do okna i wskazuje na ciemności. – On tam jest, ukryty niczym szczur, ale w końcu musi wyjść.

– Mam wrażenie, że żyję w jakiejś równoległej rzeczywistości. Że to – zataczam ręką krąg – nie dzieje się naprawdę.

– Niestety – odwraca się w moją stronę – to jest nasza rzeczywistość. Innej nie mamy. Może być lepsza lub gorsza, ale istnieje tylko ta, którą sobie sami stworzymy. A ja im zgotuję piekło na ziemi. Zadarli nie z tą osobą, z którą powinni. Mówiłem cię to już i powtórzę raz jeszcze. Mafia to ja.

– Wiem – odpowiadam, bo naprawdę w to wierzę. Chcę jeszcze coś dodać, ale nie jest mi to dane, gdyż ktoś puszcza serię z broni maszynowej, rozbijając w drobny mak wszystko po drodze.

– Kurwa mać! Ava, na dół!

Siergiej pcha mnie na podłogę, mimo że to on jest bardziej wystawiony na strzał niż ja, ale poddaję się temu i oboje padamy, po czym czołgamy się do wyjścia, a pociski nadal przelatują przez kolejne okno, rozpieprzając je w drzazgi. Szkło sypie się dookoła przy ogłuszającym akompaniamencie kolejnej serii z karabinu maszynowego.

– Chryste, oni chcą zrobić z tego domu ser szwajcarski – mamroczę, posuwając się do przodu.

– Pod rezydencją jest piwnica z wyjściem na zewnątrz. Tak się wydostaniemy.

– Cholerni dranie.

Kiedy jesteśmy już poza sypialnią, podnoszę się i ruszam biegiem po schodach oświetlonych przez błyskawice – *chwała ci, Panie, za to* – z bronią w ręku oraz z Siergiejem przy boku.

Siergiej

– Anton, to my! – krzyczę, żeby nas, do chuja, nie zastrzelił.

– Kurwa, chłopaki, opuścić broń!

– Wychodzimy na zewnątrz – informuję go.

– Wystrzelają nas jak kaczki – warczy.

– Przez jebanego Nikitę ten chuj zna cały teren – mówię wkurwiony. – Wie, co gdzie jest, więc jesteśmy, kurwa, łatwym celem. Dlatego wychodzimy przez piwnicę, tej jednej rzeczy o tym miejscu nie wiedział. Nikt nie wie.

– Jaki plan?

– Gdzie Aleksiej?

– Z Rosto i Ivanem.

– Niech tam siedzą.

– Nie muszę. – Słyszę za sobą niski głos i dźwięk odbezpieczania broni. – Bardziej przydam się tutaj. Dorwijmy tych sukinkotów. Mam tego dosyć. Wiecznie, kurwa, coś.

Akurat z tym się zgadzam. Ani chwili spokoju. Moja znajomość z Avą to jak siedzenie na beczce prochu. Zdaje się, że otworzyłem puszkę Pandory. Ale skoro dało się ją otworzyć, to i można zamknąć.

– Stąd ich nie załatwimy. Możemy jedynie czekać, aż przyjdą, więc wychodzimy, robimy dywersję za płot i wykańczamy ich jeden po drugim.

– Więc, kurwa, do roboty. – Anton aż się pali.

Zabieramy wszystko, co się może przydać. W domu zostaje pięciu ochroniarzy, w tym ludzie Aleksieja i Sullivana, poza dwoma wyjątkami – Rosto oraz Oleg idą z nami.

Dziesięć minut później jesteśmy już za ogrodzeniem. Umawiamy się, że spotkamy się za pół godziny na północnej stronie, po czym rozdzielamy się w celu przeczesania okolicy i zlikwidowania kogo trzeba. Skurwysyny muszą gdzieś się kryć wśród tych drzew, ale chronią one również i nas, więc mamy równe szanse.

W strugach cholernego deszczu każdy z nas próbuje namierzyć tych drani. Ava powinna być gdzieś niedaleko, ale kiedy odwracam się i przyklejam plecy do wielkiej sosny, dostrzegam ją pędzącą między drzewami z powrotem w kierunku domu. *Jaki chuj?* Gna, jakby gonił ją sam diabeł, wystawiając się i ściągając na siebie ogień tych skurwysynów.

– Mam cię, chuju – mamroczę cicho pod nosem. Moje mokre ubranie przykleja się do ciała niczym druga skóra, ale nie przeszkadza mi to w namierzeniu skurwiela.

Ruszam w jego kierunku, przystaję i wychylając się zza drzewa, celuję w niego ze spluwy z tłumikiem. Pociągam za spust. Facet pada niczym kaczka, bo to oni teraz robią za zwierzynę łowną, a nie my.

Jeden mniej.

Załatwiam jeszcze jednego, który czaił się przy murze, próbując się przez niego przedostać, ale nie ma tak łatwo. Mijam jego ciało i biegnę na miejsce spotkania. Patrzę na zegarek, który pokazuje, że chłopcy mają jeszcze kilka minut.

– Kutas myślał, że jest sprytniejszy ode mnie – cedzi Anton, a po chwili zjawia się reszta świty.

– Ktoś został przy życiu? – pytam.

– Nie wydaje mi się, ja załatwiłem gościa z karabinem maszynowym – odzywa się Aleksiej.

– A gdzie jest Ava? – dopytuje Oleg, który właśnie do nas dołączył.

– Wróciła z powrotem do domu, ale za chuja nie wiem po co.

Ava

Zawróciłam.

Mam przeczucia, które zawsze się sprawdzają. Czuję w kościach, że coś się stanie, dlatego jako jedyna nie szukam tych drani w lesie, bo wiem, że moje miejsce jest po drugiej stronie muru.

Pędzę po mokrej trawie do środka, ślizgając się na wodzie, która rozchlapuje się przy każdym moim kroku, po czym wpadam do domu, informując wszystkich, że to tylko ja. Nie mam ochoty zostać zastrzelona na samym wejściu. Łapię oddech, a gdzieś rozlega się dzwonek telefonu. Nasłuchuję i cholera, to mój.

Sypialnia. Tam go zostawiłam.

Wbiegam na górę, ale on przestaje dzwonić, by po chwili znowu zacząć. Biorę komórkę do ręki i widzę numer kuzynki.

– Melissa, nie teraz – odzywam się.

– To nie Melissa – słyszę męski głos przyprawiający mnie o ciarki. Już wiem, do kogo należy.

– Makarow.

– Jednak jesteś bystra, a jeśli chcesz, żeby twoja kuzyneczka przeżyła, przytargasz swoją dupę tam, gdzie ci powiem.

Chryste, to jest jego plan.

– Podaj miejsce. Będę. – Zgadzam się. Nie mam wyjścia. – Ale chcę wiedzieć, że ona żyje, Makarow. Daj mi ją do telefonu.

– Ava? – słyszę Melissę. – On jest…

– Słyszałaś? Masz dowód, a teraz słuchaj uważnie, bo nie będę, kurwa, powtarzał.

Znam miejsce spotkania, ale muszę być sama, kiedy jego człowiek mnie stąd zabierze. To czyste szaleństwo, ale ta gnida liczy na to, że powiem Siergiejowi o wszystkim. Jednak się przeliczy. Chce nas zwabić w pułapkę, ale niedoczekanie. Załatwię to sama, tylko muszę się stąd niepostrzeżenie wydostać, i to jak najszybciej.

Biorę głęboki oddech i robię to, co muszę.

Nadchodzę ze śmiercią na ustach, a Makarow będzie ofiarą. On, nie ja.

Rozdział 19

Ava

Przez chwilę myślę, jak mam się stąd wydostać i już wiem. Wymykam się z domu i pędzę pod mur do miejsca, gdzie przeszli tamci dwaj. Musi być jakiś sposób. Skoro oni dali radę, to ja też, mimo że ogrodzenie jest wysokie na dwa metry. Przystaję i rozglądam się uważnie. Mam. Mur jest obrośnięty jakimś pnączem, a gałęzie z pobliskiego drzewa przechodzą na drugą stronę. Mozolnie się wdrapuję po roślinności, ryzykując, że się zwyczajnie zerwie i wtedy spadnę, ale tak się nie dzieje. Udaje mi się chwytać po kolei gałęzie, a potem na nich uwieszać. Przy dalszym wspinaniu boleśnie drapią moją nagą skórę na ramionach. Po minucie jestem po drugiej stronie, gdyż ostatnia gałąź nie wytrzymała mojego ciężaru i uderzyłam z hukiem o mokrą ziemię. Wstaję, oblepiona drobinkami piasku, igłami oraz liśćmi, po czym ruszam przed siebie. Mam jeden cel. Muszę niepostrzeżenie dotrzeć do drogi, gdzie ma na mnie czekać samochód wysłany przez Makarowa.

Cholera, facetowi naprawdę zależy na pozbyciu się każdego z nas, ale nie jestem taka głupia. Zostawiłam telefon, żeby nie można było mnie namierzyć. On chce wszystkich, ale dostanie tylko mnie.

Nie mam przy sobie broni, chociaż noże to też broń. Cicha i niezwykle skuteczna. Więc kiedy jego człowiek mnie przeszukuje, gdy jesteśmy już na miejscu, to niczego nie znajduje.

Głupi skurwiel.

Miejscem naszego spotkania jest stary magazyn, których pełno w Nowym Jorku. Hala jest oświetlona i pusta. Idę pierwsza, a na karku czuję oddech kolesia podążającego tuż za mną . Nasze kroki odbijają się echem od ścian.

– Stój i czekaj – nakazuje.

Nie odzywam się, tylko obserwuję, czując noże przylegające do skóry. Wiem, że może nie zdążę ich użyć, ale zawsze są jakieś szanse, że będę szybsza od Makarowa.

– Grzeczna dziewczynka. – Obracam głowę, gdy słyszę dobiegający z prawej strony głos. Makarow. Wygląda inaczej, niż go zapamiętałam, ale pachnie tak samo. Zaciskam dłonie w pięści i napinam ciało. Mam ochotę podejść do niego, wbić mu ostrze w tchawicę i wydłubać oczy, ale nie robię tego, za to…

– Gdzie jest moja kuzynka? – dopytuję i mierzę tego bydlaka spojrzeniem, a on celuje we mnie z broni. Nie robi to na mnie wrażenia, mimo że może on na to liczy.

– Jest cała i zdrowa.

– Chcę ją zobaczyć.

Makarow pstryka palcami, a po chwili moim oczom ukazuje się Melissa z zakneblowanymi ustami. Prowadzi ją ten sam facet, który mnie tutaj przywiózł.

– Widzisz… – Makarow chwyta ją za kark, a wtedy w jej oczach dostrzegam istne płomienie – jest cała i zdrowa, jednak trochę pyskata.

– Więc co zamierzasz? – Wciąż patrzę na kuzynkę, która walczy z kneblem w ustach, próbując mi coś powiedzieć.

– Poczekamy na twojego obrońcę. Ten ruski skurwiel przyleci po ciebie jak na skrzydłach, Green.

Uśmiecham się i kręcę głową.

– Widzisz, jednak nie. Nie przyjedzie tutaj za mną, bo nie wie, gdzie jestem.

– Ale kiedy dowie się, że zniknęłaś, będzie próbował cię namierzyć.

Zaczynam się śmiać.

– Założyłeś, że wzięłam ze sobą telefon, co? Lepiej się nigdy nie zakładaj, Makarow, kiepsko na tym można wyjść. Hazard jest niebezpieczny.

– Ot, głupia *bladź* z ciebie. Samochód, którym przywiózł cię mój człowiek, należy do Nikity. Tak się składa, że ma nadajnik GPS, więc sama się domyśl, co się stanie.

– Zanim on tutaj dotrze, któreś z nas będzie martwe.

– O, to na pewno i ja nawet wiem które. – Śmieje się szyderczo, unosząc ponownie spluwę.

Sięgam ręką za plecy, żeby wyłowić nóż, i w tym momencie wszystko dzieje się jak na zwolnionym filmie. Czuję pod palcami metal, wyciągam go i rzucam w Makarowa, ale Melissa robi coś nieprzewidzianego. Napiera na mężczyznę całym ciałem, a wtedy on naciska spust.

Nie trafiam. Nóż mija cel zaledwie o włos, ale tylko dlatego, że wmieszała się w to moja kuzynka, ale za to czuję palący ból w lewym boku.

– Ty głupia suko! – Makarow uderza Melissę w twarz, posyłając ją na ziemię.

Nie czekam, wyciągam kolejny nóż i tym razem pakuję w tego skurwiela z idealną precyzją. Ostrze wbija mu się w rękę, w której trzyma broń, więc natychmiast ją wypuszcza. I to jest moja szansa, ale nim mogę cokolwiek zrobić, świat przed oczami zaczyna wirować setką małych czarnych plamek. Upadam na kolana, a obraz powoli zaczyna się zamazywać. Ostatnią rzeczą, jaką widzę, jest niewyraźny kształt Melissy oraz Makarowa naprzeciwko niej, a po chwili słyszę wystrzał i zapada ciemność.

Siergiej

Jak dorwę Avę, to nie wiem, co jej zrobię. Jestem wkurwiony. Zniknęła, nie ma po niej śladu, ale udało nam się włączyć zasilanie i Jurij już zaczyna namierzać wszystko, co się da.

– Mamy samochód Nikity.

– Jakim, kurwa, cudem? – cedzę, gdy obserwuję jego poczynania.

– Zmienił miejsce. Jest – pokazuje na mapę – tutaj.

– Ja pierdolę.

Wypadam z pomieszczenia i pędzę na górę. Muszę zmienić mokre ubranie i dorwać tego sukinsyna, który ma Avę.

Jednak tym razem załatwię to sam. Żadnych kuzynów, Iana, nikogo. Bydlak jest mój i tylko mój.

Aleksiej i Anton tylko patrzą, trzymając przy sobie żony i mocno je tuląc. Ja po swoją kobietę idę sam. Sukinsyn źle wybrał.

– Sprowadź ją do domu – szepcze Chloe.

– Taki mam zamiar.

Wsiadam do samochodu, który jako jeden z trzech nie ma powybijanych szyb, i ruszam. Makarow wie, że się zjawię, bo taki był właśnie jego plan. Wystawił mi Nikitę, który tak naprawdę był kapusiem i którego pozbył się moimi rękami. Szalony skurwysyn.

Po niespełna pół godzinie parkuję obok auta Nikiego, wysiadam i ruszam szybkim krokiem do wejścia, czując na sobie krople deszczu. Nie będę wchodził ostrożnie, on i tak wie, że tutaj jestem.

Pcham metalowe drzwi, które otwierają się z cichym skrzypnięciem, ale zamykają z hukiem, kiedy je puszczam. Robię kilka zamaszystych kroków i zastygam. Dostrzegam trzy ciała i siedzącą pośród nich kobietę, która nie jest moją Avą, bo Ava leży na betonowej posadzce w kałuży krwi.

Zaciskam szczękę tak silnie, że aż czuję ból. Z taką samą siłą ściskam broń – tak mocno, że wbija mi się w skórę. Podchodzę najpierw do Avy i przykładam palce do jej szyi. *Dzięki, kurwa, Bogu.* Wyczuwam lekki puls, ale jest słaby, za słaby, po czym kieruję spojrzenie na siedzącą kobietę. Wybieram numer doktorka, ponieważ nie możemy Avy dać do normalnego szpitala. Ale patrzę na te włosy, te znajome włosy, i na oczy – zielone, załzawione i zszokowane.

– Ja, ja… oni. – Wskazuje trzęsącą się dłonią, w której nadal trzyma broń. – On chciał zabić Avę, więc ja…

– Wiem – mówię do niej spokojnie. – Zaraz się to skończy.

– Siergiej – w telefonie odzywa się doktorek.

– Karetka, załatw miejsce bez glin. Ava jest ranna, trzeba ją operować.

– Kurwa mać. Gdzie mam przyjechać?

Podaję mu wszystko, co musi wiedzieć, po czym się rozłączam. Odstępuję od Avy i podchodzę do Makarowa, który zdaje się, jeszcze żyje. Trącam to ścierwo nogą, słysząc cichy bulgot, a po chwili na jego ustach pojawia się krew. Zdechnie tak czy inaczej, ale mogę mu pomóc szybciej znaleźć się w zaświatach. Oddaję strzał prosto w jego pierdolony łeb, wiedząc, że to definitywnie uczyni z niego trupa.

I nim zdążę podejść do drugiego ciała, słyszę huk drzwi wejściowych i w oddali kroki. Odwracam się, wyciągam jeszcze jedną spluwę i mierzę do nowo przybyłych gości, ale opuszczam ją, gdy widzę znajome gęby.

– Wy nigdy nie możecie usiedzieć na swoich pierdolonych zadkach, prawda?

– Znasz nas – odzywa się Anton. – Bez nas nie ma takiej zabaw… – Urywa na widok ciał. – Ava?

– Żyje. – Podchodzę do niej, ponownie sprawdzając puls. – Obadaj drugiego skurwiela, a jeśli żyje, to zabij.

– Cholera – mamrocze Aleksiej na widok Melissy.

Kuzynka Avy wypuszcza broń z dłoni, jakby dopiero teraz oprzytomniała, i czołga się do mojej kobiety, chwytając ją za rękę.

– Przepraszam – szepcze. – Nie wiedziałam, Ava. To wszystko moja wina. Tak bardzo cię przepraszam – mówi przez łzy.

– O czym ty opowiadasz? – pytam cholernie ciekawy.

– Nie wiedziałam, ja naprawdę nie wiedziałam – powtarza znowu to samo.

Nie mam czasu dopytać, co się dzieje, bo wpada doktorek z dwójką ratowników. Kiwa mi głową na powitanie, a ja dopuszczam go do Avy, ale nigdzie beze mnie nie pojadą.

Tydzień później

Patrzę na Avę śpiącą w naszym apartamencie w Nowym Jorku. Spędziła cztery dni w prywatnej klinice. Jej obrażenia nie były duże, ale chcieli ją zatrzymać, mimo że po dwóch dniach piekliła się i chciała opuścić tamto miejsce. Bracia Tarasow wrócili do Las Vegas wraz z rodzinami. Straciłem niestety dwóch ochroniarzy, ale za to Makarow i jego ludzie, podejrzewam, że przez niego wynajęci, też poszli do piachu. Tak kończą takie ścierwa jak on.

Teraz nic nie wskazuje na to, że coś się rozegrało w tamtym starym magazynie. Wszystko zostało wyczyszczone, a ślad po tym skurwysynie zniknął bezpowrotnie. Jednak wciąż się nie dowiedziałem, za co Melissa przepraszała Avę. Ian, gdy tylko się zorientował, że ona zniknęła, zaczął przeszukiwać miasto. Dopiero

mój telefon sprawił, że zjawił się niczym wysłannik piekieł i tak darł ryja na kuzynkę Avy, że aż musiałem przywołać go do porządku. Czyli zarobił w pysk. Od tamtej pory nie widziałem ani jego, ani jej. Oboje mają zakaz pokazywania się, dopóki Ava nie nabierze sił.

Wstaję z fotela i ruszam trochę popracować, mimo że naprawdę jest jeszcze wcześnie. Gdy tylko schodzę na dół, odzywa się mój telefon.

– Cześć, mamo.

– Właśnie wracam z lotniska. Europa jest cudowna o tej porze roku. Może zjemy razem śniadanie? Ja oczywiście gotuję.

– Ale u mnie.

– W takim razie będę u ciebie niedługo.

– Czekam.

Jestem ciekawy reakcji mamy na Avę. Teraz w sumie nie muszę już wiedzieć, dlaczego nie chcieli, żebym z nią był. Widocznie znali plany jej ojca, ale w ten sposób przypadkowo zrobili ze mnie chodzącego demona piekieł. Każda akcja wyzwala reakcję. Niestety tego moja matka nigdy nie pojęła.

Godzinę później patrzę, jak wchodzi do apartamentu, ciągnąc za sobą dwie walizki, które zostawia zaraz przy wejściu. Nic się nie zmieniła przez te kilka miesięcy, kiedy jej nie było. Lekka opalenizna tylko dodaje jej uroku, ale miły wygląd to pozory, bo wiem, jaką czasem bywa suką. Niestety taka prawda. Ale w tym świecie to się bardzo przydaje. Trzeba być twardym, inaczej zjedzą człowieka na dzień dobry.

– Cześć, synku – wita się ze mną, dobrze wiedząc, że nie lubię, gdy tak do mnie mówi.

– Cześć. Jak podróż?

– Dobrze, ale napiłabym się kawy.

– Jasne, już robię.

Kiedy dziesięć minut później podaję jej filiżankę, w drzwiach staje Ava. Dostrzegam ją jako pierwszy i posyłam jej uśmiech. Zauważa to mama i się obraca. Widzę, jak niespodziewanie zastyga, a filiżanka wypada jej z rąk, roztrzaskując się o podłogę.

– Ava? – pyta drżącym głosem.

– To ja – odpowiada, ruszając w moim kierunku, a ja obserwuję matkę.

Rozumiem, że dawno jej nie widziała, ale wygląda, jakby ujrzała ducha.

– To niemożliwe – wykrztusza. – Och, dobry Boże.

Patrzę, jak mama, która przez te wszystkie lata łatwo potrafiła ukryć emocje, teraz nie umie sobie z nimi poradzić. Oczy zachodzą jej łzami, po czym pochodzi do Avy i przytula ją z całej siły.

– Mamo – odzywam się, bo widzę, jak moja kobieta się krzywi. – Mamo, Ava została postrzelona, ostrożnie z nią.

– Och, Chryste. Ja cię bardzo przepraszam. Nie zrobiłam ci krzywdy?

W momencie, kiedy Ava ma zamiar jej odpowiedzieć, dzwoni mój telefon. Zgarniam go z blatu i wypuszczam z płuc powietrze na widok dzwoniącego.

– Czego?

– Melissa chce zobaczyć się z Avą.

– Dostarczysz ją, ale wchodzi tutaj sama. Możesz poczekać sobie w samochodzie, mam to w dupie.

– Szewczenko – warczy.

– Zgadzasz się albo spierdalaj.

– Niech ci, kurwa, będzie, ale otwieraj cholerną windę.

– Ja pierdolę – mamroczę.

– Kto to? – dopytuje matka, kiedy idę wbić kod na panelu.

– Mój gość – odpowiadam zdawkowo i puszczam oko do Avy, która nawet nie podejrzewa, kto do niej za chwilę zawita.

Dwie minuty później słyszę stukot obcasów na kaflach, po czym widzę tylko Melissę, więc Ian zatrzymał swoją dupę na dole. *Idealnie.* Kuzynka uśmiecha się na widok Avy, po czym biegnie do niej, wpadając na odłamki porcelany. Mama obraca głowę w jej stronę…

– O Boże – szepcze, robi się blada i przytrzymuje blatu.

– Co jest? – pytam, bacznie ją obserwując.

– Kim ty jesteś? – zwraca się do Melissy.

– Melissa Martinez – odpowiada. Ava spogląda na mnie i daje niemy znak, że mam siedzieć cicho.

– Mamo, co się dzieje? Chcesz usiąść?

– Wyglądasz jak… – mama się chwieje – …jak moja zmarła siostra.

Nim jestem w stanie do niej dobiec, mdleje i upada z głuchym łoskotem. Podnoszę ją i niosę na sofę w salonie. Ava z Melissą idą za mną i przystają obok.

– Czy ona powiedziała to, co usłyszałam? – dopytuje Melissa.

– Tak, ale nic z tego nie rozumiem – odpowiada Ava, a ja przypominam sobie list jej mamy.

– Kolejna rodzinna zagadka – mruczę.

Coś czuję, że mama Avy odkryła tylko wierzchołek góry lodowej, a cała reszta, którą zna moja matka, zmieni życie wielu ludzi.

Okazuje się, że zadawanie się ze mną i moją rodziną jest cholernie ryzykowne. A sekrety dopiero ujrzą światło dzienne i zburzą czyjś świat.

Cóż… bycie w mafii i bycie mafią jest czymś, czego nie zmienię i nawet nie chcę. A teraz, kiedy mam przy sobie Avę, mam wszystko.

Playlista

You Are The Reason – Calum Scott

I Feel Like I'm Drowning – Two Feet

Cloud Atlas – Sextet

Wish I Knew You – The Revivalists

Wild Hearts Can't Be Broken – P!nk

Dancing With The Devil – Marina Kaye

Consequences – Camila Cabello

Secret Love Song – Little Mix